

Jej serce już nie
jest złamane,
a obiecane innemu
mężczyźnie.

WSCHODNIE ŚWIATŁA

KOMPAS  #2

BRITTAINY C. CHERRY



BRITTAINY C. CHERRY

**WSCHODNIE
ŚWIATŁA**

KOMPAS #2

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA DYREK**

OŚWIĘCIM 2023

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Eastern Lights

Copyright © 2021 by Brittainy C. Cherry

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Maria Kąkol

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-395-9

SPIS TREŚCI

PROLOG

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Epilog

Przypisy

Do samotnych:

Abyście znaleźli w sobie miłość tak silną, by nawet wtedy, gdy nikt nie będzie Wam towarzyszył, daleko Wam było do samotności.

Najstraszniejszą bolączką jest samotność i poczucie, że nie jest się kochanym.

– Matka Teresa

PROLOG

Connor

Osiem lat temu

Siedemnaście lat

Każda wspinała opowieść rozpoczyna się od słów: „Dawno, dawno temu”. Choć historia wcale nie musi być znakomita. Te przeciętne również zaczynają się w ten sposób. Przynajmniej tak rozpoczyna się moja.

Dawno, dawno temu pewien chłopiec panicznie bał się utraty ukochanej osoby.

Miałem kiedyś nauczycielkę, która nauczyła mnie, że w życiu istnieją dwie rzeczy, na które bez względu na ogrom starań człowiek nie zdoła się przygotować, a mianowicie: miłość i śmierć.

Nie zaznałem romantycznej miłości, lecz wiedziałem, co to miłość między rodzicem a dzieckiem. I to właśnie dzięki temu uczuciu doświadczyłem strachu przed śmiercią. Najwyraźniej przez ostatnie kilka lat pławiłem się w smutku, który pojawił się znikąd. W ogóle nie byłem na niego przygotowany. Nieustannie wpisywałem do wyszukiwarki internetowej myśli, jakich nie powinno mieć żadne dziecko.

Co się stanie, jeśli umrze jedyny rodzic?

Jak duże jest prawdopodobieństwo, że człowiek wyzdrowieje z choroby nowotworowej, która jest w trzecim stadium?

Ile trzeba zarabiać, żeby opłacić leczenie eksperymentalne?

Dlaczego nie wszystkie osoby, które mają raka, są tak samo leczone?

Nie wspominając o tym, na ilu posadach chciałem pracować, aby pomóc mamie opłacać rachunki. Założyłem nawet kilka własnych działalności, bylebyśmy mogli związać jakoś koniec z końcem. Mama nienawidziła tego, że tak dużo pracowałem. Ja natomiast nienawidziłem tego, że miała raka. Nazywaliśmy to „równomierną nienawiścią”.

Przed światem przywdziewałem maskę odwagi, jak zawsze starając się być czarującym. W małym miasteczku wszyscy wiedzieli, że jeśli chcieli się pośmiać, pogadać z przyjacielem, czy potrzebowali sumiennego pracownika, mogli liczyć na mnie. Przepęniała mnie duma, ponieważ byłem ciężko pracującym klasowym klaunem. Do licha, potrzebowałem tego, bo jeśli się nie wygłupiałem albo nie tyrałem jak wół, przesadnie wszystko analizowałem. A jeśli poważnie się zamyślałem, tonąłem.

Nikom nie wyjawiałem swojego bólu. Uznałem, że jeśli ludzie poznają ogrom mojego cierpienia, będą się o mnie martwić, a nikt nie musiał się o mnie troszczyć – zwłaszcza mama. Miała wystarczająco własnych problemów na głowie i nie musiała przejmować się tym, że się o nią troszczę. Mimo to i tak się o mnie martwiła. Podejrzewam, że matki tak po prostu mają, jeśli chodzi o ich dzieci. Usilnie się zamartwiają.

Nasza relacja to niekończąca się pętla troski. Mama była w niej moją wierną towarzyszką – martwiliśmy się wzajemnie o siebie. Nieustannie.

– Możesz wejść ze mną – powiedziała, gdy siedzieliśmy w poczekalni przed gabinetem lekarskim. – Dwa razy przechodziłeś ze mną przez kolejne etapy, więc bez względu na wszystko

chę, byś był tam ze mną.

Z trudem przełknąłem ślinę i pokiwałem głową. Nawet jeżeli nie chciałem tam wchodzić, nigdy nie zostawiłbym jej samej.

Nie podobał mi się zapach w poczekalni. Stanowił mieszaninę naftalinowych kulek na mole oraz miętowych landrynek. Lata temu, gdy u mamy po raz pierwszy zdiagnozowano nowotwór, siedząc w poczekalni, napychałem sobie kieszenie cukierkami. Teraz, gdy poczułem ich woń, chciało mi się rzygać.

Czekaliśmy na wizytę u doktora Berna, aby przedstawił wyniki ostatnich badań. Lekarz sprawdzał, czy chemioterapia zadziałała, czy też mama miała przerzuty rozsiane po całym ciele. Chyba nie muszę dodawać, jak bardzo się denerwowałem.

– Pani Roe? Zapraszam do środka – powiedziała pielęgniarka, obdarzając nas uśmiechem.

Nawet jeśli mama wiele lat temu rozwiodła się z tą szumowiną, którą był mój ojciec, pozostała przy jego nazwisku. Namawiałem, by wróciła do panińskiego, ale twierdziła, że z nazwiskiem po mężu wiązała się najlepsza rzecz pod słońcem, a mianowicie – ja. W dodatku bardzo podobało jej się to, że oboje nazywaliśmy się tak samo.

Mama była bardzo uczuciowa.

Weszliśmy do gabinetu, przy czym nie spodobało mi się, że wszystko było w nim tak znajome. Nikt nie powinien czuć się u lekarza jak we własnym domu. Nienawidziłem czasu, gdy jako dziesięcio-, jedenasto- i dwunastolatek siedziałem w poczekalni, w której musiałem również przebywać, gdy miałem piętnaście, szesnaście i siedemnaście lat.

Trzynasty i czternasty rok mojego życia to naprawdę wspaniałe lata, kiedy byłem naprawdę szczęśliwy, a smutek prawie nigdy nie nawiedzał mnie w nocy. Wszystko, czego pragnąłem na przyszłość dla siebie i mamy to więcej takich cudownych lat.

Denerwowały mnie wspomnienia związane z tym miejscem. Nienawidziłem tego budynku i wszystkiego, co się w nim znajdowało, od zdezelowanych krzeseł po ostre światło jarzeniówek. Wykładzina miała plamy, które powstały prawdopodobnie jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i istniała spora szansa, że doktor Bern miał dwieście lat. Koleś jednak nie wyglądał na więcej niż sto. Musiałem przyznać, że dobrze się trzymał.

Mama nigdy nie narzekała. Naprawdę przeniegdy się skarżyła. Była wdzięczna, że ma troskliwego lekarza, nawet jeśli firmy ubezpieczeniowe miały ją gdzieś. Zastanawiałem się, jak leczą się bogacze. Czy w ich poczekalniach stoją ekspresy do cappuccino? A może minilodówki z napojami gazowanymi? Czy przed poddaniem kuracji pytano ich o dowód ubezpieczenia?

Czy recepcjonistki taksowały ich wzrokiem, gdy słyszały, że należą jedynie do rządowego programu socjalnego?

Czy nowotwory znikają z ich ciał szybciej, niż działo się to w przypadku biedaków?

Jak inaczej potoczyłoby się życie mamy, gdybyśmy mieli więcej pieniędzy?

Usiedliśmy.

Dostałem mdłości.

– Zajmij głowę pozytywnymi myślami – poleciła mama, ściskając moje kolano, jakby wiedziała, że osuwam się w stronę zwątpienia i gniewu. Nie miałem pojęcia, jak to robiła, skąd wiedziała, że mój umysł zaczyna odpływać. Zawsze jednak zdawała sobie z tego sprawę. Przypuszczam, że to matczyny dar.

– Wszystko w porządku. A u ciebie? – zapytałem.

– Też.

Mama nawet jeśli nie czuła się dobrze, kłamała, bo nie chciała mnie denerwować. Nigdy tego nie rozumiałem. Kobieta przechodziła przez nawrót nowotworu, a nadal bardziej martwiła się o moje samopoczucie niż o swoje własne.

Domyślałem się, że matki takie już są – to superkobiety, nawet jeśli same potrzebują ratunku.

Zegar tykał niebywale głośno, gdy czekaliśmy, aby doktor Bern wrócił do gabinetu. Obgryzałem paznokcie do krwi, ale nie bardzo się tym przejmowałem. Nie mogłem skupić się na niczym, tak bardzo pragnąłem poznać wyniki badań mamy.

– Cieszysz się na myśl o festynie z okazji twoich urodzin? – zapytała, szturchając mnie w ramię. Miała na myśli imprezę z okazji mojej osiemnastki, która miała być przesadnie niedorzeczna. Tak naprawdę to nie, nie odczuwałem ekscytacji. Nie pozwalałem sobie na nią, dopóki nie poznam wyników i nie przekonam się, że mama wyzdrowieje.

Tak czy inaczej, skłamałem. Posłałem jej wymuszony uśmiech, bo wiedziałem, że tego było jej trzeba.

– Tak, bardzo. Będzie cudnie. Przyjdą wszyscy mieszkańcy. Wydaje mi się, że wpadnie nawet Jax.

Ten mężczyzna był moim szefem, a ja byłem wrzodem na jego tyłku, znanym również jako jego przyjaciel. Większość mieszkańców nie rozumiała tego burkliwego kolesia, ale ja tak. Nie szło mu w życiu, ale cechowało go złote serce.

Jax nie do końca zdawał sobie sprawę, że byliśmy przyjaciółmi, prawda docierała do niego nieco zbyt wolno, ale z czasem coraz bardziej przekonywał się, że tak jest. Byłem niczym przylepa, którą ludzie w końcu zaczęli lubić.

– Oczywiście, że przyjdzie. Uwielbia cię – zgodziła się mama, ponieważ nawet jeśli Jax nieustannie krzywił się w moim towarzystwie, widziała, że darzy mnie sympatią.

Albo oboje negowaliśmy prawdę.

Do pomieszczenia wszedł lekarz, a ja po sposobie w jakim się poruszał, starałem się wywnioskować, o czym myśli. Czy przyszedł przekazać dobre czy może złe wieści? Czy na sercu ciążył mu kamień? Czy tego dnia miał być aniołem, czy diabłem?

Nie potrafiłem go odczytać.

Żołądek boleśnie mi się ścisnął, tak bardzo pragnąłem się dowiedzieć, co zapisano w dokumentach, które doktor trzymał w dłoniach.

– Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie. – Marszczył brwi, na jego twarzy malował się wiecznie ponury wyraz. Garbił się lekko, a ja dokładnie wiedziałem, co to oznacza.

Miał dla nas kiepskie wieści.

Rak nie zniknął.

Czy nie urósł? Czy w ciele mamy doszło do przerzutów? Czy umierała? Ile zostało jej życia? Ile czasu przyjdzie mi z nią spędzić? Czy zdoła zobaczyć, jak kończę studia? Czy będzie świadkinią moich sukcesów? Czy...

Spojrzałem na mamę, której policzki były mokre od łez. Zamrugałem kilkakrotnie, niepewny, dlaczego płacze, dlaczego się załamała. Popatrzyłem na doktora Berna i uświadomiłem sobie, że na chwilę zatraciłem się w myślach nad tym, ile czasu zostało mi z mamą, moją ukochaną osobą, moją przyjaciółką.

Tak, miałem siedemnaście lat, a moją przyjaciółką była mama. Zakładałem jednak, że wiele dzieciaków czułoby się podobnie, gdyby niemal dwukrotnie obserwowali bolesne zmagania rodzicielki z nowotworem.

Ból.

Poczułem ucisk w piersi.

Jakby naciskała na mnie ciężarówka, blokując dopływ powietrza do płuc. Nie mogłem oddychać.

Mama płakała.

Nie mogłem oddychać, a mama płakała.

Mnie również zbierało się na szloch.

Czułem, że oczy pieką mnie od łez, więc z trudem przełknąłem ślinę, próbując pozostać silnym. Musiałem być silny – to właśnie rola jedynego mężczyzny w domu – co oznaczało, że musiałem się trzymać, nawet jeśli serce miażdżył mi ogromny ból.

– Słyszałeś, Connor? – zapytała mama. Drżące dłonie trzymała złączone jak do modlitwy.

Spojrzałem jej w oczy i przez chwilę wydawało mi się, że dostrzegam w nich nadzieję. Uśmiechała się, choć po jej policzkach nadal płynęły łzy. Natychmiast więc skierowałem wzrok na doktora Berna. Siedziałem i wpatrywałem się lekarzowi prosto w oczy.

Dostrzegłem te same iskry nadziei, co u mamy, a także jego uśmiech. Nie miałem pojęcia, że doktor potrafił unosić kąciki ust. Wcześniej porażał mnie jedynie swoją ponurością, a teraz zaobserwowałem cholerną radość.

– Przepraszam, mógłby pan powtórzyć? – mruknąłem, zbyt ostrożny, aby zanurzyć się w nadziei, dopóki wyraźnie nie usłyszę, jak te słowa padają z jego ust.

Zdjął okulary, nim pochylił się nad biurkiem i obdarzył mnie uśmiechem, choć nie sądziłem, by kiedykolwiek był do niego zdolny, po czym powiedział:

– Daliśmy radę, Connor. U twojej mamy nastąpiła remisja.

Opadłem plecami na oparcie, czując, że w mojej piersi pękają jednocześnie wszystkie emocje. Ogarnęła mnie przytłaczająca błogość.

Nowotwór zniknął, mama była zdrowa i po najgorszych latach mojego życia znów mogłem oddychać.

– Mamo?

– Tak?

– Zabiorę cię do cholernego Disney Worldu!

– Wyrażaj się.

– Przepraszam.

Rozdział 1

Aaliyah

Obecnie

– Dobra, koniec z tą depresyjną aurą emo, Aaliyah. Spójrz na siebie. Wyglądasz okropnie. Jesz taki syf, że nawet koski u nóg nasz grube – powiedziała Sofia, z obrzydzeniem kręcąc głową. Nie ma to jak współlokatorka, która mówi ci, jak podle wyglądasz, aby poprawić ci nastrój.

Mruknęłam niezrozumiałą odpowiedź i przewróciła oczami.

– Widzisz? Tak się właśnie dzieje, gdy całymi dniami nie wychodzisz z łóżka, bo płaczesz za ziomkiem, który cię zdradził. Rozpaczasz za kimś, kto puścił cię kantem. Żenada. A teraz rusz dupę. Mamy Halloween. Nawalimy się.

Dzięki tej wymianie zdań z Sofią zwlokłam się z kanapy i włożyłam kostium Czerwonego Kapturka. Nie przyjaźniłam się ze współlokatorką. Mieszkałam z nią od kilku miesięcy i wiedziałam, że stanowiłyśmy swoje przeciwieństwa. Dziewczyna mocno imprezowała, a ja wolałam siedzieć w pokoju i czytać komiksy. Niestety przez ostatnie tygodnie nie byłam w stanie tego robić, bo moje łzy moczyły kartki.

Sofia na mój widok czuła litość. Wiedziałam o tym, bo bezpośrednio i dosadnie to wyraziła:

– Kurde, naprawdę mi ciebie żal.

Tego wieczora wyciągnęła mnie na babski wieczór, po czym porzuciła w ciągu kwadransa, gdy znalazła chłopaka, z którym mogła migdałić się w kiblu.

Nie powinnam spodziewać się po niej niczego innego. W zasadzie była mi obca, a mimo to czułam, że to moja najbliższa przyjaciółka.

Beznadzieja, Aaliyah.

Przez moment stałam zażenowana, czując się samotnie w dość zatłoczonym pomieszczeniu, po czym wyszłam z baru Oscar, aby się przewietrzyć. Znow spróbowałam zadzwonić do Sofii, która nie odbierała już od dwudziestu minut. Znałam już to znikanie. Prawdopodobnie nie zobaczę jej przez kilka dni, po czym magicznie objawi się w mieszkaniu z paczką papierosów i zapasem zwariowanych historii, a następnie spróbuje wysepić ode mnie dwie dychy, by kupić losy na loterię.

Owiał mnie październikowy wietrzyk, gdy obserwowałam, jak Thor wymierza Kapitanowi Ameryce cios w szczękę. Najwyraźniej mieliśmy tu odcinek z wojną bohaterów.

Cała sytuacja rozwijała się na moich oczach. Zawsze czułam się niezręcznie, wychodząc sama, bo nic mnie nie rozpraszało. Nigdy nie stałam na ulicach Nowego Jorku z komórką przy twarzy, bo nie podobała mi się myśl, że zostanę zaatakowana przez jakiegoś psychopatę.

A przynajmniej tak działał mój umysł. Jeśli nocą będę rozmawiać przez telefon, zostanę zamordowana, kropka. Wiedziałam, że miałam nadaktywną wyobraźnię, lecz nic nie mogłam na to poradzić. Prawdopodobnie można było za to winić zbyt wiele obejrzanych odcinków serialu *Zabójcze umysły*.

Ilekoć wychodziłam za zewnątrz, żałowałam, że nie palę. Nie dla przyjemności, bo wątpiłam, aby moje płuca i serce poradziły sobie z nałogiem, ale chciałam zająć czymś ręce.

Palacze nigdy nie czuli się niekomfortowo, bo mieli zajęcie. Ja jednak mogłam tylko obserwować ludzi i, rety, natknęłam się na niezłą akcję, jaką była walka Thora z Kapitanem Ameryką.

Była tu też Wonder Woman – chociaż tej kobiety nie cechowała żadna wspańiałość. Kapitan Ameryka wyszedł z baru za mną i wydawał się nie bać telefonować na ulicach Nowego Jorku, pewnie dlatego, że faceci byli zdecydowanie mniej narażeni na molestowanie i atak niż kobiety. *Niestety nie dziś, Kapitanie.*

Wyjął komórkę, ale usłyszał, że Thor wyzywa Wonder Woman. I miałam tu na myśli, że używał każdego brzydkiego słowa jakie znał, przysuwając się do niej w nieprzyjemny sposób. To niska kobieta, ale przy nim wydawała się jeszcze drobniejsza. Garbiła się, kolana jej drżały, gdy słuchała obrzydliwych słów faceta.

Nienawidziłam tego, jak niektórzy mężczyźni traktowali kobiety.

Kapitan Ameryka powoli opuścił rękę, w której trzymał telefon i wpatrywał się w parę, którą ja również się zainteresowałam. Czułam, że z nerwów skurczył mi się żołądek zanim jeszcze do czegośkolwiek doszło.

Thor popchnął Wonder Woman na ceglany mur.

– Hej! – krzyknęłam. Wyprostowałam się zaniepokojona, gdy dziewczyna zaczęła szlochać.

Popchnęła towarzysza, ale zanim zdołała się odezwać, ten uderzył ją w twarz. Mdłości podeszły mi do gardła. Nie klepnął jej, nie spoliczkował. Zaciśnął dłoń w pięść i wymierzył jej cios.

Nigdy wcześniej niczego takiego nie widziałam, a tego wieczoru byłam świadkinią, jak oberwały dwie osoby. Nie wyglądało to jak na filmach i dotknęło mnie bardziej, niż sądziłam. Gdy nieznajoma wyjąc, chwyciła się za twarz, sama poczułam ból na policzku.

Rozchyliłam usta, aby ponownie krzyknąć i ruszyłam w ich kierunku, zanim zdołałam się powstrzymać, ale wyprzedził mnie Kapitan Ameryka.

– Odwal się od niej! – warknął, maszerując żwawo w kierunku pary. Usłyszałam jego akcent z południa. Nie miałam pojęcia, dlaczego mnie to zdziwiło. Był to głęboki głos z południowym zaśpiewem.

– Lepiej pilnuj własnych spraw – wybełkotał pijany i agresywny Thor.

– Stały się moimi w chwili, w której podniosłeś rękę na kobietę – odparł Kapitan. Nie cofał się, tylko stanął twarzą w twarz z Thorem.

Powiedz mu, Kapitanie!, dopingowałam go w myślach.

– Jest moją własnością i mogę z nią zrobić, co tylko, kurwa, zechcę – rzucił Thor.

Własnością? Co za pieprzony gnój. No kto tak mówi? Z jakiej popapranej planety pochodził ten superbohater, skoro uważał, że coś takiego jest w porządku? Zachowywał się raczej jak Loki niż wybawca Asgardu.

– Dobrze się czujesz? – zwrócił się Kapitan do Wonder Woman, nie zważając na bełkoczącego ignoranta.

– Nie zbliżaj się do niej – syknął Thor. Chwycił towarzyszkę mocno za nadgarstek i wciągnął ją za siebie, lecz ta się potknęła i upadła. Z hukiem wyłożyła się na chodniku. Wyciągnęła ręce, aby się ochronić, przez co prawdopodobnie zdarła z nich naskórek. Na myśl o jej obrażeniach przeszedł mnie zimny dreszcz.

Chłopak nawet nie spojrzał w jej stronę, aby się upewnić, że nic się nie stało, zrobił to jednak Kapitan Ameryka. Ruszył, żeby pomóc jej wstać, ale zatrzymał go Thor, wbijając pięść w jego twarz.

Żołądek znów mi się skurczył. Patrzenie jak druga osoba dostaje łomot, wcale nie było łatwiejsze niż za pierwszym razem. Czułam ogień w piersi, gdy obserwowałam scenę rozwijającą

się przed moimi oczami. Najbardziej jednak zdumiewało to, że choć tak wiele osób przechodziło obok, nikt nawet nie zwrócił uwagi na awanturę.

Kapitan zatoczył się nieco, nim odzyskał równowagę. Zbliżył się do kobiety, aby pomóc jej się podnieść, jednak ta zamiast wziąć go za rękę, zachowała się jak obłąkana.

– Odwal się ode mnie i mojego chłopaka, dupku! – warknęła, wstając i otrzepując strój. Uderzyła go wielokrotnie swoim lassem, jakby wcale nie próbował jej obronić przed maltretującym ją partnerem.

O ironio!

Strzały bicza były tak głośne, że wpakowałam się w cały ten bałagan, wyrwałam broń z jej ręki i odrzuciłam na bok.

– Chciał ci pomóc! – rzuciłam, zniesmaczona wszystkim, co się tu stało.

Spojrzała na mnie przekrwionymi oczami, po czym przewróciła nimi tak mocno, że zdziwiłam się, iż nie straciła przy tym równowagi.

– Zamknij się, co? Chodź, Ronnie. Idziemy – powiedziała i chwyciła Thora za rękę.

Objął ją i pocałował w skroń, jakby wcale nie łączyła ich toksyczna relacja. Przysięgam, odeszli nawet równym sprężystym krokiem.

Halloween jest dziwne.

Żałowałam, że Mario tego nie widział. Zastanawiałam się, co on by zrobił w tej sytuacji. *Mogłabym się założyć, że wkroczyłby do akcji, by pomóc. Również był superbohaterem i...*

Chwila, nie. Pieprzyć go.

Dlaczego w tej chwili myślałam o swoim byłym chłopaku? Upiłam się? Nie, tylko było mi smutno. Zabawne, że myśli pod wpływem alkoholu i smutku były podobne.

– Cholera – jęknął Kapitan, pocierając bok głowy. Idol Amerykanów naprawdę dostał lanie. Ruszył w kierunku wejścia do baru, a ja zrobiłam coś, co zupełnie nie było w moim stylu – w ciągu niecałej minuty wkroczyłam do świata kolejnej osoby.

– Hej, upadły ci – zawołałam. Pochyliłam się i zgarnęłam z ziemi jego telefon i tarczę. Podniosłam przedmioty i podeszłam do niego, gdy masował żuchwę. Bardzo ładną, taką, jaką miałby prawdziwy Kapitan Ameryka – wyrzeźbioną z boską perfekcją.

Obrócił się do mnie, a dech uwiązał mi w gardle. Był piękny. Wiedziałam, że mężczyzny nie powinno się tak określać, ale to jedyny sposób, w jaki byłam w stanie go opisać. Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam, niemal jakby w jego duszy znajdował się ocean. Pełne, kształtne usta, a wokół nich wypielęgnowany zarost. Niestety lewe oko zaczynało już mu puchnąć, jednak nie umniejszało to jego przystojnej aparycji. Gdyby nie był superbohaterem, miałam pewność, że mógłby wystąpić w reklamie Calvina Kleina.

– Muszę wyglądać tak, jak się czuję – powiedział i się zaśmiał, po czym pokręcił głową, biorąc ode mnie swoje rzeczy.

– Przepraszam, co?

– Patrzysz na mnie tak, jakbym wyglądał na pobitego, co... jest akuratne. Widziałaś całe zajście?

– Co do sekundy. – Objęłam się ciasno rękami, próbując ignorować chłód. Musiałam wejść do baru nim się przeziębę. – Tak dla jasności, Thor to kutas, a ty zachowałeś się szlachetnie.

Wyciągnął ręce i się uśmiechnął.

– To przez strój. – Stracił wesołość, gdy lekko dotknął okolic oka. – Chociaż sądziłem, że cała sprawa zakończy się nieco inaczej.

– Niech zgadnę, myślałeś, że kobieta będzie wdzięczna za wybawienie od tego tyrana?

– Tak, coś w tym stylu.

Uniosłam brwi.

– Nie jesteś z tych okolic, prawda?

Parsknął śmiechem.

– Co, akcent mnie zdradził?

– Nie, fakt, że chciałeś pomóc. Większość Nowojorczyków zwiesiła głowy i się nie mieszała.

– Nigdy nie byłem dobry w staniu z boku. W dodatku mama by mnie zabiła, gdyby wiedziała, że olałem coś tak okropnego.

Nie wiedziałam dlaczego, ale spodobał mi się sposób, w jaki wymówił słowo „mama”. Naprawdę był chłopakiem z południa.

– Cóż, przykro mi, że nie wyszło jak w komiksach.

– To nic. – Uśmiechnął się do mnie. – Może wyjdzie następnym razem. – Wesołość w jakiś sposób sprawiła, że jego oczy zdawały się jaśniejsze niż wcześniej. Kciukiem otarł nos i skinął mi głową. – Dzięki, Kapturku.

– Kapturku?

Wskazał na mnie. Spojrzałam po sobie i przewróciłam oczami. No przecież byłam przebrana za Czerwonego Kapturka.

– No tak. Dziękuję, Kapitanie, czynicielu dobra. – „Czynicielu dobra”? *Mogłabyś powiedzieć coś jeszcze głupszego, Aaliyah?*

Uśmiechał się, omiatając wzrokiem moje ciało. Nie jak zbok, ale jak ktoś, kto mnie zauważył. Nie obraziłam się, bo zrobił to dość szybko, no i nie byłam mu dłużna.

Spojrzenie niebieskich oczu utkwiał w moich brązowych.

– Mógłbym postawić ci drinka? – zapytał. Pewność siebie, by zaproponować mi coś do picia po tym, gdy na moich oczach go pobito była inspirująca. Gdyby to mi się dostało, siedziałabym w metrze, liżąc rany i do końca życia unikając interakcji z ludźmi. Może w taki oto sposób stałabym się zółką – pobita przez Wonder Woman i Thora przed nowojorskim barem.

Ale Kapitan? O, nie. Wydawał się, jak zawsze, pewny siebie.

Zawahałam się. Z jednej strony, nie szło mi z płcią przeciwną. Z drugiej jednak, miałam do wyboru: towarzyszyć mu lub wrócić do domu, by pić wino, płakać, słuchać Taylor Swift, oglądać stare zdjęcia Mario i czytać wiadomości od niego.

– Och, Kapitanie. – Podeszłam do niego, poklepałam go po plecach. – Pozwól, że to ja postawię ci drinka. Potrzebujesz go bardziej ode mnie.

Rozdział 2

Aaliyah

Wybrał whiskey, przez co pomyślałam, że jest dużo starszy, niż na to wygląda. Który chłopak w moim wieku pił ten mocny alkohol? Większość wybierała piwo lub najtańszą wódkę, jaką tylko mogli dostać. Sama zamówiłam koktajl Long Island, bo byłam aż tak dzika. Kiedy sięgnęłam po portfel, aby zapłacić, mój towarzysz dał znać barmanowi, by ten dopisał nasze napoje do jego rachunku.

– Hej! – spierałam się, posławszy mu karcące spojrzenie.

Wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Tam skąd pochodzę, to facet płaci za napoje ładnej kobiety.

Skomplementował mnie, czego starałam się nie zauważyć.

– Chyba pochodzi pan z tysiąc dziewięćset osiemnastego roku. Czasy się jednak zmieniły.

– Widzę, że znasz historię Kapitana Ameryki.

– Uwielbiam czytać komiksy. Na dodatek przesłam fazę zainteresowania Chrisem Evansem, w której, tak naprawdę, utknęłam.

– Nie dziwię ci się. Widziałas jego tyłek?

– To tyłek Kapitana Ameryki – zażartowałam, unosząc szklankę. – Dzięki za to, ale, gwoli ścisłości, tylko dlatego, że postawiłeś mi drinka, nie oznacza, że jestem ci coś winna. Ani czasu, ani uwagi, ani ciała.

Roześmiał się i skinął głową.

– Dzięki, że mi to wyjaśniłaś. A byłoby inaczej, gdybyś to ty postawiła drinka mnie?

– Oj, nie. – Pokręciłam głową. – Musiałbyś poświęcić mi czas, uwagę i ciało.

– To trochę pokręcone.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie ja ustalam zasady. Po prostu ich przestrzegam. A tak przy okazji, ile masz lat?

– Dwadzieścia pięć. A ty?

– Dwadzieścia dwa. Wydawało mi się, że jesteś starszy, bo pijesz whiskey.

Parsknął śmiechem.

– Jestem jedynie starszy od ciebie o trzy lata.

– Przez trzy lata tak wiele może się zmienić w życiu człowieka.

– Nie mylisz się. Trzy lata temu zapewne nie piłem whiskey, ale gdzieś po drodze zacząłem załatwiać interesy ze starszymi mężczyznami, którzy stawiali drogie trunki. Przywykłem.

– Naprawdę smakuje ci whiskey, czy wmówiono ci, że ją lubisz?

– Ach, stare pytanie na temat tego, co dana osoba wybrałaby sama, a co zostało jej narzucone przez otoczenie. – Postukał się palcem po podbródku. – Chyba ją piję, bo ją lubię.

– Najwyraźniej można dorosnąć do rzeczy, w które wprowadziło cię społeczeństwo.

Zmrużył oczy i spojrzał na mnie, jakby starał się odkryć jakąś moją tajemnicę. Zamrugał i uniósł szklankę, cały czas przyszpilając mnie wzrokiem. Przez chwilę czułam się, jakbyśmy byli jedynymi osobami w tym zatłoczonym barze. Zatraciłam się na moment w jego oczach – aż wpadł na mnie Wielki Ptak, czym przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Znajdziemy stolik? – zapytał Kapitan, wpatrując się we mnie uważnie. Nie odwrócił

wzroku nawet wtedy, gdy przeżyłam bliskie spotkanie z Wielkim Ptakiem. Ciągłe na mnie patrzył, czym ułatwił mi ponowne skupienie na nim uwagi.

– Jeśli tylko znajdziesz tu wolny stolik, wypiję z tobą nawet dwa drinki – zażartowałam, wiedząc, że niemożliwym było znaleźć wolne miejsce przy stole w noc Halloween.

Uniósł brwi i obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Przyjmuję wyzwanie. Chodź za mną.

Poszliśmy, po czym okrążyliśmy bar aż trzykrotnie. Z każdym kółkiem czekało na nas niepowodzenie. W końcu stanęliśmy przy schodach wiodących na górę do miejsca, w którym trzymano zapasy. Kapitan złączył ręce, podszedł do klatki schodowej i usiadł na stopniu. Poklepał miejsce obok siebie, wyraźnie zapraszając, abym do niego dołączyła.

– To nie jest stolik – wyznałam, popijając drinka. – Co oznacza, że nie podołałeś wyzwaniu.

– Co sprawia, że stół jest stołem? – zagadnął. – To szalona koncepcja, którą kobieta i mężczyzna stworzyli w umysłach, a potem wszystkim o niej opowiedzieli.

Roześmiałam się.

– Jeśli tak na to spojrzeć, wszystko zdaje się tą szaloną koncepcją.

– „Fakty nie istnieją, są tylko interpretacje”. Nietzsche tak twierdził. – Wskazał, bym usiadła, więc się podporządkowałam, bo rozbawił mnie swoją tezą. A od wielu tygodni nie czułam wesołości. Jedynie smutek i samotność. Dobrze było się od tego oderwać, nawet jeśli tylko na moment.

– Kręcą cię filozofowie? – zapytałam.

Wydawał się zaskoczony, iż wiem, że chodziło mu o Friedricha Nietzschego, ale nie skupił się na tym.

– Zanim rzuciłem studia, chodziłem na zajęcia z filozofii. Zmieniło to moje życie. Skoczyłem na główkę, aby szukać prawdy, naśladować wielkich. No wiesz, Platona, Nietzschego, Arystotelesa, Sokratesa. Mógłbym zagłębić się w każdym z nich.

W odczytanym mężczyźnie było coś niesamowicie pociągającego. Wydawało się, że to niemożliwe, ale seksowny kujon był kimś, dla kogo mogłam tu zostać.

– Dobra, nawijaj o Arystotelesie – nalegałam. Uniosłam ku niemu szklanekę, nim upiłam łyk. – Podaj swój ulubiony cytat z jego dzieł.

Kapitan usiadł prosto, zadowolony z kolejnego wyzwania.

– „Nadzieja to sen na jawie”.

Podobał mi się sposób, w jaki słowa opuściły jego usta. Nie chodziło jedynie o zdanie, lecz także o to, jak łączył się dzięki nim z tym, kto go słuchał. Kapitan mówił do mnie, jakbym była jedyną żyjącą w tej chwili osobą, przez co przeszedł mnie dreszcz.

Nadzieja to sen na jawie.

– Miewasz jakieś sny na jawie? – zapytałam.

Uśmiechnął się i upił alkoholu.

– Mam nadzieję. – Podrapał się po zarośniętym policzku i nieco zmarszczył nos. –

Cytowanie filozofów sprawia, że brzmię jak pretensjonalny dupek. Myślę więc, że to właściwa chwila, aby poinformować cię, że znam również kiepskie żarty.

Parsknęłam śmiechem.

– Potrzebuję dowodu.

Przysunął się do mnie, a przez jego oczy moje serce zgubiło na chwilę rytm.

– Co robi lekarz na polu minowym?

– Nie wiem. Co?

– Witaminy.

Zaśmiałam się i z niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Masz rację, to naprawdę kiepski żart.

– Dlaczego ketchup się zaczerwienił?

– Powiedz.

– Bo widział, jak ziemniak wyskakuje z mundurka.

Potrzebowałam chwili, by zrozumieć ten dowcip, ale kiedy dotarł do mnie jego sens, parsknęłam śmiechem.

– Naprawdę zapamiętałeś wszystkie te cytaty i suchary, co?

Postukał się po skroni.

– To bardzo przerażające miejsce w moim umyśle. Mam tu naprawdę sporo bezużytecznych faktów, ale wydaje mi się, że równoważy je masa pożytecznych informacji.

– Widzę.

– Czy kiepskie żarty zmniejszyły choć trochę moją pretensjonalność?

– Tak, wyszedłeś na osła, ale słyszałam, że to modne w tym roku.

Z ulgą utarł czoło.

– Dobrze, bo inaczej miałbym przechlapane.

Uśmiechnęłam się do niego, na co bez wysiłku odpowiedział tym samym. Po chwili szczerzyliśmy do siebie zęby, ale cisza nie była nieprzyjemna. Czułam satysfakcję, jakby milczenie z nim było naturalne.

Zaraz wznowiliśmy rozmowę, co również zdawało się normalne.

Poruszyliśmy wiele tematów, ale zaskoczyło mnie to, że tak często się śmiałam. Rety, nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni tak swobodnie i otwarcie mogłam okazywać wesołość.

– Nie możecie siedzieć na tych schodach – powiedziała stojąca przed nami pracownica z tacą brudnych naczyń w dłoniach.

Natychmiast wstaliśmy, zabraliśmy nasze puste szklanki i zesłaliśmy jej z drogi. Dziewczyna mruknęła pod nosem coś o wkurzających ludziach, za co jednak nie mogłam jej winić. Tłum nie malał.

– Cóż, wypiliśmy wszystko – wyznał Kapitan, kołyszając szklanką.

– Szkoda. Dobrze mi się z tobą rozmawiało.

– Gdyby tylko istniał sposób na pozyskanie kolejnego drinka... – powiedział, kręcąc głową.

Uśmiechnęłam się.

– Jeśli mamy dalej pić, ja stawiam i żadnych „ale”, „jeśli”, „i”.

– Jeżeli jedynym sposobem na kontynuowanie rozmowy z tobą ma być pozwolenie, byś postawiła mi alkohol, oddaję się w twoje ręce.

Grzeczny chłopiec.

Czułam, że koktajl, który wypiałam, sprawił, że moje ciało rozluźniło się już w dobry sposób, dlatego postanowiłam tym razem zamówić wodę. Zawsze piłam ją po alkoholu. Nie wychodziłam do pubu, aby się upić. Wołałam, gdy przyjemnie szumiało mi w głowie, dzięki czemu byłam sobą, ale jakby w lepszej wersji.

Podeszliśmy do baru, zamówiliśmy kolejkę. Zauważyłam, że Kapitan był nieco rozczarowany, że nie mógł zapłacić, ale nie narzekał, ani się nie spierał. Częściowo jednak nie wiedziałam, dlaczego aż tak bardzo chciał ze mną rozmawiać. Starłam się jednak przekonać siebie, że może rozmawiało mu się ze mną równie łatwo co mi z nim.

Może również podobał mu się ten brak wysiłku?

– Właśnie sobie uświadomiłem... że gadaliśmy przez pół godziny, a ja nawet nie znam twojego imienia, Kapturku.

Serce nieco mi się ścisnęło. Myślałam o tym samym, ale to w pewnym sensie było nawet zabawne.

– Nie zdradzaj mi swojego imienia, a ja nie wyjawię mojego. Mam wrażenie, że kiedy to zrobimy, zniknie magia tej rozmowy. Sytuacja stanie się... realna, a szczerze mówiąc, w tym momencie mojego życia tego nie chcę.

Uniósł brwi, ale nie naciskał.

– Dobra, będę nazywał cię „Kapturkiem”.

– A ty jesteś dla mnie Kapitanem...

– Cholera! – rzucił. Oderwał ode mnie spojrzenie, złapał za nasze szklanki i skierował się w lewo, pozostawiając mnie oszołomioną i dezorientowaną. Kiedy śledziłam go wzrokiem, zauważyłam że kieruje się do boksa opuszczanego właśnie przez dwa Dzwoneczki i Piotrusia Pana. Zajął miejsce z takim impetem, że się roześmiałam. Z dumą na twarzy przeżył pierś, gdy poklepał miejsce obok siebie.

Podeszłam i usiadłam, pozostawiając nieco miejsca między nami, nawet jeśli doznałam dziwnego pragnienia, aby się przysunąć.

– Skoro nie wymieniliśmy się imionami, nie sądzę, byś pod koniec wieczoru dała mi swój numer.

Pokręciłam głową.

– Pewnie ci nie dam.

– Dobra. Zatem oznacza to, że cokolwiek teraz powiemy, zapewne pozostanie ostatnim, o czym będziemy rozmawiać.

– Tak.

– Więc... – Zbliżył się, przesunął kciukiem po swojej dolnej wardze, wpatrując się we mnie psotnie. – Co najszcześniejszego przytrafiło ci się w tym roku?

Parsknęłam śmiechem.

– Trudne pytanie.

– Muszę je zadawać, bo nigdy więcej nie będzie mi to dane. Myślę, że w życiu należy je zadawać, kiedy tylko ma się ku temu okazję.

Żołądek skurczył mi się z nerwów i zmieniłam pozycję w boksie. Kapitan prosił, bym była przed nim niczym otwarta księga, a przecież przez większość czasu bardziej przypomielałam zapieczętowany pamiętnik. Tylko ja miałam klucz, nigdy nikomu go nie udostępniłam. Szczerze mówiąc, nikt do tej pory nie chciał czytać moich myśli.

Mimo to odpowiedziałam. Nie wiedziałam czy to przez alkohol, czy przez moje zainteresowanie chłopakiem, ale otworzyłam się przed nim.

– Dostałam się na wymarzony staż. Jest nisko opłacany i niedoceniany, ale pomyślałam, że jeśli stanęłam na progu, równie dobrze mogę wykonać krok naprzód i stać się młodszą redaktorką w czasopiśmie.

– Młodszą redaktorką? Zatem piszesz?

– Chciałabym. Studiuję dziennikarstwo i mam nadzieję, że kiedyś stanę się starszą redaktorką.

– Z pewnością tak będzie.

Wypowiedział te słowa z tak wielkim przekonaniem, że niemal uwierzyłam mu, że do tego dojdzie.

– Nie wiem. W branży istnieje spora konkurencja, a już zwłaszcza w Nowym Jorku.

– Kochasz to? Pisanie?

– Tak.

– W takim razie konkurencja nie ma tu żadnego znaczenia. Jeśli o tym marzysz, walcz

o to.

– Rzecz w tym, że inni walczą o to samo marzenie.

Rozsiadł się, położył rękę na blacie.

– Jeśli myślisz o innych próbujących robić to samo co ty, marnujesz energię na rzeczy, które są dla ciebie nieistotne. Powinnaś się skupiać wyłącznie na sobie i swoim marzeniu. Życie jest za krótkie. Nie mamy czasu, aby spoglądać na to, co robią inni. To odciąga nas od naszego własnego przeznaczenia.

Uśmiechnęłam się.

– Masz własne marzenie?

Rozejrzał się po lokalu i pokręcił głową.

– Byłaś kiedyś na dachu tego budynku?

– Nie, nigdy.

– Ma wspaniały widok. Przychodzę tu przynajmniej raz w tygodniu, by pooddychać na gorze i oczyścić myśli. – Wstał, jedną ręką złapał swoją szklankę, a drugą wyciągnął do mnie.

Uniosłam brwi.

– Właśnie przepchnąłeś się przez tłum, by zająć ten stolik, a teraz mówisz, że mam go oddać, by iść z tobą na dach?

– Czasami musisz się ruszyć, gdy dusza podpowiada ci, by to zrobić – odparł.

– Który z filozofów to powiedział?

Przygryzł wargę i wzruszył ramionami.

– Ja.

Imponujące.

Ponownie wyciągnął ku mnie rękę.

– Chodź. Ufasz mi?

– Kiedy ludzie o to pytają, od razu ufam im dużo mniej.

– Dobrze. Tak jak powinnaś. Jestem dla ciebie zupełnie obcą osobą. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć, a ja jeszcze tego nie zrobiłem. Mimo to chciałbym pokazać ci dach.

Wiedziałam, że to głupie, ale chciałam iść.

Modłać się, abym nie musiała wyjmować gazu pieprzowego, który miałam w staniku, wzięłam go za rękę. Kiedy zetknęły się nasze dłonie, przepłynęła przeze mnie fala ciepła, jakby trzymanie chłopaka za rękę było najbardziej naturalną rzeczą, jaką robiłam od dłuższego czasu.

Kapitan przeprowadził mnie przez zatłoczony lokal, a ja co jakiś czas spoglądałam na nasze splecione palce. Po zerwaniu z chłopakiem, brakowało mi niewielkich rzeczy, jak śmianie się z moją drugą połówką, tulenie się, trzymanie za rękę.

To niedorzeczne, że choć w związku były to drobne gesty, bardzo się za nimi tęskniło, gdy ich brakowało.

Dotarliśmy do tylnych drzwi, a ja przestałam się denerwować, gdy mnie puścił. Otworzył przejście i zobaczyliśmy niekończące się schody.

– Panie przodem – powiedział, wskazując na stopnie.

– O nie. – Pokręciłam głową. – Nie ma mowy, żebyś szedł za mną po tych schodach.

Szczerze mówiąc, to wymysł seryjnego mordercy.

Zmrużył oczy.

– Nie ufasz mi?

– Nie.

– I dobrze. – Uśmiechnął się i poczułam się jak idiotka, bo częściowo ufałam temu uśmiechowi. Chyba właśnie dzięki czemuś takiemu Tedowi Bundy'emu tak wiele się udawało.

Co za pokręcona myśl, Aaliyah. Gorsza niż fakt, iż wiedziałam, że wlezę na te cholerne

schody.

– Pójdę pierwszy i będę się trzymał kilka stopni przed tobą, abys czuła się bezpieczniej – stwierdził. Spojrzał na mnie z troską. – Jeśli ci to nie przeszkadza. Inaczej możemy wrócić do baru i spróbować upolować kolejny stolik.

Chciałabym coś wyjaśnić: nie jestem buntowniczką. Nie łamię prawa, nie kłócę się z władzami, zawsze w metrze ustępuję miejsca starszym. Jednak z jakiegoś powodu wejście na te schody wydawało mi się czynem zabronionym.

– Wolno nam tam iść? – zagadnęłam, zauważając, że nikt nawet nie patrzył na nieco ukrytą z tyłu klatkę schodową.

– Mnie tak. Zostaniesz moją osobą towarzyszącą.

– Dlaczego możesz tam wchodzić?

– Pracuję z facetem, który jest właścicielem tego budynku.

– A czym się właściwie zajmujesz?

Uśmiechnął się i uniósł rękę.

– Kapturku, jeśli masz obiekcje, nie musimy tam wchodzić. Albo mogę poprosić Tommy’ego, aby zapewnił cię, że możemy tam iść.

– Kim jest Tommy?

– Właścicielem baru.

– Pracujesz z nim?

– Nie. Tommy nie jest właścicielem budynku, ale pracuje z inwestorem, który współpracuje ze mną.

Zmrużyłam oczy i przygryzłam kciuk – tik nerwowo. Kapitan spojrzał na mój palec, nim wrócił wzrokiem do moich oczu.

Odchrząknęłam.

– Jak bardzo byś się wkurzył, gdybyśmy zapytali o pozwolenie Tommy’ego?

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Wcześniej zostałem pobity na chodniku, a ty zaproponowałeś mi drinka i sprawiłeś, że uśmiechnąłem się po najbardziej upokarzającym momencie mojego życia. Wątpię, byś mogła zrobić coś, co mnie wkurzy, Kapturku. Chodź.

Wyciągnął rękę, aby zaprowadzić mnie w kierunku zaplecza baru, więc ponownie ujęłam jego dłoń.

Nawet nie wiedziałam, że tęskniłam za jego dotykiem, dopóki go nie odzyskałam.

Weszliśmy do pomieszczenia, w którym siedzący za biurkiem mężczyzna właśnie zamierzał wstać, ale nas zauważył.

Popatrzył na Kapitana i zaczął:

– Cześć...

– Nie wypowiadaj mojego imienia! – krzyknął mój towarzysz, w panice machając rękami.

Zdezorientowany Tommy uniósł brwi.

– Dobra, eee... co tam, stary? Muszę wracać na salę, aby pomóc przy tym tłoku.

– Jasne. Mamy tylko szybkie pytanie. Możemy iść na dach?

Mężczyzna parsknął śmiechem.

– A od kiedy potrzebujesz na to zgody?

– Chciałem zabrać tam koleżankę – przyznał, wskazując na mnie.

– Przysięgam na Boga, że się zamorduję, jeśli na dachu tego budynku przelecisz Czerwonego Kapturka.

Zarumieniłam się, ale nie tak bardzo jak Kapitan, którego policzki przybrały szkarłatną barwę.

– Ej, nie o to chodzi. Chciałem pokazać jej widok.

– Widok, przy którym rozmyślasz jak gimnazjalistka – zażartował, przez co Kapitan zaczerwienił się jeszcze bardziej. Przystałam się niepokoić, obserwując interakcję tych dwóch. – Śmiało, zabierz ją tam. To miejsce i tak jest bardziej twoje niż moje. – Spojrzał na mnie. – Przepraszam, jeśli będzie się tam wymądrzał. Facet to kujon.

Kapitan wybuchnął śmiechem i poklepał mężczyznę po plecach.

– Ja też cię kocham, Tom. – Obrócił się do mnie i posłał mi pytające spojrzenie, jakby czekał na mój kolejny ruch.

Przytaknęłam wesoło.

– Chodźmy.

Wspinaczka po spiralnych schodach była dobrym treningiem dla mojego serca. Kiedy dotarliśmy na górę, co zajęło dłuższą chwilę, sapałam, jakbym przebiegła maraton. Kapitan w ogóle się nie zadyszał, co musiało wynikać z jego supermocy.

– Naprawdę powinnam chodzić na stepperze na siłowni – przyznałam, oddychając pospiesznie.

– Ta maszyna to pomiot szatana – dodał, kładąc rękę na klamce w drzwiach prowadzących na dach. – Gotowa?

– Tak.

Otworzył przejście, a kiedy wyszliśmy, zaparło mi dech.

– O rety! – wykrzyknęłam, spoglądając w noc. Znajdowaliśmy się tak wysoko, że zdziwiłam się, ile faktycznie pokonaliśmy stopni, by się tu dostać. Z miejsca, w którym staliśmy, widać było cały Nowy Jork rozświetlony na tle ciemnego nieba.

Wspaniały widok. Wszystko z tak wysoka wydawało się oszałamiające.

– Wow – szepnęłam.

– No właśnie – odparł Kapitan, biorąc mnie za rękę. Za każdym razem, gdy to robił, coraz bardziej mi się podobało.

Podeszliśmy do krawędzi dachu, gdzie wskazał na ruchliwe miasto, z pasją wytrzeszczając oczy.

– To jest to. Właśnie to chcę robić. Chociaż zajmuję się nieruchomościami, nie stanowią mojego największego marzenia, którym jest tworzenie. Pragnę tworzyć i budować. Chcę kupować budynki takie jak tamten i przerabiać je na bardziej luksusowe dla biedniejszych. Pomyśl, Kaptureku. Jak szalone byłoby stworzenie czegoś luksusowego dla tych, którzy najczęściej są wykluczani?

– Wspaniały pomysł, ale czy nie kosztowałby małej fortuny?

– Pewnie, że tak. – Złączył dłonie i uśmiechnął się szerzej niż do tej pory. – Właśnie dlatego chcę sporo zarabiać. Nie przejmę się takimi wydatkami, jeśli będę miał kasy na pęczki. Chciałbym dać to ludziom, którzy wychowywali się w biedzie. Na dachach tych budynków stworzylibyśmy szklarnie, aby mieszkańcy mogli uprawiać warzywa, zbierać plony w lecie i jesieni. Ogródki te mogłyby uratować tak wiele żyć. To byłoby wspaniałe. W obiektach powstałyby miejsca dla dzieci, których rodzice pracują na dwóch lub trzech etatach. W dodatkowych ośrodkach powstałyby spa dla samotnych rodziców, którzy potrzebowaliby chwili wytchnienia wyłącznie dla siebie. – Wpatrzony w światła miasta, położył dłonie z tyłu głowy. – Bardzo tego pragnę. Po prostu chcę pomagać ludziom.

W jego oczach połyskiwała pasja. Każde wygłoszone przez niego słowo pochodziło z głębi jego duszy. Kiedy opowiadał o swoim marzeniu, czułam jak przyspiesza moje własne serce.

Słowa sprawiły, iż pomyślałam, że niewystarczająco skupiam się na swoim celu.

– Uważam, że to piękne – skomentowałam, stając obok niego. Chyba tego nie zauważył, ale zbliżyłam się nieco, ponieważ podobało mi się bijące od niego ciepło.

– Uda mi się – powiedział, z zadowoleniem kiwając głową. – I będzie pięknie.

– Co sprawiło, że tego zapragnąłeś?

Spojrzał na mnie, po czym usiadł na żwirze. Zająłem miejsce naprzeciwko niego. Ugiął kolana i objął je rękami.

– Wychowywałem się w biedzie. Miałem tylko mamę, która nie zarabiała kokosów. Sytuacja pogorszyła się, gdy zdiagnozowano u niej nowotwór.

– Rety, tak mi przykro.

– To nic – przyznał, szturchając mnie kolanem. – Wyzdrowiała. Dzięki Bogu remisja trwa już ładnych kilka lat. Ale dorastanie w domu bez komfortu finansowego sprawiło, że zacząłem o tym myśleć. Szybko nauczyłem się zarabiać. Wiedziałem, co robić, aby zdobyć rzeczy potrzebne dla mnie i mamy. Jednak wiem, że miałem więcej szczęścia niż inni. Mieszkałem w małej miejscinie, w której wszyscy sobie pomagali, często wydawało mi się, że mieszkańcom było mnie żal, więc pozwalali na moje szalone działalności. Później dorosłem, a ludzie zajęli się własnymi sprawami.

– To zupełnie przeciwieństwo Nowego Jorku.

Zaśmiał się.

– Całkowicie.

– Twoje myślenie jest szlachetne. Ja wychowywałam się na tych ulicach również nie mając zbyt wiele, więc wiem, jak trudno jest walczyć o to, by pozostać w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Nie wyobrażam sobie, aby robić to, mając dziecko.

– Szczerze mówiąc, często nie wiedziałem, jak mama sobie poradziła. To chyba prawdziwa superbohaterka.

– To musi być cecha rodzinna. Mimowolnie zastanawiam się, jaka jest mama Kapitana Ameryki – wyznałam, obejmując kolana.

– Powiedziałbym, że jest jak Wonder Woman, ale skoro niedawno złała mnie wspomniana kobieta, przestałem być jej fanem.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś zżyty z mamą.

– Nie jak rozpieszczony gówniarz, ale tak, to moja przyjaciółka.

Serce mi urosło. Synuś mamusi.

– A ojciec?

Nagle spowaźniał. Pokręcił głową.

– To nieudacznik. Kiedy byłem mały, zdradził mamę i uciekł.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś go odnaleźć?

– Nie. Uznałem, że gdyby był prawdziwym mężczyzną, chciałby się ze mną skontaktować. Przez osiemnaście lat nie ruszyłem się z miejsca. Wiedział, gdzie mnie znaleźć, a mimo to się nie pojawił. – Zaczął przebierać palcami, co zapewne stanowiło jego tik nerwowy. Robił tak, gdy czuł się nieswojo.

W pewnym sensie podobało mi się to u niego – w krótkim czasie poznałam wiele jego nastrojów. Widziałam go szczęśliwego, pełnego pasji, a nawet ponurego. Właśnie przez to stał się bardziej ludzki. Był mniej superbohaterem, którego kostium dziś włożył.

– A co z tobą? Jaka jest twoja relacja z rodzicami?

Przeczuwałam to pytanie, a mimo to nadal nie zdołałam się przygotować na jego nadejście. Istniałam od dwudziestu dwóch lat na tym świecie, a nadal nie byłam gotowa na to, by ludzie pytali mnie o rodzinę. Nie wynikało to z dyskomfortu. Już dawno temu pogodziłam się

z tym, co mnie spotkało. Denerwowało mnie jednak, że gdy o tym opowiadałam, obdarzano mnie pełnymi litości spojrzzeniami. Ludzie patrzyli na mnie z wyrzutami sumienia, jakby to oni byli winni temu, że nie mam bliskich.

– Wychowywałam się w rodzinach zastępczych. Nie znam swoich rodziców.

– O. – Zamilkł na chwilę i spojrzał na swoje dłonie. Kiedy uniósł wzrok, nie patrzył z litością do jakiej przywykłam. Zamiast tego zapytał: – Jak to na ciebie wpłynęło?

Zaskoczyły mnie te słowa. Dotąd nikt, kto dowiadywał się o moim dzieciństwie, nie zapytał mnie o to. Większość osób rzucała banalnie, że im przykro, po czym mówiła, że zasługuję na miłość. Wspominała, że w życiu tworzymy własne rodziny, że trudny początek nie oznacza identycznego końca. Dobre, konstruktywne odpowiedzi, które nigdy mnie nie poruszały.

Jednak słowa Kapitana podziały na mnie zupełnie inaczej. Poczułam ich ciężar, a jednocześnie wychyciłam zawartą w nich szczerość. Nie byłam pewna, czy mi się spodobały.

– Prawda czy ładne kłamstewko? – zagadnęłam.

Spojrzał na światła miasta, nim ponownie skupił się na mnie.

– Prawda. Zawsze i wszędzie.

– Mam przez to problemy z zaufaniem okraszone szczyptą zależności od innych. Nie lubię o tym mówić, ale wydaje mi się, że marzę o miłości bardziej niż większość. Nawet nie romantycznej, ale jakiegokolwiek. Pragnę przyjacielskiego uwielbienia, podziwu profesorów, szefa. Chciałabym, by ludzie mnie lubili... kochali, ponieważ według mnie im większa liczba osób cię kocha, tym jesteś bardziej wartościowym człowiekiem.

– Chcesz wszystkich zadowolić.

– Nie przesadzajmy, ale na pierwszym roku studiów oblałam egzamin z historii i płakałam przez cały weekend. W następny poniedziałek zniosłam profesorowi babeczkę jagodową, bo wspomniał kiedyś, że to jego ulubione. Przeprosiłam go za to, że nie zdałam. Nigdy nie zapomnę, co mi wtedy powiedział. Spojrzał na mnie i stwierdził, że oblanie egzaminu nie czyni ze mnie gorszej osoby. Nadal zmagam się z tym, że porażki nie czynią ze mnie nieudacznicy.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa, Kapturku.

– Skąd wiesz? Przecież poznałeś mnie zaledwie godzinę temu.

– Myślę, że jeśli przyjrzesz się wystarczająco uważnie, zdołasz ocenić nowo poznaną osobę w ciągu zaledwie kilku minut.

– To właśnie robisz? Czytasz ludzi?

– Tak. Przydatna umiejętność w branży, w której działam. Muszę szybko orientować się, z jakim klientem mam do czynienia, jak powinienem do niego podejść.

– Przy każdym zakładasz inną maskę? To chyba męczące.

Wzruszył ramionami.

– Niespecjalnie. Wszyscy codziennie nosimy jakieś maski. Niektórzy po prostu nie są tego świadomi. Lubię myśleć o maskach, jak o różnych wersjach danego człowieka. Ludzie są skomplikowani. Jesteśmy czymś więcej niż jedną osobą.

Im więcej mówił, tym bardziej obawiałam się, że po dzisiejszym wieczorze nie usłyszę więcej jego słów.

Musnął palcem mój nos.

– Co miało być ładnym kłamstewkiem, kiedy zapytałem, jak wpłynął na ciebie rozwój w rodzinach zastępczych?

– O. – Wyprostowałam się i posłałam mu szeroki, sztuczny uśmiech. – To, że wychowanie nie miało żadnego wpływu na moje życie. Wiara, że sami tworzymy nasze historie, że przeszłość nas nie definiuje.

– W twoich oczach widać, że to ściema.
Obróciłam głowę, aby patrzeć w noc.
– To pewnie oznacza, że przyglądasz się zbyt uważnie.
– Nic na to nie poradzę. Patrzenie na ciebie wydaje się najlepszą decyzją, jaką podjąłem od dłuższego czasu.

Roześmiałam się, próbując stłumić ekscytację, którą we mnie rozbudził.

– Mówisz tak wszystkim dziewczynom?

– Nie, ale na widok twojego rumieńca pomyślałem, że chyba zacznę – droczył się.

– Musisz się bardziej postarać. Nie rumienię się, ale zmarzły mi policzki.

Zaniepokojony uniósł brwi.

– Możemy wracać. Jest trochę...

– Nie narzekam. Skłamałam jedynie, by ukryć fakt, że się zarumieniłam.

– Jesteś piękna.

Przewróciłam oczami i zaśmiałam się na ten nieoczekiwany komplement.

– Cicho tam. I tak jestem przez ciebie czerwona. Nie trzeba tego pogłębiać.

– Mówiłem poważnie. Jesteś piękna. I nie mam na myśli twojego wyglądu, choć jemu nic nie brakuje. Chodziło mi o twojego ducha. Jest piękny.

Zawstydziłam się. Zmieniłam pozycję, splotłam nogi w precelek.

– Nawet mnie nie znasz.

– Jak mówiłem, jestem dobry w odczytywaniu ludzi.

– Nie jesteś jedynym obdarzonym tym talentem. Dorastałam jako introwertyczka, która obserwowała nieznajomych. Dość wcześnie nauczyłam się czytać ich zachowania.

– Tak?

– Tak. To w połączeniu z wiedzą, którą zapewniło mi oglądanie *Zabójczych umysłów*.

Również jestem w tym dobra.

– Okej, Kapturku. – Usiadł tak, aby mógł w pełni na mnie patrzeć i skrzyżował nogi w kostkach. Nasze kolana się stykały. Kapitan uniósł brwi. – Czytaj.

Zatarłam ręce.

– Gra rozpoczęta. Dobra. – Omiotłam wzrokiem jego ciało, aby przyjrzeć się całej jego istocie. Miał rozluźnione ramiona, był wysportowany, co prezentowały bicepsy, na których rozciągał się kostium. Miał niezły...

Nie patrz na jego krocze, Aaliyah. Przestań się gapić.

Natychmiast oderwałam wzrok od jego podbrzusza i wróciłam nim do jego twarzy, na której błąkał się pełen zadowolenia z siebie uśmiešek, a w jego oczach połyskiwało rozbawienie. Na pewno przyłapał mnie na gapieniu się na jego pachwiny, przez co zawstydziłam się tak bardzo, że naszła mnie ochota, by wpełznąć do jakiejś jamy i umrzeć.

Wciąż jednak nie poddałam się w wyzwaniu odczytania go.

– Często ćwiczysz. Nie dlatego, aby pracować nad sylwetką, ale żeby uciec od codziennych problemów. Twoje życie codzienne jest pełne wrażeń, co ci jednak nie przeszkadza. Lubisz mieć zajęcie, bo dzięki temu niczego przesadnie nie analizujesz. Jednak kiedy jesteś sam w domu, czujesz się samotny, więc idziesz na siłownię, aby na czymś się skupić. Jesteś pracoholikiem, twoja mama prawdopodobnie naciska na urlop. Cechują cię determinacja i pasja, chociaż niekiedy dopadają cię obawy, że nie zdołasz zrealizować marzeń. A jednak to robisz. Ale to nie wynika z moich obserwacji, a z wiedzy.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Spodobało mi się to.

– Lubisz ludzi – kontynuowałam. – I oni też za tobą przepadają ze względu na twój urok

osobisty i charyzmę. Kiedy z kimś rozmawiasz, naprawdę się angażujesz. Słuchasz nie po to, by odpowiedzieć, tylko po to, aby naprawdę usłyszeć, co się do ciebie mówi. Studiujesz życie i regularnie odrabiasz lekcje. I tęsknisz za mamą. Wiem o tym, ponieważ, gdy o niej mówisz, na chwilę zanika twój uśmiech. Czasami zastanawiasz się, czy nie wrócić do domu, aby się nią opiekować i znów być blisko. Jednak zaraz zdajesz sobie sprawę, że nie naprawisz świata, nie ruszając do przodu. – Klasnęłam. – O! I jesteś spod znaku Lwa.

Zmrużył oczy, nim surowo uniósł palec.

– Okazuje się, że nie lubię, gdy ktoś próbuje mnie odczytać.

– Spokojnie, zapewne większości by ta sztuka się nie udała. Po prostu mam do tego dar.

– Skąd wiesz, że jestem spod znaku Lwa?

– To akurat najłatwiejsze. Wywnioskowałam to z twojej determinacji oraz łatwości, z jaką koegzystujesz z ludźmi. No i wskazówką były również twoje świetne włosy.

Przejechał palcami piaskowo-brązowe loki i się uśmiechnął.

– Uważasz zatem, że jestem Kapitanem z dobrymi włosami?

– Niech ta wiedza nie uderzy panu do głowy.

– Za późno. Ego zostało napompowane. Czy teraz ja mogę czytać z ciebie?

– Jak z książki.

Zataił ręce i z zadowoleniem pokiwał głową.

– No dobrze. Nie do końca chciałaś dziś wyjść na miasto, ale pomysł siedzenia samotnie w domu napawał cię smutkiem. Niedawno spotkało cię coś złego... może rozstałaś się z chłopakiem. Sposób, w jaki właśnie drgnęły twoje usta w kącikach utwierdza mnie w tym przekonaniu. Zmagasz się z problemem porzucenia, przez co mocno trzymasz się tych, których uważasz za bliskich. Chociaż masz ich niewielu i są daleko. Musisz zaufać, nim wpuścisz kogoś do swojego świata, a co dopiero oddasz mu serce. Ale kiedy już to zrobisz, modlisz się, by ta osoba nigdy nie odeszła.

Poczułam dyskomfort, ale nie chciałam go ujawnić, ponieważ pragnęłam, by Kapitan mówił dalej. Nie wiedziałam, dlaczego było dla mnie ważne, by usłyszeć, co widział, gdy na mnie patrzył.

– Kiedy stawiasz na miłość, uważasz, że to na zawsze – ciągnął. – Nawet ci, którzy już od ciebie odeszli mają miejsce w twoim sercu, bez względu na to, jak usilnie starasz się ich stamtąd pozbyć. Obawiasz się zawieść kogokolwiek, a jednocześnie nie doceniasz swoich talentów. Zakładasz, że nie zasługujesz na spełnienie swojego marzenia, bo ktoś inny może być tego bardziej wart. Kochasz zwierzęta. Nie wiem, czy to do końca prawda, ale taką roztaczasz aurę. Nienawidzisz patrzeć na ludzkie cierpienie, pragnąc uczynić świat lepszym, ale nie jesteś pewna, jak im pomóc. Lubisz straszne filmy, ale chowasz się pod kocem. – Uśmiechnęłam się po tych słowach. – I jesteś dla siebie zbyt surowa. Najgłębszy ból zachowujesz w swoim wnętrzu. Przejmujesz się, gdy przyjaciele martwią się o ciebie, więc nie otwierasz się przed nimi, gdyż nie chcesz stać się dla nich ciężarem. Aha... – Położył dłonie na moich kolanach i pochylił się ku mnie. – Jesteś spod znaku Bliźniąt. Powiedziałem to tylko dlatego, że to jedyny znany mi znak. Nie mam zielonego pojęcia o astrologii.

Wybuchłam śmiechem.

– Mój znak zodiaku to Ryby.

– Ach, muszą go cechować piękne oczy.

– Przestań rzucać komplementami.

– Przestań na nie zasługiwać. – Nadal trzymał ręce na moich kolanach, nie wiedząc, jakie tym lekkim dotykiem wzniecał iskry w moim ciele. – Jak mi poszło?

– Dobrze się spisałeś, ale w jednej kwestii się pomyliłeś.

– Tak?

– Kiedy oglądam horrory, chowam się nie tylko pod kocem, a także pod poduszką.

– Byłem blisko. – Figlarne spojrzenie nieco się zmieniło, gdy wpatrywał się we mnie, przygryzając wargę. – Zatem naprawdę doszło do rozstania?

– Zerwał ze mną pięć tygodni temu.

– Co za dureń.

– Tak, ale go kocham. Chciałabym móc powiedzieć to w czasie przeszłym, ale nie dam rady. Moja współlokatorka Sofia stwierdziła, że najlepszym sposobem na zapomnienie o facecie jest znalezienie sobie kolejnego, ale nie jestem teraz w stanie o tym myśleć. Nie zamierzam spać z kimś innym.

– W dodatku seks nie spaja pogruchotanego serca i... Cholera jasna! – Klasnął i poderwał się z miejsca. Stał, uśmiechając się szeroko, a ja nie rozumiałam zmiany, jaka w nim zaszła. – Mam, Kapturku! Wiem, co możemy zrobić, żeby ci pomóc.

Uniosłam brwi i również wstałam.

– Tak, tak, pomyślisz, że oszalałem... i może nawet tak jest, ale chodzi o to, że seksem nie naprawisz pękniętego serca. Nie tak działa miłość. To połączenie jest emocjonalne, nie fizyczne. W dodatku po rozstaniu ludzie skupiają się jedynie na dobrych wspomnieniach, zamiast na złych i zaczynają myśleć, że w jakiś sposób zawiedli, gdzie tak naprawdę zło prawdopodobnie zawsze przeważało dobro. Trzymałaś się jednak kurczowo wspaniałych chwil, bo były rzadkie i pod koniec niedostępne. W przeciwnym wypadku wasza relacja trwałaby nadal.

Nie podobało mi się, że miał rację. Przez ostatnie tygodnie odtwarzałam w umyśle jedynie dobre chwile, które przeżyłam z Mario. Utknęłam w pętli wspaniałych wspomnień z poprzedniego związku.

Miałam jedynie kilka dobrych scen, ale odtwarzałam je w głowie w kółko, przez co wydawały się ważniejsze niż w rzeczywistości były. Mario ograniczał się przy mnie do niezbędnego minimum, a ja wielbiłam go, jakby był jakimś bożkiem. Nie jego wina, że obdarzył mnie przeciętnym uczuciem, tylko moja, że to akceptowałam.

– O co ci więc chodzi? – zapytałam.

– Wierzysz w przeznaczenie?

Zachichotałam.

– Nie mów, że ty wierzysz.

– Uważam, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, nawet jeśli powody nie są od razu jasne jak słońce. Może spotkaliśmy się dziś, Kapturku, bo tak było nam pisane. Może musiałem dostać w oko i zostać wychłostany lassem, by nasze ścieżki się przecięły i żebyś pomógł ci uporać się z problemem twojego byłego chłopaka.

– W jaki sposób?

– Najlepszym sposobem na poradzenie sobie z miłością jest odnalezienie silniejszego połączenia z inną osobą. Zatem przedstawiam ci twój halloweenowy romans. – Skłonił się przede mną, jakby jego słowa niosły ze sobą jakikolwiek sens.

Stałam nieruchomo niezwykle dezorientowana.

– Coś mi umyka?

– Najwyraźniej, bo patrzysz na mnie, jakby poważnie mi odbiło, co jednak jest dość prawdopodobne. – Odchrząknął, wyprostował się i otarł ręce o własny tors. – Chciałbym, byś się we mnie zakochała.

Prychnęłam.

– Przepraszam, że co?

– Daj mi szansę, bym cię w sobie rozkochał do czasu, gdy za... – spojrzął na telefon –

...jakieś pięć godzin wstanie słońce. Niedawno minęła północ. Poświęć mi te godziny, abym sprawił, byś się we mnie zakochała. Wtedy w cywilizowany sposób zakończymy ten romans. Bez żadnych tragicznych rozstań, bez trudnych chwil, czy jakichkolwiek skandali. Bez kłótni i zdrad. Będziemy po prostu dwojgiem ludzi, którzy się zakochali, po czym wrócili do swoich żyć, gdy poranek zmusił ich do rozstania.

– Naprawdę uważasz, że można zakochać się w sobie nawzajem w pięć godzin?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami i wyciągnął do mnie rękę. – Chcesz spróbować?

Powinłam odmówić. Powinłam wyśmiać jego szalony pomysł, pożegnać się i zejść z dachu, ale nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam być sama. Ale przede wszystkim pragnęłam spędzić nieco więcej czasu z Kapitanem, nawet jeśli to miało być tylko kilka godzin. Nawet jeżeli nie istniała realna szansa, że się w nim zakocham, to dla mnie jedyna okazja, żeby przez więcej czasu czuć się szczęśliwą.

Szczęście.

To właśnie ono się pojawiło.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi go brakowało, aż znalazło mnie tej nocy.

Postąpiłam więc tak, jak każda szalona dziewczyna na moim miejscu. Wzięłam go za rękę i przystałam na pomysł, by zakochać się w nim w ciągu kolejnych pięciu godzin.

Splótł palce z moimi i przyciągnął mnie do siebie. Znaleźliśmy się bardzo blisko siebie, a Kapitan patrzył mi w oczy, przy czym w moim brzuchu motyle poderwały się do lotu. Musiał mieć niemal metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, bo jego sylwetka górowała nad moją, mierzącą metr siedemdziesiąt dwa centymetry, a byłam na obcasach. Patrzył tak, że czułam się ważna, jakby z całą mocą zamierzał poświęcić się swojemu szalonemu planowi.

– Puk, puk – powiedział z najbardziej głupkowskim uśmiechem znanym ludzkości.

– Kto tam?

– Ten, w którym się zakochasz.

– To znaczy?

– Ja.

Rozdział 3

Aaliyah

Nie byłam pewna, czy poważnie nie pomieszało mi się w głowie, skoro zgodziłam się poświęcić resztę nocy na zakochanie się w nowo poznanym superbohaterze. Cała sytuacja wydawała się bardzo dziwaczna. Niemniej możliwość zrodzenia się jakiegokolwiek uczucia w tak krótkim czasie wywoływała we mnie ekscytację.

Wydawało się to niemal nierealne, co czyniło ten pomysł znacznie bardziej intrygującym. W przypadku związku z Mario minęło dziesięć miesięcy, zanim wyznałam mu miłość.

Nie okazywałam jej swobodnie. Kapitan o tym wiedział, wspomniał o tym nawet, kiedy mnie odczytywał. Ciekawe, że mimo to wierzył, iż rozkocha mnie w sobie w tak krótkim czasie.

Dzięki Bogu znajdowaliśmy się w mieście, które nigdy nie zasypiało, bo nawet jeśli było po północy, mogliśmy wziąć udział w wielu wydarzeniach.

– A co powiesz na to: każde z nas wybierze dwa miejsca i zabierzemy się w nie nawzajem? Jedno niech będzie tym, które sami uwielbiamy, a drugie takie, które według nas spodoba się partnerowi. Spędzimy w nich czas, próbując się lepiej poznać – zasugerował.

– Spoko. Kto pierwszy?

– Kobiety.

– Ach, tak, słynna południowa uprzejmość.

– Trzymam się jej, gdy chodzi o szacunek do kobiet. – Zatarł ręce. – Więc, dokąd najpierw idziemy?

Chciałam zastanowić się nad miejscem, które mu się spodoba, pomyślałam więc, że najlepiej będzie, jeśli zaczniemy od mojego ulubionego. W dodatku burczenie w brzuchu stanowiło wyraźną wskazówkę, że na naszej trasie powinna pojawić się jakaś knajpa.

– Jesteś głodny? – zapytałam.

– Zawsze.

Uśmiechnęłam się podekscytowana, bo mogłam zabrać go do mojego ulubionego lokalu.

– Słyszałeś kiedyś o Grant's Wings?

– Nigdy.

– Zatem, mój przyjacielu, czeka cię nie lada gratka. Chodźmy do metra. – Kapitan przeciągnął za mnie przez czytnik swoją kartą, mimo że posiadałam własną. Przebywanie w wagonie to dla mnie rutyna, lecz jazda z nim w noc Halloween to zupełnie inne przeżycie.

Mieliśmy szczęście i znaleźliśmy miejsca obok siebie, po czym obserwowaliśmy ludzi, którzy nosili tak różne kostiumy i wykazali tak dużą kreatywność, że nie sposób było oderwać od nich wzroku. Przeważnie pilnowałam własnych spraw, ale tej nocy chłonełam wszystkich spojrzeniem.

– Dla mnie wygrywa Jednonocna Przygoda – szepnął Kapitan, pochylając się ku mnie. Spojrzałam na lewo i zobaczyłam chłopaka, który miał przyczepione do siebie pudełko ucharakteryzowane na szafkę nocną z napisem „Jednonocna Przygoda”; na jej blacie wały się prezerwatywy.

Zachichotałam.

– No nie wiem. Podoba mi się Śniadaniowy Morderca. – Wskazałam na prawo, gdzie stał facet w T-shircie w czerwone plamy i z pudełkami płatków zbożowych poprzyczepianych

plastikowymi nożami.

– Okej, dobry wybór, ale chyba oboje możemy się zgodzić, że dziewczyna z kocimi uszami się nie napracowała, nie?

– Jasne, ale przynajmniej nosi je z dumą. Nie możemy jej tego odmówić. – Kiedy metro zatrzymało się na przystanku, do środka weszła starsza kobieta przebrana za kawałek pizzy. Kapitan bez wahania wstał, aby ustąpić jej miejsca i przytrzymał się najbliższej rurki.

Usiadła obok mnie i usłyszała, że burczy mi w brzuchu. Położyłam sobie ręce na brzuchu i uśmiechnęłam się do niej, spojrzeniem przeproszając za brzydki dźwięk.

Wzdrygnęłam się, gdy popatrzyła groźnie i uniosła palec.

– Nie waż się mnie zjeść, psychopatko – ostrzegła. Początkowo założyłam, że żartuje, ale obróciła się gwałtownie i nawet prychnęła z irytacją. A potem nieustannie mamrotała coś pod nosem.

Uniosłam głowę i spostrzegłam, że Kapitan ledwie powstrzymuje się od śmiechu.

– Cicho – powiedziałam bezgłośnie, na co obrócił się i parsknął głośno. Nawet nie potrafiłam wkurzyć się na chamską kobietę, której ustąpił miejsca, ponieważ śmiech chłopaka sprawił, że zapomniałam o wszystkim innym na świecie.

Spodobał mi się ten dźwięk. Słyszac go, czułam się dogłębnie połaskotana. Jego śmiech był również zaraźliwy.

Kiedy dotarliśmy do naszego przystanku, Kapitan podał mi rękę i pomógł się podnieść. Zaraz zwrócił się do Pizzowej Damy:

– Przepraszam, że chciała panią zjeść – wyznał, a ja trzepnęłam go w ramię.

– To psychopatka – odpowiedziała Pizzowa Dama i wróciła do bezsensownego mruczenia pod nosem.

To tylko Nowy Jork.

Wysiedliśmy, a Kapitan puścił moją dłoń i spojrzał na mnie z troską.

– Dlaczego chciałaś zjeść tę kobietę, Kapturku? Bo zbyt wiele czasu spędzałaś z wielkim, złym wilkiem? Jedzenie ludzi to bardziej jego cecha. W dodatku jeśli planujesz zabrać mnie do swojego ulubionego lokalu, aby mnie w nim utuczyć, musisz wiedzieć, że nie pójdzie ci łatwo. Jestem wysportowany. Same mięśnie.

Nawijał jak kujon, a ja rumieniłam się niczym pensjonarka.

Jasne, przesadzał i się wygłupiał, ale, rety, wielkie bicepsy dowodziły prawdziwości jego słów o umięśnionej sylwetce.

Przewróciłam oczami.

– Gdybym miała zjeść postać Marvela, na pewno nie byłbyś to ty.

Zmrużył oczy.

– Że co? Nie wybrałabyś mnie? – zapytał wyraźnie urażony.

– Wkurzasz się, że bym cię nie zjadła?

Skrzywił się odrobinę i przytaknął, gdy szliśmy ulicą.

– Trochę. No bo dlaczego? Kogo zjadłabyś jako pierwszego?

– Naprawdę rozmawiamy tak, jakbym była kanibalką?

– Oczywiście. A teraz przyznaj, kto by to był?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Może Thanos.

– Thanos?! – wykrzyknął, przez co spojrzęło na nas kilkoro przechodniów. Natychmiast obrócili głowy, bo przecież to Nowy Jork.

– Nie krzycz. Ludzie patrzą! – szepnęłam, szturchając go w bok.

– I powinni patrzeć! – nadal się wydierał. – Właśnie przyznałaś, że zjadłabyś Thanosa!

– Tak i podtrzymuję swoje zdanie. Jasne, jest wielkim złoczyńcą, który próbował wykończyć połowę planety, ale jest też duży, co oznacza więcej mięsa do konsumpcji. W dodatku lubię ciemne kawałki.

– On nie jest ciemny, Kapturku. Jest fioletowy.

– Mówię jedynie, że to jego bym wybrała. Nie muszę wyjaśniać ci motywów mojego kanibalizmu.

Wypuścił powietrze z płuc i pokręcił głową.

– Obrzydliwe, że wybrałaś największego złoczyńcę ponad najlepszego superbohatera.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Najlepszego superbohatera? Nie schlebiaj sobie.

– Co?! – ponownie głośno sapnął. – Żartujesz? Jestem Kapitan Ameryka! Czyniciel dobra!

– Tak, ale to nie sprawia, że jesteś najlepszy. Często na drodze staje ci własna moralność. Nie możesz być dobry przez cały czas. Ale nie martw się, znajdujesz się w pierwszej dziesiątce najlepszych superbohaterów.

– Słyszę, co mówisz, ale to wcale nie koi mojego poobijanego serca.

– Przepraszam, jeśli zraniłam twoje uczucia twierdzeniem, że bym cię nie zjadła.

– W porządku. Wybaczam ci. Nie każdy dokonuje w życiu właściwych wyborów, ale chcę, byś wiedziała o jednym, nim wznowimy ten spacer. – Złapał mnie za ramiona, zatrzymując, po czym spojrzał na mnie tymi swoimi pięknymi niebieskimi oczami. Biła z nich większa powaga, niż ta, którą widziałam u niego przez cały wieczór. – Ja bym cię pożarł z wielką ochotą.

W moim ciele zrodziło się ciepło, które spłynęło w jego dolne partie.

– Czy to aluzja seksualna?

– Co? Nie. Mówię jedynie, że chętnie bym cię zjadł. – Uniósł brwi i uśmiechnął się z zadowoleniem. – Jadłbym cię... całą noc.

Szturchnęłam go i ruszyłam z miejsca.

– Jesteś okropny.

– Może powinnaś mnie zjeść, bym się zamknął?

– Nie. Zamierzam cię nakarmić, byś się zamknął – wyjaśniłam, gdy zatrzymaliśmy się przed właściwym lokalem. – Witamy w Grant's. To, mój przyjacielu, jest miejsce, w którym spełniają się marzenia. – Wskazałam na niewielką restaurację, jakbyśmy trafili właśnie do Disney Worldu.

Kapitan przybrał głupkowaty wyraz twarzy, a ja już zdążyłam się nauczyć, że kiedy tak wyglądał, myślał o czymś niedorzecznym.

Westchnęłam.

– O co chodzi?

– O nic. Tylko nazwałam mnie przyjacielem.

– Rety. Nie pozwól, by uderzyło ci to do głowy.

– Nie pozwolę. To znaczy, tak uderzyło, ale nie za mocno. Mówię jedynie, że to postęp od nieznanym do przyjaciół. – Objął mnie i mocno ścisnął. – A wszyscy wiedzą, że świetne romanse zaczynają się zazwyczaj od przyjaźni. Zapytaj Harry'ego i Sally.

Zamówiliśmy trzy różne zestawy skrzydełek i obraziłam się, gdy Kapitan wybrał te bez kości. Skrzydełka bez kości były kodem dla połędwiczek. Chłopak obserwował mnie uważnie, gdy uczyłam go oddzielać mięso, po czym wsadziłam sobie kostkę do ust i za jednym razem ją wyczyściłam.

Szeroko otworzył oczy ze zdumienia, gdy patrzył, jak to robię.

– Wiem, że to nie powinno być doświadczeniem seksualnym, ale rety, właśnie nim było.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami, po czym wzięłam kolejne skrzydełko i oddzieliłam mięso.

– Cóż mogę rzec? Potrafię używać ust.

Zaintrygowany wybałuszył oczy.

– Czy to aluzja seksualna? – zapytał, powtarzając tym samym moje wcześniejsze pytanie.

– Co? Nie. Mówię tylko, że potrafię ssać. – Wzięłam do ust kostkę i ssałam, po czym bardzo powoli oblizyłam palce, bo wiedziałam, że Kapitan mi się przygląda.

– Drocysz się ze mną – rzucił, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Mówi facet, który stwierdził, że mógłby mnie jeść całą noc.

– *Touché*, Kapturku.

Delikatnie poprawił kostium poniżej pasa, a ja pomyślałam, że moje żarty naprawdę mogły go pobudzić. Nie wiedziałam dlaczego, ale uśmiechnęłam się na samą myśl o tym. Podobał mi się pomysł, że zdołałam go podniecić, nawet jeśli zrobiłam to samym jedzeniem drobiowych skrzydełek.

Wrócił do pałaszowania posiłku, najwyraźniej nie chcąc przeginać z seksualnymi podtekstami, po czym zapytał:

– Kiedy odkryłeś ten lokal?

– Lata temu. Kiedy miałam piętnaście lat, uciekłam z domu i wylądowałam właśnie tutaj.

– Przepraszam, co? Uciekłaś z domu?

– Tak. Umieszczono mnie na jakiś czas u naprawdę kiepskiej rodziny. Nie byłam najgrzeczniejszym dzieckiem, ale ci ludzie byli okrutni. Uciekłam od nich po wielkiej kłótni. Nie miałam pojęcia, co zrobić, ale spakowałam kilka swoich rzeczy do plecaka i wyszłam. Nie chciałam wracać do domu dziecka. Przez dłuższą chwilę włóczyłam się ulicami. Noc przespałam pod schodami przeciwpożarowymi na tyłach jakiegoś budynku. Kiedy się obudziłam, czułam się przerażona i samotna. Wtedy wpadłam na Granta, który stał przed restauracją. Zapytał, czy jestem głodna. Umierałam z głodu, więc mnie ugościł i nakarmił. Postąpił podobnie w kolejnym tygodniu, pozwolił mi spać w tamtym boksie. Przyniósł koce, poduszki i wszystko inne. Zjawiałam się po jedzenie. Nie odezwał się do mnie po tej pierwszej nocy, kiedy się poznaliśmy. To było takie niewypowiedziane porozumienie.

– Wspaniale.

Przytaknęłam.

– Był wspaniały. Właściwie to on kupił mi pierwszy komiks. Odezwał się do mnie dopiero po tygodniu, gdy usiadł obok, przyniósłszy moje ulubione naleśniki z wiórkami czekoladowymi. Kiedy napychałam się jedzeniem, stwierdził, że pora wracać do domu. Odparłam, że nie mam domu. Poleciał mi wracać do domu dziecka i stwierdził, że jeśli to zrobię, da mi pracę i wyśle mnie na studia. Roześmiałam się, bo nigdy o nich nie myślałam. Nie uczyłam się za dobrze, nigdy nie uważałam, że mam do czegoś dryg. Wyznałam, że w siebie nie wierzę.

– I co on na to?

Zaśmiałam się cicho. Wspominając Granta, przyglądałam się szklance z wodą, na której zaciskałam palce obu dłoni, chłodząc je w ten sposób.

– Powiedział, że nie ma znaczenia, czy w siebie wierzę i że on będzie robił to za mnie, dopóki samej mi się to nie uda.

– Dotrzymał słowa?

– Tak. Dzięki niemu wiosną skończę studia. Zawdzięczam mu życie.

Uśmiechnął się, ale zaraz nieco spoważniał.

- Mówisz o nim w czasie przeszłym.
- W zeszłym roku miał poważny wypadek samochodowy. Nie przeżył.
- Przykro mi to słyszeć. To niewyobrażalne.
- Był niemal jak... – głos nieco mi się załamał na myśl o Grancie – ...członek mojej rodziny.

– Nie, był całą twoją rodziną. I zawsze nią będzie.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, że to powiedziałeś. Co tydzień chodzę na jego grób i czytam mu komiksy. To dziwna tradycja, ale to on zaczął mi je kupować i zawsze czytaliśmy je razem, dlatego nadal wykonuję to zadanie, a przy okazji mogę z nim rozmawiać, nawet jeśli on mnie nie słyszy.

– Zapewne cię słyszy.

– Mam nadzieję. To zaskakujące, że przypadkowo można spotkać ludzi, którzy na zawsze zmieniają twoje życie.

Przysunął się i położył ręce na moich dłoniach, w których nadal trzymałam szklanekę.

– Zmienisz moje życie, Kapturku. – Nie powiedział tego żartobliwie. Nie, wyznał to szczerze, a jego dotyk był chłodniejszy niż szkło, które trzymałam.

– Co sprawia, że tak myślisz?

– Zdarzyło ci się mieć przeczucie? Odczuwać niepokój w brzuchu?

– Przeważnie po skrzydełkach. To się nazywa „gazy”.

Zaśmiał się i coś we mnie stopniało. Częściowo nie mogłam uwierzyć, że mówiłam przy nim o gazach jelitowych, a jednocześnie czułam, że to całkowicie naturalne. Co takiego było w tym chłopaku? Dlaczego tak łatwo było mi być sobą, gdy siedziałam naprzeciwko niego?

Bez pytania wyciągnął rękę po jedno z moich skrzydełek, a ja go w nią pacnęłam.

– Co robisz? – sapnęłam z przerażeniem.

– Chciałem spróbować skrzydełka z kością.

– To powinienesz je sobie zamówić. Szczerze... oeniłam cię w myślach, gdy poprosiłeś o skrzydełka bez kości. Z mojego doświadczenia wynika, że to nie są prawdziwe skrzydełka. To po prostu uformowane na ich podobieństwo polędwiczki.

– Jesteś profesjonalistką w zjadaniu skrzydełek?

– Tak i nie drwij z tego. Z dumą noszę ten tytuł.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, dobra. Przepraszam. Nie chciałem obrazić kobiety i jej jedzenia.

Rozsiadłam się, uśmiechając się z zadowolenia, że wiedział, kiedy odpuścić. Przynajmniej tak mi się wydawało. Kiedy poczułam satysfakcję, Kapitan nagle przysunął się i zgarnął skrzydełko z mojego pudełka. Pomachał nim z dumą i polizał je tak, że nie zamierzałam go już odzyskiwać.

– Palant – rzuciłam, obdarzając go śmiercionośnym spojrzeniem.

– Palant, którego wkrótce pokochasz.

– Nie wstrzymuj oddechu, czekając.

– Nawet bym nie śmiał. Zakrztusiłbym się kurczakiem.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Przynajmniej zjedz po mistrzowsku. Wykorzystaj moją technikę. Przysięgam na wszystko, co ponad nami, że jeśli zostawisz mięso na kości, to cię dopadnę.

– Ale żadnej presji, nie? – Parsknął śmiechem i spojrzał na mnie. – Wyzwanie czy wyzwanie? – zapytał.

– A to nie jest prawda czy wyzwanie?

– No, ale nie chcę dawać ci szansy, byś wybrała prawdę. Zatem, wyzwanie czy

wyzwanie?

Prychnęłam pod nosem.

– Hmm... chyba wybiorę... wyzwanie.

– W porządku. Wyzywam cię, byś patrzyła mi w oczy, gdy będę jadł to skrzydełko.

– Oszalałeś.

– Może, ale przystałaś na wyzwanie, więc oto ono.

Poruszył mięśniami piersiowymi Kapitana Ameryki, patrząc mi przy tym w twarz. Rety, te jego oczy. Wszechświat nie powinien móc stworzyć takich oczu. Miały w sobie więcej mocy niż ktokolwiek powinien kiedykolwiek posiadać.

– Zamierzam zrobić to dokładnie tak, jak ty – ostrzegł.

– Nie spodziewałabym się niczego innego.

Zaczął, stawiając pionowo skrzydełko na serwetce, po czym bardzo, bardzo powoli zaczął oddzielać mięso aż do samego dołu. Następnie unióśł całość do ust, zlizął sos buffalo i opuścił mięso do pojemnika z sosem ranczerskim. Ponownie włożył sobie do ust i zmarszczył brwi z cwaniackim uśmiechem, który sprawił, że mimowolnie zadrżały mi uda. Rozchylił wargi i zaczął ssać, a następnie poruszał językiem, w razie gdyby pominął jakiś sos.

Odłożył kość na bok i głęboko zanurzył palec wskazujący w sosie ranczerskim. Wyjął go, przy czym gęsta substancja kapiała na blat, nim włożył go sobie do ust i powoli, w dość seksualny sposób zaczął ssać, a ja na sam ten widok zaszłam w ciążę bliźniaczą.

Pragnęłam odwrócić wzrok i ukryć rumieniec, ale wyzwanie to wyzwanie, więc utrzymywałam kontakt wzrokowy przez cały czas, gdy sprawiał, że uda drżały mi na widok tego, jak pochłania drobiowe skrzydełko.

– Jesteś nedorzeczny – wyznałam, odrywając od niego spojrzenie, gdy w końcu skończył ssać. Upiłam spory łyk wody, próbując ochłodzić wnętrze po dramatycznym spektaklu, który właśnie zaprezentował.

Zaśmiał się.

– Myślę, że to ci się właśnie we mnie podoba.

Prawda. Podoba mi się to w tobie.

Zmieniłam pozycję, pragnąc przerwać rozmowę, która miała dziwnie seksualny wydźwięk, choć sytuacja wcale nie była intymna.

– Gdzie zatem... – głos mi zadrżał – ...znajduje się nasz kolejny przystanek?

Kapitan wziął wilgotną chusteczkę i zaczął wycierać ręce.

– To będzie dobre, właściwie świetne i w stu procentach przeznaczone dla ciebie.

Rozdział 4

Connor

Tkwiła we mnie niewytłumaczalna potrzeba uszczęśliwiania ludzi. Czy rozumiałem, że szczęście danej osoby zależy tylko od niej? Tak. Czy to kiedykolwiek powstrzymało mnie przed próbami nakierowania ludzi na właściwe tory? Wcale.

Szczyliłem się tym, że sam byłem szczęśliwy. Jasne, nie zawsze cechował mnie dobry nastrój i jak każdy miałem kiepskie dni i noce – mimo wszystko wciąż jestem człowiekiem – ale i tak miałem przeświadczenie, że szczęście to coś, co powinno znajdować się na pierwszym miejscu w moim życiu. Jeśli czułem, że się od niego oddalam, robiłem coś, co sprawiało, że znów było mi dobrze.

Tak się świetnie składało, że to, co uszczęśliwiała mnie, uszczęśliwiała także innych. I cieszyłem się, widząc ich uśmiechy. Było coś niebywale satysfakcjonującego w świadomości, że komuś będzie lepiej, ponieważ jego droga skrzyżowała się dziś z moją.

Nie spodziewałem się jednak, że Czerwony Kapturek stanie się powodem mojego jutrzejszego szczęścia dzięki doświadczeniom, jakich dostarczyła mi dzisiejszego wieczoru. Pogodziłem się już z faktem, że w najbliższych dniach wielokrotnie będę o niej myślał.

Boże... co za kobieta.

Zakochałem się, zakochałem się i mam gdzieś, kto o tym wie!

Dobra, nie byłem zakochany, ale niech mnie szlag trafi, lubiłem tę dziewczynę. Od przeprowadzki do Nowego Jorku z Kentucky poznałem bardzo dużo fajnych osób. Szczyliłem się swoją otwartością. Brylowałem w towarzystwie. Prawdę mówiąc, w samotności nie radziłem sobie zbyt dobrze. Kiedy byłem sam, moje myśli stawały się pokręcone i wędrowały do miejsc, z którymi nie chciałem mieć nic wspólnego. Niektórzy nazywali to niepokojem, ale mówiłem im, by wypieprzali z mojej głowy. Właśnie dlatego często otaczałem się sprzyjającymi mi ludźmi. Jeśli gdzieś odbywało się zgromadzenie, chciałem wziąć w nim udział. Gdyby poszukać w słowniku hasła „ekstrawertyk”, można by znaleźć tam moje kiepskie zdjęcie, na którym szczerzę się w uśmiechu od ucha do ucha.

Czułem jednak, że Kapturek jest inna. Kiedy po raz pierwszy dostrzegłem ją przed barem, wiedziałem, że wyszła się przewietrzyć, aby odpocząć od tłumu w środku. Za każdym razem, gdy przeciskaliśmy się pomiędzy zebranymi, lekko się kuliła i nieco mocniej ścisnęła moją dłoń, kiedy ją prowadziłem. Nie była tak wielką ekstrawertyczką jak ja, i to mi się w niej podobało. Polubiłem jej spokój oraz to, jak skomplikowana była, nawet się o to nie starając.

Jak już mówiłem, lubiłem ją.

Podczas naszych rozmów odkryłem wiele jej cech; należała do nich między innymi uroda. Długie, czarne włosy opadały na jej ramiona gęstymi lokami, wargi były pełne, a kiedy się uśmiechała, błyszczały jej złotobrązowe policzki. Miała wspaniałą, zaokrągloną we wszystkich właściwych miejscach figurę i, rety, wspominałem już o jej uśmiechu? Tak, chyba tak, ale był wart kolejnej wzmianki. Uśmiechała się tak, że na chwilę rozweseliłaby nawet największego ponuraka. Pociągała mnie i sprawiała, że nie mogłem odwrócić od niej wzroku.

Częściowo zdziwiłem się, gdy przystała na mój szaleńczy pomysł zakochania się we mnie do wschodu słońca, ale podświadomie nie chciałem mierzyć się z możliwością, że po zamknięciu baru nigdy jej już nie zobaczę. Skoro nasz czas był ograniczony, chciałem wypełnić go

doświadczeniami innymi niż picie w pubie.

Czy miałem nadzieję, że do rana da mi swój numer? Tak.

Czy miałem nadzieję, że tego nie zrobi? Również tak. Zdawałem sobie sprawę z mojej aktualnej sytuacji życiowej – byłem pracoholikiem, który próbował zrealizować najbardziej szalone marzenia. Sukces, jaki udało mi się ostatnio osiągnąć wynikał z lat poświęceń, niezbędnych, by zbudować imperium, które żyło w mojej głowie. Oznaczało to, że nie chciałem skupiać się na związkach. Niezbyt dobry ze mnie materiał na chłopaka, ponieważ nie mógłbym poświęcić Kapturkowi tyle czasu i uwagi, na jaką zasługiwała, a nie zamierzałem marnować jej życia.

Ale, cholera... dzisiejszy wieczór okazał się jednym z moich ulubionych. Czy ludzie żyją chwilą, wiedząc, że stanie się ona jednym z ich ulubionych wspomnień? Tak właśnie stało się w przypadku tej nocy halloweenowej. Byłem prawie pewien, że żadna inna nie dorówna już sytuacji, której właśnie doświadczałem.

A co w tym wszystkim jest najbardziej szalone?

Wciąż nie znałem imienia tej dziewczyny.

– Zdradzisz jakieś wskazówki na temat tego, dokąd idziemy? – zapytała, gdy szliśmy chodnikiem.

Pojechaliśmy metrem do Queens i wówczas zauważyłem jej dezorientację. Musiałem podziękować mojemu pierwszemu nowojorskiemu współlokatorowi za to, że pokazał mi to miejsce i modliłem się, żeby jej się spodobało.

– Spokojnie, niemal jesteśmy na miejscu. To zaraz za rogiem. – Widziałem, że lekko zdrząła, więc położyłem dłoń na jej plecach, by przyciągnąć ją nieco bliżej, aby było jej cieplej. Zanim ta noc się skończy, będę musiał znaleźć jakiś sklep z damskimi kurtkami. Nie narzekała na chłód, ale wyraźnie widziałem, że zmarzła.

Ku mojemu zaskoczeniu przyłgnęła do mnie i pozwoliła się objąć. Pasowała do mojego ciała, jakby od zawsze miała przy mnie być, jakby stanowiła brakujący element układanki, choć nie zdawałem sobie sprawy, że należy do mojego świata.

Przynajmniej tymczasowo.

– Niemożliwe – wysapała, gdy stanęliśmy przed salonem gier. Uniosła brwi. – Skąd wiedziałeś, że uwielbiam grać?

– Nie wiedziałem, dopóki mi tego nie powiedziałaś, ale to nie jest to, co zamierzałem ci pokazać, przez co wygrywam podwójnie. Wejdźmy.

UpDown było barem z grami, w którym można było pić i się bawić. Nie zdziwiłem się, widząc, jak tu dziś tłoczno. Nawet w zwyczajny wieczór przed wejściem ciągnęła się kolejka.

Stanęliśmy więc w ogonku. Nadal ją obejmowałem, gdy rozmawialiśmy o naszych ulubionych grach z dzieciństwa. Nasza rozmowa była lekka i przyjemna, a jednak wydawała się niesamowicie ważna. Skupiałem się na każdym jej słowie, słuchałem uważnie. Chłonałem również drobiazgi – to, jak marszczyła nos, gdy była niezadowolona, jak wzruszała ramionami, gdy się ekscytowała. Sposób, w jaki pogłębiały się jej dołeczki, gdy się śmiała, i to, jak mimowolnie kołysała biodrami, gdy słyszała muzykę.

Kiedy w końcu udało nam się wejść do salonu gier, nie mogłem zapanować nad uśmiechem, kiedy dostrzegłem, że Kapturek patrzy na wszystko szeroko otwartymi brązowymi oczami, które zaczęły błyszczeć. Następnie zwróciła spojrzenie ku mnie.

– Możemy w coś zagrać?

– Wszystko, co zechcesz, złotko. Najpierw zdobędę trochę żetonów.

Graliśmy przez godzinę w przeróżne gry: od flipperów po dawnych *Simpsonów*. Kapturek śmiała się i przeklinała, gdy przegrywała. Skakała z radości i obracała się za każdym razem, gdy

skopała mi w czymś tyłek – a dość często miało to miejsce. Chciałbym powiedzieć, że dawałem jej wygrywać, ale bym skłamał. Po prostu była cholernie dobra.

Najbardziej zaskoczyło mnie to, że była zarazem słodka i seksowna. Było coś cholernie atrakcyjnego w sposobie, w jaki się poruszała, a jednocześnie uznałem to za niesamowicie urocze.

Czy istnieje jedno słowo na określenie kogoś pociągającego i jednocześnie czarującego? Do diabła, nie miałem pojęcia, jak to nazwać, ale całkowicie mnie tym czymś ujęła.

Spojrzałem na zegarek i nachyliłem się nad nią, gdy stała przy flipperze.

– Jest niemal wpół do czwartej w nocy – poinformowałem, przy czym nieco skurczył mi się żołądek. Chciałem spędzić dany nam czas, robiąc przeróżne rzeczy, ale nie sprzyjały nam tłoki. Im bliżej rana, tym bardziej miałem ochotę zatrzymać zegar. Cokolwiek było między mną a tą dziewczyną, pragnąłem tego więcej.

– Zanim wyjdziemy, pokażę ci coś jeszcze – wyjaśniłem. Kiedy stałem przy niej, zdołałem przycisnąć się do jej pleców i wydawało mi się, że się o mnie oparła. W miarę upływu czasu nasze ciała znajdowały przeróżne sposoby, by być bliżej siebie, jakby przyciągała je jakaś magnetyczna siła.

W ogóle mi to nie przeszkadzało. Lubiłem mieć tę dziewczynę przy sobie.

– Już wpół do czwartej? – zapytała. Obróciła się do mnie z grymasem na twarzy. Dobrze było wiedzieć, że oboje gardziliśmy rzeczywistością.

– Tak. Chodź, pokażę ci to, co tu najlepsze. – Wziąłem ją za rękę i zacząłem prowadzić przez lokal. Znaleźliśmy przed drzwiami z dużym, świecącym „K” nad nimi.

– Co to? – zapytała.

– To część, która przywodzi mi na myśl ciebie. – Chwyciłem za klamkę i otworzyłem drzwi. W tym momencie poczułem się jak Święty Mikołaj, który spełnił najdziksze marzenia Kapturka. Za drzwiami znajdowała się wielka sala z komiksami. Specjalne wydania kolekcjonerskie ustawiono w gablocie za stanowiskiem kasjera.

– O rety. – Oszołomił ją ten widok. – Czy to...?

– Tak.

– Mogę...?

Uśmiechnąłem się.

– Tak.

Przeszła obok mnie i natychmiast zanurkowała w sekcji Marvela. Pomieszczenie oświetlały stare klubowe lampy, które sprawiały wrażenie raczej tandetnych, ale zarazem i fajnych, jeśli w ogóle miało to jakiś sens. Jedną ze ścian wyłożono zieloną wykładziną, do której przyczepiono plakaty superbohaterów z różnych uniwersów.

Skrzyżowałem ręce na piersi, w geście zadowolenia, że trafiłem z czymś, co uwielbiała. Bardzo podobał mi się sposób, w jaki się uśmiechała, przeglądając stosy komiksów. Przeszedłem na drugą stronę alejki i również zacząłem przeglądać tytuły. Dzielił nas jedynie kosz z czasopismami i szczerze mówiąc stanowił przeszkodę, która wcale mi nie przeszkadzała.

– Prawda czy prawda? – zagadnęła.

Uniosłem brwi.

– Prawda.

– Jaki był najszczęśliwszy dzień twojego życia?

– Ten, w którym po raz drugi dowiedziałem się, że mama wygrała z rakiem.

– Musiał być najlepszy.

Nie mogłem się nie zgodzić.

– Prawda czy prawda? – powtórzyłem.

– Prawda.

– Dlaczego rozstałaś się z chłopakiem?

Zatrzymała się na chwilę w kartkowaniu komiksu i zdołałem dostrzec przebłysk bólu w jej oczach. Zanim odpowiedziała, pokręciła głową.

– Przyłapałam go na zdradzie. Zerwał ze mną, bo zakochał się w tamtej.

– Znów, głupek.

– Tak, a mimo to... to on zerwał ze mną. Nie wierzę, że tylko stałam i patrzyłam, podczas gdy on, w tamtej chwili zupełnie nagi, zrywał ze mną. Od zawsze wydawało mi się, że będę silną, niezależną kobietą i dam sobie radę w takiej chwili. Wpadnę w szal, rozbiję lampę, kopnę go w jaja... Zamiast tego stałam i chłoniłam jego słowa. A potem rozpaczalam przez pięć tygodni. – Wyprostowała się. – Właściwie dziś jest pierwszy dzień, w którym jeszcze nie płakałam.

– Świątujemy postęp – powiedziałem, bijąc brawo.

– Jestem pewna, że ma to coś wspólnego z tym, że odwracasz moją uwagę od bólu serca, więc dziękuję.

– Nadal jesteś smutna.

Pokiwała głową.

– Tak. Ale dziś trochę mniej.

– Co oznacza, że jutro możesz być jeszcze mniej smutna.

– Tak. Po prostu rozstania sprawiają, że ludzie w siebie wątpią. Ciągle myślę o tym, że mogłam być dla niego lepsza, że to ja mogłam być jego bohaterką, nie Monica. – Zrobiła minę, jakby było jej niedobrze. – Rety... Monica... co za głupie imię. Dasz wiarę? Zakochał się w Monice i mówił o niej tak, jakby chciał związać się z nią już na zawsze. Przez cały czas była bohaterką jego historii, a ja byłam jedynie drugoplanową baristką, o której nikt nie pamięta. Nie wiem, może taka moja rola w życiu. Może pisane mi być tłem w historiach innych. Jestem jedynie dziewczyną, która poda głównym bohaterom kawę.

– Chyba w to nie wierzysz?

Przygarbiła się, ale mi nie odpowiedziała.

Wróciła do kartkowania komiksu, po czym jej oczy rozpały się z radości, gdy znalazła coś, co kochała. Zmieniła się jej postawa, gdy przycisnęła do piersi wyjęte z gabloty czasopismo.

– Widzisz?! – zapytała podekscytowana.

– Nie za bardzo, bo tak mocno ściskasz.

Obróciła komiks, bym mógł dojrzeć okładkę i byłem na niej ja. Cóż... nie ja, ale moje alter ego.

– *Kapitan Ameryka* z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku. To perełka.

– Kup go... Ja ci go kupię.

– Nie. Nie musisz.

– Wiem, ale chcę. Jeśli to lubisz, stwórz sobie kolekcję.

– Kapitanie...

– Proszę, Kapturku. – Zabrzmiałem, jakbym błagał. Nalegałem, bo patrzyła z tak wielką radością na komiks, że chciałem, by to uczucie w niej nie zgasło. – Wiem, że to z innego czasu niż tysiąc dziewięćset osiemnasty, kiedy tu byłem, ale po prostu chcę to dla ciebie zrobić.

– Dlaczego?

– Przez ciebie.

– A co jest we mnie takiego wyjątkowego?

Podszedłem, aby znaleźć się z nią twarzą w twarz. Powoli odsunąłem lok, który zwiślał przy jej policzku i założyłem go jej za ucho.

- Wszystko.
- Co cię przeraża? – zapytała, czym mnie zaskoczyła. Wyraźnie chciała zmienić temat.
- Wiele rzeczy. Węże. Turbulencje w samolotach. Spóźnienia na ważne spotkania.

Kangury.

- Kangury?
- Widziałaś kiedyś walkę tych zwierząt? Thor to pikuś w porównaniu z kangurem.
- Jasne, ale miałam nadzieję, że opowiesz o mniej powierzchownych lękach. Zatem zapytam ponownie. Co cię przeraża?

Zmarszczyłem brwi. Nieczęsto rozmawiałem o swoich obawach. Wierzyłem, że gdy się powie o nich głośno, gdy dopuści się do głosu potwory, które trzyma się zamknięte w głowie – uwolnią się i ożyją.

Mimo to Kapturek się przede mną otworzyła, więc z szacunku zasługiwała na to samo. Może gdybym opowiedział o nich szeptem, potwory te pozostałyby na swoim miejscu.

– Obawiam się zawieść – wyznałem. – Boję się, że mama znów dostanie raka i przez niego umrze. Przeraża mnie utrata tych, których kocham, oraz odejście z tego świata bez wywarcia na niego wpływu.

Delikatnie się uśmiechnęła. Reakcja była niewielka, ale odcisnęła silne piętno na mojej piersi. Szerokie uśmiechy dziewczyny były wspaniałe, ale te kruche, niemal niewidoczne sprawiały, że pragnąłem, aby słońce nie wstawało jeszcze przez wiele godzin.

– A ty?

- Obawiam się, że nigdy nie będę miała rodziny... i że umrę samotna.
- Wydaje się, że nas oboje przeraża koncept śmierci, co?

W jej brązowych oczach zaśmiała psota.

– Masz na to jakiś filozoficzny cytat?

– Hmmm, „Co cię martwi, kontroluje cię”. John Locke. To dlatego... – wyjaśniłem, przeglądając rzeczy w koszu – ...nie mówię często o swoich lękach. Im bardziej je karmisz, tym szybciej rosną. Tak, obawiam się i martwię, ale przede wszystkim mam nadzieję.

Kapturek zamarła na chwilę, wpatrując się we mnie. Intensywnie spoglądała mi w oczy, jakby próbowała coś rozszyfrować.

Zapytaj, Kapturku, a wyjawię ci wszystkie swoje tajemnice.

Zesztywniała, wyprostowała się, nadal przyciskając komiks do piersi.

– Wiem, dokąd chcę cię teraz zabrać i wydaje mi się, że bardzo ci się spodoba to miejsce.

Uniosłem brwi i spojrzałem na zegarek.

– Wschód już niebawem.

– Cóż... – Zbliżyła się, wyciągając do mnie rękę. – Więc lepiej się spieszymy.

– Aleja Życzeń? – zapytałem ze zdziwieniem, gdy staliśmy na końcu dobrze oświetlonej uliczki.

Ludzie w kostiumach rozmawiali, śmiali się, pisali na karteczkach samoprzylepnych. Dym z kanalizacji mieszał się z papierosowym, tworząc niezrównaną atmosferę. Przestrzeń wypełniała potężna energia. Rozejrzałem się i zauważyłem kilka samotnych osób, które wyglądały na bardziej ponure, niż inni, którzy je otaczali. Wpatrywali się w wypełnione karteczkami ściany, zapisywali swoje życzenia i odchodzili.

– Wszyscy przychodzą tu, aby spisać swoje marzenia i przyczepić je na ścianie. Pomyślałam, że możemy zapisać nasze nadzieje i oddać je światu. Mówiłeś, że nie lubisz opowiadać o swoich obawach, co w pełni rozumiem, ale ujawnienie swoich marzeń... – urwała

i zmarszczyła nos. – To żenujące? Śmiało, powiedz, że to kiepski pomysł.

Parsknąłem śmiechem.

– To przeciwieństwo kiepskiego pomysłu. Właściwie koncepcja jest wspaniała. –
Podszedłem do ściany, skrzyżowałem ręce na piersi i zacząłem czytać.

Niektórzy marzyli o rzeczach materialnych: drogich samochodach, grach, torebkach.

Życzenia innych były mniej powierzchowne.

Chciałabym, by mój były znów mnie kochał.

Chciałbym wyjść z toksycznego związku.

Chciałabym mieć dom.

Chciałbym, by istniało lekarstwo na raka.

To akurat poczułem aż w kościach.

Spojrzałem na swoją towarzyszkę, która również czytała karteczki. Uwielbiałem sposób, w jaki je chłonęła, trzymając dłonie przy sercu, jakby łączyła się z zapisanymi marzeniami.

– Gotowa? – zapytałem. Podszedłem do kupki czystych kartek, wziąłem podkładkę i długopis.

Kapturek odetchnęła głęboko, odsunęła się od ściany i przytaknęła.

– Gotowa.

– Ile możemy zapisać?

– Trzy to chyba magiczna cyfra.

Trzy życzenia. Gdybym naprawdę je miał, w jaki sposób bym je wykorzystał?

Pierwsze: chciałbym, by rak mamy już nigdy nie wrócił.

Drugie: chciałbym, aby żadne dziecko nie było głodne, bezdomne, pozbawione miłości.

Trzecie...

Spojrzałem na Kapturek, która w zamyśleniu przygryzała wargę, po czym coś napisała. Co jakiś czas przerywała pisanie i znów przygryzała wargę. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Była tak cholernie atrakcyjna.

Wróciłem do swojej karteczki, by zapisać ostatnie życzenie.

Trzecie: chciałbym więcej takich nocy. Więcej nocy z Kapturekiem.

Przyczepiliśmy notki do ściany. Wiedziałem, że w którejś chwili od niej odpadną. Miałem świadomość, że z czasem zwiną się i podrą. Ale w tym momencie czułem ich moc.

Kapturek podeszła do mojej kartki, a ja podszedłem do jej. Życzyła sobie długiego życia, miłości i więcej czasu.

Mimowolnie również życzyłem sobie więcej czasu. Miałem wrażenie, że z każdą sekundą spędzoną z tą dziewczyną, coś ważnego wyparowywało z mojego życia. Wcześniej miałem nadzieję, że się we mnie zakocha, aby mogła uporać się z rozstaniem ze swoim byłym, ale sam zacząłem się zakochiwać w kobiecie, którą miałem utracić wraz ze wschodem słońca.

Och, sam się w to wpakowałeś, Con.

– Więcej nocy z Kapturekiem – przeczytała na głos i się do mnie obróciła. – Chciałbyś spędzić ze mną więcej chwil?

– Tak, więcej nocy z tobą.

Zaśmiała się nieco, wykręcając sobie palce.

– Zabawne – wyznała, wskazując na ścianę. – Ponieważ nieco oszukiwałam i zapisałam czwarte życzenie. – Odśloniła trzymaną w dłoni karteczkę, po czym mi ją podała. – Również życzyłam sobie ciebie.

Przeczytałem: *Więcej Kapitana Ameryki.*

Uśmiechnąłem się i potarłem kark.

– Więcej mnie?

– Więcej ciebie.

Kurwa. Moje serce.

Zawsze wiedziałem, że je mam, ale nie zdawałem sobie sprawy, że może bić tak mocno. Miałem wrażenie, że jednocześnie wybuchło milion sztucznych ogni, tworząc arcydzieło.

Wyciągnąłem ku niej dłoń.

– Zatańcz ze mną.

– Co? – Zachichotała. Rety, uwielbiałem ten dźwięk. – Nie słychać żadnej muzyki.

– Nieważne. Po prostu ze mną zatańcz.

Podawała mi rękę, więc przyciągnąłem ją do siebie. Kołysaliśmy się powoli, gdy wzięła mnie za szyję i oparła głowę o moją pierś.

– Czuję bicie twojego serca – wyznała.

Prawdę mówiąc, jestemekliwym facetem. Bardzo. Ale nie chciałem przesadzać, mówiąc jej, że serce które czuje, bije dla niej.

Jednak... tak, taka właśnie była prawda.

– Mario nigdy ze mną nie tańczył. Uważał, że to głupie – powiedziała. Wszystko, co o nim ujawniała, sprawiało, że coraz bardziej go nienawidziłem.

– Lubisz tańczyć? – zapytałem.

– Tak, uwielbiam.

– Możesz mi coś obiecać, Kapturku?

– Pewnie.

– Nigdy więcej nie zakochuj się w mężczyźnie, który nie będzie z tobą tańczył.

Patrzyła mi przez chwilę w twarz, nim ponownie wtuliła się w moją pierś.

– Ile razy byłeś zakochany?

– W standardowym znaczeniu tego słowa? Nigdy.

– To znaczy? Co masz na myśli?

Uśmiechnąłem się.

– Nigdy nie miałem dziewczyny, dlatego nigdy nie przeżyłem romansu, w którym ona i on poznają się, bez przerwy spotykają się i rozmawiają, po czym szaleńczo zakochują się w sobie.

– Jeżeli nigdy nie kochałeś kobiety, nigdy nie byłeś zakochany. To proste.

Wyszczrzyłem zęby.

– Nie zgadzam się z tobą w tej sprawie, bo to wcale nie jest takie łatwe. Jednak cały czas pojawia się we mnie to niesamowite uczucie. Nazywam to przeblyskami miłości. To chwile, gdy czuję połączenie z daną osobą. I to właśnie te przebliski lubię najbardziej. Kiedy ktoś otwiera mi drzwi, bo mam zajęte dłonie albo kiedy dziecko zaczyna się śmiać i nie może przestać, czy kiedy starsza para idzie, trzymając się za ręce. W tych właśnie momentach czuję miłość. W tych chwilach jestem zakochany. Uwielbiam przebliski miłości.

– Rozumiem. Słyszę, co mówisz, ale czy mogę być całkowicie szczerą?

– Wymagam jedynie szczerości.

Odsunęła się nieco, przestała tańczyć i się skrzywiła.

– Kiedy o tym mówisz, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach ci wierzę, ale w jednym procencie wydaje mi się, że to wielka ściema – wyznała.

Zaśmiałem się i pokiwałem głową.

– Tak, chyba można to tak odebrać. Szczerze mówiąc, właśnie dlatego chciałem, byśmy przeżyli tę noc. Czy pragnąłem nadal przebywać w twoim towarzystwie? Oczywiście, ale jestem też świadom, że nie potrafiłbym dać ci czasu czy uczucia, na jakie zasługujesz. Za bardzo skupiam się na karierze, aby być z kobietą na poważnie. Wiem, że nie jestem w stanie tak się dla

niej poświęcić, jak jej się to należy.

Uniosła brwi.

– Zasadniczo więc starasz się nie marnować czasu innych ludzi?

– Żyjemy na świecie tylko przez chwilę. Szkoda byłoby trwonić czyjś żywot.

– To niepopularny pogląd.

Prychnąłem.

– Próbuję być tak niepodobny do innych, jak to tylko możliwe.

– Kapitanie?

– Tak?

– Zatańczymy ponownie?

W ciągu kilku sekund znów się kołysaliśmy do naszej własnej muzyki.

– Zatem to jeden z nich, prawda? – zapytała.

– Co takiego?

– Przebłysk miłości.

Oparłem podbródek o czubek jej głowy, gdy nadal tańczyliśmy.

– Cały wieczór z tobą jest ich pełen.

Tańcząc w Alei Życzeń, uświadomiliśmy sobie, że kończy nam się czas, i że nadeszła pora, abym pokazał jej moje ulubione miejsce.

– Chodzi o to, że podoba mi się wiele rzeczy w tym mieście, ale chciałbym wrócić do początku, do miejsca, w którym zaczęliśmy. Mam nadzieję, że zechcesz oglądać wschód słońca z dachu baru.

– Przykro mi. Wydaje mi się, że za bardzo zasiedzieliśmy się w sklepie z komiksami, a teraz nie masz wystarczająco dużo czasu, aby zabrać mnie w swoje ulubione miejsca – przyznała.

– Te, które dziś uwielbiam, są tymi, w których byłem z tobą. Podobało mi się wszędzie, gdzie dziś byliśmy razem.

Zarumieniła się i jeśli to nie była próbka tego, jak odczuwa się miłość, to nie chciałem poznawać jej prawdziwej formy. Czułem przytłaczającą radość i była ona tak wielka, że zdawało się, iż serce zaraz mi eksploduje.

– Umiesz ładnie mówić, Kapitanie.

– Myślę, że ci się to podoba, Kapturku.

– Masz rację – przyznała. – Podobały mi się wszystkie chwile tej nocy. Cóż, prócz tej, w której podbito ci oko – dodała, delikatnie dotykając mojej skóry. Niemal zapomniałam, że dostałem łomot.

Zabawne, że nie uważała się za bohaterkę własnej historii, podczas gdy to ona sprawiła, że zapomniałem o bólu. Tylko główna postać mogła tego dokonać.

– Czy bar nie będzie zamknięty, gdy do niego dotrzemy? – zapytała.

– Nie przejmuj się tym. Mam znajomości, pamiętasz? No chyba że chcesz zrobić coś innego, dzięki czemu się we mnie zakochasz. Mogę zarezerwować nam szybką wycieczkę na Bora Bora czy coś – zażartowałem.

– Nie. – Śmiała się i kręciła głową. – Chyba najlepszym sposobem, bym się w tobie zakochała, jest po prostu przebywanie w twoim towarzystwie.

Tym razem nadeszła moja kolej, by zarumienić się jak uczniak.

– Ty też potrafisz ładnie mówić, Kapturku.

– Tylko dlatego, że chcę, byś się we mnie zakochał.

Cholera, Kapturku... to działa.

Rozdział 5

Aaliyah

Zatrzymaliśmy się na kawę, po czym udaliśmy się do baru, w którym rozpoczęła się nasza znajomość. Był już zamknięty, przebywali w nim jedynie pracownicy, którzy sprząтали po gościach. Serce na chwilę mi się ścisnęło, gdy uświadomiłam sobie, że jest już nieczynny, ale ponownie zabiło mocniej, gdy Kapitan wyjął telefon.

– Cześć, Tommy! To ja. Tak, przed lokalem. Zostawiłem tam klucze. Możesz mnie wpuścić? – umilkł, przygryzając dolną wargę. Był nieco nieśmiały, co mi się podobało. – Nie. Nie będę uprawiał seksu na dachu – urwał. – Wiem! Dobra, to może tak: dam ci te bilety na przyszły sezon, o których rozmawialiśmy dwa tygodnie temu. – Chwila ciszy. – Tak, okej. Dobrze, ale jeśli obiecasz, że pozwolisz mi pójść z tobą na jeden mecz. – Słuchał. – Uprzejmie dziękuję. Mamy umowę.

Tommy otworzył nam drzwi.

– Nie wierzę, że zostawiłeś tu klucze – powiedział. – Powinieneś sam wejść.

Kapitan pochylił się i cmoknął go kilkukrotnie w policzek, po czym klepnął go w tyłek.

– Wiem. Głupi błąd. Dzięki, Tommy!

– Tak, tak. Zapewne wyjdę przed wami, więc mógłbyś pozamykać?

– Jasne.

Kapitan wziął mnie za rękę i przeprowadził przez pusty lokal. Kiedy szłam za nim, dziwnie się czułam, przemierzając opustoszałe teraz pomieszczenie, w którym jeszcze niedawno było tak wielu ludzi. To kolejny znak, że kończył nam się czas. Odliczający zegar zbliżał się do zera.

Kapitan zaprowadził mnie na zaplecze, w którym wcześniej byliśmy, i z biurka zgarnął klucze. Wziął też kurtkę, która wisiała na ścianie przy drzwiach, i narzucił mi ją na ramiona.

– Gotowa? – zapytał.

– Chwila. Dlaczego masz klucze do baru? I dlaczego Tommy kazał ci zamknąć? Co mi umyka?

– O. – Potarł kark i wzruszył ramionami. – Jestem właścicielem budynku.

– Że co?!

Uśmiechnął się, aż pojawił się dołeczek w jego policzku. Po chwili Kapitan wziął mnie za rękę.

– Chodźmy.

Wspinaliśmy się po schodach; w połowie drogi poczułam ucisk w piersi. Nienawidziłam zadyszki. Wiedziałam, że nie jestem w najlepszej kondycji, ale czułam, że serce pędzi mi znacznie szybciej niż zwykle. Przystawałam częściej, niż bym chciała, ale Kapitan mnie nie oceniał. Kiedy przerywałam wspinaczkę, on również się zatrzymywał.

– Muszę wrócić na siłownię – zażartowałam, gdy pokonaliśmy trzy czwarte drogi na górę. Złapałam się za serce, czując, jak mocno bije. Każdy oddech był głębszy niż poprzedni. Mój towarzysz wykazał się cierpliwością. Nawet zwolnił tempo, gdy ponownie ruszyliśmy pod górę.

Dotarliśmy na dach i znaleźliśmy sobie miejsce z widokiem na wschód, czekając na jego początek, a koniec naszej znajomości. Próbowaliśmy uspokoić oddech. Chciałam się odezwać, ale wiedziałam, że nie będę w stanie, dopóki nad sobą nie zapanuję.

Kiedy w końcu mi się udało, spojrzałam na Kapitana.

– Jesteś... właścicielem?

– Tak. Tego i kilku innych – odparł z nonszalancją, jakby to było normalne w przypadku dwudziestopięciolatka.

– Przepraszam, co? Masz kilka budynków? Czym się dokładnie zajmujesz?

– Och, robię... wiele różnych rzeczy.

No i serce znów mi przyspieszyło.

– Tak chyba powiedziała by członek mafii, a jeśli spędziłam noc z gangsterem, naprawdę muszę przemyśleć swoje życiowe wybory. Rety, zabiłeś kogoś wcześniej? Jesteś zabójcą?

Uniósł brwi.

– Gdybym nim był, czy powiedziałbym o tym nowo poznanej osobie?

No tak.

Musiał zauważyć, że się wystraszyłam, bo parsknął śmiechem.

– Prowadzę agencję nieruchomości i inwestuję. Pracowałem na siebie, odkąd przeprowadziłem się do Nowego Jorku, gdy skończyłem osiemnaście lat, i powiedzmy, że się opłaciło.

– Cholera. Jesteś bogaty?

Prychnął.

– Bogactwo tak naprawdę trudno zdefiniować. Co w ogóle sprawia, że ktoś jest bogaty?

– Masz na koncie milion dolarów? – palnęłam prosto z mostu. Kapitan się zawahał, co stanowiło wystarczającą odpowiedź. – Cholera! Jesteś bogaty!

– To nic wielkiego.

– Powiedział bogacz. Rety, nie wierzę, że pozwoliłeś mi kupić sobie drinka! I skrzydełka!

– Ej! Proponowałem, że zapłacę!

– Powinieneś być mi powiedzieć, że jesteś milionerem, wtedy pozwoliłabym ci zapłacić – rzuciłam. – Powinnaś była dać ci kupić ten niezwykle rzadki komiks.

Kapitan chciał wstać.

– Możemy wrócić, jeśli...

– Przestań. – Roześmiałam się, chwyciłam go za rękę i pociągnęłam, by usiadł. – Tylko sobie żartuję.

– Następnym razem ci go kupię.

– Chciałabym, by był jakiś następny raz – odparłam bez namysłu.

Kapitan wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym spojrzał na niebo.

– Wiesz, co jest najdziwniejsze, Kapturku? Wciąż tu jesteś, a ja już za tobą tęsknię.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, co mi się bardzo spodobało.

Wyjął tani komiks, który dziś nabył i zaczął mi czytać. Muskał kciukiem dolną wargę, nim przewracał strony. Zafascynował mnie ten gest. W tym momencie moje serce zdecydowało, że przez resztę nocy będzie bić wyłącznie dla niego. Zapewne nawet i przez kolejny poranek.

Niestety słońce zaczęło wstawać i wszystko, co było dobre, szybko się skończyło.

Nienawidziłam słońca oraz tego, że nie mogło zmienić planów na ten dzień i dać mi jeszcze kilku godzin z Kapitanem. Powinnaś być zmęczona, ale czułam jedynie smutek. Im jaśniejsze stawało się niebo, tym bardziej byłam ponura.

Jakim cudem ten nieznajomy w ciągu tak krótkiego czasu stał się dla mnie tak ważną osobą?

– Przypomnij mi raz jeszcze, dlaczego nie możemy pozwolić sobie na zakochanie się również jutro i pojutrze? – zapytał cichym, drżącym głosem. Również stawał się niespokojny z powodu końca relacji, którą zbudowaliśmy.

Westchnęłam.

– Ponieważ jesteś zbyt zajęty tworzeniem swojego imperium, a ja jestem tylko dziewczyną, która nie zrzuciła kamienia z serca i nie pozbyła się niepewności po poprzednim związku, więc nie może zaangażować się w nowy.

– Tak, tak. Rzeczywistość.

– Nienawidzę tego miejsca – zażartowałam, tłumiąc cisnące mi się do oczu łzy. Czy pragnęłam więcej takich nocy? Tak. Czy rozumiałam, że oboje nie byliśmy gotowi na więcej? Oczywiście, że tak. No i aż do tej pory nie wierzyłam, że można spotkać właściwą osobę w niewłaściwym czasie.

– Musimy złożyć kilka obietnic – powiedział, odkładając komiks. Obrócił się twarzą do mnie i wziął mnie za ręce. – Ta noc była wyjątkowa i nie chcę niczego zepsuć. Podoba mi się myśl, że kiedyś znów się spotkamy; to los zdecyduje o tym rzutem monetą. Zatem musimy unikać miejsc, w których dziś byliśmy. Nie możemy zmuszać Wszechświata, by nas połączył. Musimy zawierzyć gwiazdom, że w jakiś sposób nasze drogi znów się przetną.

– A jeśli nie?

Obrócił moją dłoń.

– W takim razie, Kapturku... – pocałował moją skórę, przez co w moim brzuchu motyle poderwały się do lotu – ...dziękuję za to, że zawdzięczam ci najszcześniejszą noc w moim życiu.

Wzruszyłam się, ponieważ zawdzięczałam mu to samo – on również dał mi szczęśliwe doświadczenie, którego potrzebowałam bardziej, niż potrafiłam to wyrazić.

Trzymając mnie za ręce, wpatrywał się w nasze złączone palce.

– Muszę ci coś wyznać.

– Co takiego?

– Wiedziałem, że nie zakochasz się we mnie w przeciągu pięciu godzin.

Uniosłam brwi.

– Uważasz, że się nie zakochałam? – zagadnęłam. Nawet nie przedyskutowaliśmy wyzwania, jakie sami sobie rzuciliśmy. Po prostu spędziliśmy pięć godzin, śmiejąc się i rozmawiając. Szczerze mówiąc, zapomniałam o tym, dopóki nie poruszył tego tematu.

– Nie, nie sądzę. – Wzruszył ramionami. – Ale to nic, bo mogłem mieć ukryty motyw.

– Co nim było?

– Chciałem cię uszczęśliwić, przypomnieć ci, że bez względu na wszystko, bez względu na to, jak bardzo będzie boleć cię serce, możesz ponownie odnaleźć szczęście. Możesz kochać siebie na tyle, by odnaleźć radość w życiu. Możesz podnieść się po porażce. Wiedziałem, że to niemożliwe, byś się we mnie zakochała, no przecież jestem zwykłym chłopakiem z Kentucky, ale miałem pewność, że ponownie możesz zakochać się w sobie. Ponieważ ta miłość nigdy za daleko nie błądzi.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię dziś potrzebowałam.

– I wzajemnie, Kapturku. Ale w razie, gdybyś jutro znów zapomniała, oto lista, którą stworzyłem dziś wieczorem, zawierająca rzeczy, za które warto cię kochać. – Odchrząknął, następnie udawał, że wyjmuje kartkę z kieszeni i z niej czyta. – Sposób, w jaki marszczysz nos, gdy jesteś niezadowolona. Sposób, w jaki tańczysz, gdy nikt nie patrzy. Sposób, w jaki czytasz komiksy. Sposób, w jaki głęboko wszystko odczuwasz... to dar. Tak wiele osób na świecie zamyka się na własne uczucia. Twoje emocje żyją wewnątrz ciebie... te dobre i te złe, co wywołuje u ciebie równowagę. Powinnaś kochać swój uśmiech, który wart jest całej miłości tego świata. I twoje oczy... sposób, w jaki spijasz nimi ludzi, i to, że przepełnia je dobroć. Sposób, w który kochasz innych, choć ci zapewne nie zasługują na twoją miłość. I to, jak żyjesz. Jak oddychasz. Jak poza wszystkimi tymi aspektami zasługujesz na miłość tylko za to, że istniejesz.

Samo trwanie jest wystarczającym powodem, by cię kochać.

I tak po prostu się zatraciłam.

Kochałam go – przynajmniej w tym krótkim momencie.

Tej nocy nauczyłam się, że można kochać kogoś tylko przez chwilę. Dowiedziałam się, że istnieją sekundy, w których świat jest idealny. Na tym świecie ciało zostaje przytłoczone miłością do zupełnie obcej osoby. Odkryłam przebłycki miłości.

Znajdowaliśmy się blisko siebie, tak blisko, że niemal siedziałam mu na kolanach i stykały się nasze czoła. Kapitan objął mnie i przyciągnął do siebie, pozwolił, abym się w niego wtuliła. Podobało mi się to. I już za tym tęskniłam.

– Żał mi tego, komu jako następnemu przyjdzie cię kochać – szepnął, niemal muskając moje usta. – Nigdy nie będzie godny miłości, którą mu ofiarujesz.

Zamknęłam oczy. Kiedy Kapitan wciągnął powietrze, ja je wypuściłam. Nasze oddechy się mieszały, nasze ciała splotły się ze sobą. Nie chciałam dać mu odejść, ponieważ oznaczałoby to pobudkę ze snu, który śniliśmy wspólnie w nocy i powrót do rzeczywistości.

Nie byłam pewna, czy chciałam żyć w świecie, w którym nie istniał Kapitan.

– Słońce już wstało – poinformował mnie cicho.

– Tak.

– Czas się zbierać.

– Wiem.

Mimo to nie ruszyliśmy się z miejsca przez dłuższą chwilę. Pozwoliliśmy promieniom ślizgać się po naszej skórze, gdy usilnie staraliśmy się nie całować. Nasze usta znajdowały się wystarczająco blisko, ale gdybym się skusiła, nie zdołałabym odejść.

Kiedy wstaliśmy, chciało mi się płakać, ale odczuwałam zarazem wielki spokój.

– Tak dla porządku, Kapturku, nie jesteś baristką – powiedział, gdy słońce pięło się po horyzoncie za nami. – Nie jesteś najlepszą przyjaciółką, nie jesteś przypadkową kobietą na czterdziestej piątej stronie. Jesteś główną bohaterką. Dzień w dzień jesteś główną postacią. A dla mnie tą, która wygrała.

Objęłam go. Zbliżyłam się do niego i trzymałam mocno, ponieważ wiedziałam, że zaraz nie będę w stanie tulić nieznajomego, który wcale nie był mi już obcy. Ścisnęłam go i łzy napłynęły mi do oczu, gdy objął mnie mocniej. Trzymał, jakby zależało mu na mnie bardziej niż na kimkolwiek innym, jakby dawał mi wszystko, co miał i, Boże, to mi wystarczało.

Nigdy nie sądziłam, że mogę potrzebować, aby ktoś, kogo nawet nie znałam, przypomniał mi, co znaczy ponownie zakochać się w sobie.

– Dziękuję – szepnęłam przytulona do jego piersi. Pochylił się, pocałował mnie w czubek głowy.

– Dziękuję – odparł. – Możesz mi coś obiecać?

– Tak.

– Następnym razem, gdy rozpoczniesz związek, nie zadowolaj się byle czym.

Uśmiechnęłam się.

– Obiecuję.

– Mam dziwne przeczucie, że spotkamy się ponownie. Zapamiętaj moje słowa – powiedział. Usłyszałam w jego głosie nadzieję na to, że nasze ścieżki być może ponownie się skrzyżują.

– Tak bardzo wierzysz w przeznaczenie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Po prostu wierzę w nas.

– Co powiesz na zakład? Jeśli ponownie się spotkamy, dam ci dolara. Jeśli nie... cóż, nic ci nie dam – zażartowałam.

– Dobra. Zgoda. Z każdym minionym rokiem, w którym nie będziemy się widzieć, dodasz kolejnego dolara.

– Mówisz jak prawdziwy biznesmen.

– Jestem konsekwentny.

Rozstaliśmy się, a moje złamane serce zostało tymczasowo uleczone przez jego wspianiałe słowa. Oczyszczył moją duszę ze smutku i na powrót wypełnił ją miłością.

Pojechałam metrem do domu, trzymając ręce przy piersi, aby czuć bijące serce, które – choć wydawało się zmiażdżone – ponownie zaczynało ożywać i po raz pierwszy od dłuższego czasu czułam, że wszystko będzie dobrze. Wyszłam z metra i odetchnęłam głęboko chłodnym powietrzem. Myśli o nieznanym, który w jedną noc uczynił mnie główną bohaterką mojej własnej historii, wciąż wypełniały moją głowę.

Wiedziałam, że to niedorzeczne i że prawdopodobnie kolejnego ranka obudzę się w swojej zwyczajnej rzeczywistości, ale byłam też niemal pewna, że myśli krążące w mojej głowie były w jakimś stopniu prawdziwe – tamtej nocy zakochałam się w mężczyźnie, choć nawet nie znałam jego imienia. Poznałam jednak jego dotyk. Jego śmiech. I serce.

Krocząc dalej przez życie, będę pamiętać uczucie, którym mnie obdarzył.

Nigdy nie zapomnę tych przeżyć miłości.

W następnym tygodniu ciągle o nim myślałam. Przyszłam na staż z szerokim uśmiechem na twarzy i każdego dnia pracowałam w kawiarni, jakbym unosiła się w powietrzu.

– Przepraszam, mogłabym dostać kilka kostek cukru? I może cynamonową bułeczkę? – zapytała kobieta, gdy stałam za ladą w C&C Café. Wyrwała mnie z zamyślenia o halloweenowej nocy i zmusiła do powrotu do rzeczywistości.

Uśmiechnęłam się na widok promieniującego z jej twarzy ciepła. Ta ciemnoskóra kobieta ze wspianiałymi brązowymi oczami od kilku tygodni przychodziła tutaj codziennie. Kiedy na mnie patrzyła, wydawała się przyjazna, jakby najlepszymi chwilami jej dnia były te, w których mogła mi się przyglądać. Spoglądała na mnie niemal tak samo jak niegdyś patrzył Kapitan. Nadal dziwiło mnie, że niektórzy rodzą się z tak łagodnymi, troskliwymi oczami.

– Oczywiście! Proszę usiąść, a przyniosę pani do stolika – odparłam, nabijając zamówienie na kasie.

– Dziękuję pani – spojrzała na plakietkę z moim imieniem – Aaliyah. Ładne imię.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki.

Usiadła przy narożnym stoliku i wyjęła książkę. Czytała tę samą przez cały zeszły tydzień. *Zasady magii* Alice Hoffman. Co kilka dni przynosiła sobie nową lekturę i zagłębiała się w historii opisanej na kartach tej powieści.

Kiedy podałam jej herbatę i drożdżówkę, nie oderwała wzroku od tekstu. Czasami wydawała się pochłonięta opowieścią, ale w tym przypadku chyba bardziej była zaintrygowana. Rozpływała się na każdym słowie, które pochłaniała, prędko przerzucając kartki.

– Musi być dobra – skomentowałam, kładąc na blacie jej zamówienie.

Uniosła głowę i odłożyła książkę.

– O rety. To naprawdę wspianiała powieść. Jestem członkinią klubu książki i to nasza najnowsza lektura.

– O, fajnie! Też lubię czytać.

– Tak? – Uniosła brwi. – A jaki gatunek najbardziej się pani podoba?

– Komiksy, ale od czasu do czasu nie pogardzę thrillerem.

– Komiksy? – powtórzyła zaskoczona. – Super.

– Zna mnie pani. Mam dobry gust – zażartowałam. – Smacznego i gdyby czegoś pani potrzebowała... – urwałam, bo poczułam lekki ucisk w piersi. Świat się zatrzymał i kolana się pode mną ugięły. Uniosłam ręce do mostka i zaczęłam sapać. Serce waliło jak oszalałe, a kiedy upadłam, zorientowałam się, że otoczyli mnie współpracownicy.

Ich usta poruszały się pospiesznie i dostrzegłam strach w ich oczach, gdy próbowałam odzyskać kontrolę nad swoim urywanym oddechem. Opuściłam powieki, wiedząc, że nie dzieje się nic dobrego. Wydawało się, że moje serce stanęło w ogniu. Kołatało w mojej piersi, jakby chciało zerwać się z łańcuchów, które je pętały.

W którejś chwili straciłam przytomność, pragnąc jedynie, by zelżał ból w mojej klatce piersiowej.

Obudziłam się i zobaczyłam świecące jasne światło. Ręce miałam podpięte do przeróżnych monitorów, pielęgniarka stała plecami do mnie, napełniając coś, co trzymała w palcach.

– Co się stało? – wydusiłam oszołomiona. Nic nie miało sensu, gdy próbowałam zrozumieć całą sytuację. Wszystko rozmywało się w mojej głowie, kiedy starałam się połączyć fakty.

Miałam jedynie obrazy.

Pamiętałam przebliski chwil przed pojawieniem się w szpitalu, a mimo to żadne nie były przeblyskami miłości. Nie...

Pamiętałam ból, strach, śmierć...

Pielęgniarka obróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Obudziła się pani. Dobrze słyszeć pani głos. Jest pani w szpitalu Świętego Piotra. Czy powiadomić kogoś z rodziny?

Pokręciłam głową.

– Nie mam nikogo. Co się stało?

Uśmiechając się, podeszła, wzięła mnie za rękę i lekko ścisnęła.

– Wszystko będzie dobrze. Zaszwankowało pani serce i...

– Zaszwankowało?! – rzuciłam, spanikowana doborem jej słów. Zmartwienie, które dostrzegłam w jej oczach wyraźnie podpowiadało, że nie zamierza o niczym mi mówić.

– Poproszę pani lekarza, by wszystko pani wytłumaczył, dobrze? Zaraz wrócę.

– Jak długo tu jestem? – dociekałam. Poczułam intensywny ból przy kręgosłupie.

– Od jakichś dwunastu godzin.

– Co?! – warknęłam. Przeżrana usiadłam prosto.

Czy naprawdę na tak długo straciłam przytomność? Co się stało?

– Zaraz przyjdzie lekarz.

Zostawiła mnie samą i przerażoną. Spojrzałam na liczby na ekranach informujących o moich funkcjach życiowych. Miałam spocone dłonie, a w głowie mętlik, gdy próbowałam zrozumieć, co się dzieje. Pamiętałam, że byłam w pracy, później już tylko mrok.

Lekarz przyszedł po czterdziestu pięciu minutach, w których byłam pozostawiona na pastwę niepokojących myśli.

– Dzień dobry. Jestem doktor Brown. Miło mi panią poznać. – Wszedł i obdarzył mnie krzywym uśmieszkiem, a po sekundzie weszło za nim kilka innych osób, wliczając w to pielęgniarkę, która wcześniej mnie powitała. – Słyszałam, że jest pani nieco zdezorientowana sytuacją.

Objęłam się rękami, ponieważ czułam się emocjonalnie wyczerpana i potrzebowałam mocnego uścisku.

– Tak. Nie rozumiem, dlaczego się tu znalazłam.

– Pamięta pani, co się stało?

– Byłam w pracy, gdzie zemdlałam. Obudziłam się tutaj. Tylko tyle wiem.

Przyciągnął sobie krzesło do mojego łóżka, usiadł i złączył dłonie. Zmartwił mnie jego ponury wyraz twarzy.

– O co chodzi? – zapytałam spanikowana.

– O pani serce.

– To znaczy? Co jest nie tak z moim sercem?

Skrzywił się i pokiwał głową, jakby szukał właściwych słów.

– Pani serce zawodzi. Krew spiętrza się w tętnicach, dzięki którym krew transportuje tlen z płuc. Oznacza to, że pani serce nie jest w stanie nadażyć z dostarczaniem gazu i w pani płucach gromadzi się płyn. Diagnoza brzmi: zastoinowa niewydolność serca.

– O Boże. – Uniosłam dłoń do piersi, przerażona jego słowami. Zaczęło mi się kręcić w głowie, gdy dotarło do mnie, co mówił. Powiedział, że moje serce nie działa jak powinno? – Co to oznacza? Jak to naprawić? Mam dopiero dwadzieścia dwa lata. To nie ma żadnego sensu. Jestem zdrowa. Nigdy nic mi nie dolegało. Rety, czy ja umieram? Co mam zrobić? Jak mam...?

– Spokojnie. Wszystko w porządku – powiedział lekarz i kojąco położył dłoń na moim przedramieniu.

Wyrwałam mu się, gdy łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie może mi pan mówić, że mam być spokojna, gdy moje serce zawodzi! Boziu, to się nie dzieje. Co zrobimy? Co mam zrobić?

– Rozumiem, że diagnoza może być przerażająca, ale wymyślimy plan, który pani pomoże. Mamy przeróżne leki, którymi...

– Zapanuj nad moim stanem czy mnie wyleczą? – przerwałam mu.

Spoglądał ponuro, marszcząc brwi, więc wiedziałam, że nie powie nic dobrego.

– Jest pani na tym etapie choroby, w którym postaramy się ustabilizować pani stan i upewnić się, że w najbliższym czasie się pani nie pogorszy.

Co oznaczało, że serca nie dało się naprawić.

Zrozumiałam.

Spuchnięte kostki, słaba kondycja, zadyszki...

Od jak dawna moje serce sobie nie radziło?

Lekarz wciąż mówił, używając słów, których nie rozumiałam i których bałam się zrozumieć. Żadne jednak nie pozostało w mojej głowie, ponieważ zawiesiłam się na informacji, że moje serce, które tkwiło w mojej klatce piersiowej od dnia narodzin, które prowadziło mnie przez życie i umożliwiała istnienie, zawodziło.

Serce mi pękało, a ja obawiałam się, że nikt nie będzie w stanie go połączyć.

Chwila.

Wystarczył moment, by zmieniła się cała moja egzystencja. Choroba zostanie ze mną do końca życia. Jak długie będzie? Ile mam jeszcze czasu? Czy zdołam osiągnąć wszystko, co sobie założyłam, gdy w mojej piersi tykał zegar zagłady?

Wróciłam do domu, otworzyłam laptopa i zaczęłam szukać informacji na temat niewydolności serca. Zebrałam sporo danych, a po dłuższym czasie byłam tak przerażona, że nie wiedziałam, jak się uspokoić.

Pięć lat.

Tylko połowa osób, u których zdiagnozowano zastoinową niewydolność serca przeżyła pięć lat. Dekadę przetrwało jedynie dziesięć procent z nich.

Dziesięć lat.

Będę wtedy trzydziestodwulatką.

Czas.

Sposób, w jaki działał, byłby nawet zabawny, gdyby ta sytuacja nie wyglądała na tragiczną. Sześć tygodni wcześniej serce złamał mi chłopak, który nigdy tak naprawdę mnie nie kochał. Tydzień temu nieznajomy przypomniał mi, w jaki sposób powinnam kochać samą siebie. Tego popołudnia odkryłam, że mam zepsute serce.

Zabawne, że choroba najważniejszej pompy w ciele wywołała znacznie większy ból, niż mógłby to zrobić jakikolwiek facet.

Tej nocy rozpaczalam. Użałam się nad życiem, które mnie ominie. Opłakiwałam stratę przyszłości, celów i marzeń, a także myśli, że być może nie zdołam świętować trzydziestych urodzin. Dałam sobie tyle czasu, ile naprawdę potrzebowałam, aby dopuścić do siebie smutek, po czym pozwoliłam, aby pochłonął mnie w całości.

Długo byłam przygnębiona. Sofia nie znosiła mojego nastroju, mówiła, że wysysam jej energię, więc wyprowadziła się, niedługo po tym, gdy dowiedziałam się o swoim sercu. Nigdy wcześniej nie czułam się tak samotna. W ciszy mój niepokój sięgał zenitu. Mimo to budziłam się każdego dnia. Gdybym tylko zdawała sobie sprawę z tego, jak wielkie miałam szczęście...

Po kilku strasznych nocach i ciężkich dniach, wzięłam się w garść najlepiej jak potrafiłam. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam być wdzięczna za promienie słoneczne, które ogrzewały moją skórę i budziły mnie każdego ranka. Wróciłam myślami do chwili, w której powiedziałam Kapitanowi, że nie będę odwiedzać tych samych miejsc, aby nie przecięły się nasze drogi, ale musiałam ponownie znaleźć się w Alei Życzeń, aby na samoprzylepnej karteczce zapisać kolejne marzenie. Tym razem pragnienie było proste.

Chciałabym mieć więcej czasu.

Rozdział 6

Aaliyah

Dwa lata później

Znane mi fakty o mojej matce mogłabym policzyć na palcach jednej ręki, a konkretnie – na dwóch: urodziła mnie i nadała mi imię. To cały mój zakres wiedzy o kobiecie, która wydała mnie na ten świat. Wszystko inne to domysły, miliony stworzonych historii, które przez lata wślazałam sobie do głowy. Na przykład: może odziedziczyłam po niej oczy, a może nos? Może nazwała mnie po wokalistce, która zmarła zbyt młodo, przez co, kiedy byłam nastolatką, słuchałam jej piosenek, zastanawiając się, czy matka zadedykowałaby mi któryś jej utwór.

Moja fikcyjna mama uwielbiała chodzić na brunchy, więc co tydzień znajdowałam sobie nowe miejsce, by zjeść coś przed południem. Prawdopodobnie kochała również podróże. Nie miałam czasu i pieniędzy na porządne zwiedzanie, ale nad biurkiem powiesiłam tablicę ze zdjęciami Grecji, Hiszpanii i Bora Bora. Mama musiała nie lubić pikantnych potraw, nie znosiła brukselki. A jak kochała, to zapewne aż do bólu. Kochała mnie tak bardzo, że musiała mnie oddać.

Przynajmniej takie kłamstwa sobie powtarzałam.

Wyobrażałam sobie jej spięte w ciasny kucyk, czarne jak atrament włosy. Śmiech tak zaraźliwy, że inni chichotali, gdy go słyszeli. Mama lubiła również tańczyć – tak kiepsko jak ja, ale jej ciało nieustannie się kołysało. Czasami udawałam, że pochodziła z afrykańskiej rodziny królewskiej i musiała mnie oddać, bo byłam owocem jej romansu z jakimś podrzędnym hollywoodzkim aktorem. Byli na wakacjach i w ciągu kilku dni zakochali się w sobie nawzajem. Potem on ją zostawił, by spełniać swoje marzenia o pierwszoplanowych rolach w filmach.

Wmawiałam sobie takie rzeczy w okresie dojrzewania. Teraz nie tworzyłam już o matce tak wielu historii. Przeważnie myślałam o niej jedynie wtedy, gdy coś ważnego działo się w moim życiu, a podczas tych chwil pragnęłam, by była przy mnie. Zastanawiałam się, jak czułaby się w związku z tym, jak ostatnio potoczyło się moje życie. Dumiałam, czy byłaby dumna z decyzji, które podjęłam tego popołudnia.

Przestań się zadręczać, Aaliyah i weź się w garść.

– Chyba nie mówisz poważnie – powiedziała Maiv, wpatrując się we mnie, jakbym była największą na świecie idiotką. – Rzucasz pracę tu w „Passion Magazine”, choć za to stanowisko wiele osób mogłoby zabić, aby... Przepraszam, mogłabyś jeszcze raz podać swoje powody? – poleciała, machając ręką przy głowie, jakby próbowała przypomnieć sobie moje słowa.

– Wyjść za mąż za narzeczonego. Niedawno dowiedziałam się, że przeniesiemy się do Kalifornii, a skoro się pobieramy, stwierdziłam, że lepiej byśmy byli w tym samym miejscu – wyjaśniłam, choć żołądek związał mi się na supeł.

Na widok smętnego wyrazu jej twarzy żółć podeszła mi do gardła. Maiv jednym spojrzeniem sprawiła, że poczułam się jak niegrzeczne dziecko – chociaż jedynym niewłaściwym zachowaniem z mojej strony było to, że się zakochałam.

Maiv Khang była przerażająca. To jedna z kobiet, które odniosły ogromny sukces w Nowym Jorku. Była przy tym zimna w obyciu i trudna do odczytania – co było ironią, ponieważ prowadziła magazyn opisujący życiowe pasje różnych ludzi. Pisaliśmy o sportowcach,

naukowcach, politykach, społecznikach, właścicielach restauracji i tak dalej. Tworzyliśmy szerokie artykuły o wszystkim, co wiązało się z tymi pasjami. Można by pomyśleć, że ktoś, kto prowadzi ten biznes, sam co nieco o tym wie.

Ale nie Maiv. Ta kobieta sprawiała wrażenie pustej. Znużonej. Tworzyła wspaniały magazyn, ale w ogóle nie potrafiła dogadać się z ludźmi.

Miała zawsze zaczesane w kok siwe włosy. Na co dzień nosiła kosztowną biżuterię i choć była po siedemdziesiątce, wszyscy pracownicy „Passion” zakładali, że nigdy nie pójdzie na emeryturę i nie przekaze stanowiska córce. Z determinacją trzymała się stołka, niczym królowa Elżbieta II tronu, podczas gdy Jessica była jej księciem Karolem.

– Rzucasz więc pracę w jednym z najlepszych czasopism na świecie, aby gotować obiady jakiemuś facetowi? – zapytała, lecz wyszło to bardziej jak pogardliwe stwierdzenie.

– Nie jakiemuś facetowi, tylko mojemu narzeczonemu Jasonowi.

– Jesteś młoda. Czy to twój trzeci narzeczony? Czwarty?

Parsknęłam śmiechem, ale umilkłam, gdy dostrzegłam jej surowe spojrzenie. Odchrząknęłam i zmieniłam pozycję na krześle.

– Właściwie to pierwszy.

Ponownie przewróciła oczami i pomachała lekceważąco ręką – znowu.

– Nigdy nie rzucaj pracy dla pierwszego typu, który ci się oświadczy. Ani dla drugiego czy trzeciego. Może dla siódmego, zależy od jego statusu.

Uśmiechnęłam się niepewnie i wzruszyłam ramionami.

– Cóż, chyba jednak zaryzykuję z Jasonem.

Wybuchnęła śmiechem.

Tak. Maiv mnie wyśmiała – choć nie sądziłam, że jest zdolna wydać taki dźwięk.

– Ile czasu jesteś w związku? – zagadnęła.

– Półtora roku.

Przez to, jak bardzo się śmiała, chciało mi się płakać.

Proszę, bądź znów poważną szefową, którą znam i której się boję.

– Cóż, to twoje życie. Masz prawo popełniać błędy, jeśli tylko chcesz, ale pamiętaj, każdy z nich zmienia się w zmarszczkę na czole, a botoks jest drogi. – Ponownie machnęła ręką i wróciła do czytania tego, co miała przed sobą.

– Eee, dobrze... Ale chciałabym powiedzieć coś jeszcze. – Maiv spojrzała znad swoich dokumentów i uniosła brwi. – Kiedy za kilka tygodni przeprowadzę się do Kalifornii, nie zostanę kurą domową. Poszukam pracy w kolejnym wydawnictwie. Chciałabym zapytać, czy mogłaby pani napisać mi list polecający.

– W tej chwili powinnaś wyjść z mojego gabinetu.

– Dobrze. – Wstałam płynnie z krzesła, na którym najwyraźniej siedziałam o sekundę za długo. Podeszłam do drzwi, ale ponownie się do niej obróciłam. – Mam nadzieję, że pani wie, jak bardzo jestem zaszczycona i wdzięczna, że dała mi pani szansę pracy w pani firmie. To było najlepsze doświadczenie i...

Uniosła rękę, aby mnie uciszyć, zdjęła okulary i ucisnęła nasadę nosa.

– Nie rozumiesz, prawda?

– Czego?

– Kiedy przyszedłaś do mnie, prosząc o zatrudnienie, mówiłaś, że praca w „Passion” to marzenie twojego życia, a teraz rzucasz ją dla faceta z prawdopodobnie średniej wielkości fiutem, którego znasz mniej niż dwa lata. Czy to on cię poprosił, abyś zrezygnowała z tego swojego wielkiego marzenia?

– Nie.

– W takim razie nie oczekuj, że twoje marzenia będą się rozwijać, gdy wyjdiesz za gościa, który nawet nie próbuje wymyślić sposobu na to, abyście oboje byli szczęśliwi.

Stałam, milcząc, oszołomiona jej słowami.

Wróciła wzrokiem do dokumentów i odchrząknęła.

– Przypuszczam, że moje zaproszenie na wesele zaginęło na poczcie.

– Zaproszenie... eee, tak. Oczywiście. Pani zaproszenie na pewno zgubił listonosz.

– W takim razie lepiej przypilnuj, bym miała miejsce przy stole. Wyślij informację mojej asystentce. Nie przyjdę z osobą towarzyszącą, ale zamierzam się pojawić.

– Dlaczego? – zapytałam. Podniosła wzrok niebawale wolno i uniosła brwi, czym zmusiła mnie do ponownego wyjaśnienia. – Dlaczego nie miałabym się cieszyć? – podsunęłam, próbując zmienić wydźwięk pytania.

– Czemu wciąż znajdujesz się w moim gabinecie?

– A tak. Oczywiście. Do widzenia.

Wysłałam nieco oszołomiona, niepewna, co powiedzieć i co czuć. Czy Maiv wprosiła się właśnie na moje wesele? Powiedziała, że przyjdzie? Rety, ułożyliśmy już listę gości przy stołach. Będę musiała zadzwonić i wszystko pozmieniać. Na szczęście zaraz po pracy miałam jechać do przyszłej teściowej, która zapewne pomoże mi rozwiązać problem szefowej.

Gdybym miała szansę wybrać sobie mamę, chciałabym, aby była jak Marie Rollsfeld. Kiedy ją poznałam, wiele opowiadała o synu i o tym, że adoptowali go z mężem, gdy malec miał pięć lat. Odparłam, że miał wielkie szczęście, ponieważ pokochała go tak wspaniała kobieta; nigdy nie zapomnę widoku jej twarzy, gdy do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie jestem wspaniała, ale staram się być dobrą matką – wyjaśniła, ocierając policzki.

Nie zgadzałam się z nią jednak. Według mnie bohaterem był każdy życzliwy i kochający człowiek, chętny do opieki nad dzieckiem, które biologicznie nie było jego własnym. Zabiłabym, by móc zostać adoptowaną przez tak czułych rodziców jak Marie i Walter.

Rollsfeldowie tworzyli cudowną parę. W zeszłoroczne wakacje obchodzili trzydziestolecie małżeństwa, ale gdy się na nich patrzyło, wydawało się, że utknęli w fazie miesiąca miodowego. Nigdy wcześniej nie widziałam ludzi, którzy przez cały czas tak mocno darzyliby się uczuciem. Trzymali się za ręce, całowali w czoła. Związek Marie i Waltera był dosłownie bajkowy.

Kobieta zaprosiła mnie na obiad w Boże Narodzenie, na którym poznałam Jasona. Marie wspomina to lepiej niż którekolwiek z nas, natomiast ja pamiętam, że czułam się w domu Rollsfeldów jak u siebie.

Czasami zastanawiałam się nawet, czy nie kochałam rodziców Jasona bardziej niż jego samego. Zwłaszcza jego mamę Marie. Kobieta stanowiła encyklopedyczny przykład matczynej miłości i powitała mnie w swojej rodzinie z szeroko otwartymi ramionami. To ona wezwała pogotowie, gdy podczas pracy w kawiarni straciłam przytomność i od tamtego czasu gościła w moim sercu. Jakiś czas po tamtych wydarzeniach, aby oderwać myśli od mojej sytuacji zdrowotnej, dołączyłam do klubu książki i stałyśmy się sobie wzajemnie bliższe.

A co jest w tym wszystkim najlepsze? Zyskałam nie tylko narzeczonego, lecz także wspaniałych przyszłych teściów, którzy sprawili, że czułam się jak członek ich rodziny. Zawsze marzyłam, aby ktoś tak się do mnie zbliżył, abym miała rodzinę, abym była częścią pewnego zespołu, tworzyła tradycje, by dzielić je z innymi. Na przykład nadal co tydzień umawiałam się z Marie na kawę. Zawsze czekam z niecierpliwością na nasze spotkania. Gdybym mogła mieć mamę, chciałabym, by była taka, jak Marie.

– Nie wierzę, że to się naprawdę dzieje! – pisnęła moja przyszła teściowa, gdy staliśmy w jej salonie, w którym po raz ostatni przymierzałam suknię ślubną. Ta cudowna kobieta ze szczegółami zaplanowała cały nasz ślub, a pomagała jej przy tym wynajęta firma. Praktycznie przez wszystko mnie przeprowadziła, więc nie musiałam niczym się martwić.

Chciałam jedynie pójść do ołtarza i wypowiedzieć najważniejsze słówko – „tak”.

Nie musiałam przejmować się niczym innym, co będzie miało miejsce w dniu ślubu, a jedynie tym, by później doczekać szczęśliwego zakończenia.

Uśmiechnęłam się do podekscytowanej Marie. Przez ostatnie dni dosłownie podskakiwała ze szczęścia.

– Ja też nie wierzę. – Uradowana wpatrywałam się w lustrze w białą suknię, którą uszyto na zamówienie specjalnie dla mnie.

Marie i Walter pokryli koszt zakupu, jak również ceremonii ślubnej i późniejszego przyjęcia weselnego. Gdyby wszystko miało zależeć od zasobności mojego portfela, poszłabym do urzędu stanu cywilnego w sukience z komisju.

– Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za wszystko, co zrobiliście dla tego ślubu... i dla mnie. Nie zasługuję na to.

Podeszła do mnie, gdy krawcowa kończyła fastrygowanie brzegu sukni. Marie objęła moją twarz i jak zawsze obdarzyła promiennym uśmiechem.

– Zasługujesz na to, co najlepsze, Aaliyah. Nawet nie wiesz, jak czuje się moje serce dzięki twojej obecności w tej rodzinie. Jesteś światłem, którego potrzebowali Rollsfildowie, a już niedługo będziemy nosić to samo nazwisko.

Objęłam ją i mocno przytuliłam. Kiedy się ode mnie odsunęła, śmiałam się z jej łez.

– Nie możesz teraz płakać. Wzruszenie musisz zachować na dzień ślubu.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Myślę, że wszyscy musicie się pogodzić z faktem, że przez cały weekend będę w rozsypce. Dziękujemy Bogu za wodoodporny makijaż i dyżurującą wizażystkę.

Przeglądając się w dużym lustrze w salonie, odetchnęłam głęboko. W głowie wirowały przeróżne emocje, ale jedna wychodziła na pierwszy plan. Był to mianowicie fakt, że po tych wszystkich latach będę w końcu częścią czegoś wspianiałego.

W końcu będę miała rodzinę.

Sam ten fakt doprowadzał mnie do łez.

– Halo? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos. – Mamo! Gdzie tata? Dzwonię do niego...

Krzyknęłam i obróciłam się. Dostrzegłam Jasona, który przyglądał mi się, trzymając smoking w dłoni.

– O rety! Wyjdź! Nie możesz widzieć mnie w sukni przed ślubem! – przypomniałam i wskoczyłam za kanapę, aby się ukryć.

– Chyba nie wierzysz w te tradycyjne głupoty, co? – zapytał, kciukiem ocierając nos. – Wstań, Aaliyah. Już cię widziałem.

– Nie! – rzuciłam, czując się nieco głupio, ale nie chcąc, aby ponownie spojrzął na suknię. Nie byłam przesadnie przesadna, ale miałam przekonanie, że jeśli dostrzeże mnie w ślubnym stroju, przyniesie nam to pecha.

Na szczęście Marie podzielała mój pogląd.

– Aaliyah ma rację! Co robisz, Jasonie? Mówiłam ci, byś zadzwonił.

– Dzwoniłem. Macie wyciszone telefony. W dodatku ten Aaliyah od razu kieruje na pocztę. Słuchaj, wpadłem tylko, by przynieść smoking taty.

– Połóż w przedpokoju i wyjdź. Zobaczymy się jutro na próbie – poleciła Marie.

Mogłam niemal wyczuć, jak mój narzeczony przewraca oczami. Jeśli chodzi o przesady,

nie wierzył w żadne.

– Jak chcecie. Wychodzę. – Ruszył do drzwi, ale zaraz zerknął na mnie przez ramię. – Aaliyah?

– Tak?

Uśmiechnął się szeroko.

– Sukienka pogrubia ci tyłek.

– Wynocha mi stąd – pogoniła go Marie i rzuciła poduszką w syna, który pospiesznie zamknął za sobą drzwi.

Przyszła teściowa spojrzała na mnie, więc się wyprostowałam. Ciepły uśmiech kobiety sprawił, że ja również wyszczerzyłam zęby.

– Ma rację, wiesz? Wyglądasz obłądnie.

Rozdział 7

Connor

Nie spałem dobrze od tygodni, a moja nadopiekuńcza matka oczywiście się tym martwiła. O niczym jej nawet nie powiedziałem, ale – jak zawsze – dobrze wiedziała o tym, co się ze mną dzieje.

– Naprawdę musisz się wyspać, Connorze Ethanie. I musisz znaleźć sobie dziewczynę – mawiała. Miała dar do poruszania tego tematu niemal w każdej rozmowie. Aż tak była utalentowana.

Mama uważała, że umrę samotnie. Co tydzień do mnie dzwoniła, aby mi o tym powiedzieć. A kiedy wypijała za dużo wina, zawodziła na ten sam temat, rozmawiając ze mną przez kamerkę. Często wypominała mi pracoholizm i brak wolnego czasu. Nie myliła się co do tego. Dzień w dzień pracowałem, aż padałem wyczerpany.

Czasami dni ciągnęły mi się jak lata. Byłem dumny z wielu aspektów mojego życia, ale pracoholizm na pewno do nich nie należał. Niekiedy zastanawiałem się, co by się ze mną stało, gdybym tak usilnie nie dążył do wyrobienia sobie nazwiska w świecie biznesu. Jeżeli jednak bym na siebie nie naciskał, nie byłbym w stanie dać światu tego, co mogę zaprezentować mu teraz. Każde poświęcenie niesie ze sobą negatywne konsekwencje.

Radziłem sobie z długimi dniami i nocami, jeśli miało to oznaczać, że komuś pomogę. Mimo to aby przebrnąć przez niektóre doby, potrzebowałem kilku wielkich kubków kawy.

– Mam dla pana raporty i popołudniowy napar, panie Roe. To znaczy, jeśli nie jest pan zajęty. Ponieważ jeśli pan jest, wrócę, gdy pan nie będzie. To znaczy, jeśli nie jest pan zajęty, mogę poinformować pana o osobach, które dzwoniły, oraz e-mailach, które napłynęły. To znaczy...

– Zwolnij, Rose – poleciłem, spoglądając na zdenerwowaną dziewczynę, która stała w drzwiach mojego gabinetu, drżąc w butach na obcasach. – To idealna chwila, byś we wszystko mnie wtajemniczyła.

Rose była jeszcze dzieckiem, co wydawało się dziwnym stwierdzeniem, skoro miała dziewiętnaście, a ja dwadzieścia osiem lat. To tylko dziewięć lat różnicy. Jednak ze stuprocentową pewnością wiedziałem, że nie byłem tym samym chłopakiem, co przed dziewięcioma laty.

Rose była nową stażystką w Roe Real Estate, która za bardzo się denerwowała, chociaż szczerze mówiąc, w ogóle mi to nie przeszkadzało. Każdy z nas musiał od czegoś zacząć, więc byłem gotowy znieść jej wpadki. Wszyscy zasługujemy na szansę od życia.

W dodatku przychodziła do pracy dwa razy w tygodniu po południu, więc nie mogła wyrządzić zbyt wielu szkód.

Rose wzięła głęboki wdech, weszła do pomieszczenia, nieco potykając się o własne stopy, po czym złapała za oparcie jednego z krzeseł. Stała prosto, odchrząknęła, nim postawiła kawę na krawędzi blatu. Na szczęście niczego nie rozlała, bo desperacko potrzebowałem kopa kofeiny.

Spojrzała na dokumenty, które ścisnęła w dłoni, i zaczęła mówić. Nawet jeśli nadal była zdenerwowana, widziałem, że z tygodnia na tydzień coraz lepiej się czuje, bo głos nie drżał jej już tak jak na samym początku. Postęp.

– Dzwonili przedstawiciele czterech czasopism i złożyli ciekawe propozycje wywiadów

z panem – zaczęła.

– Nie udzielam wywiadów.

– Tak. Oczywiście. Ale zaproponowali duże sumy za pana zdjęcie na okładce i...

– Nie udzielam wywiadów – powtórzyłem. Uśmiechnąłem się przy tym, aby nie poczuła się zastraszona.

Odpowiedziała krzywym uśmiechem i kontynuowała:

– Dzwoniła pana mama, powiedziała, że musi pan przestać tak ciężko harować.

– Zapamiętam. Co dalej?

– Wyczyszczono garnitury, odbiorę je po południu i wieczorem przyniosę do biura.

Wiem, że powinnam je odebrać, zanim się tu dziś pojawiłam, ale pralnia miała opóźnienie, bardzo mi przykro. Zostanę po pracy i dopilnuję, by się tu dzisiaj znalazły.

– Nie trzeba. Odbiorę je w drodze do domu.

Zmarszczyła brwi.

– Ale to nic takiego. Mogę to zrobić. Po prostu... – urwała, nim westchnęła głośno. – Nie chcę pana zawieść.

– Rose?

– Tak?

– Codziennie świetnie sobie radzisz. Nie bądź dla siebie aż tak wymagająca.

– To dla mnie wspaniała szansa, panie Roe. Wiem, że jestem młoda, i że bardzo się denerwuję, a pan powinien zatrudnić kogoś z większym doświadczeniem na to stanowisko. Chcę zatem dać z siebie wszystko.

– Dajesz. Nadal rób to, co robisz i wszystko będzie dobrze.

Nieco się rozluźniła. Dobrze. Nie podobało mi się, gdy pracownicy się przy mnie denerwowali. Przecież nie jestem dużym, złym wilkiem. Jeśli już, to chciałem, by ci, którzy dla mnie pracowali, czuli się jak w dużej rodzinie.

Miałem nadzieję, że dziewczyna się do mnie przekona. Zaufanie działało w obie strony.

– Dobrze, dziękuję – urwała na chwilę i przygryzła dolną wargę.

Uniosłem brwi.

– Coś jeszcze?

– Chodzi o to, że jedna z tych gazet oferuje naprawdę duże pieniądze. Poważne. Ponad sto tysięcy.

Dostrzegłem w jej oczach symbole dolara, gdy wymieniła tę sumę. Nie żebym się przechwalał, ale takie kwoty zarabiałem śpiąc. A nawet gdybym nie był w stanie, wciąż nie zgodziłbym się na wywiad dla jakiegoś czasopisma.

Widziałem, co przebywanie na świeczniku może zrobić z psychiką człowieka i jego interesami. Nic dobrego nie wynikało z tego, że odsłaniało się życie prywatne przed światem, który początkowo cię kochał, ale przy najmniejszej wpadce odwracał się do ciebie plecami i nazywał diabłem.

Łatwiej egzystować w ukryciu, dzięki czemu ludzie mogli snuć jedynie domysły, a każdy, kto zajmował się cudzym życiem, najwyraźniej nie miał własnego. Nie kręciły mnie plotki. Od przeprowadzki do Nowego Jorku nauczyłem się, że powinny zostać w szkole średniej. Natykałem się jednak na osoby po sześćdziesiątce, które nadal obgadywały innych. Ilekroć miało to miejsce, usuwałem się w cień.

Im mniej dramatów, tym byłem szczęśliwszy.

Rose drgnęły usta, a ja się uśmiechnąłem.

– Co jeszcze proponowali?

– Okładkę magazynu „People” dla najseksowniejszego faceta na ziemi! I, rety, panie Roe,

umieszczają na niej jedynie celebrytów! Prawdziwych! Jak Ryan Reynolds czy Idris Elba! To takie fajne. Jak sen.

Parsknąłem śmiechem.

– Tak?

– Absolutnie.

– A co się wiąże z otrzymaniem tytułu najseksowniejszego mężczyzny na świecie?

Spojrzała na mnie, jakbym był za głupi, aby pojąć honor związany z propozycją, którą mi przedstawiała.

– Tytuł najseksowniejszego mężczyzny na świecie! Jest dożywotni.

– Wow. Cóż, brzmi cudnie, ale chyba podziękuję. Poinformuj ich, proszę, że jestem zaszczycony, ale nie skorzystam.

– Dobrze, panie Roe – urwała i uniosła brwi. – Na pewno nie muszę odbierać garniturów?

– Na pewno. Dziękuję, Rose.

Wyszła, ale nie zamknęła drzwi, bo przeszedł przez nie skrzywiony Damian.

– Dzień dobry – przywitała się Rose.

Ominął dziewczynę, jakby w ogóle jej nie zauważył. Ani „cześć”, ani „pocałuj mnie w tyłek”. Całkowita cisza.

Rose to atrakcyjna dziewczyna, a Damian był rok od niej młodszy. Pomyślałem, że będzie się ślinił, jak reszta chłopaków w firmie, ale wydawał się nią niezainteresowany.

Damian jednak był oschły z natury. Nie przejmował się żadnymi istotami ludzkimi. Stanowiłem jego przeciwieństwo. Chłopak był zimny jak lód, a mnie znano z ciepłego usposobienia.

Mimo to był mi jak rodzina. Poznaliśmy się dwa lata wcześniej, gdy zgłosiłem się jako mentor w programie pomagającym dzieciakom. Sparowano mnie z Damianem – najbardziej marudnym szesnastolatkiem, jakiego w życiu widziałem. Przez dłuższy czas brałem jego kiepskie zachowanie do siebie, ale później zdałem sobie sprawę, że to jego mechanizm obronny. Wychowywał się w co chwila zmienianych domach zastępczych, dlatego nie zaznał stabilizacji, więc odcinał się od wszystkich wokół. Nie potrafił nikomu zaufać. Usilnie starał się mnie od siebie odsunąć, ponieważ wcześniej tak wiele osób go odpychało.

Szkoda tylko, że byłem wkurzającym sukinsynem, jeśli ktoś rzucał mi wyzwanie, dlatego trzymałem się go od dwóch lat i nie zamierzałem opuścić w najbliższym czasie. Kiedy stwierdził, że nie widzi się na studiach, zapewniłem mu pracę u siebie. Nie wierzyłem w to, by każdy był stworzony do odnalezienia się na uczelni, ale wiedziałem, że Damian jest inteligentny i gdyby dać mu szansę, dokona niesamowitych rzeczy.

Okazało się, że to jeden z moich najlepszych pracowników, nawet jeśli najbardziej zrzędlivy.

– Nie przywitałeś się z Rose – wytknąłem, gdy zasiadł na krześle naprzeciwko mojego biurka. W przeciwieństwie do dziewczyny, on nie był zdenerwowany. Chłopak poruszał się z wielką pewnością siebie.

– Dlaczego miałbym się z nią przywitać?

– Bo zrobiła to pierwsza.

– To nieszczera, gówniana pracownica. Nie lubię jej.

– Szczerze mówiąc, nikogo nie lubisz.

Otworzył usta, by mi odpowiedzieć, ale uświadomił sobie prawdę zawartą w moich słowach.

– Co sprawia, że masz ją za nieszczera? – zapytałem.

– To, że udaje niewinną, niezdarną i jąkającą się dziewczynę. Zachowuje się tak tylko

przy tobie. Kiedy nie ma cię w pobliżu, flirtuje i wpycha cycki pod nos każdemu, kto zechce spojrzeć.

– Niemożliwe. Dobrze pracuje.

Westchnął.

– Musi być trudno wierzyć, że każdy na tym świecie to dobry człowiek.

– Jason Rollsfeld na pewno nim nie jest.

– Gratulacje, Connorze. Nie lubisz jednej osoby pośród ponad siedmiu miliardów na tej planecie – rzucił z sarkazmem. – Nienawidzisz go, a mimo to dałeś mu pracę. Szokujące. Gdybyś wiedział o przeszłości Rose...

– Nie! – Wyrzuciłem ręce w górę. – Nie mów. Za każdym razem, gdy opowiadasz mi o czyjejś przeszłości, zmienia się moje spojrzenie na tę osobę.

– I słusznie.

Nazywałem go grabarzem. Miał zdolność, z jaką nigdy wcześniej się nie spotkałem – potrafił wykopać brudy dosłownie każdego. Wyciągał na powierzchnie głęboko pochowane sekrety. A najpilniej strzeżone tajemnice były tym, czego pożył najbardziej, jak historia jego biologicznych rodziców. Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie zdołał ich namierzyć. Wiedziałem, że pożerało go to każdego dnia.

Kiedy się poznaliśmy, zmusiłem chłopaka, aby obiecał, iż nie będzie szukał informacji o ludziach, których poznałem, zanim pojawił się w moim życiu. Nie chciałem wyciągać trupów z szaf partnerów biznesowych. Bogacze robili wiele dziwnych rzeczy.

Damian zawsze ubierał się na czarno od stóp do głów. Czarny garnitur, krawat, buty. I było tak od dnia, w którym go poznałem. Mówił, że to jego ulubiony kolor, jak barwa jego duszy.

Mimowolnie uśmiechnąłem się na te zachowania emo.

Chłopak jednocześnie był atletycznie zbudowany, jak obrońca w drużynie futbolu. Mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i składał się z samych mięśni. Nie przerażało mnie stwierdzenie, że był przystojniakiem. Miałby kobiet na pęczki, gdyby się cały czas nie krzywił. Gdyby nie ta jego oziębłość...

– W każdym razie mam złe wieści – powiedział, ocierając kciukiem nos.

– Po pierwsze, nie opowiedziałem ci jeszcze żartu dnia.

Wpatrywał się we mnie pustym wzrokiem.

– Poważnie?

– Codziennie od dwóch lat opowiadam ci dowcip. Oczywiście, że mówię poważnie.

– Nie będzie ci do śmiechu, gdy przedstawię ci złe wieści.

Wstałem i włożyłem ręce do kieszeni.

– I właśnie dlatego żart opowiem ci teraz.

Westchnął i wzruszył ramionami.

– Dobra. Jak chcesz. Dawaj.

– Słyszałeś o nowej restauracji o nazwie „Karma”? Nie ma w niej menu. Dostajesz to, na co zasługujesz – palnąłem, klepiąc się w nogę. – Rozumiesz? Karma, dostajesz to...

– Rozumiem. Tylko to nie jest śmieszne.

– Kiedyś sprawię, że okażesz wesołość. Zapamiętaj moje słowa.

– Nie męcz się. Czy teraz mogę przekazać wieści?

Pokiwałem głową.

Zmarszczył brwi i wiedziałem, że zamierza opowiedzieć o czymś strasznym. Cokolwiek sprawiało, że jego brwi się spotykały, nie było to nic dobrego.

– Wymknęła nam się nieruchomości na Brooklynie.

Zbliżyłem się do biurka, bo poczułem się tak, jakby ktoś mocno mi przywalił. Cała energia została wyciśnięta z mojego ciała.

– Co znaczy „wymknęła”? Przecież mieliśmy ją już w garści. Musieliśmy jedynie dopełnić formalności. Przecież zawarliśmy umowę. Poza tym nikt o tym nie wiedział.

– No. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale postanowili sprzedać budynek komuś innemu.

– Komu?

– Nie chcieli powiedzieć.

Cholera. Damian miał rację. Te wieści pozbawiły mnie dobrego nastroju.

– Dowiem się – zapewnił stanowczo.

– Dzięki.

Oczywiście się skrzywił, gdy wstawał z krzesła. Skierował na mnie spojrzenie szarych oczu i ponownie wzruszył ramionami.

– Twój żart był nawet zabawny – stwierdził oschle, jakby chciał poprawić mi humor.

– Nie musisz kłamać.

– Dobra. Wcale nie był śmieszny.

Otarłem twarz dłonią i westchnąłem.

– Daj znać, gdy dowiesz się, kto kupił ten budynek. – Wróciłem za biurko i usiadłem w fotelu. – Przyjdiesz w piątek na przyjęcie?

– Mam przyjść na imprezę dupka, którego nienawidzę, aby uczcić to, iż zdobył stanowisko pracy, na które nie zasługuje? Chyba podziękuję. Nie mam pojęcia, dlaczego zatrudniłeś kogoś tak niekompetentnego jak on do prowadzenia filii na Zachodnim Wybrzeżu. Zrobiłbym to lepiej teraz, niż on zdoła kiedykolwiek. Jest żaloszny.

Czy mylił się co do mojego nowego partnera biznesowego, Jasona? Nie. Facet był jedyną osobą na tym świecie, której naprawdę nie byłem w stanie znieść. Wszystko, co dotyczyło tego rozpieszzonego kutasa, działało mi na nerwy. Ale zamierzałem dać Jasonowi szansę, ponieważ jego ojciec zaproponował współpracę przy spełnianiu mojego marzenia – budowie luksusowych apartamentowców dla ludzi z niskimi dochodami – jeśli zatrudnię jego syna.

Jason miał pracować dla Roe Real Estate West Cost przez najbliższe tygodnie, co bardzo mnie niepokoiło. W piątek miała odbyć się uroczysta kolacja dla Jasona, na której miałem przekazać mu klucze. Stanowiło to okazję, by pstryknąć kilka fotek, pokazać faceta w dobrym świetle, co zapewne wymyślili jego rodzice, skoro cały czas prowadzili go za rękę.

Przez ostatnie dwa lata przestał ostro imprezować, co nie znaczyło, że ufałem mu na tyle, aby przekazać mu odpowiedzialność za moje interesy. Mimo to szanowałem jego ojca na tyle, by pozwolić mu spróbować.

Walter Rollsfeld to jeden z najbogatszych ludzi na świecie i pierwsza osoba, która zainteresowała się mną, gdy byłem gówniarzem. Od tamtego czasu był dla mnie jak ojciec. Ale jego synalek? Masakra. Obawiałem się zatrudnić Jasona, ale liczyłem na to, że gość z czasem znudzi się tą robotą – jak nudził się wszystkim, czego się tknął – i na jego stanowisko zdołam zatrudnić prawdziwego lidera. W dodatku mogłem w tej chwili skupić się na realizacji swojego marzenia, na które kasa miała płynąć z portfela mojego jak i Waltera.

Ryzykowałem, przyjmując Jasona pod swoje skrzydła, lecz zaryzykowałbym znacznie bardziej, tracąc poparcie jego ojca dla mojego kolejnego przedsięwzięcia – co przypominało mi o niepokoju związanym z dzisiejszą informacją o utracie budynku. Gdybym tylko wiedział, kto stanął na drodze mojemu brooklyńskiemu marzeniu... Kiedy się tego dowiem, rozpiętam piekło.

Co za beznadziejny dzień.

Odkąd Damian poinformował mnie o straconej nieruchomości, kiepski nastrój mnie nie opuszczał. Byłem tak zły, iż wątpiłem, aby jakkolwiek z moich ulubionych rzeczy zdołała wyrwać mnie z tego stanu. Ilekroć ktoś mnie wkurzył, na poprawę nastroju potrzebowałem dwóch spraw: mamy i cheetosów.

Pochłonąłem całą paczkę chrupek i wziąłem telefon, aby zadzwonić do jedynej kobiety, która potrafiła zdzierżyć rozmowę ze mną, gdy byłem rozdrażniony. Miałem jej numer w szybkim wybieraniu.

– Cześć, kochanie. Co słychać? – zapytała, gdy odebrała telefon.

Rozsiadłem się w fotelu i jęknąłem.

Dokładnie wiedziała, co oznaczał ten odgłos.

– Och, skarbie, tak mi przykro. Mam przylecieć do Nowego Jorku, by upiec ci kurczaka i pierogi? Nie powinieneś być teraz sam.

Niemal przyjąłem jej propozycję. Cóż mogłem rzec? Byłem synusiem mamusi i rozmowa z nią zawsze sprawiała, że moje porażki wydawały się mniej dotkliwe.

– Wszystko dobrze, mamó. Chciałem jedynie poczuć się przez chwilę jak w domu.

– A może złożyłbyś mi krótką wizytę? – podsunęła. – Kentucky tęskni za tobą.

Przebywałem w Nowym Jorku, odkąd skończyłem osiemnaście lat, a zaledwie w zeszłym miesiącu miałem dwudzieste ósme urodziny. Z każdym upływającym dniem wielkie miasto przerażało się w dom. Brakowało mi w nim jedynie mamy i jej kuchni.

– Wpadnę z wizytą za kilka tygodni. Do tego czasu mam sporo pracy.

Tym razem to ona jęknęła, a ja dokładnie wiedziałem, co to oznaczało.

– Praca, praca, praca – narzekała. – Masz w ogóle czas na zabawę?

– Zabawa nie przynosi zysków – odparłem.

– Ale może zaowocować ważnymi rzeczami. Nie sądzisz, że najwyższa pora, byś się ustatkował? Może dałbyś mi wnuki? Albo zadowolę się nawet jakimś twoim zwierzakiem. Nie możesz pracować nieustannie w domu i w biurze. Musisz doświadczać prawdziwego życia.

Tak, mówiłem, że mama to najważniejsza dla mnie kobieta i tylko trochę traciła w moich oczach, gdy besztala mnie za to, że nie miałem życia poza pracą. Nie byłem jednak stworzony do założenia rodziny. Dawno temu postanowiłem poświęcić się pracy. W tej chwili miałem jedynie dwadzieścia osiem lat, ale zarabiałem tyle, co osiemdziesięcioletni biznesmen, który zamierzał zaharować się na śmierć. Przez ostatnią dekadę zasuwałem ciężko, aby zbudować swoje imperium, a ponieważ miałem smykałkę do interesów, musiałem odpuścić inne rzeczy, jak związki i rodzina. Brakowało mi na to czasu. Wyszedłbym na samoluba, gdybym wpuścił do swojego życia kobietę i nie dał jej z siebie wszystkiego. Przynajmniej taki bzdurny powód podawałem innym. Prawda jednak była taka, że związki mnie przerażały. Oddać komuś wszystko i pewnego dnia nie być w stanie nic odebrać? Nie, dziękuję. Nie jestem zainteresowany.

– Słyszę cię, mamó – skłamałem, aby powoli wycofać się z tematu.

– Nie gadaj tak, bym umilkła, Connorze Ethanie. Mówię poważnie. Znajdź czas na ważne rzeczy. Pokonałam raka już dwukrotnie, więc co nieco o nich wiem. Pieniądze to nie wszystko.

– Ale wystarczająco wiele – rzuciłem wesoło. – Poważnie, mamó, słyszę, co mówisz. Popracuję nad wyjściem do świata.

– Kłamiesz.

Co mogłem rzec? Tak dobrze mnie znała.

– Posłuchaj matki, Connorze. Po co ci imperium, jeśli nie będziesz miał komu go przekazać, kiedy nadejdzie już twój czas?

– Wyznaczyłem już organizacje charytatywne, którym rozdram majątek, więc wszystko

ustalone – odparłem. Mama westchnęła, a ja poczułem się z tym źle.

– Connorze Ethanie, nie denerwuj matki. Obiecuj, że w ciągu kilku następnych tygodni zrobisz coś, co nie będzie związane z pracą. Może znajdziesz sobie jakieś hobby?

– Mamo...

– Przyrzeknij! Na moje życie!

Nienawidziłem, gdy mi to robiła. Nie znosiłem, gdy kazała przyrzekać na jej życie, bo wiedziałem, że nie zdołam złamać danego słowa. Kiedy człowiek dwukrotnie przyglądał się walce matki na śmierć i życie, gdy wielokrotnie wchodził do małej łazienki z tanią maszynką elektryczną, by ogolić jej głowę, uświadamiał sobie, jak cenne było jej życie.

Nigdy nie przyrzekłbym niczego na jej życie, gdybym nie zamierzał dotrzymać słowa. Desperacja pobrzmiwająca w jej głosie stała się niemal nie do zniesienia. Mama martwiła się moją samotnością.

Sam niekiedy również się nią przejmowałem. Aby z nią walczyć, zostawałem w pracy do późna, czasem chodziłem na siłownię albo grałem w *Call of Duty* z ludźmi z całego świata. Nie prowadziło się wystarczająco satysfakcjonującego życia, dopóki podczas rozgrywki jakiś piętnastolatek z Kanady nie nazwał kogoś ssącą kutasy suką.

Miałem tylko nadzieję, że ci gracze nie całowali tymi samymi ustami swoich matek.

– Obiecuję – przyrzekłem. – Kurwa, nie powinienem był dzwonić.

– Wyrażaj się, Connor – skarciła.

Zerknąłem na whisky.

– Przepraszam, mamo.

– Muszę bieć, kochanie. Danny zabiera mnie na późną randkę.

Usiadłem prosto w fotelu.

– Czekał, jaki Danny? Kim jest Danny?

– Oj, skarbie, nie mogę teraz rozmawiać. Kocham cię, odezwę się! Zadzwoń jutro.

Buziaczki! – rozłączyła się.

Kim, do diabła, był Danny?

Natychmiast wysłałem wiadomość do Jaxa do Kentucky. Nawet po mojej przeprowadzce do Nowego Jorku, mężczyzna pozostał moim najbliższym przyjacielem. Wiedziałem, że zdoła mi pomóc.

Connor: Kim, do cholery, jest Danny?

Jax: Super, że się odzywasz.

Connor: Przepraszam. Cześć, Jax. Co u Kennedy? Jak dzieciaki? Jak pogoda? Kim, do kurwy nędzy, jest Danny?!

Jax: Wyrażaj się, Connor.

Connor: Tak, tak, ale mama mówiła, że ma randkę z Dannyem. Co to za facet?

Jax: W przeciwieństwie do większości mieszkańców tego miasteczka, nie mieszam się w sprawy innych ludzi.

Connor: Mama nie może spotykać się z palantami.

Jax: Danny nie jest palantem.

Connor: Więc go znasz! Opowiadaj. Zadzwoń.

Jax: Nie dzwoń. Nienawidzę rozmawiać przez telefon.

Connor: Nawet z najlepszym przyjacielem?

Jax: Nie ty nim jesteś.

Connor: Twoje poczucie humoru w wymienianych wiadomościach nie jest tak fajne.

Jax: ...racja.

Connor: Opowiedz o tym Dannyem, a się odwalę.

Jax: Słowo?

Connor: Na mamę.

Jax: Dobra. To wspaniały pracownik.

Connor: Co takiego?! Gość robi dla ciebie?! Co to za zdrada?!

Jax: Słuchaj, nie moja wina, że twoja mama poznała go, gdy przyniosła mi kilka swoich słodkości. Tak się złożyło, że był wtedy ze mną Danny i skosztował jej dobroci.

Connor: Mam nadzieję, że mówisz o jej cytrynowych batonikach, a nie osobistych słodkich rzeczach.

Jax: Definitywnie o nich. Wygląda na to, że Danny leci na jej cynamonowe bułeczki.

Connor: Uważasz, że to zabawne, ale wcale takie nie jest. Przez ciebie będę myślał o mojej ślicznej, niewinnej matce, która uprawia seks z jakimś typem o imieniu Danny!

Jax: Chcesz, bym i ja myślał, że twoja matka uprawia seks?

Connor: Co? Nie. Przestań. Nie rób tego.

Jax: Za późno. Obrazy powstały już w mojej głowie.

Connor: Mam nadzieję, że Kennedy się z tobą rozwiedzie.

Jax: Myślisz, że słodka Rebecca jest na dole, czy na górze?

Connor: Koniec rozmowy.

Jax: Zastanawiam się, czy lubi odgrywać role...?

Connor: Zamilcz.

Jax: To jak te beznadziejne kawały, którymi wciąż sypiesz. Rebecca puka, Danny pyta „kto tam”, po czym bum! Ona siedzi na jego twarzy.

Connor: Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle.

Jax: Przydałaby mi się opalenizna. Branoc, młody.

Po rozmowie z Jaxem, która przysporzyła mi jedynie więcej stresu, pozostało mi zastanawiać się, w jaki sposób moja kochana mama wplątała się w relacje z jakimś Dannyem.

Rozdział 8

Aaliyah

Nic tak nie wzbudza niepokoju, jak wejście do pomieszczenia pełnego nieznanymi osobami. Gdybym była bohaterką filmów z serii *Piła* i znalazłabym się w przerażającej sytuacji, z pewnością byłaby to sala pełna obcych. Co myśleli, gdy na mnie patrzyli? Jakie odnieśli pierwsze wrażenie? Czy wydałam im się dziwna?

Po każdym spotkaniu prześladował mnie zabawny nawyk. Mianowicie, gdy szłam do domu, rozmyślałam nad każdą wymianą zdań, zastanawiałam się, czy rozmówca nie odebrał źle moich słów, czy nie palnęłam niczego idiotycznego. Stałam w tej sali od godzin, a dłonie niesamowicie mi się pociły.

Dlaczego godzina wydawała się niczym cały dzień, kiedy znajdowało się w miejscu, w którym nie chciało się być?

– Rozciągnij usta i powiedz „serek”! – nakazał fotograf, nim błysnął mi lampą po oczach i poszedł do innej ofiary. Zamrugałam kilkakrotnie, aby odzyskać ostrość widzenia i pomyślałam o jego słowach.

Serek.

Ech.

Co bym dała, by wpadł mi w tej chwili do ust przepyszny kawałek smażony na głębokim tłuszczu, co zdecydowanie nie byłoby dobre dla moich bioder, ale cudowne dla duszy. Marzyłam o mozzarelli, wkładając do ust niewielki kawałek batata. Na wierzchu było coś śmierdzącego, żurawina oraz orzeszki. Kelnerka stwierdziła, że to zielone, to rozmaryn, ale byłam pewna, że to trawa.

Potrawę nazwała „batatowe crostini”, choć miałam świadomość, że jadłam jakieś wymyślne śmieci.

Nie byłam elegancka. Nie byłam i nigdy nie będę. W tej chwili potrzebowałam smacznych skrzydełek i frytek. A przynajmniej to jadałam przed diagnozą. Po niej z mojego życia na stałe wyrzucono alkohol, a także zeszłego lata wpisano mnie na listę oczekujących na przeszczep serca. Minęły już dwa lata, odkąd miałam w ustach coś smażonego w głębokim tłuszczu. Choroba zmusiła mnie do radykalnej zmiany nawyków żywieniowych.

– Poczęstuje się pani kolejną przekąską? – zapytała kelnerka, a ja się skrzywiłam. Odeszła ode mnie pospiesznie, wydawszy poirytowane westchnienie.

Nie chciałam stroić takich min. Po prostu nie byłam jedną z tych, którzy potrafią zachować pokerową twarz. Wszystkie emocje ukazywały się w moich oczach i w wyrazie ust. Wszyscy dookoła wyraźnie widzieli, gdy byłam zła, poirytowana czy zniesmaczona.

Zastanawiałam się, czy nie odziedziczyłam tej cechy po mamie. Czy kiedykolwiek była tak niezadowolona, że odzwierciedliło się to w jej zmarszczonym nosie? A czy jeśli była szczęśliwa, oczy błyszczały jej w ten charakterystyczny sposób?

Odsunęłam od siebie myśli o niej, ale i tak osiadły ciężko na moim sercu. Nie chciałam się smuć podczas przyjęcia z tak radosnej okazji, więc smętne myśli zostały ściśle zakazane.

Odetchnęłam głęboko i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Ponad sto osób przyszło na kolację wydaną na część mojego narzeczonego, który objął posadę w Roe Real Estate West Coast. To jego pierwsza impreza firmowa, na której byłam, co

mnie przerażało. Nie znałam tu nikogo poza rodzicami Jasona.

Przygotowano niezwykle wymyślne dania, jakby to była jakaś gala, tylko po to, aby podkreślić, że Jasona było na to stać.

Nas było na to stać.

Jason nie lubił, gdy mówiłam o „jego” pieniądzach, ale przecież taka jest prawda. Był odnoszącym sukcesy biznesmenem, a ja jedynie młodszą redaktorką, którą jego mama poznała dwa lata wcześniej, a później przedstawiła swojemu synowi.

Elektryzujący romans, któremu dopomogła.

Jasne, spotykaliśmy się zaledwie od półtora roku, ale wydawało mi się, że znamy się znacznie dłużej.

– Ogórkową przekąskę? – zapytała kobieta, podsuwając mi pod nos tacę z ogórkiem posypanym papryką.

Oczywiście się skrzywiłam.

– Nie, dziękuję.

Na takich galach problemem był brak jedzenia i nadmierna ilość trunków. Wszyscy poza mną pili alkohol. Byłam fanką zagryzania drinków węglowodanami i wydawało mi się, że gościom przyjęcia przydałyby się porządne kanapki.

Koktajle wchodziły z frytkami truflowymi.

Whisky z pizzą.

Piwo z tradycyjnymi frytkami.

Rety...

Wspominałam już o podłużnych, smażonych ziemniaczkach? Co bym dała w tej chwili za wielki talerz frytek... ale najwyraźniej w menu The Lily nie znajdowało się nic takiego. Na sali ledwo dało się znaleźć jakiegokolwiek jedzenie, gościły jedynie przesadnie kosztowne przekąski.

Może właśnie w ten sposób bogacze zachowywali swoje fortuny – nie jedli, więc nie wydawali kasy na jedzenie.

Ktoś złapał mnie za biodra, a moje ciało stopniało pod wpływem tego dotyku. Wiedziałam, że to on, nim zdołał się odezwać. Jason zawsze pachniał jak palone po czym zanurzone w seksapilu drzewo sandałowe. Obróciłam się twarzą do niego, a moje serce zgubiło rytm, gdy dostrzegłam jego grymas, który zapoczątkował mój własny.

– Co się stało? – zagadnęłam.

– Widać, jak się izolujesz – szepnął, przysuwając się do mnie. – Ludzie gadają. Mówią, że wydajesz się sztywna.

– Przepraszam. Umysł nie chce zamilknąć. Muszę coś zjeść. – Położyłam dłonie na jego piersi i posłałam mu swoje najlepsze spojrzenie głodnego spaniela. – Możemy stąd uciec i znaleźć jakieś prawdziwe jedzenie?

Zanim zdołał mi odpowiedzieć, pojawiła się kobieta z tacą, na której miała kawałki surowego mięsa.

– Zechcą państwo się poczęstować? – zapytała.

– Jasne, kiedy to pani ugotuje – rzuciłam.

Jason parsknął śmiechem, ale nie usłyszałam w nim rozbawienia. To raczej wyraz irytacji. Podziękował kelnerce, po czym znów zwrócił uwagę na mnie.

– Zachowujesz się dość niekonwencjonalnie, Aaliyah.

Nie mylił się. Niekiedy dramatyzowałam.

– Prócz braku jedzenia, wszystko inne jest wspaniałe, tak? Przyjęcie się udało. Jestem z ciebie dumna.

Uśmiechnął się.

- Gdybyś tylko zdołała porozmawiać z kimś prócz mnie...
- Przez cały wieczór prowadziłam konwersacje z twoimi rodzicami!
- Chyba oboje wiemy, że to się tu nie liczy. Aaliyah... musisz rozmawiać z ludźmi. –

Westchnął i ucisnął nasadę nosa. Był zmęczony. Logiczne. Ostatnio często mu się to zdarzało. Przez ostatnie miesiące nieustannie pracował, bo starał się zbudować filię przedsiębiorstwa w Los Angeles. Bardzo się stresował i chyba nie zdołałabym w pełni zrozumieć odpowiedzi, jakiej by mi udzielił, gdybym zapytała go, na czym polega jego praca. Wiedziałam jedynie, że zawsze był zajęty. Oznaczało to, że widywaliśmy się tylko wcześniej rano i późno w nocy. Latał o świcie, miał zaczerwienione oczy. Wlewał w siebie intensywnie parzoną kawę i boleśnie mocną whisky.

Czasami się o niego martwiłam. O wypalenie, którego doświadczają wszyscy biznesmeni. Mimo to zawsze powtarzał, że nic mu nie jest, nawet kiedy wyraźnie widziałam, że ściemnia.

Zabawny, swobodny Jason ostatnimi czasy coraz rzadziej się pojawiał, a ja karciałam się w duchu, że nie trzymałam go mocniej i pozwalałam, by mi się wymykał. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, był tak pełen energii i życia. Później, gdy razem zamieszkaliśmy, odniosłam wrażenie, że żyję z nieznajomym. Często się do mnie nie odzywał, ale później przeproszał, mówiąc, że to z powodu natłoku pracy.

– Wiesz, jak się czuję na spotkaniach towarzyskich – podsunęłam, wykręcając sobie palece.

Przytaknął.

– Tylko z przyjaciółmi.

– No właśnie. Ross, Rachel, Phoebe...

– Aaliyah – wypowiedział moje imię, jakbym była niegrzecznym dzieckiem, a ja pokiwałam głową, wiedząc, że czuł presję. – Przyszło tu dziś wielu ważnych ludzi i myślę, że byłoby to korzystne, gdyby weszli w interakcję z najważniejszą osobą w moim życiu.

– Dobra, dobra. Przewietrzę się przez dziesięć minut, po czym wrócę i będę idealną narzeczoną.

– Super.

– Zanim pójde jednak, możesz mi coś obiecać?

– Wszystko.

– Kiedy impreza się skończy, udamy się na jakieś prawdziwe jedzenie? Może być lokal, w którym podają chleb?

Parsknął prawdziwym śmiechem, co mnie uszczęśliwiło.

– Och, Liyah. – Cmoknął mnie w usta, nim pocałował w czoło. Odezwał się cichym, słodkim głosem, który nie pasował do jego słów: – Wiesz, że nie powinnaś jeść węglowodanów.

– Co to miało znaczyć? – zapytałam, oszołomiona jego uwagą.

– Boże, nie rób tego – jęknął.

– Czego?

– Nie wkurzaj się.

– O czym ty mówisz? Palnąłeś jakąś głupotę na temat mojego jedzenia i...

– Nie teraz, Aaliyah – szepnęła surowym tonem. – Nie zamierzam prowadzić jednej z tych bezsensownych kłótni na przyjęciu na moją cześć. Okazja jest wesoła, więc nie zniszcz wszystkiego swoimi humorami.

– Mówię jedynie... że wypowiedziałeś chamską uwagę.

– Chamską czy szczerą? Już wcześniej wspomniałem, że twój tyłek wygląda na grubo w sukni ślubnej.

Zmarszczyłam brwi, bo poczułam się źle. Wtedy wydawało mi się, że to rzucony żartem

komplement.

W każdym jego oddechu czułam alkohol. Kochałam Jasona, ale nie lubiłam faceta, którym był, gdy wlewał w siebie napoje wysokoprocentowe. Czasami zastanawiałam się, czy to jeszcze ta sama osoba. Dumalam, czy po wpływie alkoholu mówił prawdę, czy może wierutne kłamstwa. Wpatrywałam się w niego jak w kogoś zupełnie obcego. W ciągu ostatnich tygodni jego zachowanie coraz bardziej mi przeszkadzało.

Umawialiśmy się od ponad roku, ale zamieszkaliśmy ze sobą zaledwie sześć tygodni temu i od tamtej pory chodziłam do łóżka z nieznanym. Nasz romans rozpoczął się od tęcz i motylków, które jednak zniknęły, gdy wypowiedziałam umowę najmu mieszkania i przeprowadziłam się do niego, po czym poczułam się, jakby książę z bajki zmienił się w bestię.

Wkurzały go wszystkie moje zachowania. Za każdym razem, gdy mi umniejszał, a ja mu to wypominałam, odwracał kota ogonem i twierdził, że wyrwałam jego słowa z kontekstu. Nie przytulał mnie tak często jak kiedyś, nie pieścił jak wcześniej. Z każdym mijającym dniem czułam coraz większy rozdźwięk i dogłębnie mnie to martwiło.

Pił więcej, niż się do tego przyznawał. Wracał do domu później, niż twierdził, że to robi, gdy jeszcze ze sobą nie mieszkaliśmy. Jego matka powtarzała mi, że przytłaczały go nowe obowiązki w pracy jak i nadchodząca przeprowadzka do Kalifornii, co doskonale rozumiałam. Chciałam jedynie, by to on mi powiedział, jak się czuje.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć na jego niegrzeczny komentarz, spojrzał ponad moim ramieniem.

– Nie poznałaś jeszcze mojego partnera w interesach, Connora. Chodź – polecił i machnął do kogoś.

Obróciłam głowę, aby sprawdzić, czyją uwagę stara się pozyskać, a moje serce zgubiło rytm, nim całkowicie się zatrzymało, ponieważ spojrzałam w najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam.

Kapitan Ameryka.

W garniturze.

Dech uwiązł mi w gardle, gdy spotkały się nasze spojrzenia. Przez chwilę myślałam, że wybałuszył oczy na mój widok, ale wtedy zamrugał i zapanował nad wyrazem twarzy. Popatrzył miękko i wyciągnął do mnie rękę.

– Aaliyah, prawda? Connor. Miło mi cię poznać.

Poczułam ucisk w piersi, dłonie mi drżały. Oczy mężczyzny nadal były tak niebieskie, jakimi je zapamiętałam, mimo to jego uśmiech wydawał się nieco słabszy.

Otworzyłam usta, aby mu odpowiedzieć, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk... Wyraźnie zde gustowany Jason odchrząknął i szturchnął mnie w bok.

Wymusiłam uśmiech.

– Cześć. Miło mi cię poznać, Connorze.

Connor.

Bardzo mi się to imię spodobało – nawet jeśli facet nie był Steve'em Rogersem.

Wyglądał na Connora – był słodki, łagodny, dobry.

Jason dopił drinka i wskazał na mężczyznę.

– To dzięki niemu za kilka tygodni wyjeżdżamy do Kalifornii. Dasz wiarę? Będę prowadził własną agencję nieruchomości.

– Nie do końca własną – wyprostował Connor z uśmiechem. – To raczej praca zespołowa.

– Tak, na razie, szefie. Jestem pewien, że kiedy zobaczysz, jak nią zarządzam, niebawem mi ją przekażesz – zażartował. – Poza tym i tak jesteś zajęty przy wszystkich innych

inwestycjach. Z chęcią przejąłbym od ciebie tę filię.

Connor wybuchnął śmiechem, choć usłyszałam w nim chłód. Nie zdawałam sobie sprawy, że potrafi tak oschle się śmiać.

– Roe Eal Estate to moje pierworodne dziecko. Nigdy jej nie oddam – wyznał i stało się jasne, że mówił poważnie.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Jason w ogóle forsował ten pomysł. Powinien być wdzięczny, że dostał takie możliwości, ale przecież pił alkohol. A ilekroć dużo pił, zmieniała się jego osobowość. Kochałam go nieco bardziej, gdy pozostawał trzeźwy.

Nie mogłam przestać gapić się na Kapitana – Connora. Wyglądało na to, że ostatnie dwa lata mu służyły. Ładnie wyrzeźbił sylwetkę, pięknie ułożył fryzurę i zapuścił nawet bardzo ładną brodę. Nosił garnitur od projektanta, który został skrojony lepiej niż niejeden na większości obecnych tu mężczyzn, a jego oczy... Wciąż wpatrywały się we mnie.

Wydawało się, że żadne z nas nie potrafi odwrócić wzroku, a ja nie miałam pojęcia, o czym myśli.

Serce puściło się pędem, waliło w piersi jak młotem, więc zmusiłam się, aby odwrócić spojrzenie, aby Jason w żaden sposób nie pogłębił niezręczności tej chwili.

– Miło było cię poznać, ale byłam w drodze na zewnątrz, by się przewietrzyć. Zatem przepraszam.

Posłałam narzeczonemu sztywny uśmiech i chciałam odejść, lecz potknęłam się o własne stopy, na których miałam szpilki. Zanim jednak wryłam nosem o podłogę, ktoś mnie złapał i ponownie spojrzałam w te niebieskie oczy. Wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba, gdy Connor zapobiegł mojemu upadkowi. Czułam, że się czerwienię, gdy mnie trzymał.

– Przepraszam – mruknęłam solidnie speszona.

Postawił mnie z uśmiechem, który wydawał się bardziej prawdziwy i przypominał te z naszej przeszłości.

– Nic się nie stało.

– Czasami jest niezdarna – rzucił Jason, zbliżając się do nas. – Mogłabyś uważniej patrzeć pod nogi, Aaliyah? Nie chcę przeżywać wycieczki na pogotowie – stwierdził, nim obrócił się do Connora. – Może zaproponuję ci coś do picia i uzgodnimy kilka szczegółów?

To znak, bym odeszła, nim Connor zobaczy moje upokorzenie.

Na nieszczęście dla mnie, zanim zdołałam przejść przez salę, dopadli mnie współpracownicy Jasona. Przeklinałam się w duchu, że nie zwiesiłam głowy niżej.

To pierwszy wieczór, gdy znalazłam się w towarzystwie osób, które Jason znał na podłożu zawodowym, a ci wszyscy ludzie mnie przytłoczyli. Czułam się tu nie na miejscu, w pewnym sensie jak czarna owca. Osoby te patrzyły na mnie jakoś inaczej i mówiły do mnie jak do dziecka, zasypywały mnie słowami z przyklejonymi uśmiechami na twarzach.

– Amando – zaczęła wesoło jedna z kobiet.

– Mam na imię Aaliyah – poprawiłam, odpowiadając równie sztucznym uśmiechem.

– O tak, przepraszam, tamta była ostatnią dziewczyną. Tak więc, Aaliyah, miło widzieć, że Jason jest z osobą, której sylwetka ma naturalne proporcje. Przecież nie można umawiać się jedynie z modelkami. – Zaciśnęła usta, a do rozmowy włączył się jej partner w zbrodni.

Mężczyzna skinął głową.

– Miejmy nadzieję, że to małżeństwo przetrwa dłużej niż ostatnie dwa!

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Myślę, że dobrze, iż Jason w końcu chce się ustatkować. Chociaż to wydaje się nieco pospieszne, prawda? – dociekała inna kobieta.

Mężczyzna powrócił do tematu.

– Wiesz, jak to jest. Jedyną rzeczą, na którą Jason porywa się szybciej niż na małżeństwo, jest rozwód.

Znów wszyscy się śmiali. Dobrze się bawili, drwiąc ze mnie.

– Przepraszam, szłam właśnie... – próbowałam im przerwać, ale nie odpuszczali.

– Powtórz, ile masz lat, Alice? – zapytała mnie wprost pierwsza kobieta.

– Aaliyah – syknęłam, bo krew mi zawrzała. – I mam dwadzieścia cztery lata.

– Och, taka młoda! Przysięgam, że Jason za każdym razem bierze sobie coraz młodsze – skomentowała. Otworzyłam usta, aby się bronić, ale facet mnie wyprzedził.

– Dobrze, Aaliyah. Żyjesz amerykańskim snem. Przy Jasonie pieniądze nie stanowią już problemu, a wiem, że wy, dzieciaki z pokolenia Z, nie chcecie pracować. Myślałaś o pisaniu bloga? Może o kanale na YouTube?

Znów rozległ się szyderczy śmiech.

– Właściwie to pracownica jednego z największych czasopism na świecie, Wayne, i w przeciwieństwie do ciebie nie mieszka z rodzicami – rozmowę przerwał znajomy mi głos.

Poczułam ogromną ulgę, gdy się obróciłam i zobaczyłam Marie.

Kobieta puściła do mnie oko, nim zwróciła się do oceniających:

– Ruby, czy to prawda, że twój mąż właśnie złożył wniosek o upadłość jego firmy? Dostrzegasz drzazgę w oku bliźniego, a belki we własnym już nie?

Ruby prychnęła, ale nie odpowiedziała. Oczywistym stało się, kim była przywódczyni watahy, a Marie Rollsfeld właśnie ją zdetronizowała. Stała jak królowa, a dręczyciele wycofywali się, jakby nie byli godni oddychać tym samym powietrzem.

– Dam ci dobrą radę, kochana – powiedziała Marie, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem. – Nie pozwól, by cię nastraszyli. Oni mogliby tylko pomarzyć, aby być kimś takim jak ty, ponieważ jesteś kimś więcej.

– Szybko się uczę i wiem, że nie pasuję do świata biznesu Jasona.

– I dobrze – zgodziła się. – Ci ludzie to zwierzęta. Nie musisz i nie chcesz pasować do ich świata. – Objęła mnie, stojąc z boku. – Ale pasujesz do naszej rodziny i tylko to się liczy. Zawsze chciałam mieć córkę.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo pragnęłam mieć mamę...

– A co z partnerem biznesowym Jasona, Connorem? Czy jest z tych dobrych? – zapytałam, starając się zabrzmieć nonszalancko, ale naprawdę ciekawiło mnie, jakim był mężczyzną jako biznesmenem.

– To jedna z najbardziej autentycznych ludzkich istot na tym świecie. Connor to dobry człowiek, co nie jest częste w naszym świecie. Nawet się dziwię, że mrok biznesu go jeszcze nie pochłonął, ale gość nieustannie na to uważa. Cieszę się, że Jason z nim pracuje. Nawet jeśli nasz syn jest starszy, mamy nadzieję, że Connor zdoła być dla niego mentorem. Jest rozsądny, więc z jego pomocą Jason daleko zajdzie.

Uśmiechnęłam się, zadowolona z wiedzy, że Connor nie tylko był dobrym człowiekiem – jak zauważyłam, gdy przecięły się nasze ścieżki dwa lata temu – ale i dobrym biznesmenem.

Marie lekko szturchnęła mnie w ramię i szepnęła:

– Idź się przewietrzyć, nim ponownie zbiegną się hieny.

Uśmiechnęłam się.

– Skąd wiedziałaś, że chciałam wyjść?

– Och, kochana, nie zapominaj, że dawno, dawno temu znajdowałam się na twoim miejscu. Byłam outsiderką wprowadzoną do świata, w którym ludzie oceniali mnie ze względu na wygląd, kolor skóry i brak pieniędzy. Pamiętam, że kilka razy musiałam uciekać. Idź w lewo, a windą wjedziesz na dach. Widok zapiera dech w piersi. Tylko podczas tych chwil w samotności

postaraj się lepiej umocować koronę i pamiętaj o tym, kim jesteś i kogo masz po swojej stronie.

Rozdział 9

Connor

Gdyby poszukać w słowniku hasła „ekstrawertyk”, można by znaleźć tam moje kiepskie zdjęcie, na którym szczerzę się w uśmiechu od ucha do ucha. Szczyciłem się energicznym zachowaniem oraz tym, że uwielbiałem poznawać przeróżnych ludzi. Jedną z moich supermocy było to, że potrafiłem odnaleźć wspólny język z niemal każdym – prócz pieprzonego Jasona Rollsfielda. Jeśli chodzi o ludzi, do których czułem pogardę, znajdował się na szczycie listy. Chociaż, szczerze mówiąc, był na niej jedyny.

Ten niestabilny, narwany człowiek został niedawno mianowany szefem naszej filii na Zachodnim Wybrzeżu. Na szczęście wyjedzie z Nowego Jorku i nie będę musiał go oglądać tak często jak w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jednak świadomość, że zabiera ją ze sobą do Kalifornii, sprawiła, że zrodziła się we mnie furia.

Jakim cudem ten dupek był z taką kobietą?

Kapturek.

Mój Kapturek.

Nie mój, ale jednak.

Poczułem żal, gdy dotarło do mnie, że Aaliyah była jego narzeczoną. Co gorsza, przypomniałem sobie, że nawet nie drgnął, gdy się potknęła. Stał z rozczarowaniem na twarzy, po czym naskoczył na nią, zamiast zapytać, czy wszystko w porządku.

Dlaczego pozwalała się tak traktować? Musiała wiedzieć, że zasługuje od życia na kogoś lepszego niż Jason. Stałem z nim przy barze, ale jak jakiś zbok rozglądałem się po sali, szukając wzrokiem tej kobiety. Została z grupą bogaczy, dla których była za dobra. Znałem każdą z tych osób. To wężę, ale Aaliyah wydawała się zbyt kulturalna, aby im się wyrwać.

Kiedy wciągnęli ją w rozmowę, w jej postawie dostrzegłem wyraźne poczucie dyskomfortu i zapragnąłem ją ochronić. Zrobiłem nawet krok w jej kierunku, ale zatrzymałem się, gdy zobaczyłem, że do akcji wkroczyła Marie. Gdy do tego doszło, Aaliyah rozluźniła się, a na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech.

Dobrze. Wydawała się teraz bardziej swobodna. Marie w przeciwieństwie do tego kutasa, swojego syna, to dobra osoba. Gdy szczury się rozpierzchły, wiedziałem, że stanęła w obronie przyszłej synowej. Kobiety zostały same, a światło powróciło do oczu młodszej z nich.

Aaliyah.

Co za wspaniałe imię, które idealnie do niej pasuje. Była piękna, zdecydowanie piękniejsza niż dwa lata wcześniej. Jej długie – pofarbowane na ombre – włosy były uczesane w drobne warkoczyki, z wplecioną w nie złotą nitką. Miała na sobie obcisłą, czarną, satynową suknię z wysokim rozcięciem, która podkreślała jej długie, brązowe nogi w złotych szpilkach. Na obcasach była niemal mojego wzrostu.

A jej oczy...

Wciąż zawierały moc, tak jak wtedy.

– Słyszałeś? – zapytał Jason, klepiąc mnie po plecach.

Oderwałem spojrzenie od Aaliyah i obróciłem się, aby wziąć od niego szklanekę. Uśmiech, który mimowolnie zagościł na mojej twarzy, kiedy patrzyłem na kobietę, natychmiast zniknął, gdy skupiłem się na jej narzeczonym.

– Przepraszam, co mówiłeś? – zapytałem, choć tak naprawdę mnie to nie interesowało. Pragnąłem znów na nią spojrzeć. Porozmawiać z nią. Zapytać, co u niej słychać. Dociekać, dlaczego przy ponad siedmiu miliardach ludzi na ziemi wybrała akurat Jasona.

– Pytałem, czy widziałeś tę laskę po twojej lewej w niebieskiej sukience? – powtórzył, ruchem głowy wskazując w tamtą stronę.

Obróciłem się i podążyłem za nim wzrokiem. Kiedy tylko ją zobaczyłem, miałem ochotę wydrapać sobie oczy.

– To Rose, moja nowa stażystka, i ma zaledwie dziewiętnaście lat. Ledwie stała się pełnoletnia.

– To znaczy, że nie jest już dzieckiem. – Uśmiechnął się i szturchnął mnie w ramię. – Muszę ci powiedzieć, że dawny Jason na pewno by ją przeleciał, gdyby tylko miał okazję.

– To dziewczyna, nie kobieta. Trochę za młoda, nie sądzisz?

Wzruszył ramionami.

– Spotykałem się z młodszymi. – Uniósł ręce w geście poddania się. – Miały przynajmniej ukończone osiemnaście lat. Nie kręci mnie żadne nielegalne gównno.

Nie mógł mnie oszukać.

– Poza tym nie chciałem jej dla siebie. Jestem szczęśliwy w związku. Wskazałem ją dla ciebie, szefie. W dodatku skoro jest twoją stażystką, założę się, że zrobi wszystko, by cię zadowolić. – Ponownie mnie szturchnął, na co miałem ochotę przywalić mu pięścią w pysk.

Boże, Kapturku. Dlaczego on?

Przewróciłem oczami i oderwałem spojrzenie od Rose.

– To obrzydliwe, nieprofesjonalne i całkowicie nie na miejscu, Jasonie. Mam nadzieję, że nie planujesz w ten sposób prowadzić zachodniej filii.

– Hej, hej! Spokojnie, kolego. Żartowałem. Wieść niesie, że nie chodzisz na zbyt wiele randek. Chciałem jedynie być twoim skrzydłowym.

Upił się, nieco bełkotał i wiedziałem, że jeszcze kilka drinków i jak zwykle będzie problem.

– Nie trzeba, Jasonie.

Ponownie uniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Dobra. Jak chcesz. – Po raz kolejny łypnął na Rose. Widziałem, jak zmierzył wzrokiem jej ciało. Co za padalec. Zauważył, że mu się przyglądam, więc wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Tylko patrzę, nie dotykam.

Odszedł, więc wróciłem wzrokiem do Aaliyah – przynajmniej do miejsca, w którym stała, ale niestety zniknęła. Rozejrzałem się po sali, ale nigdzie jej nie wypatrzyłem.

– Szukasz kogoś? – Usłyszałem za sobą czyjś głos. Obróciłem się i zobaczyłem, że podchodzi do mnie uśmiechnięty Walter. Skoro razem z Marie adoptowali Jasona, nie byli do niego podobni, przez co czułem wdzięczność. Gdyby ojciec wyglądał jak starsza wersja syna, regularnie miałbym ochotę go bić.

– Nie. Tylko obserwuję, co się tu dzieje. Wydaje się, że idzie dobrze.

– A ja się cieszę, że fotograf wziął się do pracy, zanim Jason się nawalił.

Prychnąłem.

– Też to zauważyłeś?

– Jak zawsze. Nie chcę, byś myślał, że to próbka tego, jak będzie zachowywał się w Kalifornii. Po godzinach czasem nie umie nad sobą zapanować, ale w pracy zawsze trzyma fason.

Nie miałem pojęcia, kogo Walter starał się przekonać – mnie czy siebie.

Zamiast wytłumaczyć, jak bardzo mylił się w sprawie syna, uśmiechnąłem się

i skłamałem:

– Nie martwię się o to.

– Dobrze. W dodatku po ślubie na pewno wyrośnie z dawnych przyzwyczajzeń i będzie mężem na jakiego zasługuje Aaliyah.

Ślub.

Nadal nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego taki śmieć jak Jason miał ożenić się z Kapturkiem. Nie zasługiwał na nią. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, by jakikolwiek facet na nią zasługiwał. Nawet jeśli minęło tak dużo czasu, nie zapomniałem, jak czułem się dzięki niej po naszym spotkaniu. Do diabła, po naszej halloweenowej nocy dziewczyna śniła mi się jeszcze przez kilka tygodni.

Ta, która uciekła.

Naprawdę? Po głębokich rozmowach, które połączyły intensywnie nasze dusze, skończyła z Jasonem? Jasonem Rollsfielem? Mężczyzną, który nasikał na pomnik Waszyngtona. Który spędził kilka nocy w więzieniu za macanie policjantki po tyłku.

Tak, właśnie takiego faceta wybrała sobie Kapturek.

Chryste. Sądziłem, że stać cię na więcej.

Nie potrafiłem przestać się zastanawiać, jakim cudem skończyła jako narzeczona takiego kolesia.

– A jeśli jesteśmy przy temacie ślubu... chciałbym cię o coś prosić – powiedział Walter. Pogłaskał się po siwej brodzie i poprawił okulary. – Aaliyah i Jason nie chcą żadnych druhen i družbów, dlatego jest problem związany z wcześniejszą nocą, ponieważ państwo młodzi nie powinni się wtedy widzieć. Normalnie nie martwiłbym się tym, że Jason będzie spędzał noc sam, ale wiem, że czasem się denerwuje i nie chcę, by zaczął świrować na kilka godzin przed wielkim wydarzeniem. Pomyślałem więc, że może mógłby spędzić tę noc u ciebie? Zyskalibyście czas na zbudowanie męskiej więzi.

Zamrugałem kilkakrotnie, starając się zrozumieć, co tak naprawdę ten mężczyzna miał na myśli.

– Chcesz, bym go pilnował?

– Szczerze mówiąc, tak. Nie chcę, by zniszczył ten ślub. Poprzednie dwa, które miały miejsce w Vegas, okryły cieniem jego imię, ale Aaliyah jest inna. To dobra dziewczyna i może być naprawdę cudowna dla Jasona. Pomyśl, że po tym będę twoim dłużnikiem, Connor. Jeśli to dla mnie zrobisz, ja zrobię coś dla ciebie.

A Jason mógł być toksyczny dla tej dziewczyny.

– Jasne, nie ma sprawy – zgodziłem się, wiedząc, że przyda mi się taki dłużnik jak Walter.

– W dodatku słyszałem o budynku na Brooklynie. Wielka szkoda. Kolejnym razem nam się uda. – Skinął mi głową i odszedł, pozostawiając mnie sam na sam z whisky.

Zatrzymało mnie kilka osób, by porozmawiać, ale mogłem skupić myśli wyłącznie na jednym: na Kapturku.

Zostałem ją na dachu.

Zamknęła oczy, rozkoszując się chłodnym, wieczornym wiatrem. Na szczycie budynku przebywali też inni, ale w tym momencie mi nie przeszkadzali. Dla mnie była jedyną, która obok mnie stała.

Wyglądała tak pięknie. Cholera, nie chciałem się gapić, ale nie mogłem oderwać od niej wzroku. Mogłaby włożyć na siebie worek na śmieci, a i tak byłaby najładniejszą kobietą na

świecie.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej wkurzała mnie myśl, że za dwa tygodnie miała iść do ołtarza i poślubić Jasona. Czy ja żyłem w *Strefie Mroku*?

Nic tu już nie ma sensu.

Zawahałem się dłuższą chwilę, nim zebrałem się na odwagę i podszedłem do niej.

– Jeśli pamięć mnie nie myli, jesteś mi winna dwa dolary – powiedziałem, gdy nadal stała plecami do mnie. Wzdrygnęła się i wyglądała na zaskoczoną, ale obróciła się, by na mnie spojrzeć. Kiedy zdała sobie sprawę, że to ja, nieco szerzej otworzyła oczy i delikatnie się uśmiechnęła.

– Hej – szepnęła.

Odpowiedziałem z uśmiechem:

– Hej.

Zbliżyłem się do niej, a gdy zobaczyłem, że drży, zdjąłem marynarkę i narzuciłem jej na ramiona. Wsunęła ręce w rękawy. Ciuch wisiał na niej za duży, a mimo to idealnie jej pasował.

– Dziękuję – powiedziała. Głos miała słodszy, niż zapamiętałem, a wydawało mi się, że już wtedy był cholernie słodki. Objęła się ramionami, nie przestając się uśmiechać. Westchnęła.

– Hej – powtórzyła.

Zaśmiałem się i pokiwałem głową.

– Hej.

– Więc... – Zakołysała się na szpilkach. – To dziwne, prawda?

– Bardzo. – Zmrużyłem oczy. – Czy wiedziałaś, że pewnego dnia stanę się partnerem Jasona w interesach, i oszukiwałaś, aby wymusić na wszechświecie nasze kolejne spotkanie?

Roześmiała się dźwięcznie, co mi się bardzo spodobało.

– Szokujące, ale nie. To chyba los, o którym mówiłeś lata temu.

Los, który ma chore poczucie humoru, jeśli postanowił ponownie postawić Aaliyah na mojej drodze, choć tym razem z Jasonem.

– Jak...?

– Co...?

Odezwaliśmy się w tej samej chwili, po czym jednocześnie zaczęliśmy się śmiać.

Wsadziłem ręce do kieszeni, bo nie byłem w stanie zapanować nad ich nerwowym drżeniem. Dlaczego aż tak się przy niej stresowałem? Dlaczego wydawało mi się, że w każdej chwili serce może wyskoczyć mi z piersi?

Pokiwała głową.

– Najpierw ty.

– O, nie. Kobiety zawsze przodem.

– Widzę, że nadal dżentelmen z południa.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Fakt, który daje pociechę. – Założyła włosy za ucho. Obserwowałem jej ruchy, jakbym mógł dzięki nim oddychać. – Jak się miewasz?

– Dobrze. Wszystko po staremu.

– Nadal dużo pracy i żadnej zabawy?

Zaśmiałem się.

– Im bardziej sprawy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same. – Podszedłem do barierki, objąłem ją palcami i zapatrzyłem się w noc. Światła Nowego Jorku były żywe, dźwięki głośne. Nie przypuszczałem, że brzmienia te staną się czymś, w czym się zakocham. Aaliyah również zapatrzyła się na widok.

– A co z tobą? – zagadnąłem. – Jak się miewasz? Spełniły się twoje marzenia?

– Nie, ale jestem coraz bliżej. Zostałam młodszą redaktorką. Krok bliżej starszej, ale... – urwała i spoważniała.

– Ale co?

Wzruszyła ramionami.

– Niedawno złożyłam wypowiedzenie. Skoro Jason dostał pracę w Kalifornii, niebawem się przeprowadzimy i nie będę mogła dłużej pracować w tej firmie.

– Czy to twoje wymarzone zajęcie? W tym wydawnictwie?

– Tak, ale... pewien superbohater nauczył mnie, że nie można mieć wszystkiego, co najlepsze z obu światów. Zatem wybrałam wymarzoną rodzinę ponad wymarzoną karierę.

Powiedziała to tak, jakby chciała w to wierzyć, ale jej ton podpowiadał co innego. A może to jedynie myślenie życzeniowe. Nie miałem pojęcia dlaczego, ale przeszedł mnie dreszcz na myśl, że odrzucała świetlaną przyszłość dla człowieka takiego jak Jason – który bez wątpienia ją zawiedzie. Miałem przeświadczenie, że z czasem zawiedzie i mnie, ale to było ryzyko, na które się zgodziłem, aby w przyszłości osiągnąć większy cel.

Aaliyah nie dostanie jednak nic za to, że facet zniszczy jej życie. Nie miałem wątpliwości, że zrujnuje jej świat i nawet przy tym nie mrugnie.

– Uważasz mnie za wariatkę – wyznała, obracając głowę w moją stronę.

– Co? Nie.

Przytaknęła.

– Ależ tak. Nie masz pokerowej twarzy, pamiętasz? Jestem dobra w odczytywaniu ludzi. Rozumiem. Kariera zawsze stała na szczycie twoich marzeń, więc całkowicie pojmuję, dlaczego wybór rodziny ponad pracę uważasz za szalony. Ale w moim świecie rodzina stanowi najwspanialszy cel.

– Całkowicie to rozumiem – odparłem i mówiłem poważnie. Nie miałem problemu z tym, że Aaliyah pragnie bliskich, zwłaszcza mając świadomość, że wychowywała się bez rodziców. Mimo to pragnąłem, by wyszła za męża za kogokolwiek innego niż Jason.

Ten gość spowodował więcej tragedii niż szczęśliwych zakończeń.

– Uważam, że pragnienie posiadania rodziny jest wspaniałe, Kapturku. – I to również wypowiedziałem szczerze. Chciałem, aby miała wszystko, czego pragnęła na tym świecie. – Jak poznałaś Jasona?

– To naprawdę zabawne. Przez swatkę, znaną również jako jego mama. – Zaśmiała się i oparła o balustradę. – Marie była stałą klientką kawiarni, w której pracowałam. Dwa lata temu, niedługo po tym, gdy cię poznałam, wydarzyło się coś trudnego i Marie mi pomogła. Później się zaprzyjaźniłyśmy, zaprosiła mnie do klubu książki. Poznała mnie ze swoim synem i tak się jakoś potoczyło.

– Marie i Walter to świetni ludzie.

– Tak między nami, myślę, że w rodzicach Jasona zakochałam się, zanim jeszcze pokochałam jego. Przysięgam, że są dni, kiedy jego mamę kocham dwa razy bardziej niż swojego narzeczonego – zażartowała. – Ale tylko wtedy, kiedy on pije.

Nie skomentowałem tej uwagi, bo cokolwiek bym powiedział, byłoby to negatywne. Nie miałem nic pozytywnego do stwierdzenia na temat jej przyszelego męża, więc ugryzłem się w język, żeby nie było jej przykro.

– Długo jesteście razem?

– Półtora roku.

Westchnąłem ciężko.

– Szybko chcecie się pobrać.

– Tak. Wiem, że ludzie tak myślą, ale życie jest krótkie. Nie chcę tracić czasu na

wyczekiwanie pewnych rzeczy. Pragnę wykorzystać każdą chwilę.

Uniosłem dłonie do piersi i się zaśmiałem.

– Jako ktoś, kto od dawna interesuje się giełdą, przeraża mnie pomysł szybkiego zwrotu.

– Myślę, że właśnie to nas różni, Kapitanie. Ty żyjesz dla jutra, a ja dla dnia dzisiejszego.

– Mam nadzieję, że to dziś jest dla ciebie dobre, Kapturku.

Uśmiechnęła się.

– A ja mam nadzieję że jutro będzie dla ciebie lepsze. – Spojrzała na złoty zegarek i jęknęła. – A jeśli mówimy o życiu chwilą, prawdopodobnie powinnam wracać do środka.

Skrzywiła się, przez co zacząłem jej współczuć.

– Nie chcesz mieć do czynienia z tymi ludźmi, prawda?

– Skąd wiesz?

– Nie zapominaj, że nie jesteś jedyną, która potrafi czytać ludzi. Bogacze niekiedy są trudni w obyciu, a już zwłaszcza ci tam. Niegrzeczni, nachalni...

– Totalne fiuty – dodała.

Parsknąłem śmiechem.

– No właśnie.

– Tak między nami, naprawdę nie chcę tam wracać. Czuję się, jakby wrzucono mnie do basenu z rekinami, a przecież nie umiem pływać. Są tacy... tacy... Ech! Złośliwi. I to bez powodu.

– Och, na pewno mają powód.

– Tak? A jaki?

– Przerażasz ich.

Zaśmiała się.

– Co? Niemożliwe. Czym niby miałabym ich przerazić? Nie jestem wyjątkowa, a oni mają wszystko.

– To na pokaz. Tak między nami, większość tych osób nienawidzi swojego życia, swoich współmałżonków i także siebie nawzajem. Najpewniej wkurzają się na widok kogoś takiego jak ty, kto pokazuje im coś, czego od dawna nie doświadczali.

– Co dokładnie?

– Swoje autentyczne ja. Zazdroszczą ci tego, jak bardzo jesteś prawdziwa, więc nie przejmuj się nimi za bardzo.

Westchnęła i potarła kark.

– Chciałabym mieć więcej czasu na złapanie oddechu, na nabranie odwagi, aby im się przeciwstawić.

– Daj sobie czas na oddech. Będę cię krył, jeśli ktoś zapyta, gdzie jesteś.

– Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście. Nie musisz nawet prosić. Powiem, że rozmawiałaś z ważną, imponującą osobą.

Wzięła mnie za rękę i ją ścisnęła.

– Dziękuję, Connorze – umilkła. – Connor... naprawdę podoba mi się twoje imię.

Uśmiechnąłem się.

– Mnie bardzo podoba się twoje.

Nie od razu zabrała rękę i zastanawiałem się, czy również to poczuła – ciepło, które zaczęło płynąć moimi żyłami. Kiedy mnie puściła, wrócił chłód.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, skinąłem jej głową, obróciłem się i ruszyłem z miejsca.

– Connor! Czekaj! – zawołała. Obejrzałem się i dostrzegłem, że spieszy ku mnie. Zdjęła marynarkę i mi ją oddała. – Dziękuję za ciepło.

Rozdział 10

Connor

– Widziałeś Aaliyah? – zapytał Jason, poklepując mnie po plecach.

Stało się jasne, że odkąd widziałem go po raz ostatni, wypił jeszcze kilka szklanek. Jason zawsze przeginał.

– Widziałeś ją? – wybełkotał. Był cholernie pijany. Ilekroć miało to miejsce, powtarzał się i dotykał palcem boku nosa. Nienawidziłem tej świadomości, że znałem jego nawyki, bo zawsze mnie one irytowały.

– Nie – odparłem. Skłamałem dla niej. Jason się skrzywił, co mimowolnie zauważyłem. – A o co chodzi?

– O nic. Rozmawiałem z Trevorem Jacobsem, który stwierdził, że to szalone, iż się żenię, więc zacząłem się zastanawiać... – Potarł kark. – Aaliyah jest trochę za młoda.

– Jest dorosła. – Wszystkie jego partnerki były od niego młodsze. Takie lubił. Miałem w spizarni jedzenie starsze od jego wcześniejszych kobiet. Jeśli już, to Aaliyah wydawała się dla niego za stara, ponieważ była mniej więcej w naszym wieku. Naprawdę nie wyrwał jej z kołyski.

– Myślisz, że jest za młoda?

– Nie. A nawet gdyby była, za późno, by się tym przejmować, nie sądzisz?

Skrzywił się na moje słowa.

– Za dużo o tym myślisz, Jasonie, a jesteś pijany. Przestań się nad tym zastanawiać.

– Tak... będzie dobrze. – Pokiwał smętnie głową. – Widziałeś ostatnio Aaliyah? Jest cholernie nietowarzyska. – Powtarzał się, jakby już zapomniał, że dwukrotnie pytał mnie o to samo.

Otworzyłem usta, by ponownie skłamać, ale mi przerwano.

– Tu jestem.

Obaj obróciliśmy się w stronę Aaliyah. Wyglądała na spokojną. Przypuszczałem, że chwila oddechu była dokładnie tym, czego potrzebowała, aby oczyścić myśli, po czym wrócić na salę pełną najgorszych typów na tej planecie.

– Gdzie byłaś, kochanie? Mówiłaś, że zaraz wrócisz, a zniknęłaś na godzinę. Gdzie się podziewałaś przez cały ten czas? – powtarzał Jason, marszcząc czoło.

– Eee... ja... – zaczęła się jąkać. – Rozmawiałam z...

– Zagadnął ją Daniel Price – powiedziałem Jasonowi, aby ją kryć.

Spojrzała mi w oczy i się uśmiechnęła.

– Tak? Naprawdę? – dociekał ożywiony Jason. – To jeden z tych, których chciałem, byś poznała. Jest świetny.

– Całkowicie – zgodziła się, czerwieniejąc. Wyraźnie widziałem, że ma wyrzuty sumienia, choć Jason był zbyt pijany, aby wyłapać takie wskazówki. – Daniel jest bardzo miły.

– Miły? – prychnął oszołomiony Jason. – Nigdy w życiu nie słyszałem, aby ktoś go tak opisał.

Miał rację. Daniel to szczur.

– Może „miły” to jednak niewłaściwe słowo. Może... intrygujący? – poprawiła się.

Jason śmiał się coraz bardziej.

– Intrygujący? Mówimy o tym samym Danielu?

– To znaczy... – ponownie zaczęła się jąkać i potarła rękę. Wyraźnie się denerwowała.

– Wiedzący – podsunąłem. – Jestem pewien, że Aaliyah chciała to powiedzieć.

Pokiwała głową.

– Tak, o to mi chodziło. Wie o wielu... rzeczach. Daniel wie tak dużo...

Odchrząknąłem głośno, aby zwrócić na siebie jej uwagę. Lekko pokręciłem głową.

Nie przeginaj.

Zamilkła.

Jason niczego nie zauważył.

– Może czas zakończyć przyjęcie – podsunąłem, klepiąc współlnika po plecach. – Czekają nas pracowite dni.

Mężczyzna przytaknął.

– Pewnie masz rację. Pożegnaj się z niektórymi osobami i będziemy się zwijać. – Odszedł, a Aaliyah przysunęła się do mnie.

– Dziękuję, że się za mną wstawiłeś – powiedziała. – Nie umiem kłamać. Nie mam w tym wprawy. – Parsknęła śmiechem, przeczesując włosy palcami.

– Zostań tu przez chwilę i obserwuj.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Więc... – Zakotłowała się na obcasach. Wyraźnie się przy mnie denerwowała. Ja czułem się w jej towarzystwie podobnie. – Zanim tu wróciłam, wpadłam na Waltera, który powiedział mi, że noc przed ślubem Jason ma spędzić u ciebie.

Żołądek mi się skurczył.

– Taki jest plan. – Nie był mój, mimo to...

– Idealnie, bo, no wiesz, przesąd mówi, że panna młoda nie może widzieć pana młodego przed ślubem i takie tam.

Przytaknąłem krótko.

Częściowo chciałem ją zapytać, dlaczego akurat Jason i czy spełnia przy nim swoje marzenia. Jednocześnie pragnąłem poprosić, by za niego nie wychodziła. Życzyłbym sobie, by uciekła od niego i znalazła kogoś, na kogo zasługiwała. Chciałem, by przestała kochać Jasona.

Zamiast tego powiedziałem:

– Zapewne powinnaś z nim iść, by pożegnać się z gośćmi.

– O. – Wyprostowała się, a ja żałowałem, że nie wiem, o czym teraz myśli. – Tak, oczywiście. Dobrze. Miło było cię ponownie spotkać, Ka... Connorze.

Uśmiechnąłem się, że niemal nazwała mnie Kapitanem. Do diabła, ja chciałem nazywać ją Kapturkiem.

Nie powinienem tego robić, bo to nie moja sprawa, jednak słowa same opuściły moje usta, nim zdołałem je powstrzymać.

– Jesteś szczęśliwa?

Przechyliła głowę i spojrzała z dezorientacją, próbując pojąć moje słowa. Nie powinienem był niczego mówić, ale jak miałem milczeć? Zamierzała związać się z frajerem, który na nią nie zasługiwał. Jasne, nic nie wiedziałem o związku tych dwojga i nie miałem pojęcia, czy była kobietą, która w magiczny sposób zdoła zmienić żigolaka w porządnego męża, ale nie sądziłem, by do tego doszło. Bez względu na to, jak dobrą będzie kobietą, zły facet zawsze jej umniejszy, żeby samemu się wywyższyć.

W Jasonie nie było niczego wspaniałego. To mały człowiek o niestabilnym umyśle. Nie było mowy, by kiedykolwiek zasłużył na miłość Aaliyah.

– Czy jestem szczęśliwa? – powtórzyła moje pytanie, jakby musiała je zrozumieć. Przyglądałem się, gdy wyglądała dłońmi sukienkę, bo za każdym razem, gdy dotykała swojej sylwetki, chciałem być tego świadkiem.

– Za kilkanaście dni wychodzę za mąż – odparła z uśmiechem... Pamiętałem ten wyraz, który wzbudzał wesołość u innych. – Czym tu się smuć?

Pokiwałem głową. Najwyraźniej była szczęśliwa, co mnie ucieszyło. Dobra, może jednak nie – w ogóle mnie to nie ucieszyło.

Uciekaj, Kapturku, uciekaj.

Posłałem jej fałszywy uśmiech, wsadziłem ręce do kieszeni.

– Dobrze. Świetnie. Powodzenia.

– Dziękuję.

Obróciłem się, by odejść, ale mnie zawołała. Spojrzałem w jej stronę ze zdziwieniem i dostrzegłem zmartwienie w jej oczach. Wiedziała? Miała pojęcie, jak wielki błąd popełniała?

– Tak? – zapytałem.

– Mógłbyś, eee... To zabrzmiało dość głupio, ale czy mógłbyś dopilnować, by Jason nie wypił za dużo w noc przed naszym ślubem? Czasami nie zna umiaru i nie chciałabym, by miał zbyt wielkiego kaca. No wiesz, wielki dzień i w ogóle.

Kurwa. Naprawdę zamierzała poślubić tego faceta.

Ponownie posłałem jej szeroki, sztuczny uśmiech.

– Oczywiście.

Odczuła wyraźną ulgę.

– Dziękuję, Connor. To wiele dla mnie znaczy.

Jesteś szczęśliwa, Kapturku?, chciałem ponownie zapytać, ale tym razem skupiając wzrok na jej oczach, ponieważ zawsze opowiadały historie, których usta nie chciały zdradzić.

Kiedy się obróciła, by odejść, złapałem ją za łokieć.

– Czekaj, Kapturku.

Wydawała się zmieszana moim nagłym zachowaniem. Sam byłem zdziwiony, ale nie rozwarłem palców – zostały na jej ręce, gdy otworzyłem usta.

– O co chodzi? – zapytała.

– Proszę, nie rób tego.

– Czego?

– Nie wychodź za niego.

Przygasł blask w jej oczach, gdy to usłyszała. Cofnęła się i zabrała rękę. Wyglądała, jakbym ją spoliczkował. Nie chciałem, by tak się poczuła. Nie chciałem, by patrzyła na mnie, jak na nieznajomego, ale tak właśnie się stało. Przecież byłem jej obcy.

Zabolało bardziej, niż mógłbym się spodziewać.

– Aaliyah, wychodzimy – zawołał Jason tonem, który mi się nie spodobał. Cholera. Nie znosiłem wszystkich jego tonów, ale brzydziłem się tym, jakim jej rozkazywał.

Aaliyah popatrzyła na mnie, jakby uraziło ją moje szaleństwo. Dostrzegłem również pytanie w jej oczach. Nie oderwała ode mnie wzroku, gdy odpowiedziała narzeczonemu:

– Idę.

I wyszła.

Rozdział 11

Connor

Od chwili, w której powiedziałem Aaliyah, by nie wychodziła za mąż za mojego partnera w interesach minęły dwa tygodnie, a ja nadal podtrzymywałem swoje zdanie. Dzień przed ślubem dowiedziałem się, że Jason jest jeszcze większym śmieciem, niż do tej pory to sobie wyobrażałem. Nie byłem w stanie nad nim zapanować, bo przyszedł do mnie już pijany i naćpany. Spóźnił się o pięć godzin i zajął mój pokój gościnny.

Następnego ranka zdałem sobie sprawę, jak bardzo go nienawidzę.

Jason Rollsfild to bez wątpienia gnój. W stwierdzeniu tym nie było nic nowego. Mimo to, gdy obudziłem się w dniu jego ślubu, i tak zdołał mnie jeszcze bardziej zszokować.

Wczesnie rano obudził mnie trzask. Usiadłem na łóżku, zdziwiony nagłym hałasem, po czym usłyszałem dwa głosy, które były niemal tak samo niepokojące jak sam huk.

– Ciii... Nie obudz go! – rzucił Jason, co kazało mi się zastanowić, kto jeszcze przebywał w moim apartamencie. Kto zaprasza innych, gdy nie jest u siebie? Oczywiście, Jason. Nie mogłem się doczekać, aż wyjedzie do Kalifornii, by prowadzić tam filię mojej firmy. Jasne, obawiałem się, że coś spieprzy, ale chciałem, by był tak daleko ode mnie, jak to tylko możliwe.

Zaciekawiony wstałem i poszedłem do salonu, gdzie zaskoczyły mnie trzy rzeczy. Po pierwsze, butelka whisky z górnej półki, która kosztowała mnie kilka stów, a którą zamierzałem wypić, gdy sfinalizuję mój wymarzony projekt, stała w tej chwili na blacie kuchennym otwarta i niemal opróżniona. Po drugie, kosztowna lampa, którą podarował mi klient przy podpisywaniu umowy, leżała na podłodze rozbita na kawałki. Po trzecie, Rose.

Właśnie tak. Moja nowa stażystka, która miała zaledwie dziewiętnaście lat, stała obok rozbitej lampy w moim salonie. Kiedy uniosła wzrok i zauważyła, że na nią patrzę, zamarła jak sarenka w świetle samochodowych reflektorów. Wybałuszyła oczy i pobladła. Nie wiedziałem, co wyglądało na bardziej zniszczone – lampa czy ona. Brązowe włosy były dziko splątane, na sobie miała marynarkę Jasona, a jeśli nosiła jakiegokolwiek spodni, to zbyt krótkie, by wystawały spod okrycia. Widziałem jedynie jej nagie nogi, których ani nie chciałem, ani nie musiałem oglądać, bo była moją cholerną stażystką.

Co, do cholery, stażystka robiła w moim domu, i to w dodatku bez spodni?

Rose podeszła do mnie i zrobiła to, w czym była naprawdę dobra: zaczęła nawijać jak najęta.

– O Boże! Panie Roe, tak mi przykro! Może pan potrącić mi za tę lampę z kolejnej wypłaty. I jeśli pan chce, mogę posprzątać bałagan, jeśli tylko powie mi pan, gdzie trzyma worki na śmieci. I, rety, ma pan piękne mieszkanie i...

– Rose.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Tak, panie Roe?

– Wyjdź.

Zamrugnęła kilkakrotnie.

– Oczywiście, panie Roe. – Skierowała się do drzwi.

– Zanim wyjdiesz – zawołałem za nią – ubierz się, proszę, w to, w czym tu przyszałaś. Nie chce, by ktokolwiek zobaczył cię półnagą.

– Tak. Oczywiście. Przepraszam, panie Roe. Zaraz wyjdę.

Nie mogłem uwierzyć, że przebywała w moim apartamencie. Co sobie myślała? Nie... co myślał sobie Jason?

Kiedy Rose wyszła, wpatrywałem się w tego mężczyznę, jakby był największym złoczyńcą, z jakim do tej pory się zetknąłem.

Uniósł ręce w geście poddania się.

– Ej, nie patrz tak na mnie. To ona do mnie przyszła.

– Ma dziewiętnaście lat, Jasonie. W dodatku dziś się żenisz!

– Nie przypominaj mi – mruknął. Uciskając nasadę nosa, podszedł do aneksu kuchennego, otworzył lodówkę i wyjął z niej butelkę wody. – Cholera, łeb mnie napieprza.

Nic dziwnego, skoro tyle wypił.

– Co zamierzasz zrobić? W sprawie ślubu? – zapytałem, nienawidząc go i zarazem myśląc również o Aaliyah. To ją zniszczy.

– Kurwa, nie wiem. Spierdoliłem w nocy... cóż, dziś rano, ale może to ostatnie podrygi kawalerskiego życia, wiesz? Może musiałem to zrobić, nim ustatkuję się z Aaliyah?

Ustatkuje się? Gadał, jakby kobieta była jakąś nagrodą. Jeśli już, to ona chciała się ustatkować.

Potarłem kciukiem podbródek i westchnąłem.

– Powinieneś jej powiedzieć.

– O czym?

– O Rose.

Prychnął głośno.

– Tak, jasne. Właśnie od tego chcę rozpocząć mój wielki dzień.

– Zamierzasz rozpocząć małżeństwo od kłamstwa?

– Jeśli jej powiem, nie będzie żadnego małżeństwa. Znienawidzi mnie.

– Może, ale i tak zasługuje na to, by znać prawdę. Przemyśl sprawę, dobrze?

– Tak, przemyślę.

– Świetnie. A teraz weź prysznic. Śmierdzisz jak pijany osioł. Niedługo po ciebie przyjdę.

Musimy się zbierać.

Skierował się do łazienki, a ja pokręciłem głową, patrząc na leżące na podłodze stringi. Najwyraźniej Jason znalazł sobie coś niebieskiego na dzisiejszy dzień.

Pięćdziesiąt minut później, wykąpany i ubrany w garnitur, udałem się do salonu po Jasona. Przez cały czas, gdy się szykowałem, nie mogłem przestać myśleć o Aaliyah i o tym, że zamierzała wyjść za gnoja pokroju Jasona. Zasługiwała na kogoś lepszego i wątpiłem, by powiedział jej o tym, co nawywijał, przez co czułem się podle. Jeśli on nie wyzna prawdy, ja to zrobię.

Czy to oznaczało, że chciałem złamać zasady kodeksu braterskiego? Być może, ale nie potrafiłem tego wyjaśnić. Z jakiegoś powodu w głębi duszy czułem się bardziej lojalny wobec Aaliyah.

– Jason, pospiesz się! Musimy jechać – zawołałem, wchodząc do pokoju gościnnego, bo wydawało mi się, że utknął pod prysznicem.

Kiedy nie odpowiedział, ponownie go zawołałem.

I to powtórzyłem.

W końcu wszedłem do łazienki, ale go w niej nie zastałem. Żołądek mi się skurczył. Wyjąłem telefon, wybrałem jego numer, ale nie odebrał. Znów zadzwoniłem.

Zacząłem przeszukiwać pokój i na szafce nocnej znalazłem karteczkę.

Nie mogę.

Prawie jej nie znam. Dlaczego chciałem się z nią ożenić?

Powiedz wszystkim.

I przeproś Aaliyah.

Jason

Zgniotłem papier w palcach i westchnąłem, wiedząc, że dziś będzie najgorszy dzień w jej życiu.

Rozdział 12

Aaliyah

– Nie wierzę – szepnęłam, głęboko wstrząśnięta. – Nie wierzę...

Boże, to najgorsze, co mogło się stać. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko wokół mnie rozpadało się akurat dzisiaj. Załzawionymi oczami spojrzałam na telefon. Przytłaczał mnie smutek. I nie potrafiłam powiedzieć dlaczego.

Samotność w dniu ślubu nie była czymś wspaniałym.

Nie mogę oddychać...

Nie mogę oddychać...

– Dlaczego tak jest? – zapytałam Hannah, gdy stałam w garderobie, czekając na przyjazd Marie. Chciałabym powiedzieć, że ta dziewczyna to moja przyjaciółka, ale tak naprawdę nie znałam jej za dobrze. To pracownica firmy, którą wynajęła moja przyszła teściowa; była tu, aby upewnić się, że nie dojdzie u mnie do załamania nerwowego, które właśnie miało miejsce.

Stałam przed dużym lustrem, mając na sobie suknię ślubną i łzy w oczach.

Nie rób tego, Aaliyah.

Nie płacz, nie płacz, nie płacz...

– O rety! – łkałam, zakrywając twarz dłońmi.

– Skarbie, nie rób tego! Wszystko w porządku – powiedziała Hannah.

– Jak mam nie płakać? Spójrz na mnie! Jestem gruba! – szlochałam, wpatrując się w swój brzuch. Kto by pomyślał, że zjedzenie całego koszyka chleba na dzień przed ślubem to nie jest najlepszy pomysł? A w dodatku, kto wymyślił suknię o kroju syrenki dla kogoś z takimi biodrami? Dlaczego to sobie zrobiłam? Dlaczego uwielbiałam sabotować samą siebie?

Jason miał rację. Miałam wielki tyłek.

– Nie jesteś gruba. Wyglądasz cudownie – zapewniła monotonnym głosem. Najwyraźniej mówiła tak wszystkim pannom młodym. Wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać mi oczy. – Przestań płakać, bo będziemy musiały znów poprawiać ci makijaż.

Pociągnęłam nosem i ponownie spojrzałam na siebie w lustrze, choć kilka upartych łez nadal płynęło z moich oczu.

– Uważasz, że to dla mnie dobra suknia, Hannah?

Parsknęła i położyła dłonie na moich ramionach.

– Chyba nieco za późno na zadawanie takich pytań.

Pokiwałam głową.

– Wiem, ale...

– Nerwy – przerwała mi. – Przedślubne nerwy. Obserwuję je od trzydziestu lat, skarbie.

– Trzydziestu? – Musiała farbować włosy, aby mieć je aż tak intensywnie rude. Nie było mowy, by nie osiwiła w tej pracy. Nic innego nie dodawało siwizny bardziej niż rozhisteryzowana panna młoda.

– Tak, trzydzieści długich lat i choć nie wszystko się zawsze udaje, tak naprawdę te szczegóły nie są istotne.

– Nie?

– Nie. Nie chodzi o suknię, wesele, pierwszy taniec. Nie chodzi o idealnego fotografa czy piękny bukiet. Wszystko to nieistotne. Liczyć się będziesz tylko ty, gdy staniesz na końcu długiej

nawy u boku miłości swojego życia i powiesz „tak”. Liczyć się będziecie tylko wy i chwila, w której zaczniecie pisać pierwszy rozdział wspólnej historii.

Wypuściłam nieświadomie wstrzymywane w płucach powietrze.

Hannah ujęła mnie za ręce i ścisnęła je lekko.

– W porządku? – zapytała.

Pokiwałam głową.

– Tak.

Rozległo się pukanie, a gdy się obróciłam, dostrzegłam Connora. W czarnym garniturze prezentował się naprawdę sztywnie. Cieszyłam się, że postawił na ten kolor. Dodawał mu uroku.

– Hej, świetnie wyglądasz. – Westchnęłam z ulgą. – Dobrze wiedzieć, że tu jesteś, bo to oznacza, że Jason też tu jest, co znów oznacza, że dojdzie do ślubu i płakałam bez powodu, bo... – urwałam, patrząc na Connora, który jakoś dziwnie układał usta, w coś, czego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Krzywił się? – O co chodzi? – zapytałam zdenerwowana. – Wszystko w porządku? Z Jasonem wszystko dobrze?

Connor odchrząknął i wsadził ręce do kieszeni. Spojrzał na Hannah, po czym wrócił wzrokiem do mnie, wciąż niewiarygodnie się krzywiąc.

– Moglibyśmy porozmawiać na osobności?

– O nie... – mruknęła Hannah, kręcąc głową.

Spojrzałam na nią, jeszcze bardziej się denerwując.

– Co to znaczy?

Co się dzieje?

Kobieta posłała mi sztywny uśmiech i ścisnęła moje dłonie.

– Dam wam chwilę. – Wyszła, jakby już wiedziała, co się stało. Jakby zdawała sobie sprawę, że mój świat zaraz wywróci się do góry nogami.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Connor zbliżył się do mnie. Im bliżej był, tym większe mdłości podchodziły mi do gardła.

Nie mogę oddychać...

Nie mogę oddychać...

– Nie – szepnęłam, gdy zaczęłam się trząść. – To niedorzeczne. Nie zrobiłby mi... To znaczy, nie mógłby... – Parsknęłam śmiechem, stanowczo zaprzeczając sytuacji i im głośniejsze śmiałam, tym bardziej Connor się krzywił. – Dlaczego tu przyszedłeś?

Opuścił głowę, nim podniósł ją powoli i zapatrzył się na mnie tymi niebieskimi oczami.

– Przykro mi, Aaliyah.

– Nie. Nie mów tak, bo nie ma powodu. Przecież on mnie kocha. Kochamy się nawzajem. Dziś... To tylko nerwy. Denerwuję się, więc on zapewne również, ale to nic. Wszystko dobrze. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Prawda?

– On... – powiedział z bólem i poczuciem winy, jakby musiał wyrazić to całym zdaniem, abym w pełni zrozumiała. – Zostawił na szafce kartkę...

Rozdział 13

Connor

Goście rozeszli się, zabierając ze sobą uwagi i plotki. W kościele byłem tylko ja i Aaliyah. Nie odszedłem, by upewnić się, że wszyscy się odwalą i zostawią biedaczkę w spokoju.

Stała plecami do mnie na końcu nawy, wpatrując się w udekorowany kwiatami łuk przed ołtarzem. Tren sukni spoczywał za nią, gdy się garbiła.

– Aaliyah – odezwałem się cicho, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Gdzie ta kobieta, która ci pomagała?

– Odesłałam ją. Nie chciałam niczyjego towarzystwa. Marie próbowała mnie pocieszyć, ale poleciłam, by sprawdziła, czy z jej synem wszystko w porządku.

– O – wydusiłem. Wprostowała się, ale nie obróciła do mnie. – Mogę poprosić kierowcę, aby zawiózł cię do domu. Albo dokądkolwiek zechcesz... Zabiorę cię tam, dokąd zechcesz. – Odetchnąłem, niepewny, co powinienem powiedzieć. Nie potrafiłem naprawić tej sytuacji.

Aaliyah pokręciła głową, przebierając palcami.

– Myślisz, że nic mu nie jest? – Spojrzała na mnie. – Nie mogę uwierzyć, by tak po prostu uciekł.

Zbliżyłem się o krok, ale milczałem. Musiała znać innego Jasona. Ten, którego ja znałem, z całą pewnością mógł nawiać. Znikał zawsze, gdy sprawy się komplikowały. Kiedy czekało go sporo pracy, wyjeżdżał na Bora-Bora, by nabrać sił. Stanowił wcieloną definicję niestabilności, czego Aaliyah z jakiegoś powodu nie dostrzegała. Wydawała się prawdziwie zszokowana, gdy jej narzeczony nie pojawił się przy ołtarzu. Mnie natomiast w ogóle to nie zdziwiło.

Oszukał ją, przez co uwierzyła, że warto poświęcić mu czas.

– Pasowaliśmy do siebie. Wiem o tym. Czułam to... – Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. – Przynajmniej tak mi się wydawało. To znaczy, wiem, że ostatnio denerwował się z powodu pracy i...

Zaraz miała się załamać, za co nie mogłem jej winić. Miała prawo rozpaść się na kawałeczki. Musiałem ją stąd zabrać. Z dala od tej tragedii.

– Powinniśmy iść.

– Nie odbiera ode mnie telefonu. – Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie płakała. – Może miał wypadek i dlatego nie odbiera? Może w firmie wybuchła panika, a może ktoś powiedział mu coś na mój temat? Słyszałam, że ludzie rozmawiali, ale oni zmyślali, Connor. Przysięgam. Ale może im uwierzył? Może ktoś mu coś nagadał albo... – Zaczerpnęła tchu. – A może wszyscy mieli rację. Może nie jestem wyjątkowa. Może jestem tylko kolejną... – zadławiła się słowami. – A może... może... może...

Zakryła usta, pochyliła się i łzy popłynęły w końcu po jej twarzy. Płakała w dłonie, trzęsąc się, gdy zrozumiała, że tego dnia jej życie definitywnie się zmieniło, lecz nie tak, jak tego chciała. Stała samotnie przed ołtarzem i nie miała nikogo, kto by ją wspierał.

Kurwa.

Niezręczna sytuacja.

Ruszyłem do niej.

Z każdym krokiem przyspieszałem, a kiedy kolana się pod nią ugięły, zbliżyłem się

w porę, by ją złapać. Objęła mnie i trzymała mocno, ubrana w piękną białą suknię, która wydawała się uszyta specjalnie dla niej. Wyglądała jak bogini, w którą uderzył piorun. To niesprawiedliwe. Wiedziałem, że Aaliyah jest dobra, a takie rzeczy nie powinny spotykać cudownych ludzi. Jason to kutas, przez to, co jej zrobił.

– Dlaczego nie byłem dla niego wystarczająco dobra? – łkała, powtarzając te słowa, gdy ból serca wylewał się z każdej komórki jej ciała.

Nie miałem pojęcia, co powiedzieć, ani jak ją pocieszyć, więc przytuliłem ją do siebie i trzymałem. Milcząc, zatraciła się w moich ramionach. Nie próbowałem niczego naprawiać, bo sytuacja była beznadziejna. Mogłem jedynie przy niej trwać i mieć nadzieję, że nauczy się żyć z tą katastrofą.

– Nie musisz być tutaj ze mną – powiedziała, gdy postawiłem ją na posadzce przed ołtarzem. Przebywaliśmy tu już od jakiejś godziny, mimo to nie zamierzałem jej zostawić, dopóki nie będzie gotowa samodzielnie stąd wyjść. Ta kobieta właśnie przeżyła tragedię w dzień swojego ślubu, więc przynajmniej mogłem z nią zostać.

– To nic.

– Wcale nie. Jestem pewna, że masz lepsze, ważniejsze rzeczy do roboty.

Milczałem. Wyraźnie widziałem, że czuje się zagubiona, porzucona, samotna i miałem świadomość, że gdyby role się odwróciły, nie chciałbym być sam, nie zamierzałem więc jej opuszczać. Ilekroć mówiła, żebym odszedł, widziałem w jej oczach iskrę nadziei, że jednak tego nie zrobię. Potrzebowała osoby, która jej dziś nie zostawi. Dlatego zostałem.

Usiadła, przyciągnęła kolana do piersi i objęła je, patrząc w dal.

– Właśnie powinno rozpocząć się wesele – szepnęła. – Byłaby muzyka, tańce, szczęście... – Miała podkrążone, przekrwione oczy, a na policzkach ślady tuszu.

Nie odpowiedziałem.

Poderwała się z miejsca.

– Pojadę.

– Dokąd?

– Na wesele.

– Co?

Pokiwała głową. Najwyraźniej była w szoku.

– Tak, no wiesz... aby sprawdzić.

– Co? Nie. To szalone.

– Tak. Podwieziesz mnie?

– Co? Nie – rzuciłem. – Oczywiście, że cię tam nie zawiozę.

– Ale wcześniej mówiłeś, że twój kierowca zawiezie mnie dokądkolwiek zechcę. Przrzekałeś, że sam to zrobisz.

Kobiety i ich niesamowita pamięć.

– Nie sądzę, by było to mądre... – upierałem się.

– Ale to moja decyzja i mam dość siedzenia tutaj, więc powinniśmy tam pojechać.

– Nie.

– Tak.

– Nie pojedziemy tam.

– Connor.

– Co?

Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem, że patrzyła na mnie, jak najbardziej żałosny, głodny

szczeniak.

– Proszę.

Na litość boską.

– Dobra. Tylko się przebierz.

Zawinęła na ręce absurdalnie długi tren i ruszyła przed siebie.

– Nie, nie ma czasu. Chodźmy.

Rozdział 14

Aaliyah

Wszystko było idealne, od złotych, wypełnionych różami wazonów po błyszczący parkiet. Sala prezentowała się niesamowicie, stół z deserami zawierał wszystkie moje ulubione rzeczy.

Ciasteczka, ciasta, cytrynowe batony.

Był też tort, który zapierał dech w piersi. Na jego brzegach widniały złote wstęgi, litery „A” i „J” stworzono z lukru. Jedna warstwa była czerwona, druga czekoladowobrązowa. Nasze ulubione...

Idealna uczta dla podkreślenia mającego trwać wiecznie romansu, którą powoli uprzętał pracownicy lokalu. Jak miałam się po czymś takim pozbierać?

Stałam nieruchomo w drzwiach z Connorem u boku, gdy kelnerzy zabierali wszystko po kolei. Serce mi się ścisnęło, gdy dwie osoby zamierzały umieścić dwudziestokilowe arcydzieło na wózku z rozklekotanymi kółkami. Zapewne zamierzali wziąć tort na zaplecze, złapać za widelce i rzucić się na niego jak zwierzęta.

– Chwileczkę! Nie! – krzyknęłam, wbiegając na salę, ciągnąc za sobą tren. – Nie dotykajcie!

Obrócili się i zmrużyli oczy. Wyglądali na nastolatków, ludzi zbyt młodych, by mogli zajmować się takim wspaniałym wyrobem.

– Słucham? – mruknął jeden z nich.

– Mówiłam, byście nie dotykali tortu! – Zapewne sprawiałam wrażenie zdziczałej, bo tak się właśnie czułam. – Nie ruszajcie go. – Obróciłam się do pozostałych osób i poleciłam, by niczego więcej nie zabierały. Krzyknęłam też na DJ-a, aby nie odłączał sprzętu. Jęknęła na barmana, by przestał wycierać blat.

Pragnęłam, by jeszcze przez chwilę wszystko na tej sali było idealne.

– Aaliyah... – powiedział cichym, smutnym głosem Connor.

Skrzywiłam się na ten dźwięk. Przykre, że ten najszcześniejszy człowiek na świecie był zdolowany.

– Powiedz im, by przestali. Proszę. Po prostu... niech przestaną. Spraw, by przestali – błagałam, wpatrując się w niego, ponieważ był moim jedynym sojusznikiem.

– Wykonują swoją pracę...

Odetchnęłam głęboko, po czym z trudem przełknęłam ślinę, gdy łzy jednak popłynęły po mojej twarzy.

– Potrzebuję więcej czasu.

Zmrużył oczy. Nie rozumiał. Nie wiedział, skąd brały się moje irracjonalne emocje. Jeśli istniało coś, czego Connor nie był w stanie pojąć, to uczucia innych osób. Nie był z nikim wystarczająco długo, aby ich doświadczyć.

– Zachowujesz się nierozsądnie – powiedział. Nie robił tego po chamsku, po prostu stwierdził fakt. Wydawało się, że nie potrafi być niegrzeczny.

– Wiem, ale proszę...

Potarł kark i rozluźnił ramiona, jakby się poddał, po czym obrócił się do obsługi.

– Zostawcie wszystko tak, jak jest – poprosił.

– Ale, proszę pana, polecono nam...

– Wszystko jest opłacone – dodał pospiesznie Connor. – Sala, wasz czas i obowiązki. Możecie przynajmniej pozwolić pannie młodej się tym cieszyć.

– Ale... ta kobieta nie jest panną młodą. Przecież nie doszło do ślubu.

Nie jest panną młodą...

Nie sądziłam, że słowa te mogą zaboлеć, dopóki nie obity się o moje bębenki.

Connor posłał chłopakowi groźne spojrzenie, po czym zmrużył oczy. Z tylnej kieszeni wyjął portfel.

– Każdemu z was zapłacę po trzy stówy, abyśmy mogli kontynuować przyjęcie.

Po raz pierwszy tego dnia dopadły mnie wyrzuty sumienia.

– Nie, przepraszam. Nie możemy...

Uniósł dłoń, by mnie uciszyć i wyjął gotówkę.

Pracownicy popatrzyli po sobie, po czym wzruszyli ramionami i podeszli do mężczyzny, by odebrać zapłatę, żeby niedoszła panna młoda znów się nie załamała.

Albo, cóż – by uczestniczyć w jej załamaniu.

Ponieważ nic w tej sytuacji nie było zdrowe.

DJ zaczął grać, więc przeszłam na środek parkietu. W świetle kolorowych świateł kołysałam się na boki, wspominając swoje życie. Kiedy powolna piosenka dobiegła końca, emocje niemal mnie zmiażdżyły. Kolana zaczęły mi się uginać, do oczu napłynęły łzy. W chwili, w której już wiedziałam, że runę na podłogę, złapał mnie Connor.

Przytrzymał mnie w pionie, po czym przytulił. Kołysał się ze mną.

– Mam cię, Kapturku. Mam cię.

Zawsze gdy upadałam, pojawiał się, by mnie złapać.

– Złamałam daną ci obietnicę – wyznałam. Uniósł zmęczoną głowę z jego ramienia, gdy nadal się poruszaliśmy.

– Jaką?

– Mówiłeś, bym się nie zakochiwała w kimś, kto nie będzie ze mną tańczył. Cóż, Jason nigdy nie zatańczył – szepnęłam i zaczęłam płakać. – Nigdy.

– W takim razie dlaczego go wybrałaś?

Pociągnęłam nosem, ale nie odpowiedziałam, bo to zbyt żałosne. Byłam wtedy samotna i przerażona samotnością, a także swoim krótkim życiem, które przyjdzie mi dokończyć również samotnie.

– Dlaczego podczas naszego ostatniego spotkania powiedziałeś to, co powiedziałeś? Żebym za niego nie wychodziła? Nie uważasz, że jestem dla niego wystarczająco dobra?

Uniósł brwi i pokręcił głową.

– Nie. Oczywiście, że nie. Wiedziałem jednak, że on nie jest wystarczająco dobry dla ciebie.

Chciałam wierzyć jego słowom, ale nadal było to trudne.

Tańczyliśmy, aż obsługa w końcu się znudziła i wyprosiła nas z sali.

– Dokąd mam cię zabrać? – zapytał Connor.

– Nie wiem. Nie mam gdzie się podziać. Nie mogę wrócić do mieszkania Jasona. Nie jest moje. Jest jego, a nie mam nikogo, by... Nie mam dokąd...

– Zostaniesz dziś u mnie – oznajmił, tłumiąc narastającą w mojej piersi panikę. – Zostaniesz ze mną.

Rozdział 15

Connor

Umieściłem Aaliyah w jednym z pokoi gościnnych i dałem jej rzeczy na zmianę. Podziękowała mi cicho, nim weszła do swojego nowego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Musiała odpocząć.

Udałem się do gabinetu. Czułem się wyczerpany, ale wiedziałem, że zapewne długo nie zdołam zasnąć. Zatem zrobiłem to, co wychodziło mi najlepiej – wziąłem się do pracy.

Około pierwszej w nocy piknął mój telefon.

Jason: Hej. Wszystko się udało?

Udało?

Co za bezczelny gnój. Wysłałem mu tego dnia z milion wiadomości, dzwoniłem z trylion razy, nagrywałem się na pocztę głosową, ale na nic nie odpowiedział. Chciałem, aby przynajmniej zadzwonił do Aaliyah. Aby był facetem i stawiał czoła bałaganowi, jakiego narobił. Aby zmierzył się z sercem, które zламаł. Mimo to nie odzywał się niemal do końca, a kiedy w końcu dał znać, że żyje, napisał coś tak żenującego.

Czy wszystko się udało?

Jason: Aaliyah dobrze się czuje?

Chyba żartował.

Nie mógł być aż takim kretyńcem, który zakładał, że jego narzeczona będzie po czymś takim dobrze się czuła.

Miałem ochotę go zwyzywać. Zaprzagnąłem udusić skurwiela za to, co zrobił tej biedaczce. Aaliyah była w rozsypce, a w dodatku martwiła się o tego kutasa. To pierwsza dziewczyna, która patrzyła na Jasona jak na kogoś, z kim warto być. W dodatku była wdzięczna, dobra, a także piękna na zewnątrz i wewnątrz. I miała czyste serce, które ten palant musiał złamać.

Zniknął, pozostawiając po sobie kilka nabazgranych na kartce słów, a ja musiałem sprzątać ten jego bałagan i naprawiać jego błędy. Uciekł, jakby to było najłatwiejsze wyjście.

Zignorowałem go. Olałem jego wiadomości, jego fałszywą troskę i w głębi duszy miałem nadzieję, że dopadnie go karma.

Poszedłem spać, ale zdziwiłem się, gdy usłyszałem pociąganie nosem. Aaliyah nadal nie zasnęła i najwyraźniej płakała. Bez zastanowienia poszedłem do jej pokoju i zapukałem.

Otworzyła, a gdy ją zobaczyłem, poczułem się, jakby ktoś walnął mnie w brzuch. Wyglądała na wyczerpaną. Zniszczoną.

– Przepraszam, obudziłam cię? – zapytała.

– Nie, nie o to chodzi. – Zmarszczyłem brwi i skrzyżowałem ręce. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś ważna.

– Co?

– Jesteś ważna. Chciałem ci o tym powiedzieć, aby być przeciwwagą do każdej osoby, która kiedykolwiek sprawiła, że poczułaś się, jakby twoje istnienie nie miało żadnej wartości. Ten świat jest lepszy, ponieważ na nim żyjesz.

Zachichotała.

– Skąd wiedziałeś, że czuję się nieistotna?

– Ponieważ nawet jeśli spędziłem z tobą tak niewiele czasu, wiem, że jesteś wspaniała i że wszystko dogłębnie odczuwasz.

Oparła się o futrynę.

– Mogę zdradzić ci sekret?

– Pewnie.

– Obawiam się, że przed śmiercią nie będzie mi dane znaleźć partnera i założyć rodziny.

Boję się, że do ostatniego dnia będę sama.

– Nieprawda. Jesteś bohaterką swojej historii.

– A co, jeśli nie znajdę bohatera?

– To nic. Wbrew powszechnemu przekonaniu, również samotnie można doczekać szczęśliwego zakończenia. Śpij spokojnie – poleciłem, kiwając krótko głową.

– Postaram się.

– Zaśnij – powiedziałem, ocierając kciukiem mokry od łez policzek.

– Dobrze.

– Kłamiesz.

– Tak.

– Chcesz, bym z tobą posiedział, żebyś nie czuła się samotna?

Otworzyła usta, ale zaraz pokręciła głową.

– Nie. Nie mogę cię tak wykorzystywać. Nic mi nie jest. Naprawdę, to nic.

To wystarczyło, aby mnie przekonać, że musiałem z nią zostać. Potwornie bała się samotności. Widziałem, jak pożerało ją to żywcem. Nie chciałem, by w takim stanie została sama.

Wszedłem do jej pokoju, usiadłem przy biurku. Aaliyah weszła do łóżka i cicho mi podziękowała. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić. Nie zdołałem jednak wymazać jej bólu. Nie potrafiłem wyłączyć dzikich myśli szalejących w jej głowie. Nie zdołałem nawet zrozumieć tego, co czuła.

Zrobiłem więc jedyne, co mogłem dokonać dla kobiety, którą porzucono przed ołtarzem na pastwę losu. Jedyne, co wydawało mi się właściwe. Zostałem.

Rozdział 16

Aaliyah

Kiedy promienie słoneczne zaczęły wlewać się przez firanki do pokoju, jęknęłam i poklepałam się po twarzy. Nie zdążyłam jeszcze otworzyć oczu, a ból w skroniach przyprawił mnie o mdłości. Miałam ochotę oderwać sobie głowę, bo tak mi się w niej kręciło. Wiedziałam, że spotkanie oczu ze słońcem tylko to wszystko spotęguje.

Wyciągnęłam rękę w prawo, aby wziąć telefon, który podłączyłam na noc do ładowania na szafce nocnej, ale aż sapnęłam, gdy dłoń mi opadła.

Otworzyłam oczy, spanikowana. Usiadłam na łóżku i zdałam sobie sprawę, że nie jest moje. Stanęły dęba wszystkie włoski na moim ciele, gdy silny strach sparaliżował całe moje ciało. *Gdzie byłam? W czym łóżku leżałam?*

Wtedy wszystko do mnie wróciło. Ślub. Poprzednia noc. Connor.

Miałam na sobie duży T-shirt i szare spodnie dresowe, przez co moja panika wzbiła się na kolejny poziom. Próbowałam sobie przypomnieć wczorajsze wydarzenia... koniec mojego związku, załamanie i Connora.

Spojrzałam na drugą stronę łóżka, przy której stała szafka, a na niej szklanka z wodą. Obok leżała karteczka.

Przezołgałam się i wzięłam papier do ręki.

Kapturku,

wszystko z Tobą w porządku.

Kapitan

Popełniłam błąd i przejrzałam się w lustrze, w którym dostrzegłam złamane serce i rozmazany makijaż. Wyglądałam jak szop pracz.

W pomieszczeniu pachniało smażonym boczkiem, co oznaczało, że Connor już wstał. Powoli wstałam i wyszłam z pokoju na wielką, otwartą przestrzeń. Mieszkanie było jasne, nowoczesne, przestronne. Przez wielkie okna wpadało światło słoneczne, które mnie obudziło.

– Hej – mruknęłam do Connora, który stał w kuchni plecami do mnie, mieszając coś w garnku.

Zerknął przez ramię, przez które przewieszoną miał ścierkę i posłał mi krzywy uśmiech.

– Dobry, słoneczko.

Co za ironiczne słowa. Nie było we mnie nic promiennego.

Connor obrócił się do kuchenki, zmniejszył moc grzania, po czym podszedł do mnie. Całkowicie pokonana usiadłam przy wyspie na wysokim stołku i zwiesiłam głowę.

– Przepraszam, że mnie nie było, gdy się obudziłaś. Przez chwilę widziałem, że się wierzisz, więc podejrzewałem, że niebawem otworzysz oczy, dlatego postanowiłem przygotować śniadanie.

– Naprawdę zostałeś ze mną przez całą noc?

– Tak, oczywiście.

Nawet najsmętniejsze części mojej duszy ogrzała ta wiadomość.

– Dziękuję. I za wszystko cię przeproszam. Natychmiast zejść ci z oczu. Wiem, że byłam dla ciebie ciężarem, ale zaraz dam ci spokój.

– Jaką lubisz owsiankę? – zapytał, jakby nie usłyszał ani słowa o tym, że wychodzę.

- Co?
- Owsiankę. Jak ją przygotowujesz? Usmażyłem też boczek i jajecznicę.
- Nawet nie wiem, co to owsianka.

Zszokowana i zboląta mina Connora niemal doprowadziła mnie do śmiechu. Jakbym go uderzyła.

– Owsianka to najlepsza rzecz na śniadanie na świecie. Być może jada się ją tylko na południu kraju, ale jest dobra. Normalnie dodaje twarożek, ale akurat mi się skończył. Można posypać ją cukrem i mniem! – Cmoknął.

- Nie jestem głodna – wyjaśniłam, czując, że żołądek mi się ściska.
- Wiem, i właśnie dlatego musisz jeść – powiedział. Wyjął talerz z szafki.

Pokręciłam głową.

– Nie, poważnie, Connor. Muszę jechać do domu. Czuję się...

Źle.

Jestem smutna.

Załamana.

Wolna?

Chwila, nie.

Patrzył na mnie i się krzywił. Najwyraźniej mi współczuł. Nie mogłam go za to winić. Sama odczuwałam wobec siebie litość.

– Na pewno nie chcesz jeść? W łazience zostawiłem kolejny dres, więc możesz wziąć prysznic i się przebrać. W dodatku gdy się wykąpiesz, najdzie cię ochota na posiłek.

Posłałam mu krzywy uśmiešek.

– Dzięki. A potem przestanę ci przeszkadzać.

– Nie spiesz się, Kapturku. Serio. – Wydawał się niewzruszony moim kiepskim wyglądem. Stał spokojny jak nigdy. – Twój telefon leży na komodzie w pokoju w pełni naładowany. Kiedy będziesz gotowa, powiem kierowcy, by zawiózł cię do miejsca, które wskażesz.

– Dziękuję.

– Proszę.

Wstałam i ruszyłam do łazienki, jednak zatrzymałam się po kilku krokach i spojrzałam na mężczyznę.

– Czekaj – rzuciłam. Connor w odpowiedzi zerknął na mnie przez ramię, na co z trudem przełknęłam ślinę. – Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale myśl ta nie chce wyjść mi z głowy i nie wiem, czy się z nią uporam, dopóki cię nie zapytam... – paplałam, a on tylko stał i czekał. – Wiesz o jakiejś innej kobiecie? Czy Jason się z kimś spotykał?

Drgnęły kąciki jego ust, gdy włożył dłonie do kieszeni spodni od dresu.

Milczenie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

– Znasz ją? – dociekałam.

– Nie rób tego, Aaliyah – szepnął.

– Czego?

– Nie sprawiaj sobie większego bólu, niż to konieczne.

Słowa te mnie poruszyły. Od początku zdawałam sobie sprawę z tego, jaki jest Jason, a mimo to się w nim zakochałam. Wkroczyłam w jego sieć, wiedząc, że jestem muchą.

– Wszyscy na swój sposób chcieli mi o tym powiedzieć. Na przyjęciu mówili, jaki Jason był wcześniej.

I ci ludzie mieli rację. Stanowiłam tylko kolejny punkt na jego drodze. Desperacko pragnęłam, by się mylili. Chciałam udowodnić im, że nie mają racji, a sobie, że jestem

wystarczająco dobra. Teraz zapewne wszyscy śmiali się ze mnie, myśląc: „a nie mówiliśmy?”.

Uniosłam głowę i spojrzałam na Connora.

Wszyscy poza nim.

Wpatrywał się we mnie wymownie. Nic nie mówił, ale jego postawa wyrażała tak wiele. Lekko się garbił, rozchylił usta, skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę nieco w lewo. Niebieskie oczy pozostawały jednak spokojne niczym ocean o zmroku.

Nic w jego postawie nie wyrażało: „A nie mówiłem?”. Connor nie śmiał mi się w twarz za to, że zakochałam się w Jasonie. Nie zamierzał wyzywać mnie od głupich.

W jego oczach malował się jedynie smutek.

I żal.

Musiałam oderwać od niego spojrzenie, bo jego litość sprawiała, że serce jeszcze mocniej mi pękało.

Wzięłam długi, ciepły prysznic, a łzy mieszały się z wodą, kiedy otworzyłam się na smutek. Nie próbowałam z nim walczyć. Nie starałam się go unikać. Nie chciałam go tłumić. Wpuściłam ból do serca i pozwoliłam mu płonąć.

Rozdział 17

Aaliyah

Często zastanawiałam się, kim była pierwsza na świecie osoba, która się zakochała. Czy od razu zorientowała się, o co chodzi, a może odebrała to na początku jako ekstremalną zgagę? Czy była szczęśliwa? Smutna? Czy miłość okazała się obustronna czy tylko platoniczna? Jak długo trwała? Ile ten człowiek musiał czekać dni, miesięcy, lat nim zrodziło się uczucie?

Czy się bał?

Czy wypowiedział ważne słowa jako pierwszy, a może czekał, aż ta druga osoba mu to powie? We wszystkich moich ulubionych książkach występował motyw natychmiastowego uczucia. Uwielbiałam, gdy bohaterowie twierdzili, iż zakochali się od pierwszego wejrzenia. Chociaż od zawsze byłam pełną nadziei romantyczką, nie mogłam uwierzyć, że cokolwiek takiego przydarzy mi się w prawdziwym życiu, a mimo to nadal trzymałam się tego pomysłu. Uwielbiałam myśl, że w ogóle mogło to mieć miejsce, nawet jeśli tylko w wymyślonych światach, w których miłość działała, jakbyśmy sobie tego życzyli. Rozwijała się w nich z własną prędkością i nie ograniczały jej ani czas, ani przestrzeń.

Niekiedy miłość pojawiała się spodziewana, innym razem niechciana wypełniała ludzkie wnętrza.

W wielu przypadkach się zmieniała. Pękała, nikła, pozostawiała blizny, które nigdy nie były się w stanie uleczyć. Otwierała drzwi do nieufności, zwątpienia i bólu. Czasem sądziłam, że życie byłoby lepsze, gdyby nie istniała, bo gdyby miłość nie była prawdziwa, nie prowadziłyby do złamanego serca.

Ostatnio zaczęłam się zastanawiać, kim była pierwsza osoba, która się odkochała. Czy się tego spodziewała? Czy powoli obserwowała, jak do tego dochodzi? Czy zaczęło się od niewielkich, wkurzających szczegółów, czy może obudziła się pewnego ranka i uświadomiła sobie, że nie czuje już miłości? Czy ją opłakiwała, czy też może łatwo się z tym pogodziła? Ile dni, miesięcy, lat trzeba było, by miłość przestała istnieć?

Zastanawiałam się, czy utrata miłości raniła innych tak samo jak mnie.

Connor zaproponował, że pojedzie ze mną do mieszkania, ale podziękowałam. Chciałam przez jakiś czas być sama. Kiedy kierowca podjechał pod budynek w SoHo, zaczęłam się denerwować. Częściowo chciałam pobiec na górę, spakować swoje rzeczy i uciec pospiesznie, by nikt mnie nie widział. Jednocześnie miałam nadzieję, że Jason siedział tam, gotów powiedzieć mi, że to, co stało się w ciągu ostatniej doby było wielką pomyłką... że się rozmyślił, po czym pobiegnie ze mną do urzędu stanu cywilnego, gdzie natychmiast powie „tak”. Jak bardzo to było żalodne?

Gdyby Jason ponownie chciał się ze mną ożenić, prawdopodobnie bym się na to zgodziła.

Nie wiedziałam, co to oznacza dla mojej siły.

– Dziękuję, panie Luisie – powiedziała kierowcy Connora, który był na tyle miły, że zawiózł mnie do domu.

Do domu Jasona.

Mieszkanie definitywnie nie należało do mnie.

– Proszę. Gdyby potrzebowała pani transportu jeszcze w inne miejsce, pan Roe na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Kierowca był dobry, z czego się cieszyłam. Potrzebowałam tyle uprzejmości, ile tylko zdołam otrzymać.

– Chyba sobie poradzę. Dziękuję.

Pożegnaliśmy się, odetchnęłam głęboko i weszłam do budynku. W chwili, gdy przekroczyłam wejście, żołądek mocno mi się skurczył. W recepcji siedziała Katherine, która na mój widok wytrzeszczyła oczy. Była to starsza kobieta, która pracowała na tym samym stanowisku od przeszło dwudziestu lat. Witaa mnie od jakichś sześciu tygodni, odkąd zamieszkałam z Jasonem, gdy byłam szczęśliwa i zakochana.

– Dzień dobry. – Natychmiast wstała, a w jej oczach dostrzegłam wyrzuty sumienia. – Jak się pani trzyma?

Obdarzyłam ją sztywnym uśmiechem.

– Bywało lepiej.

– Mogę sobie wyobrazić. Przykro mi z powodu tego, co się stało. Pan Rollsfield polecił mi przekazać, że może tu pani zostać tyle, ile pani chce.

Wyprostowałam się.

– Rozmawiała pani z Jasonem?

– Tak.

– Jest teraz na górze?

– Nie. Wpadł wczoraj po kilka rzeczy, po czym wyszedł. Mówił, że wybiera się w podróż.

– Wspominał dokąd? – zapytałam.

Skrzywiła się.

– Chyba mówił coś o Francji.

– Mieliśmy tam jechać w podróż poślubną.

– Proszę posłuchać... – Kobieta potarła kark i zmarszczyła brwi. – Naprawdę sądziłam, że będzie pani tą jedyną, a widziałam pana Jasona z wieloma kobietami. Wieloma...

– Rozumiem. Jason był bawidamkiem – przerwałam jej. – Co chce mi pani powiedzieć?

– To, że w pani przypadku było inaczej. Przy pani był inny.

Prychnęłam na jej słowa. Wkurzyły mnie z wielu powodów, ale głównie dlatego, że chociaż zachowywał się inaczej, i tak mnie zostawił. Nie byłam dość dobra, by chciał ze mną zostać.

Nigdy nikomu nie wystarczałam.

– Chciałam być tą, która odmieni jego życie – wyznałam. Nadal nie potrafiłam w pełni pojąć, że mnie wystawił. W poprzednich związkach widziałam sygnały ostrzegawcze, ale wydawało się, że Jasonowi naprawdę na mnie zależało. Zaślepił mnie.

– Zmieniła pani jego życie.

Potarłam zmęczone oczy.

– Wcale nie. Gdyby mi się udało, nie stałabym tu zapłakana i zasmarkana. Gdybym była kobietą, która zmieniła jego życie, zdołałby powiedzieć „tak”. Zamiast tego uciekł.

– Nawet jeśli to prawda, i tak zmieniła pani jego życie.

– Skąd pani wie?

– Ponieważ nie da się kogoś poznać i go nie zmienić.

Uśmiechnęłam się i podziękowałam Katherine. Zajął się szukaniem kluczy w torebce.

– Aaliyah – przerwał mi głos. Obróciłam się ostrożnie. Poznałam go w chwili, w której do mnie dotarł i serce mi się ścisnęło.

– Cześć, Marie – szepnęłam, patrząc w oczy, które zdążyłam pokochać. – Co tu robisz?

– Cóż, proszono, bym znalazła syna, ale najwyraźniej wyjechał na wakacje do Francji. –

Zmarszczyła brwi, patrząc na palce, które sobie wykręcałam. – Och, Aaliyah. Nie tak miało być. – Zakryła usta i zaczęła płakać.

Pod wpływem impulsu zbliżyłam się do niej i ją objęłam. Stałam w holu, pocieszając matkę mężczyzny, który zostawił mnie przed ołtarzem. Ale nie mogłam nie zareagować. Kiedy widziałam, że ktoś się załamuje, musiałam go pocieszyć.

– On cię kocha, Aaliyah. Wiem, że tak jest – powiedziała, odsuwając się nieco. – Może mogłybyśmy porozmawiać na gorze?

Zawahałam się. Nie byłam pewna, czy byłam gotowa na rozmowę z matką Jasona. Nie byłam gotowa, aby stawić czoła swojemu złamanemu sercu.

Zanim jednak odpowiedziałam, Marie najwyraźniej wyczytała niechęć z mojej postawy.

– To nic, naprawdę. Przepraszam. Dam ci czas. Chcę jednak, byś wiedziała, że zasługujesz na więcej, niż dostałaś od mojego syna. Odkąd cię poznałam, wiedziałam, że jesteś wyjątkowa.

– Dziękuję, Marie.

– Wiem, że to chyba dziwnie zabrzmiało, ale może... – Pociągając nosem, wyjęła chusteczkę z torebki i otarła oczy. – Może mogłybyśmy pozostać w kontakcie? Może wciąż mogłybyśmy czasem wypić razem kawę? Wiem, że to prawdopodobnie egoistyczne, ale czuję, jakbyś była częścią mojego świata.

Czułam to samo, mimo to myśl o spotkaniu z nią w najbliższym czasie wydawała się zniechęcająca.

– Chyba muszę chwilę poczekać, Marie. Szczerze mówiąc, tak wiele się wydarzyło. Mam mętlik w głowie.

– Rozumiem, kochana. Nie zajmę ci więcej czasu, ale wiedz, że możesz zostać w tym mieszkaniu tyle, ile to konieczne. Będę trzymać Jasona z dala, dopóki czegoś sobie nie znajdziesz. Mam jednak nadzieję, że wiesz, że to, co zrobił ci mój syn, jest okrucieństwem, za które chciałam cię bardzo serdecznie przeprosić.

Parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Nie musisz mnie za niego przeproszać, Marie. Nie jesteś odpowiedzialna za błędy syna.

Teraz to ona nerwowo zachichotała.

– Mogłabyś to powiedzieć rodzicowi milion razy, a i tak ci nie uwierzy. – Objęła mnie i mocno przytuliła. Rozpłynęłam się w jej ramionach. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo potrzebowałam, aby ktoś mnie przytulił. – Jesteś córką, jakiej od zawsze pragnęłam – szepnęła, czym wzbudziła we mnie wiele emocji. Obróciła się, by odejść, ale zatrzymała się z ręką na klamce i na mnie spojrzała. – Tak dla jasności, Aaliyah, to ty zawsze błyszczałaś w tym związku jak diament, nie on. Jason nie był dla ciebie wystarczająco dobry. – Uśmiechnęła się i odeszła, pozostawiając mnie z nerwami, z którymi nie wiedziałam, jak sobie poradzić.

Wjechałam windą na górę i poczułam pustkę, kiedy postawiłam stopę w apartamencie. Nie mieszkałam tu długo, ale gdzieś po drodze przekonałam samą siebie, że będzie mi tutaj wspaniale. Czasami jednak bajkowe „i żyli długo i szczęśliwie” występowało jedynie w książkach.

W apartamencie wszystko było tak, jak przedtem, miałam jednak wrażenie, że mieszkanie wydawało się mniej moje. Przeszłam do sypialni, zauważyłam, że w garderobie brakuje kilku strojów Jasona. Naprawdę mnie zostawił i nie zamierzał do mnie wracać.

Nie byłam pewna, co ze sobą począć. Jak żyć dalej. Niczego nie miałam – ani męża, ani pracy, ani domu. Oddałam tak dużo, aby być z mężczyzną, który porzucił mnie w dzień naszego ślubu.

Położyłam się na łóżku, odczuwając wszystko, prócz miłości. Nienawidziłam

dyskomfortu, który pojawił się w tym miejscu. Ścian, które wołały echem, że tu nie pasuję. Na myśl, że w każdej chwili Jason mógł wrócić i mnie stąd wyprosić, cierpła mi skóra.

Wstałam więc i udałam się do jedyne go miejsca, w którym czułam się mniej samotna.

W każdą niedzielę rozmawiałam z nieżyjącymi. Cóż, nie ze wszystkimi umarłakami, a tylko z jednym. Tradycją stało się dla mnie odwiedzanie grobu Granta i opowiadanie mu o życiu oraz moich wzlotach i upadkach na tym świecie. Czytałam mu komiksy, oglądaliśmy razem wchodzące słońce. Tego ranka przegapiłam wschód, ale mimo to czułam się dobrze przy jego nagrobku, bez wyrzutów sumienia.

Usiadłam przed płytą, skrzyżowałam nogi i położyłam łokcie na kolanach. Oparłam głowę na dłoni i wpatrzyłam się w nazwisko osoby, dzięki której wciąż czułam się kochana. Nie odezwałam się tego ranka, ponieważ wiedziałam, że on i tak mi nie odpowie, ale w głowie wyobrażałam sobie, jak mówi mi, że wszystko będzie dobrze.

W trawie zauważyłam porozrzucane ćwierćdolarówki. Przynosiłam jedną za każdym razem, gdy go odwiedzałam, bo mi się z nim kojarzyły. Kiedy go poznałam, zawsze bawił się w palcach jakąś monetą. Miał też swoje powiedzonka, które przez lata zapadły mi w pamięć.

„Podnieś centa, a będziesz miała szczęście przez cały dzień. Daj mi ćwierćdolarówkę, a będę szczęśliwy do końca świata”, mawiał. Zawsze miał przy sobie jakieś drobnaki. Zatem teraz, ilekroć go odwiedzałam, przynosiłam monety, aby miał szczęście i po tej drugiej stronie.

Kiedy siedziałam tak, czując się beznadziejnie, w myślach pojawiły mi się kolejne jego powiedzonka.

„Deszcz sprawia, że powstaje tęcza, Aaliyah. Niech pada”.

„Najpierw psuj, później naprawiaj”.

Zadrżałam i pękłam.

Pozwoliłam, aby łzy popłynęły mi z oczu, gdy w myślach pojawiły się kojące słowa Granta. Byłam wdzięczna za panującą tu ciszę, która w jakiś sposób zdołała otulić mnie mistyczną, bezpieczną miłością.

Rozdział 18

Aaliyah

A teraz czas na scenę, w której się płaszczę.

Żołądek związał mi się na supeł, gdy jechałam windą do „Passion Magazine”, gdzie z szacunkiem do samej siebie – prawdopodobnie to kłamstwo – będę błagać, bym mogła wrócić na stanowisko młodszej redaktorki. Teraz, kiedy nie musiałam przeprowadzać się do Los Angeles, chciałam ponownie stanąć na nogi. Byłam na wskroś Nowojorką, a co Nowojorczycy robili, gdy życie im się rozpadało? Stawiali mu czoła, nawet jeśli sytuacja stawała się mocno stresująca.

Zdziwiłam się nieco, kiedy szefowa zgodziła się ze mną spotkać, gdy po pijanemu wysłałam jej e-mail o czwartej w nocy, bo nie mogłam zasnąć.

Jason wciąż do mnie nie zadzwonił.

Wiedziałam, że to nie ma większego znaczenia, ale z jakiegoś powodu mnie to zabolowało. Można by pomyśleć, że człowiek, który wystawił mnie w dniu ślubu, mógłby przynajmniej przysłać wiadomość o treści: „LOL, sorki, zasnęłam i nie zdążyłem”. Mimo to brak komunikacji z jego strony zajmował nocami mój umysł. Zastanawiałam się nad tym, gdzie jest, co może robić... i z kim.

Oczywiście, że cię zdradzał, Aaliyah. Historia niczego cię nie nauczyła? Właśnie w ten sposób postępują mężczyźni. A teraz spójrz na siebie – zmarnowałaś ponad rok życia na faceta, który cię zostawił. Czas ci się kończy. Tik, tak, tik, tak...

– Zamknij się – mruknełam na głos do własnego mózgu. Myśli nadal pędziły, gdy umysł próbował przekonać mnie, że wszystko to moja wina; że nie byłam wystarczająco dobra; że nie byłam godna, by dostąpić szczęśliwego zakończenia; że nie potrafiłam odnaleźć uczucia, które by trwało... że nie miałam czasu, aby poszukać prawdziwej miłości.

Myśli kontrolowały obecnie moje poczynania, a pragnęłam, by było odwrotnie, co niekiedy oznaczało mruczenie pod nosem, by przywołać się do porządku.

Weszłam do holu „Passion” i dostrzegłam uśmiechniętą twarz Greta. Kobieta siedziała za biurkiem w recepcji, więc przez ostatnie lata widywałam ją codziennie, gdy przychodziłam do pracy.

– Cześć, słoneczko – powiedziała, ale zmarszczyła brwi. Zaprosiłam ją na ślub, więc wiedziała o katastrofie. – Co tam u ciebie?

Uśmiechałam się, nawet jeśli niezbyt szczerze.

– Małymi kroczkami do przodu.

– Nienawidzę go – wyznała. – Życzę mu marnego życia.

Chciałabym móc pragnąć dla niego tego samego... ale moje serce nie doszło jeszcze do tego etapu. W tej chwili życzyłam sobie jedynie tego, by do mnie zadzwonił.

– W jakim nastroju jest dziś Maiv? – zapytałam, zmieniając temat.

– W takim samym jak codziennie, czyli jak Miranda Priestly z *Diabeł ubiera się u Prady*.

– Greta się skrzywiła. – Naprawdę zawarłaś w e-mailu pięćdziesiąt cztery wykrzykniki, błagając, by pozwoliła ci wrócić do pracy?

– Co? Nie. Było ich góra pięćdziesiąt dwa.

Parsknęła śmiechem.

– Jesteś odważną kobietą, skoro miałaś na tyle czelności, by poprosić Maiv o ponowny angaż.

– To bardziej desperacja, ale oto jestem.

– Powodzenia – powiedziała, nim uniosła dłoń, której palce ułożyła w pozdrowienie, jakim pożegnała się Katniss, nim udała się na Igrzyska Śmierci. – Niech los ci służy.

Z trudem przełknęłam ślinę i przesłałam długim korytarzem do gabinetu Maiv. Wszyscy w boksach patrzyli na mnie z mieszaniną empatii i zdziwienia. Z ich oblicz wyczytałam: „Co tu robisz, dziewczyno? Uciekaj!”. Nie wiedziałam jednak, czy powinnam ich posłuchać, więc szłam dalej.

Drzwi do gabinetu szefowej były otwarte, co nie zdarzało się zbyt często. Mimo to zapukałam w futrynę, by dać znać o swoim przybyciu.

– Dzień dobry. Czy to dobra chwila, by... – urwałam, gdy powoli uniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć zielonymi oczami zza soczewek okularów w zielonych oprawkach. Zaciśnęła usta, gdy mnie dostrzegła. Następnie wydarzyła się najdziwniejsza rzecz w historii życia Maiv Khang – kobieta się uśmiechnęła.

– Aaliyah, cześć. Wejdz, proszę, i zamknij za sobą drzwi.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy to powiedziała, bo nie byłam pewna, jak odebrać tę jej wesołość. Pracowałam dla niej od lat i nigdy wcześniej się do mnie nie uśmiechnęła.

Zajęłam miejsce przed jej biurkiem, przy czym serce podeszło mi do gardła. Maiv wygładziła palcami siwe, upięte w idealny kok włosy. Wzięła długopis i zaczęła bawić się nim w palcach.

– Więc – zaczęła – to był całkiem niezły ślub... lub jego brak.

– Przyszła pani... – mruknęłam.

– Oczywiście, że przyszłam. Mówiłam, że się wybierałam. Ceremonia była bardzo nowoczesna. Wykonałaś przyzwoitą robotę, oczywiście minus za brak ślubu właściwego.

– O, cóż... Dziękuję.

Skinęła sztywno głową.

– Przypuszczam, że jesteś tu, bo chcesz wrócić do pracy.

Próbowałam uspokoić kołaczące serce. Czas się płaszczyć.

– Tak, proszę pani. Nawet jeśli nie mogłabym wrócić na poprzednie stanowisko, przyjąłabym każde i pracowałabym ciężko...

– Znasz Connora Roe'a.

Usiadłam prosto, zaskoczona nagłym stwierdzeniem.

– Słucham?

– Zauważyłam, że na twój „niemal-ślub” przybył również Connor Roe. To on oznajmił nam, że nie musimy czekać...

– Tak. Przepraszam, ale co to ma wspólnego...

– Dłaczego nigdy nie mówiłaś, że go znasz?

Co tu się właściwie dzieje?

– Eee, nie sądzę, by miało to jakiegokolwiek znaczenie. W dodatku tak naprawdę to go nie znam i...

– Ale przyszedł na twój ślub. Jak możesz nie znać kogoś, kogo zaprosiłaś na ślub?

– Przepraszam panią, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z moją chęcią odzyskania pracy...

– Tak, cóż, mogłabym zaproponować ci powrót na twoje poprzednie stanowisko...

– Rety! – wykrzyknęłam.

Uniosła palec, by mnie uciszyć.

– Jeśli wyświadczysz mi przysługę.
– Wszystko. Zrobię dla pani wszystko.
– Dobrze. Miałam nadzieję, że to powiesz. – Pochyliła się nad blatem, położyła na nim długopis i złączyła dłonie. – Pragnę wywiadu z Connorem Roe'em na wyłączność.

Aż się zakrztusiłam.

– Przepraszam, co takiego?

– Connor Roe to najlepsza partia w Nowym Jorku. Znajduje się na dobrej drodze, by zostać jednym z najbogatszych osób w tym mieście, jeśli nie na całym świecie i nigdy nikomu nie udzielił wywiadu. Wszyscy, którzy pracują w tej branży, chcieliby umieścić jego zdjęcie na okładce, ale odrzuca każdą propozycję.

Wow. Connor odniósł aż tak wielki sukces? Jason rzadko opowiadał mi o pracy. Mimo to nie sądziłam, że zdołam pomóc Maiv.

– Jeśli nie chce udzielać wywiadów...

– Stanowisko starszej redaktorki – przerwała mi.

– Co?

– Jeżeli nakłonisz Connora Roe'a do udzielenia wywiadu i do pozowania na okładkę wrześniegowego wydania, zostaniesz starszą redaktorką.

Niemożliwe. Starsi redaktorzy zawsze zajmowali się najlepszymi projektami. Mogli podróżować, zwiedzać. Niedawno Abby była na Islandii, przez dwa miesiące śledziła historię jej badacza. A ja zawsze marzyłam o opisywaniu ważnych tematów, dzięki którym mogłabym zobaczyć świat, poznać nowe kultury, różne style życia, zaobserwować wspaniałe rzeczy.

– Mówi pani poważnie? – wydusiłam, bo wydawało mi się, że chyba śnię. – Mogłabym podróżować służbowo i tworzyć inspirujące artykuły?

– Jeśli namówisz Connora, by udzielił nam wywiadu na wyłączność, będziesz mogła później pisać, co tylko zechcesz. – Natychmiast uniosła rękę. – Oczywiście w granicach rozsądku.

– Tak, oczywiście.

– Więc... – Zmrużyła oczy. – Zrobisz to?

Co takiego miał Connor, przez co ludzie pragnęli dostać się do wnętrza jego głowy? Wydawało mi się, że Maiv niemal błaga, bym nakłoniła go do zgody na ten wywiad. Cóż, znajdowała się tak blisko błagania, jak to tylko było możliwe.

Pokiwałam głową.

– Tak, jasne. Żaden problem. Załatwię tę zgodę tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Do piątku.

– Piątku? – Z trudem przełknęłam ślinę. – Tego piątku? Tego, który będzie za kilka dni?

– Tak.

– Tego za trzy...

– Jeśli nie zdołasz tego zrobić, będziesz musiała...

– Nie! Nie! Dam radę. To jakby już się dzieje. Nie mam wątpliwości, że Connor Roe znajdzie się na okładce wrześniegowego wydania. Tak, to prawda, bo się przyjaźnimy. Nieźli z nas kumple. Amigos. Przynajmniej mniej więcej. Jak Phoebe i Joey. Tak, to my. Jak ketchup i musztarda. Tom i...

– Aaliyah?

– Tak?

– Możesz już wyjść z mojego gabinetu.

– Tak. Dobrze. Dziękuję, że dała mi pani tę szansę. To moje wymarzone stanowisko, moja wymarzona praca. Wiem, że prawdopodobnie nie zasługuję, po odejściu, ale bardzo

dziękuję, że pani to dla mnie robi.

– Mówiłaś, że to twoja wymarzona praca?

– Tak, naprawdę.

– W takim razie powiem ci coś, czego nauczyłam się po pięciu nieudanych małżeństwach: nigdy więcej nie rezygnuj ze swoich marzeń dla mężczyzny. Faceci umierają, a marzenia nie.

– Eee, dziękuję? – palnęłam niepewna, jak odebrać te słowa. – Chwileczkę. Przepraszam, czy wszyscy pani mężowie umarli...?

Wzruszyła ramionami.

– Niektórzy są dla mnie martwi.

– A reszta?

Uśmiechnęła się do mnie i poczułam, że to naprawdę kiepska chwila na szczytowanie zębów.

– Dlaczego wciąż znajdujesz się w moim gabinecie? – zapytała.

– No tak, racja. Do widzenia.

Wyszłam, ale czułam się, jakbym płynęła w powietrzu. Po tygodniu w piekle wydawało się, jakby słońce w końcu przebiło się przez mgłę w moim umyśle. Przez całą drogę do metra podskakiwałam, nucąc pod nosem, nim dopadła mnie rzeczywistość.

Obiecałam Maiv, że przeprowadzę z Connorem wywiad na wyłączność dla „Passion”.

Obiecałam wywiad z mężczyzną, który z zasady nie udzielał się w prasie, i który do tej pory poświęcił mi więcej czasu i dobroci, niż na to zasługiwałam.

Miałam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała kontaktować się z kimś powiązanym z Jasonem, ale bez pomocy Connora będę bezrobotna i prawdopodobnie wkrótce bezdomna. Z jego pomocą dostanę wymarzoną pracę.

Nadszedł czas, abym zrobiła to, co ostatnio dobrze mi wychodziło: abym znów się płaszczyła.

Rozdział 19

Connor

– Proszę, przestań płakać – uspokajałem Rose, która siedziała naprzeciwko mnie w moim gabinecie. Obawiałem się rozmowy, którą musieliśmy odbyć, ale wiedziałem, że wraz z nadejściem poniedziałku, dziewczyna znajdzie się w moim gabinecie i rozwinie się ta niekomfortowa sytuacja, zapoczątkowana w dniu ślubu Jasona.

– Dobrze – odparła, ale nie przestała szlochać.

Boże, jej łzy...

Taki widok nie był niczym przyjemnym i chciałem, by natychmiast przestała przy mnie płakać. Wiedziałem, że nie powinienem jej współczuć, ale ilekroć łkała w mojej obecności jakaś kobieta, tylekroć pragnąłem ją pocieszyć. Nawet jeśli Rose popełniła błąd, nadal była człowiekiem, a jej szloch – choć wynikał tylko z żalu, że dała się przyłapać w moim domu – wciąż stanowił obraz jej emocji.

Podąłem jej chusteczkę.

Głośno wydmuchała nos, odchrząknęła, po czym znów pociągnęła nosem.

– Wiem, że zamierza mnie pan zwolnić i... i... – Znów zaczęła płakać. Załamywała się na moich oczach, a ja czułem litość. Była żalosna, gdy tak siedziała przede mną z podpuchniętymi oczami, drżącymi wargami, którymi wypowiadała niezrozumiałe słowa.

Usiadłem prosto, gdy dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie przygarbiła się, w prawej dłoni ściskając chusteczkę.

Naprawdę jej współczułem, ale pomyślałem o Aaliyah i tym, co Rose jej zrobiła, po czym wyrzuty sumienia natychmiast wyparowały.

– Tak, zwalniam cię.

– Nie mówi pan poważnie – rzuciła oszołomiona. – Jestem tu jedną z najlepszych! To głupota!

Co to za doktor Jekyll i pan Hyde? Zamrugąłem i zobaczyłem w Rose zupełnie inną osobę. Zmieniła się cała jej postawa. Przestała być nieśmiałą, zdenerwowaną dziewczyną, a stała się humorzystą, upartą kobietą.

Cholera.

Damian miał rację.

– To nie ma nic wspólnego z pracą...

– Nie może pan mi tego zrobić! – skarciła. – Jestem za dobra, więc odchodzę. I tak nie chcę pracować w tej głupiej firmie. Jestem świetna, znajdę zatrudnienie gdziekolwiek. Przynajmniej tak mówił Jason.

Powiedział tak, bo chciał ci się dobrać do majtek.

– To nie ma związku z tą rozmową, ale nie mogę ci wybaczyć tego, czego dopuściłaś się w weekend, a już zwłaszcza tego, że weszłaś do mojego domu.

– Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, że to pana apartament! – wyjaśniła, jakby to miało poprawić jej sytuację.

– Wiedziałas, że Jason się żeni? A może na imprezie wydanej na jego cześć umknął ci ten szczegół?

Zawstydzona zwiesiła głowę.

– Mówił, że tak naprawdę jej nie kocha.
– Nie interesuje mnie to, co ci powiedział, Rose. Jesteś na tyle dorosła, by wiedzieć, jak się zachować.

– Nieważne. To koniec. – Wstała i skierowała się do drzwi.

– Rose?

– Tak? – Obróciła się do mnie.

– Co takiego powiedział ci Jason, dzięki czemu pomyślałaś, że dobrze będzie zrobić z nim to, co zrobiłaś?

– Stwierdził, że jestem utalentowana i że ufa, iż pewnego dnia odniosę sukces. Wyznał, że wierzy we mnie, a mnie nikt nigdy nie powiedział czegoś takiego.

– I może nawet się nie mylił, ale rzucił tym tekstem jedynie po to, by dostać od ciebie to, co dostał. Mężczyźni to wężę, Rose. Nie pozwól, aby skazili jadem twoją przyszłość i nie nabieraj się na ich kłamstwa.

– Kobiety również potrafią być żmijami, panie Roe. Jestem na tyle dojrzała, że wiem, co robię.

W drzwiach minęła się z Damianem. Po raz pierwszy, odkąd dziewczyna zaczęła tu pracować, chłopak się do niej odezwał.

– Pa, Rose – rzucił pustym głosem.

– Pierdol się – odwarknęła.

Kiedy wyszła, Damian zamknął za nią drzwi.

– Uwielbiam, gdy śmieci same się wyrzucają – skomentował cierpko i usiadł przed moim biurkiem. – Zatem! – Klasnął i pochylił się do przodu. – Czy to chwila, w której mogę rzec: a nie mówiłem?

– *Touché.*

– Pewnego dnia zaczniesz mnie słuchać. – Otworzył teczkę, którą przyniósł i podał mi dokumenty. – Wiedziałem, że wkurzyłeś się po utracie tamtego budynku, więc przez cały weekend sprawdzałem różne miejsca i znalazłem tę opuszczoną nieruchomość w Quinns. Pomyślałem, że zechcesz rzucić na nią okiem. Niewiele osób się jej przygląda. Może nada się na twoje marzenie czy do czegokolwiek innego.

O tym, że znalazł mi wartą uwagi nieruchomość, opowiadał z takim spokojem, jakby to nie była wielka sprawa, ale wiedziałem, że jest inaczej. Damian nie mówił wprost, gdy się czymś przejmował, ale przecież cały weekend poświęcił, by mi pomóc, co dowodziło jego troski.

Uśmiechnąłem się.

– Kochasz mnie, prawda?

Przewrócił oczami.

– Nie udziwniaj całej sprawy.

– Dobra, nie będę, ale... – Nadal szczyrzyłem się od ucha do ucha. – Kochasz mnie, nie?

Wstał.

– Skończyłem tę rozmowę.

– Ja też cię kocham, Damianie – zawołałem. Nawet jeśli stał plecami do mnie, czułem, że przewraca oczami.

– A tak przy okazji, dzwoniła do nas ta, co to narzeczony wystawił ją przed ołtarzem. Powiedziała, że chciałaby się jutro z tobą zobaczyć. Odparłem, że pewnie nie będziesz miał czasu...

– Kapturek? – zapytałem.

– Kto?

Pokręciłem głową.

– To znaczy Aaliyah? Dzwoniła tu?

– Tak. Stwierdziła, że jeśli to możliwe, chciałaby z tobą pogadać, ale masz po brzegi wypełniony harmonogram, więc...

– Odwołaj jutrzejsze spotkanie o dziewiątej. Zadzwoń do niej i daj znać, by przysłała rankiem.

Uniósł brwi.

– Nigdy nie odwołujesz spotkań.

– Cóż, jutro to zrobię.

Nie wiedziałem dlaczego, ale myśl, że ponownie zobaczę Aaliyah, wydawała się ważniejsza niż jakaś poranna konferencja. Odkąd ta kobieta powróciła do mojego świata, nie mogłem przestać o niej myśleć. I mimo woli zastanawiałem się, czy dobrze się czuje.

Rozdział 20

Aaliyah

Spędziłam cały wieczór na szukaniu wiadomości o Connorze i zaskoczyło mnie to, co znalazłam. Nie miałam pojęcia, że jest tak wpływowy. Nie tylko od zera zbudował całe swoje imperium, lecz w dodatku cały czas stara się służyć na polach, na których odniósł sukces. Trudno jednak było znaleźć informacje osobiste, ponieważ nigdy nie udziela wywiadów.

Z tego, co przeczytałam, wynikało, że to facet z wysoko rozwiniętą moralnością – co zgadzało się z tym, jaki wydawał się dwa lata temu. Oddawanie przysług społeczeństwu zdawało się być wysoko na liście jego priorytetów i chyba właśnie to najbardziej mnie w nim zaintrygowało. Jason nie był tak hojnym darczyńcą jak jego partner w interesach, choć on najwyraźniej nigdy nie zmagął się z problemami finansowymi. Z tego co przeczytałam, wywnioskowałam, że Connor musiał walczyć o każdego centa.

Następnego ranka stanęłam przed Roe Headquarters ze ściśniętym z nerwów żołądkiem i bukietem kwiatów w dłoni – bo co przynieść osobie, którą zamierzasz błagać o wywiad? Kupiłam białe i czerwone róże. Pudełko czekoladek, które trzymałam pod pachą, stanowiło plan B, jeśli okaże się, że mężczyzna nie lubi kwiatów.

Zadzwoiłam do jego biura, aby dowiedzieć się, czy mogłabym się z nim spotkać, po czym oddzwoniono do mnie, a ja zdziwiłam się, że postanowił poświęcić mi chwilę. Z tego, co czytałam, był dość zapracowanym człowiekiem i nie miałam wątpliwości, że przez ostatnie dni wystarczająco dużo zmarnowałam jego czasu.

Kiedy wjeżdżałam windą na górę, miałam w głowie mętlik. Gdy natomiast przeszłam przez drzwi z bukietem w jednej i czekoladkami w drugiej ręce, recepcjonistka spojrzała na mnie, jakbym była szalona.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Przyszłam do Connora.

– Pani Aaliyah?

– Tak. Powinam tu poczekać czy... – zanim zdołałam dokończyć myśl, otworzyły się drzwi jakiegoś pokoju i stanął w nich pracownik. Wysoki, ponury facet. Czarny garnitur pasował do jego ciemnych oczu. Miał niezłą sylwetkę, marynarka była naciągnięta na szerokich ramionach, a czarna koszula na torsie. Mrocznej aury dopełniały ciemne kolczyki. Szczerze mówiąc, mężczyzna wyglądał przerażająco, na pewno nie chciałam go wkurzyć, ponieważ podejrzewałam, że mógłby mnie zabić samym surowym spojrzeniem. Stanowił całkowite przeciwieństwo przyjaznej, pogodnej postawy Connora.

Kiedy na mnie spojrzał, przeszły mnie ciarki, przez co niemal upuściłam czekoladki.

– Pani Aaliyah? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Eee, tak? – zagadnęłam, jakbym sama nie była pewna.

– Przyszła pani do Connora?

– Tak? – I znowu palnęłam to, jakbym zadawała pytanie.

Skinął mi szybko głową.

– Proszę za mną.

Zerknęłam na recepcjonistkę, jakbym chciała się upewnić, czy ten gość mnie nie zamorduje, ale kobieta wróciła do swoich zadań. Przemierzyliśmy korytarz, a ucisk w moim

brzuchu nie zelżał. Czułam się jak kretynka, idąc z bukietem. Która kobieta przy zdrowych zmysłach przyniosłaby kwiaty?

Podejrzewałam, że desperatka.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, mężczyzna zapukał dwukrotnie, nim polecono mu wejść.

– Przyszła pani Aaliyah – oznajmił ponurak, ruchem głowy wskazując na mnie, gdy na całą szerokość otworzył drzwi.

Zauważyłam, że siedzący po drugiej stronie pomieszczenia Connor wstał pospiesznie. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę i granatowe spodnie wraz z paskiem, który zapewne kosztował więcej niż cała moja garderoba, jeśli ubierał się w sklepach, w których robił to Jason.

– Dzięki, Damianie. Zamknij, proszę, drzwi – polecił Connor, kiwając głową mężczyźnie, który mnie przyprowadził. – Aaliyah, wejdź, siadaj. – Kiedy zbliżyłam się do krzesła przed jego biurkiem, Connor uderzył dłonią o udo. – Damian, czekaj, niemal zapomniałem.

– Proszę, nie rób tego teraz – odparł oschle młody mężczyzna.

– No weź, nie możemy unikać codziennej tradycji – nalegał Connor.

– To nie jest tradycja. Po prostu zachowujesz się jak kretyn.

Musieli być w dobrych stosunkach. Gdybym ja odezwała się tak do Maiv, w kolejnym tygodniu uczestniczyłabym we własnym pogrzebie. Przyczyną mojej śmierci byłyby jej solidny kopniak w dupę.

Connor wyszedł zza biurka i oparł się pośladkami o blat. Skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się cwaniacko.

– Dlaczego ketchup się zaczerwienił?

Damian westchnął przesadnie.

– Nie wiem. Dlaczego?

Connor zaśmiał się jak dziecko, nim dumnie odparł:

– Bo widział, jak ziemniak wyskakuje z mundurka.

Stłumiłam śmiech. Sprytne i zabawne, co stanowiło połączenie dwóch moich ulubionych cech.

– Och, proszę, nie zachęcaj go śmiechem. Przez to znajdzie jeszcze gorsze suchary – powiedział monotonnym głosem Damian.

Connor wskazał na mnie.

– Nie, Aaliyah ma po prostu poczucie humoru. Musisz przyznać, Damianie, że ten akurat był dobry.

– Tak, dobry, ale smuci mnie to, że zaczynasz się powtarzać – wyznałam. – Nie miałam cię za faceta, który odgrzewa żarty.

Connor uniósł brwi.

– Opowiedziałem ci już ten dowcip?

– Tak, jakieś dwa lata temu.

– Niemożliwe... – Westchnął. – Muszę się bardziej postarać. Chociaż to niezwykle, że pamiętasz coś, co powiedziałem dwa lata temu.

– Cóż mogę rzec? Wywarłeś na mnie spore wrażenie. – Wzruszyłam ramionami.

– Znacie się? – zapytał dezorientowany Damian.

– Dwa lata temu poznaliśmy się przypadkiem w noc halloweenową – wyjaśniłam.

Damian wydawał się tym nieco zaintrygowany, co mnie zaskoczyło. Nie wiedziałam, że jego głos może przybrać ton inny niż znudzony.

– To jest Kapturek?

Connor skrzywił się na widok mojego uśmiechu.

– Opowiadasz o mnie innym, co?
– Od czasu do czasu – wyznał ze spokojem.
– Jaja sobie robisz? – rzucił Damian. – Poznaliśmy się kilka miesięcy po tym, a ty nieustannie nawijałaś, jak ta dziewczyna zmieniła twoje życie. Gęba ci się nie zamykała, gdy mówiłaś jak idealna, cudowna, wspaniała...
– Dobrze, Damianie, to nie czas, abyś prezentował nam swoje gadulstwo. Możesz wrócić do pracy – oznajmił Connor i wygonił go z gabinetu. Pospiesznie zamknął za nim drzwi, a kiedy się do mnie obrócił, wyglądał jak chłopak przyłapany na gorącym uczynku. – Przysięgam, on się prawie nigdy nie odzywa, kiedy jednak postanawia to zrobić, wyrzuca z siebie wszystkie myśli – stwierdził, kręcąc głową.
– Wygląda na to, że i ja wywarłam na tobie wrażenie.
Uśmiechnął się.
– Bez wątplenia. – Kręcąc głową, wciąż okazywał wesołość; zaraz jednak spoważniał. – Byłem nieco zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że chcesz się ze mną spotkać. – Zmrużył oczy i dobry humor przekształcił się w troskę. – Jak się miewasz?
Dlaczego jedno proste pytanie wywołało we mnie aż tyle emocji?
Pokręciłam głową i wzruszyłam ramionami.
– W miarę dobrze, ale nie dlatego tu jestem. – Spojrzałam na swoje podarunki, następnie wyprostowałam ręce. – Proszę, to dla ciebie.
Uniósł pytająco brwi.
– Eee, dziękuję.
– Proszę. To znaczy, nie wiem, czy facetom kupuje się kwiaty, ale gdybym była na twoim miejscu, ucieszyłabym się z bukietu. Postawiłam na róże, bo to bezpieczny wybór, nawet jeśli sama wolę słoneczniki. W każdym razie, proszę.
Podałam mu kwiaty nieco zbyt agresywnie, ale przyjął je ode mnie.
Pochylił się i je powąchał.
– Muszę przyznać, że nigdy nikt nie podarował mi kwiatów. Nie wiem nawet, czy mam wazon.
– Nie pomyślałam o tym. Powinam była przynieść również wazon. Jeśli chcesz, mogę pójść... – zaczęłam wstawać, ale uniósł rękę.
– Nie, siedź. Poproszę o niego którąś z asystentek. Dzięki, doceniam gest, choć nie wiem za co to.
– Pomogłeś mi w sobotę. Mogłam przynajmniej coś ci przynieść po tym, jak zmarnowałam ci tak wiele czasu. Wiem, jak jest cenny, nie można go odzyskać, więc pomyślałam...
– Aaliyah?
– Tak?
– Paplesz bez sensu.
– Wiem, przepraszam. – Zaczęłam pocierać dłońmi uda, bo pociłam się, gdy dopadało mnie zdenerwowanie. Przypuszczałam, że pod pachami miałam już kałuże. – Próbuję się nie stresować.
– Nie musisz. Przez całą tamtą noc się nie denerwowaliśmy, więc po co teraz zaczynać?
Łatwo ci mówić, nie ty przyszedłeś z dziwną prośbą.
– Szczerze mówiąc – ciągnął – nie musiałaś mi nic przynosić. Nigdy w życiu nie mogłabyś zmarnować mi czasu.
Był zbyt uprzejmy, ponieważ wiedziałam, jaki poziom chaosu właśnie przeżywałam. Na szczęście Connor nie należał do osób, które wypomniałyby mi to w twarz, za co byłam wdzięczna.

Staliśmy przez chwilę, uśmiechając się do siebie nawzajem, a ja prawdopodobnie szczerzyłam się jak głupi do sera, bo cały czas próbowałam wydusić swoją prośbę.

– Dobrze, ale to nie jest prawdziwy powód mojej wizyty – wyznałam. – Rety, czy tu naprawdę jest tak gorąco? – Zaczęłam ciągnąć za bluzkę, próbując się schłodzić.

Connor uniósł brwi.

– Klimatyzacja została włączona. – Sięgnął po telefon, ale zamarł. – Mogę poprosić asystentkę, by przyniosła ci wodę, chcesz?

– Nie, wszystko okej. Jestem tylko na skraju załamania nerwowego, ale to nic. Prowadzi mnie to do tego, o czym muszę z tobą porozmawiać. Albo bardziej, o co muszę cię prosić.

– Tak?

Złączyłam dłonie i położyłam je sobie na udach.

– Miałam nadzieję, że zdołam przeprowadzić z tobą wywiad.

Spojrzał na mnie z zaciekawieniem w oczach.

– Wywiad ze mną?

– Tak. Wiem, jak to dziwnie brzmi, ale pracuję w „Passion Magazine”. Cóż, pracowałam. Przed ślubem złożyłam wypowiedzenie, ponieważ miałam przeprowadzić się z Jasonem do Kalifornii, a teraz... – urwałam, gdy w moim umyśle powróciła cała sytuacja i niewiele brakowało, bym zaczęła błagać Connora o to, by mi pomógł. Odchrząknęłam, zamrugałam kilkakrotnie i posłałam mu wymuszony uśmiech. – Wczoraj poszłam się starać o odzyskanie posady i dowiedziałam się, że moja szefowa widziała cię w kościele. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jesteś gorącym towarem dla mediów i wiele gazet jest zainteresowanych wywiadem z tobą. – Im dłużej mówiłam, tym więcej światła znikowało z jego oczu. – Przechodząc do sedna, szefowa oznajmiła mi, że odzyskam pracę, jeśli do piątku przekonam cię, byś udzielił wywiadu dla „Passion”.

W tej chwili zaczął się krzywić. Nadal opierał się o biurko, wyciągając przed siebie nogi, które skrzyżował w kostkach. Wsadził ręce do kieszeni i zmarszczył czoło, gdy uświadomił sobie, czego od niego chce.

– Przykro mi, Aaliyah, ale nie udzielam wywiadów.

– Całkowicie to rozumiem, ale my w „Passion” nie jesteśmy przeciętnymi ankieterami. Szczycimy się tym, że ukazujemy naszych klientów w najlepszym świetle i dzięki nim inspirujemy innych, którzy mają odwagę marzyć o czymś wielkim. Cały wieczór zgłębiałam ciebie i twoją historię, przynajmniej te publicznie znane fragmenty, i wierzę, że to, czego dokonałeś, jest niezwykle. Myślę, że wielu mogłoby skorzystać na twojej historii, choćby tej jej części, którą zechcesz się podzielić.

Podrapał się po wypielęgnowanej brodzie.

– Słyszę, co mówisz, ale przykro mi. Uważam, że ważne jest, by zachować w życiu pewną dozę prywatności, a kiedy przekazujesz mediom moje słowa, mogą zostać przekręcone. Nie chcę tworzyć jeszcze większego bałaganu w swoim życiu. Pragnę czynić dobro całkowicie bez rozgłosu.

I tak po prostu moje strzaskane serce zaczęło pękać jeszcze bardziej. Nie wiedziałam, że te kawałki w mojej piersi mogą jeszcze bardziej się rozpaść, ale oto dotknął mnie zupełnie nowy ból.

Nie mogłam podważać sensowności powodów Connora, ponieważ wiedziałam, że mówi prawdę. Kiedy raz otworzysz drzwi przed mediami, pomyślą, że mają prawo pogwałcić twoją prywatność, ilekroć najdzie ich na to ochota. Nie można było prosić o uszanowanie prawa do prywatności, gdy zapraszało się wszystkich do swojego świata.

Otworzyłam usta, aby spróbować powiedzieć coś, co może go przekona, ale nic nie

przyszło mi do głowy, więc zamknęłam usta.

Connor zmarszczył brwi i ze skrucną wzruszył ramionami.

– Naprawdę mi przykro.

– W porządku. Rozumiem. Dziękuję, że poświęciłeś czas na spotkanie ze mną. I dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla mnie w sobotę. Naprawdę mi pomogłeś. – Odetchnęłam głęboko i wstałam. W mojej głowie rodziła się panika, więc obróciłam się, by wyjść.

– Aaliyah – zawołał za mną. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że odsunął się od biurka, ale nie wyjął rąk z kieszeni.

– Tak?

– Przykro mi z powodu tego, co zrobił ci Jason. Jesteś dobrą kobietą i nie zasłużyłaś na takie traktowanie. Ale... – Podeszedł kilka kroków i ściszył głos. – Tak między nami, wierzę, że tak jest lepiej.

Parsknęłam oschłym śmiechem i zamrugłam.

– Gdyby tylko moje serce zdołało uwierzyć w twoje słowa.

– Czuj to, co konieczne, a pewnego dnia znów będzie dobrze.

– Tak właśnie to działa?

– Tak.

– Obiecujesz?

– Przyrzekam, Kapturku.

Za każdym razem, gdy w ten sposób mnie nazywał, czułam się nieco mniej samotna.

Chciałam wierzyć, że pewnego dnia będzie dobrze, ale z moich oczu popłynęły łzy, które musiałam szybko otrzeć. Pokręciłam głową i spróbowałam przeprosić, że znów się przy nim rozkleiłam. Nie chciał na to pozwolić, szybko podał mi chusteczkę.

– Rety, to takie żenujące. Naprawdę jestem w rozsypce. A wcześniej rzadko płakałam. No chyba że oglądałam filmiki, na których żołnierz wraca do domu, robiąc niespodziankę rodzinie. Albo gdy jakiś zwierzak przeżył horror, po czym znajduje kochających opiekunów. Te zawsze mnie wzruszają, ale to, ile łez wylałam przy tobie przez ostatnie dni, zawstydza mnie. Pewnie masz mnie za beksę. – Zachichotałam.

– Mam przepustkę VIP do twoich emocji – zażartował. – Ale spoko. To bezpieczne miejsce.

– Naprawdę powinniśmy przestać spotykać się w takich okolicznościach, przynajmniej wtedy, gdy mam złamane serce.

– Mam nadzieję, że następnym razem, gdy skrzyżują się nasze ścieżki, odnajdziesz swoje szczęśliwe zakończenie.

Obdarzyłam go uśmiechem, ale wiedziałam, że nie biła z niego szczerość. Connor zmarszczył brwi i patrzył na mnie, jakby chciał coś dodać, ale nie znalazł odpowiednich słów. Wzięłam więc to za znak, żeby wyjść i pozwolić mu wrócić do swojego życia. I tak zajęłam mu zbyt wiele czasu.

Spojrzał na chwilę pod nogi, po czym wrócił do mnie wzrokiem.

– Aaliyah?

– Tak.

– Mogę cię przytulić?

Powoli pokiwałam głową.

– Tak.

Przysunął się i otulił mnie niczym koc, po czym uściskał. Wtopiłam się w niego. Nie wiedziałam, jak bardzo go potrzebowałam, dopóki mnie nie puścił.

Zaciągnęłam się zapachem jego perfum. Położyłam policzek na koszuli na jego piersi,

a on oparł podbródek na czubku mojej głowy. Pozostaliśmy w uścisku, aż poczułam, że nadużywam jego gościnności.

Puściłam go.

– Dobrze, dam ci już spokój, dziękuję, że spotkałeś się dziś ze mną. I dziękuję, Connorze, za to, że jesteś sobą.

– Proszę. Naprawdę życzę ci tego, co najlepsze, Aaliyah. Wszystko będzie dobrze.

Nie wiedziałam dlaczego, ale powiedział to tak, że niemal mu uwierzyłam – jakbym mogła wyjść z całego tego szaleństwa zupełnie bez szwanku.

– W ciągu kilku dni utraciłam związek, dom i wymarzoną pracę. Trochę trudno uwierzyć, że wszystko będzie dobrze, ale dziękuję za twoje ciepłe słowa. Och, zanim pójdę... – Wyjęłam z torebki dwa dolary i położyłam je na jego biurku.

Prychnął.

– Wywiązujesz się z zakładu?

– Dotrzymuję słowa.

Posłał mi smętny uśmiech, na który odpowiedziałam tym samym, po czym skierowałam się do drzwi, ale nie zdołałam się opanować, bo istniało jeszcze coś, co chciałam mu powiedzieć.

– Wczoraj wieczorem szukałam cię w sieci – wyznałam, patrząc mu w oczy. – I wątpię, by moje słowa miały dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, ale naprawdę jestem dumna z tego, co osiągnąłeś. Wygląda na to, że spełniasz swoje marzenia, a do tego tak wiele dajesz światu.

– Tak – odparł i skrzyżował ręce na piersi. – Twoje słowa mają dla mnie znaczenie.

Po południu, gdy szukałam pracy w Internecie, zdziwiłam się, gdy telefon powiadomił mnie o nadejściu wiadomości. Był to e-mail od Connora:

Od: ConnorXRoe@roenterprises.com

Do: aaliyahwinters@passion.com

Temat: Sobota

Kapturku,

Namówiłaś mnie. Jutro zamierzam zaprosić klientów do oglądania jednej z moich największych nieruchomości, więc jeśli zechcesz, możesz w tym uczestniczyć. Nie będzie lepszej chwili na rozpoczęcie wywiadu niż ta, no i w dodatku zdołasz zobaczyć mnie przy pracy. Spotkajmy się o dziesiątej przed Trevon Tower na rogu Smith i Hadley. Gdybyś miała jakieś pytania lub się zgubiła, pisz lub dzwoń o każdej porze.

Kapitan

PS Wszystko będzie dobrze.

Rozdział 21

Connor

Mama wierzy w magię. Nie w voodoo czy zaklęcia, tylko w magię umysłu. Wierzy, że wszystko dzieje się dla większego dobra i że życie każdemu daje wskazówki dotyczące drogi, którą powinien kroczyć. Wydarzenia ostatnich dni nazwałaby znakiem od Wszechświata.

Skłamałbym, gdybym oznajmił, że w pewnym sensie nie myślałem podobnie. Powrót Aaliyah do mojego życia musiał coś oznaczać, prawda? A może życzyłem sobie tego i miałem nadzieję, że to coś znaczy. Tak czy inaczej, nie byłem gotowy ponownie stracić jej z oczu. Z jednej strony skrzywiłem się na myśl o wywiadzie, przez który miałem wpuścić ludzi do mojego świata. Z drugiej jednak strony chciałem mieć kontakt z tą kobietą. Jasne, nie miałem czasu na życie poza pracą, ale jej prośba w pewnym sensie wiązała się z moim biznesem. I właśnie na to postawiłem. Zamierzałem potraktować całą sprawę jako coś związanego z interesami.

Cokolwiek, aby przekonać samego siebie, że po prostu chcesz spędzić więcej czasu z Aaliyah, koleżko.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że oszołomi mnie budynek, który zamierzasz mi pokazać?
– zapytała, gdy podeszła do mnie na chodniku. Jak zawsze wyglądała wspaniale. Zastanawiałem się, czy zdawała sobie sprawę z tego, że była seksowna, nawet się o to nie starając.

Włożyła białą sukienkę, która opinała jej talię. Zauważyłem w jaki sposób ciuch podkreślał sylwetkę w kształcie klepsydry. Kształty Aaliyah powinny być opatrzone ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie. Włosy upięła w duży kok, usta pomalowała na czerwono.

Uwaga: Sprawi, że dorośli faceci będą płakać.

– Myślę, że większość ludzi będzie oszołomiona. Apartament jest ogromny.

– Cieszę się!

– Ja również. Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Dobrze.

– Okej. – Skinąłem głową. – Ale tak naprawdę?

Uśmiech przygasł i wzruszyła ramionami.

Świetnie. Pokaż mi prawdziwe oblicze, Kapturku.

– Małymi kroczkami do przodu. W tej chwili nic mi nie jest – wyznała.

– Dobrze. Cieszę się.

– Dziękuję, że to robisz. Że zgodziłeś się na wywiad, choć mam świadomość, że nie popierasz takich rzeczy. Chcę cię zapewnić, że przystąpię do tego projektu z pełnym profesjonalizmem. Przyrzekam, że doświadczenie to warte będzie zachodu. – Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i posmutniała. Być może była pierwszą osobą na świecie, która wyglądała pięknie, mimo że się krzywiła. – Nie chcę, byś myślał, że cię wykorzystuję. Naprawdę chciałabym poznać twoją historię.

– Możesz mnie wykorzystać – rzuciłem, wzruszając ramionami. – Jeśli mam zostać przez kogoś wykorzystany, chcę byś to była ty.

Zarumieniła się odrobinę.

– Jakim cudem jesteś równie miły, jak dwa lata temu? Jakim cudem to miasto cię jeszcze

nie zmieniło?

– Przyjeżdżam do domu na tyle często, że nie zatraciłem swoich korzeni z południa.

Rozluźniła się nieco i patrzyła mi w oczy. Dostrzegłem u niej zmieszanie.

– Dlaczego postanowiłeś odpowiedzieć na moje pytania? Początkowo jasno się wyraziłeś, że sobie tego nie życzysz.

Nie miałem na to prostej odpowiedzi – bo nie mogłem oderwać od niej spojrzenia. Bo nie mogłem przestać o niej myśleć. Bo od dawna wyobrażałem sobie, że ponownie się z nią spotkam. Bo kiedy była smutna, chciałem ją uszczęśliwić.

Bo przy tak wielu porażkach zasługiwała na wygraną.

– Dwa lata temu w Alei Życzeń, napisałem, że pragnę więcej ciebie. Byłbym idiotą, gdybym zrezygnował z życzenia, które się właśnie spełniło.

– Jesteś w tym dobry, co?

– W czym?

– W rozdawaniu przebłysków miłości, aby twoi towarzysze choć na chwilę zapomnieli, że są smutni.

– To nie może być prawdziwe – mruknęła Aaliyah, przechadzając się po apartamencie. Szczęka opadła jej już ze zdziwienia, gdy tylko weszła do środka, i od tamtej pory nie zamknęła ust. Widzę szok malujący się na jej twarzy. Poprosiłem, aby przyszła tak wcześnie, żeby mogła zobaczyć szczegóły, zanim pojawią się potencjalni klienci.

Rankiem tego dnia staliśmy wewnątrz apartamentu wartego trzydzieści milionów dolarów, a to i tak nie była najdroższa posiadłość, jaką miałem zaprezentować w nadchodzących tygodniach. Znajdowaliśmy się w, delikatnie mówiąc, obłądnym apartamencie, który zapewniał mieszkańcom na dwustu siedemdziesięciu metrach nad ziemią surrealistyczny widok na Nowy Jork. Można było podziwiać niemal dwustusiedemdziesięciostopniową panoramę miasta, rzekę Hudson, Statuę Wolności i Manhattan. Prawie pięćset metrów kwadratowych bogactwa. Cztery sypialnie, sześć łazienek, sala kinowa i wypasiona kuchnia. Wszystkie sprzęty inteligentne, ukryta spiżarnia prowadząca do kącika czytelniczego z urządzeniami do parzenia kawy i herbaty stanowiącymi wisienkę na torcie.

Nie wspominając o prywatnej windzie, siłowni oraz sali do jogi, prywatnym gabinecie spa i basenie.

Nie muszę chyba dodawać, że nowoczesna przestrzeń nie miała sobie równych i byłem gotowy, by zaczęły spływać oferty.

– Nierealne, nie? – zgodziłem się. – Nasz zespół dekoratorów sprawi, że dzięki meblom i dodatkom zaraz będzie błyszczął. Pojawi się również catering i barmani, by umilić gościom wizytę.

– Connor – sapnęła. – Co jest?

Uśmiechnąłem się. Nadal nie wyszła z szoku, za co nie mogłem jej winić. Pamiętałem, jak się czułem, gdy po raz pierwszy wszedłem do apartamentu takiego, jak ten, w którym teraz staliśmy. Jeszcze długo później mi się śnił.

– Ludzie naprawdę tak mieszkają? – zapytała.

– Naprawdę niewielka garstka z nich.

– Ci, którzy obracają naprawdę dużymi sumami – mruknęła pod nosem, gdy dotykała kanapy. Natychmiast zabrała rękę i spojrzała na mnie, oszołomiona jak sarna w świetle samochodowych reflektorów. – Mogę tego dotykać?

– Ile chcesz. – Parsknąłem śmiechem. – Możesz nawet usiąść albo zaszaleć.

– Nie. Nie ma we mnie żadnego szaleństwa.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Mimo wszystko biegałaś niegdyś po Nowym Jorku z superbohaterem.

Spojrzała na mnie, po czym się uśmiechnęła. Dlaczego nieustannie czułem ucisk w piersi, gdy okazywała w moim towarzystwie wesołość?

– Connor, wszystko gotowe. Będziemy mieli około pięćdziesięciu potencjalnych klientów. Mówi się, że dziś złożą oferty. Zobaczymy, jak pójdzie – powiedział Damian, podchodząc do mnie, przez co musiałem oderwać wzrok od Aaliyah.

– Dobrze, dobrze. Mamy jeszcze chwilę, zanim zacznie się tłok. Damianie, pozwól, że ponownie przedstawię ci Aaliyah. Będzie przy mnie przez kilka tygodni, bo pisze artykuł.

Uniósł brwi.

– Na jaki temat?

– No wiesz... no prostu artykuł. Do „Passion Magazine”.

Zamrugnął gwałtownie.

– Udzielasz wywiadu?

– Tak.

– Ty? Mężczyzna, którzy dziennikarzy ma za diabłów?

– Tak, ja.

– Ty, który odrzuciłeś setki tysięcy dolarów, bo nie chciałeś odpowiadać na pytania?

– Mhm.

– Wiesz, że ostatnia propozycja opiewała na pół miliona, prawda? Czy to wywiad za pół bańki?

Pokręciłem głową.

– Nie.

– Ile mu płacisz? – zapytał Aaliyah, która wciąż zachwycała się kanapą.

Spojrzała na Damiana i się uśmiechnęła.

– Tylko dziesięć tysięcy, ale prosił o przekazanie ich na cele charytatywne.

Damian posłał mi zdziwione spojrzenie, na co ja przekazałem mu wzrokiem, by się odwalił. Popatrzył na mnie tak, jakby miał mnie za idiotę, na co przybrałem taką minę, jakbym o tym wiedział. Aaliyah nawet nie zauważyła naszej cichej rozmowy.

Czasami odnosiłem wrażenie, że komunikacja z Damianem wychodziła nam lepiej bez słów niż przy ich użyciu.

– Szefowa jest przekonana, że Connor to niezły temat – wyjaśniła.

– Więc muszą być w tym roku naprawdę kiepskie – podsumował.

Aaliyah wybuchła śmiechem, odchylając głowę.

– Tak. Sięgnęliśmy dna z tym facetem.

Do licha, jej śmiech również był piękny. Intensywny, wibrujący w ścianach i ludzkich duszach. Zaraźliwy, który sprawiał, że inni również chichotali.

– Logiczne. Jestem pewien, że prosiłaś o udzielenie wywiadu lepszych, ale odmówili – ciągnął Damian. – Szczerze mówiąc, to jedyne sensowne wytłumaczenie.

– Connor to trzymiliardowa osoba, z którą się skontaktowaliśmy – wtrąciła Aaliyah, grając w jego grę. Większość ludzi nie łapała suchego humoru Damiana, mieli jego słowa za niegrzeczne i lekceważące, ale Aaliyah natychmiast go zrozumiała.

– Powinnaś szukać dalej – oznajmił.

Kobieta pokręciła głową i skrzyżowała ręce na piersi.

– Wiem. Powiedziałam szefowej, ale niestety zdecydowała, że musimy zadowolić się tym, co mamy.

Damian niemal się uśmiechnął... Cholera, jak sprawiła, że prawie okazał wesołość? Co za czary uprawiała?

– Lepiej wracaj do pracy, Connor. Jeśli chcesz jej dzisiaj opowiedzieć suchar i oszczędzić mi cierpienia, nie krępuj się – rzucił.

– Spoko. Damianie? – Kiwnąłem do niego głową. – Zajmij się dziś wszystkim.

Zdziwiony uniósł brew.

– Poważnie?

– Tak. Myślę, że jesteś gotowy.

– Nigdy nie sprzedawałem tak dużej nieruchomości – ostrzegł.

– I właśnie dlatego powinienes to zrobić dzisiaj. Dasz radę. Będę z tyłu, gdybyś mnie potrzebował.

Zmarszczył brwi i wzruszył ramionami.

– Dzięki. Chyba.

– Ja też cię kocham – zażartowałem i poklepałem go po plecach. Odszedł, by się upewnić, że wszystko jest idealnie, ale wiedziałem, że się cieszył. Nawet jeśli nigdy nie dopinał tak dużej transakcji, wiedziałem, że jeśli ktoś miałby sprzedać taki apartament – to właśnie Damian. Jasne, jego postawa była chłodna w stosunku do klientów, ale kiedy wcielił się w rolę biznesmena, czarował swoim sztucznym urokiem.

Wspaniale było to obserwować. Potrafił obdarzać klientów nieszczerymi uśmiezkami, elegancko opowiadać i bez problemu ich czarować. Jednak w chwili, gdy odchodzili, twarz Damiana przybierała swój zwykły wyraz. Przynęta, po czym zmiana.

Przypuszczałem, że po kontaktach z ludźmi musiał całkowicie odciąć się na jakiś czas od świata. Wydawało się, że rozmowy całkowicie go wyczerpują.

Aaliyah nadal się uśmiechała.

– Co za miły chłopak.

– Miły? – Parsknąłem śmiechem. – Większość osób określa go mianem nieprzystępnego.

– Uważam, że jest zabawny. I ma specyficzne poczucie humoru. Nie za często się uśmiecha, prawda?

– Wciąż czekam, by zobaczyć go wesołego. Boję się, jak zareaguję, gdy zobaczę jego prawdziwy, szczery uśmiech.

Aaliyah zachichotała cicho, czym przeniosła mnie do nocy Halloween, gdy ten właśnie dźwięk odcisnął się na mnie piętnem.

– Chodź – powiedziałem, wyciągając do niej rękę. – Pozwól, że pokaże ci resztę tego apartamentu, nim zejdą się klienci.

Rozdział 22

Aaliyah

Wiedziałam, że istnieją bogacze. Nie byłam naiwna. Obejrzałam wystarczająco dużo odcinków *Z kamerą u Kardashianów*, aby mieć świadomość, że niektórzy żyli zupełnie inaczej niż ja. W dodatku przez ostatnie tygodnie mieszkałam w apartamencie Jasona. Mimo to nigdy wcześniej nie widziałam mieszkania takiego jak to, w którym obecnie stałam.

Nigdy nie doświadczyłam aż tyle luksusu w jednym miejscu, tyle... pieniędzy.

Kiedy pojawili się klienci, zauważyłam, że to osoby, które stać na takie życie. Poruszali się jak bogacze, jakby pasowali do tego apartamentu. Inspirowała mnie bijąca od nich pewność siebie.

Marie mawiała, że muszę porzucić wahanie, ale łatwiej powiedzieć, niż to zrobić.

„Udajesz, aż w końcu taka się stajesz, kochana”, powtarzała.

Będzie mi brakować jej wsparcia. Będę za nią tęsknić.

Connor przekazał dowodzenie Damianowi, który okazał się najbardziej wygadaną osobą w kontaktach z potencjalnymi klientami. Po raz pierwszy dostrzegłam uśmiech na jego twarzy, który bardzo ładnie na niej leżał. Ten chłopak powinien częściej się uśmiechać.

Ale gdy tylko klient się odwracał, uśmiech sprzedawcy zniknął, zastąpiony normalną dla niego powagą. Zabawne, jak bardzo różnili się z Connorem. Damian był cieniem, a jego szef światłem. Ładnie się wzajemnie równoważyli.

– Denerwuje się, ale zupełnie tego po nim nie widać, prawda? – szepnął Connor, gdy przyglądaliśmy się wszystkiemu z boku.

– Nie. Jest wygadany.

– Potrafi włączyć urok i oczarować każdego. To największa inwestycja, jaką do tej pory przyszło mu sprzedawać. Nie wątpię, że pod koniec dnia otrzyma ofertę.

– Uważam, że to wspaniałe, iż tak w niego wierzysz.

– To dobry dzieciak, który miał kiepskie życie. Zasługuje na szansę i codziennie demonstruje, dlaczego pewnego dnia przejmie władze nad światem. – Potarł kciukiem o nos. – Dobra, zmieńmy temat. Jak będzie wyglądał nasz wywiad?

– Jasne. Myślałam o kolejnych krokach. Wymyśliłam trzy tematy, które chciałabym zgłębić. Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś zabrał mnie do trzech miejsc, po jednym z twojej przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Na przykład, dziś mam świetną okazję zobaczyć twoją terażniejszość. W ten sposób zdołam zobrazować całą twoją historię i to, dokąd ona prowadzi.

– Moje: początek, środek i koniec?

– Idealna książka.

– A co, jeśli zakończenie będzie do bani?

Uśmiechnęłam się.

– Nie ma mowy, aby historia Kapitana kiedykolwiek okazała się kiepska.

– Podoba mi się – oświadczył. – To, że wciąż nazywasz mnie Kapitanem.

– A ja lubię, gdy nazywasz mnie Kapturkiem.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i na chwilę odwrócił wzrok. Przez moment wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale pokręcił głową i zapytał:

– Czy powinienem jeszcze o czymś wiedzieć?

– Tak. Mam kilka propozycji w sprawie terminu sesji zdjęciowej. Zawsze możemy to przełożyć, ponieważ wiem, że jesteś zajęty, ale przygotowałam pięć różnych dat. Kiedy wybierzemy jeden, będziemy mogli skupić się nad wyborem fotografa i lokalizacji sesji.

– Nie jestem modelem – ostrzegł.

– Wierz mi, nie musisz zbyt wiele robić, by dobrze wyglądać.

Uniósł brwi.

– Czy właśnie nazwałaś mnie przystojniakiem?

Zaczerwieniłam się i przeniosłam spojrzenie z jego twarzy na parę, która otwierała właśnie szafki w kuchni.

– Nie zachowuj się, jakby cię to dziwiło. Wiesz, że dobrze wyglądasz. Właśnie dlatego jesteś nazywany najseksowniejszym kawalerem w Nowym Jorku.

– Czy takim mianem określają mnie ludzie?

– Definitywnie. I nie zdziw się, gdy zadzwonią ze stacji ABC, by zaprosić cię na przesłuchanie do programu.

– Trudno będzie nie skorzystać. Jeszcze w moim rodzinnym mieście, mój przyjaciel Jax oglądał ich program ze starszą sąsiadką. Raz chciałem im towarzyszyć, ale nie mogłem tego znieść. Nie przeżyłbym jako uczestnik.

– Dlaczego?

– Nie lubię zmieniać kobiet jak rękawiczek, testować samochodów bez chęci zakupu i to na oczach całego świata.

– Czasami jednak trzeba skosztować różnych owoców, aby się przekonać, który jest smaczny.

– Tak, ale nie wkładasz banana do ust, nadal przeżuwasz brzoskwinię.

Zachichotałam.

– Przypadkowo wybrałaś dwa najseksowniejsze owoce, jakie tylko można wymyślić?

– Co? Rozumiem banana, ale co jest seksownego w brzoskwini?

Nadeszła moja kolej na uniesienie brwi.

– Poważnie?

– Poważnie jak walka kangurów.

– Operujesz naprawdę dziwnymi porównaniami.

– A ty masz piękny uśmiech.

Poczułam, że się rumienię, ale przewróciłam oczami, aby odciągnąć jego uwagę od tego faktu.

– Rety, prawdziwy kawaler z ciebie. Czy takie teksty naprawdę działają na inne kobiety?

– Prawda czy prawda?

– Prawda.

– Naprawdę działają.

Szturchnęłam go w ramię.

– Niech zgadnę, to chwila, w której mówisz mi, że nie jestem jak inne, nie?

– Nie. Nigdy tego nie rozumiałem. – Wsadził ręce do kieszeni i wzruszył ramionami. –

To znaczy, co straszego jest w byciu jak inne? Kobiety są niesamowite. Wszystkie. Wydaje mi się, że faceci używają tego tekstu, aby schlebiać jednej kobiecie, upokarzając wszystkie pozostałe. A jaka chciałaby nadętego dupka, który poniża jedno, by wywyżżyć drugie? To jak przeciwieństwo komplementu.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Próbuje ustalić, czy to odwrotna psychologia, czy jednak nie.

– Dobrze. Mam nadzieję, że się przy mnie nie rozleniwisz. To wróćmy do brzoskwini.

– Co z nią?

– Dlaczego jest seksowna?

Powrócił mój wstyd. Wiedziałam, że go dostrzegł, więc próbowałam udawać wyluzowaną.

– To emotikonka, której używają dzieciaki, gdy rozmawiają o czymś tyłku. No wiesz, bo tyłki są... soczyste i jędrne. – Rozcapierzyłam palce, aby zademonstrować okrągłą pupę i natychmiast tego pożałowałam, gdy Connor parsknął śmiechem.

Powielił mój gest.

– Zatem brzoskwinia.

– Tak.

– A czy brzoskwinie nie są włochate? Może śliwka miałaby więcej sensu?

Uniosłam ręce w geście poddania.

– Hej, to nie ja ustalam zasady.

Wyglądał na zdziwionego i z dezaprobatą pokręcił głową.

– Myślę, że powinniśmy napisać petycję, aby zmienić brzoskwinę na śliwkę – powiedział.

– Jestem pewna, że zmiana by zaszła, gdybyś zaangażował w to pokolenie Z. Mogliby umieścić kilka filmików ze śliwkami na TikToku. W tydzień stałyby się wiralami.

– Jesteś TikTokerką? – zapytał.

– Jestem bierną użytkowniczką Internetu, niczego nie wrzucam. Za bardzo obawiam się oceny.

– Wiesz, jak najlepiej uporać się z tym strachem? Wrzucić coś o sobie do sieci i zrozumieć, że ludzkie opinie nie mają znaczenia.

Zaśmiałam się.

– Oj, ale moje obawy są naprawdę silne.

Wzruszył ramionami.

– Możemy robić wszystko, co nas uszczęśliwia. Życie jest krótkie.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo.

– Zatem chcesz mi powiedzieć, że wrzucasz do sieci informacje o sobie? – zapytałam.

– Och, regularnie. – Zmarszczył nos i skrzywił się nieco. – Muszę coś wyznaczyć. Jestem celebrytą na TikToku.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Co takiego? Wcale nie.

Uniół ręce do piersi i zmrużył oczy.

– Czekaj. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? Zdecydowanie kwalifikuję się, by być znany na TikToku. Mam trzy miliony obserwatorów.

– Niemożliwe. To szalone. Co takiego tam umieszczasz, że stałeś się sławny?

– Daję wskazówki dotyczące nieruchomości.

Śmiałam się tak bardzo, że parskalam i odrzucałam głowę do tyłu.

– W taki właśnie sposób nakłaniasz nowe pokolenie do zaangażowania się w twoje filmiki? Dając im wskazówki na temat handlu nieruchomościami?

– Hej! Nigdy nie jest się zbyt młodym, by poznać zasady działania rynku. W dodatku ludzie są naprawdę zagubieni, gdy nabywają swoje pierwsze mieszkania. Potrzebna im solidna wiedza. No i w ten sposób mogę pomóc większej liczbie osób na świecie nabyć nowe domy, przy czym nie zbankrutują.

– Nie zrozum mnie źle, uważam, że to genialny pomysł i kolejny dowód na to, że jesteś naprawdę dobrym człowiekiem, ale... to raczej dziwne, że masz tylu obserwatorów, dając im

jedynie proste wskazówki.

Widziałam, że przygryzł dolną wargę.

Szturchnęłam go w ramię.

– Czego mi nie mówisz?

– Hmm? Dlaczego uważasz, że coś zataiłem?

– Ech, przez to, że nie masz pokerowej twarzy i wyglądasz, jakbyś wymigiwał się przed podaniem szczegółów swojego profilu na TikToku. Wiesz co? – Z tylnej kieszeni wyjęłam komórkę. – Pozwól, że spojrzę na...

– Dobra, czekaj! – rzucił, zasłaniając mi ekran. – Okej. Chodzi o coś więcej.

– Mów.

– Daję wskazówki, tańcząc...

– Tańczysz?

– Jakby to była moja praca. – Zmrużył niebieskie oczy i pokręcił głową. – Oceniasz mnie.

– Nie. Tylko... myśl o tym, że wykonujesz te TikTokowe tańce, przynosi mi więcej radości, niż sądziłam, że to możliwe. Założę się, że tańczysz bez koszuli – zażartowałam.

Na jego twarzy pojawił się obraz winy, na co aż podskoczyłam.

– Rety! Naprawdę to robisz, prawda? Connor... – Rozejrzałam się po apartamencie, aby upewnić się, że nikt nie podsłuchuje, po czym się do niego przysunęłam. – Kusisz seksapilem?

– Wcale nie! – odparł scenicznym szeptem. Znowu przygryzł wargę, po czym westchnął. – Dobra, kuszę, ale musisz zrozumieć... podaź i popyt to podstawy działania tego świata.

– Zatem dostarczasz wiedzę, a oni żądają widoku twojego umięśnionego brzucha?

Uśmiechnął się cwaniacko.

– Myślisz, że mam mięśnie na brzuchu, Kapturku?

Przewróciłam oczami.

– Spójrz na swoje ręce, Kapitanie. Twoje bicepsy rozwijają własne bicepsy. Jestem pewna, że brzuch masz równie wyćwiczony.

– Co, te starocie? – Uśmiechnął się i niezbyt niezamierzenie napiął ręce, pozując jak cholerny Dwayne Johnson.

– Boziu, przestań – szepnęłam, czując, że się czerwienię, gdy spojrzeli na nas przebywający w mieszkaniu klienci. – Ludzie się gapią.

– To powinienem zdjąć koszulę i dać im prawdziwy pokaz?

– Tylko jeśli będziesz przy tym tańczył. – Parsknęłam śmiechem. Nawet jeśli się wygłupiał, sprawiał, że śmiałam się dzięki temu więcej, niż przez ostatnie kilka dni.

– Też to lubię, wiesz? – powiedział, gdy przestał zachowywać się jak kretyn. – Kiedy się śmiejesz. – I tak po prostu mnie oczarował.

Próbowałam stłumić ekscytację, która nie powinna się we mnie zrodzić, ale nie chciała zniknąć.

– To trochę mnie dziwi – wyznał, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Jak łatwo przychodzą mi żarty, gdy jestem z tobą. To znaczy, nie mam problemów w kontaktach międzyludzkich, jestem otwartą osobą, ale przebywanie w twoim towarzystwie nie wymaga ode mnie żadnego wysiłku. Sprawiasz, że to łatwe. – Spojrzał na Damiana, który na nas patrzył. Skinął głową Connorowi, który odpowiedział tym samym. – Ci ludzie, z którymi właśnie rozmawia, prawdopodobnie do wieczora złożą ofertę.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ Damian niemal się uśmiechnął. To już prawie pewne. Chodź, powłóczymy się jeszcze trochę.

Ruszyłam za nim i nagle poczułam, że kręci mi się w głowie. Zamrugałam kilkakrotnie,

bo obraz rozmazał mi się przed oczami. Pokój coraz szybciej wirował i serce biło mi jak oszalałe. Wyciągnęłam więc rękę do najbliższej ściany, by się przytrzymać.

Zdenerwowany Connor natychmiast skoczył ku mnie.

– Aaliyah, co się...

Pochłonął mnie mrok.

Omdlenie – rzeczownik oznaczający nagłą, krótkotrwałą utratę przytomności spowodowaną niedotlenieniem mózgu zwykle na tle zaburzenia krążenia.

Dowiedziałam się tego dwa lata temu, kiedy nie znałam jeszcze terminologii medycznej, wyglądu szpitalnych sal i nie wiedziałam, ile czasu spędza się na izbie przyjęć. Teraz tęskniłam za tamtą błogą nieświadomością.

Siedziałam na niewygodnym szpitalnym łóżku, gdy już dostałam receptę na leki. Nie pamiętałam dokładnie, co mi się stało, ale zaraz zaczęły powracać wspomnienia i przed oczami stanął mi zatroskany Connor.

Czułam wtedy ciepło na twarzy, więc przyłożyłam do niej rękę, a gdy je odsunęłam, zauważyłam czerwień na kciuku.

– Krwawię?

– Upadając, uderzyłaś głową o stół. Powinnaś jechać do szpitala na badania – powiedział.

Nie zgodziłam się.

Nie chciałam tam trafić.

Nie zaakceptował mojej odmowy.

Martwił się, czy nie doznałam wstrząśnienia mózgu.

Ja natomiast przejmowałam się moim sercem i tym, co powiedzą mi w szpitalu na jego temat. Wiedziałam, że to nie był dobry powód, by się nie przebadać, ale wydawało się, że ilekroć trafiałam do szpitala, wychodziłam z niego z coraz gorszymi informacjami. A chciałam być przez chwilę normalna. Pragnęłam przeprowadzić wywiad z Connorem, wejść do jego świata i zostać starszą redaktorką.

Niezależnie od wszystkiego – Connor wygrał sprzeczkę. Byłam zbyt zmęczona, i zbyt mocno bolała mnie głowa, by się kłócić.

Zatem w tym momencie siedziałam w chłodnej szpitalnej sali, czekając, aż pielęgniarka wypisze dokumenty. Na czole założono mi pięć szwów, podano środki przeciwbólowe, które miały pomóc w leczeniu.

Wiedziałam, że Connor nadal będzie w poczekalni; na myśl o spotkaniu z nim poczułam silne zażenowanie. Nie tylko straciłam przy nim przytomność, ale zrobiłam to, tak jakby w miejscu jego pracy. Zemdlałam i krwawiłam w wartym wiele milionów apartamencie, na oczach kilkunastu klientów.

Czasami chciałabym nie istnieć.

Dziś pragnienie to przybrało na sile.

– Będzie pani musiała bardziej o siebie zadbać. Jeśli poczuje pani zawroty głowy, proszę się oprzeć o ścianę albo usiąść na ziemi. Czasem pomaga też jedzenie. I proszę nie brać leków kardiologicznych na pusty żołądek. I nie zapominać o wizytach u lekarza prowadzącego. – Pielęgniarka pouczała mnie jak dziecko, wiedziałam jednak, że robiła to z troski.

– Dobrze, dziękuję.

Uśmiechnęła się do mnie i uściśnęła moją dłoń.

– Proszę o siebie dbać.

Przez dwa lata szybko pojęłam, że pielęgniarki nie były wystarczająco doceniane. Dla nich za każdym razem byłam obcą osobą, a mimo to okazywały uprzejmość i traktowały mnie jak członkinię rodziny. Kończyły, gdy opanowywał mnie strach.

– Proszę za mną – powiedziała z uśmiechem. – Odprowadzę panią do holu.

Rozdział 23

Connor

Nienawidziłem szpitali, a już zwłaszcza izb przyjęć. Przypominały mi o tym, ile czasu spędziłem w nich w młodości, gdy czekałem, aż mama wyzdrowieje. Przeważnie siedziałem w poczekalni, a mama wpuszczała mnie do sali jedynie wtedy, gdy lekarze stwierdzili, że wszystko będzie dobrze. Martwiła się, by mnie nie wystraszyć, gdy po raz pierwszy zdiagnozowano u niej chorobę nowotworową.

Za drugim razem byłem już nastolatkiem, więc zdawałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, a mimo to mama nadal nie ciągnęła mnie ze sobą do sali. Zamiast tego dawała mi drobne, bym kupił sobie coś w stojących na korytarzu automatach. Wtedy właśnie wyrobiłem w sobie odruch noszenia przy sobie gotówki. Tego popołudnia byłem za to wdzięczny, gdy czekałem, aż Aaliyah przejdzie przez rozsuwane drzwi, za które trafiła na badania.

Wykupiłem z automatu wszystkie cheetosy. Torebki wyglądały, jakby tkwiły tam od lat osiemdziesiątych, na szczęście chrupki w smaku były okej.

W końcu pojawiła się Aaliyah, która podziękowała pielęgniarce, później recepcjonistce, a następnie jej koleżance, ponieważ właśnie taka była – wdzięczna, nawet jeśli istniało milion powodów, by się tak nie zachowywać.

Wstałem, gdy się do mnie obróciła i uśmiechnęła. Dobrze było widzieć, że nic jej nie było. Kiedy zemdląca, przeraziłem się, że coś z nią nie tak. Uderzyła się w głowę, bo upadła na stojący w kącie stolik.

– Po lekarstwie, które pani dostała, może być pani troszkę oszołomiona – powiedziała pielęgniarka do pacjentki, nim zerknęła na mnie. – To pan zawiezie panią do domu?

– Tak.

– Dobrze. – Kobieta położyła dłoń na przedramieniu Aaliyah i lekko ścisnęła. – I jeszcze raz dziękuję pani za modlitwę za mojego syna. Wiele to dla mnie znaczy, że poświęciła pani na to czas.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że świetnie wypadnie na przesłuchaniu – powiedziała wesoło Aaliyah. – Miło było was poznać. – Pomachała do kolejnej pielęgniarki. – Cheetosy? – zapytała, gdy wrzuciłem chrupki do ust.

Zgniotłem torebkę i wyjąłem czwartą – ostatnią – spod pachy. Podałem jej.

Zmarszczyła nos i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Nie znoszę cheetosów. – I tak oto ta idealna kobieta ujawniła swoją pierwszą wadę.

– Myślę, że to niegrzecznie rzucać taką podłą uwagę – skarciłem, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Cheetosy to arystokracja pośród chrupek.

– Nieprawda. Nie znajdują się nawet na liście trzech najlepszych.

– Dobra, więc jakie to są?

Aaliyah zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę, gdy się nad tym zastanawiała.

– Dobra, najpierw są doritosy, później rufflesy o smaku kwaśnej śmietanki i sera, a zaraz za nimi fritosy.

– Żartujesz? Wszystkie są okropne!

Wzruszyła ramionami.

– Nie zamierzam poddawać się ocenie facetowi, który zamawia skrzydełka bez kości.
– Są przepyszne.
– To polędwiczki. Poza tym każdy, kto nie uważa, że wymienione przeze mnie chrupki są najlepsze na rynku, jest w błędzie.

– Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się ciebie boję.

Parsknęła śmiechem.

– Dobra, chrupkowy snobie, jakie są twoje ulubione?

– Proste: cheetosy zwykłe, cheetosy puffs i cheetosy paws, chociaż niestety dwóch ostatnich nie widziałem w sklepach od wieków, a są moimi ulubionymi.

– Nie możesz podać cheetosów jako trzech najlepszych! Przecież to te same chrupki.

Uniosłem brwi.

– Najwyraźniej nie próbowałaś ich różnych rodzajów. Nie są takie same. Pewnego dnia nauczę cię, które są najlepsze na świecie. A teraz chodź, odwiozę cię do domu.

Odezwała się jej komórka, więc Aaliyah ją wyjęła. Wesołość wyparowała z jej oczu, uśmiech zbladł.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Nie... To Jason. Píše, że wpadnie do mnie wieczorem – urwała i pokręciła głową. – To znaczy... do siebie. – Wpatrywała się w ekran i zauważyłem, że ręka drży jej ze zdenerwowania.

– To pierwsza wiadomość, którą wysłał do mnie, odkąd zniknął. Wiesz, ile wiadomości wysłałam mu od dnia ślubu?

Obróciła telefon tak, by pokazać mi ekran. Zaczęła przewijać kilkanaście wiadomości, które do niego wysłała, błagając, aby się do niej odezwał.

Nie odpowiedział jej do dziś, a teraz napisał: „Hej. Wróciłem. Wpadnę do mieszkania”. I tyle.

Co za gnój.

Oczy Aaliyah zaczęły się szklić, gdy na mnie popatrzyła i, cholera, pragnąłem ją objąć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

– Nie jestem gotowa, by się z nim spotkać. Nie chcę tam wracać. Boże, nie mogę się z nim spotkać, nie po tym, co się stało. Nie zdążyłam się przygotować, a teraz muszę...

– Zostaniesz dziś u mnie. – Położyłem dłonie na jej ramionach, by ją uspokoić.

Patrzyła na mnie brązowymi oczami, w których dostrzegłem duży niepokój.

– Co? Nie. I tak zajęłam ci dziś zbyt wiele czasu, Connorze. Nie mogę oczekiwać, że przyjmiesz mnie na noc jak przybłądę.

– Nie jesteś żadną przybłądą. Przyjmę cię jako przyjaciółkę, która miała kiepski dzień. Poza tym nie powinnaś być sama po takim urazie.

Parsknęła śmiechem, chociaż nie wychwyciłem w nim wesołości. Bardziej rozczarowanie.

– Pięć szwów na głowie.

– Ktoś musi cię pilnować na wypadek, gdyby ból zaczął narastać.

– Nie sądzę, by tak było. Mam jedynie wykupić leki i odpoczywać.

– Słuchaj, doritosowa panienko, pozwolisz mi dziś się o siebie zatroszczyć.

– Czy to rozkaz?

Zaśmiałem się, dojadłem chrupki i wyrzuciłem pustą torebkę do kosza.

– To oficjalny rozkaz. A teraz chodź. – Wyciągnąłem rękę. – Wskakuj.

– Gdzie mam wskoczyć?

– W moje ramiona. Nie mogę pozwolić, byś szła, gdy zostałam ranna.

Wróciły iskry do jej oczu.

– Nie wygłupiaj się, Connorze. Nie będziesz mnie niósł tylko dlatego, że walnęłam się w głowę.

– Chodź. Wyniosę cię z izby przyjęć, czy ci się to podoba, czy też nie.

– Przyrzekam, że tego nie zrobisz.

Nie powinna składać obietnic, których nie zdoła dotrzymać, bo zaraz wziąłem ją na rękę i wyniosłem, przy wtórze jej śmiechu i błagania, bym ją postawił.

Kiedy się śmiała, miałem wrażenie, że dobrze wykonałem zadanie.

W dodatku spodobało mi się to uczucie, gdy czułem ją przy piersi. Tak jakby tutaj właśnie było jej miejsce.

Przywiozłem Aaliyah do siebie, poszedłem za nią do pokoju gościnnego.

– Odpocznij, a ja wykupię twoje leki.

– Nie musisz tego robić, Connorze. Poradzę sobie.

– Wiem, że sobie poradzisz, ale mogę ci pomóc. Nie kłóć się i pozwól mi to zrobić.

Pokiwała głową i podała mi recepty.

Udałem się do apteki, stanąłem w kolejce, a do mojej głowy zaczęły napływać wspomnienia, które bardzo chciałbym pogrzebać... kiedy to stałem w kolejkach, aby odebrać leki dla mamy. Z każdym krokiem, który przybliżał mnie do farmaceutki, czułem, jak zwiększa się ucisk w mojej piersi. Oddech mi się rwał, więc próbowałem nad nim zapanować.

Kiedy dotarłem do okienka, kobieta za ladą uśmiechnęła się do mnie i zagadnęła:

– Dzień dobry, realizuje pan receptę?

– Tak, dla Aaliyah Winters.

Wzięła ode mnie świstek, po czym poszła grzebać w szufladach.

Dłonie mi się spociły. Najlepiej, jak umiałem, próbowałem uspokoić myśli i pragnąłem nie dopuścić do siebie przykrych wspomnień. Walczyłem z nimi, starałem się jak mogłem, aby ukoić ból, który do mnie powracał.

Rozdział 24

Connor

Szesnaście lat

– Oto recepty. Proszę przed snem brać tabletkę leku przeciwwymiotnego. Pomoże pani w nocy – poinstruowała pielęgniarka, gdy mama miała wyjść ze szpitala, do którego przyszliśmy dwie godziny wcześniej. Cały ten czas siedziałem w holu i czekałem na nią... i na odpowiedzi.

Na to, aż jej się poprawi.

Wstałem, gdy tylko dostrzegłem, że zmierza ku mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem łamiącym się głosem. Wyjadłem niemal wszystko, co znalazłem w automacie z przekąskami, a teraz czułem, jakby jakakolwiek zła wiadomość miała sprawić, że wszystko to zwrócę.

Mama obdarzyła mnie słabym uśmiechem. Była blada i wyglądała, jakby miała problemy z okazaniem wesołości.

– Wszystko dobrze.

Czułem, że to kłamstwo.

To musiała być ściema.

Mama zawsze kłamała, by poprawić mi nastrój.

– Czego ci teraz trzeba?

– Muszę wrócić do domu i odpocząć, kochanie. Jestem zmęczona.

Podrapałem się po karku, bo nerwy nie ustępowały.

– Musisz wykupić lekarstwa? Możemy jechać do apteki.

– Nie trzeba. Kupię je później...

– Mamo... – przerwałem jej, besztając ją w ten sposób za ten niedorzeczny pomysł.

Zaśmiała się cicho.

– Kiedy to stałeś się rodzicem?

– Nie jestem nim – odparłem, wzruszając ramionami. Podałem jej łokieć i zczekałem, aż weźmie mnie pod rękę. – Tylko twoim ulubionym pomocnikiem.

Wsparła się na mnie, ale nie było mi ciężko.

– Mój ulubiony pomocnik – powtórzyła cicho, gdy prowadziłem ją do auta. Pomogłem jej zająć miejsce w fotelu pasażera, na który się osunęła, zamknęła oczy i położyła ręce na udach. Zapiąłem jej pas.

– Przepraszam cię, Connorze – szepnęła. – Jesteś za młody, by zmagać się z tym wszystkim.

– Jestem panem domu i właśnie to powinienem robić.

Obróciła głowę w moją stronę. W jej oczach dostrzegłem wyrzuty sumienia i smutek.

– Nie powinienes...

Zignorowałem uwagę, bo wiedziałem, że rozmowa zmierza donikąd, skoro żadne z nas nie planowało odpuścić. Pragnąłem zawsze się nią opiekować, a mama nieustannie naciskała, bym robił więcej rzeczy przeznaczonych dla ludzi w moim wieku.

– Dali ci recepty? – zapytałem, zmieniając temat na taki, który w tej chwili miał większe znaczenie.

– Tak.

Pokiwałem głową, zapiąłem pas, przekręciłem kluczyk w stacyjce. Pojechaliśmy do apteki, przy której próbowałem przekonać mamę, by została w aucie, ale musiała iść do okienka, by porozmawiać o związanej z ubezpieczeniem częściowej refundacji. Weszła więc ze mną. Stałem nieco z tyłu, gdy rozmawiała z farmaceutką. Żołądek mocno mi się kurczył, gdy słuchałem wymiany ich zdań.

– Przykro mi, proszę pani. Pani ubezpieczenie nie obejmuje refundacji. Przekroczyła pani umowny limit, więc musi pani dziś zapłacić sto pięćdziesiąt dolarów – powiedziała cicho kobieta w okienku, jednak nie na tyle cicho, bym nie usłyszał, choć może przysłuchiwałem się zbyt uważnie.

Mama westchnęła i ucisnęła nasadę nosa.

– Nie stać mnie na wszystko w tej chwili, dopiero w przyszłym tygodniu dostanę pieniądze, ale niektórych lekarstw potrzebuję jak najszybciej. – Wpatrywała się w leżące na blacie recepty. – Co mogę wykupić później? – zapytała.

Zanim farmaceutka jej odpowiedziała, podszedłem, wyjąłem znoszony portfel, który kupiłem w komisie. Wyciągnąłem pieniądze, które ostatnio zarobiłem i położyłem je na ladzie.

Mama spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę, Connorze.

– To nic, mamó. Zapłacę.

– Nie, nie. Nie możesz płacić za...

– Mamó. – Uśmiechnąłem się kojąco i nieco się uspokoila.

– Oddam ci w przyszłym tygodniu – obiecała i przesunęła moje pieniądze farmaceutce.

Mówiła poważnie, jednak postanowiłem, że kiedy mi zwróci i tak wydam na nią tę kasę – zapłacę za zakupy lub zaproszę ją do kina.

Ile nie dałaby mi pieniędzy, zawsze do niej wracały.

Pojechaliśmy do domu, zalegliśmy na kanapie, oglądając filmy, a ja przez cały ten czas starałem się wymyślić, jaką dodatkową pracę mógłbym wcisnąć w swój harmonogram, żeby jeszcze bardziej jej pomóc.

Rozdział 25

Connor

Obecnie

Wróciłem do domu, sprawdziłem, jak czuje się Aaliyah, po czym zająłem się pracą. Kiedy jednak odpisywałem ludziom na e-maile i czytałem dane posiadłości, jaką Damian znalazł dla mnie w Queens, nie mogłem przestać wspominać tego, co stało się z Aaliyah. Zobaczyłem, jak bardzo spanikowała na widok wiadomości od Jasona, więc domyślałem się, że musiała przeżywać niesamowicie intensywne emocje. Od czasu przyjazdu do mnie ucichła, nie wychodziła z pokoju.

Pracowałem kilka godzin, aż rozległo się pukanie do drzwi, które zostawiłem szeroko otwarte. Spojrzałem na stojącą na progu mojego gabinetu Aaliyah ze szklanką z wodą w dłoni. Uśmiechała się ustami, ale wesołość nie malowała się w jej oczach.

– Wciąż nie śpisz? – zapytała, opierając się o futrynę, zapewne, by nie przewrócić się ze zmęczenia.

– Nie – odparłem, odwracając się od komputera.

Ponownie się uśmiechnęła, ale widziałem, że było to nieszczerze.

– Czy jest pan pracoholikiem, panie Roe?

– Zależy od tego, jak szybko danego dnia pędzi mój umysł. – Tego wieczoru, gdy wcześniej tak wiele czasu spędziłem w szpitalu, gnał na złamanie karku.

Weszła do mojego gabinetu, usiadła na podłodze, po czym poklepała miejsce obok siebie.

Zaproszenie, któremu nie mógłbym odmówić.

Wziąłem szklankę z whisky, podszedłem do niej i usiadłem.

Upiła łyk wody i posłała mi uśmiech, który tak dobrze prezentował się na jej twarzy.

– Nie powinieneś pracować do tak późnych godzin – skarciła. – Twoja głowa potrzebuje odpoczynku.

– Czasami mój umysł odpoczywa tylko wtedy, kiedy pracuję.

– Jak chcesz. – Rozejrzała się z podziwem po moim gabinecie. – Szefowa chyba by mnie zwolniła, gdyby się dowiedziała, że ponownie zostaję na noc w domu klienta.

– Prawdę mówiąc, nie byłem twoim klientem, gdy po raz pierwszy tu zostałeś. W dodatku jestem dobry w dochowywaniu tajemnic.

– Tak?

– Właściwie to najlepszy. Mam takie specjalne miejsce, w którym przechowuję najgłębsze i najmroczniejsze sekrety.

– Miło z twojej strony, że można ci zaufać.

– Jeśli ktoś powierza mi tajemnicę, biorę ją sobie do serca. Zatem nie martw się, twoja szefowa, nigdy nie dowie się o spędzonej u mnie nocy.

– Dziękuję. Dlaczego twój umysł tak ma?

– Jak?

– Mówiłeś, że pracujesz w zależności od tego, jak szybko pędzi. Co sprawia, że nabiera prędkości?

Uśmiechnąłem się.

– Czy to rozmowa poza wywiadem?

– Słowo skauta. – Zasalutowała.

– Byłaś w dzieciństwie w skautach?

Uniosła brwi.

– Co? Nie. Jestem dziennikarką.

– Zatem nie możesz mówić „słowo skauta”. To nic nie znaczy, jeśli nie byłaś skautką.

– Semantyka. – Zbyła mnie machnięciem ręki. – Tak czy inaczej, nie zamierzam przekazywać nikomu tego, o czym tu dziś rozmawiamy. Twoje tajemnice są bezpieczne w miejscu na sekrety w moim mózgu.

Kciukiem wodziłem po brzegu szklanki.

– Wszystko przesadnie analizuję. Niekiedy żyję przyszłością bardziej niż chwilą obecną. Aby spowolnić działanie umysłu, skupiam się na tym, co mam przed sobą. Normalnie jest to praca.

– Dlaczego tak bardzo obawiasz się przyszłości?

Zaśmiałem się.

– A kto powiedział, że się obawiam?

– Twoje oczy, gdy o tym mówiłeś.

– Mam *déjà vu* z momentem, gdy się poznaliśmy i mnie odczytywałaś – zażartowałem.

– Dużo o tobie myślałam po tamtej nocy – wyznała. – Nawet jeśli nasze ścieżki się rozeszły, pozostałaś w moich myślach na wiele tygodni... może nawet miesięcy.

– I wzajemnie.

– Prawda czy prawda? – zapytała.

– Prawda.

– Wróciłeś kiedykolwiek do miejsc, do których mieliśmy nie wracać?

Uśmiechnąłem się.

– Raz czy dwa. To znaczy, nie można w pełni zdawać się na los. Chciałem ponownie się z tobą spotkać. Przepraszam za złamanie naszej umowy.

– To nic. Ja również ją złamałam... głównie dlatego, że sklep z komiksami był tak zajebisty. Po prostu zostałam do niego wezwana.

– Jasne.

– Ale niekiedy rozglądałam się, aby zobaczyć, czy cię tam nie ma.

– Chyba przeznaczenie uporało się z ponownym złączeniem naszych dróg na własnych zasadach.

– Dlaczego jesteś dziś smutny? – zapytała, całkowicie mnie tym zaskakując.

Intensywnie się na mnie skupiała, jakby próbowała zdjąć kolejne warstwy mojej historii. Mimo wszystko, jako dziennikarka, pragnęła dotrzeć do źródła. Nie tylko badać to, co powierzchowne, lecz także zagłębić się w ludzką duszę.

Była pierwszą osobą w moim życiu, która patrzyła na mnie i potrafiła wejrzeć pod mój uśmiech. Większość osób spoglądała i wierzyła mojej wesołości. Aaliyah była inna. Nie miałem pewności, jak się z tym czuć. Nie chciałem, by dostrzegła blizny przeszłości, które wciąż miały moc, by mnie prześladować.

– Nie musisz mi odpowiadać – skwitowała. Musiała dostrzec również mój dyskomfort.

Skorzystałem z propozycji, ponieważ nie byłem gotowy, by otworzyć się na temat tego, jak wyjazd do szpitala cofnął mnie w czasie do chwil, o których starałem się zapomnieć.

Na szczęście Aaliyah to rozumiała i uśmiechnęła się, po czym odwróciła ode mnie wzrok i napiła się wody.

– Długo żyłam zarówno w przyszłości jak i w przeszłości. Dorastając bez rodziny, często

myślisz o tym, co się wydarzyło. Na przykład, dlaczego rodzice mnie oddali? Skąd się wzięłam? Jakie mam korzenie? A potem zastanawiałam się nad przyszłością, co rodziło zupełnie nowe obawy: czy kiedykolwiek uda mi się stworzyć własną rodzinę? – Ponura zwiesiła głowę. – Myślę, że po Jasonie odpowiedź staje się jasna.

– To kutas i na ciebie nie zasługuje. Ale to nie przekreśla twojej przyszłości.

– Czasami czuję, że kończy mi się czas.

Szturchnąłem ją w nogę.

– Jesteś młoda. Masz całe życie przed sobą.

Milcząc, ponownie na mnie spojrzała. Na ułamek sekundy otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła, następnie się uśmiechnęła.

– Nie muszę ci chyba przypominać, jak ważne jest życie chwilą. To tak naprawdę wszystko, co mamy. – Uniosła szklankę w toaście. – Za tę chwilę.

– Za tę chwilę – powtórzyłem i stuknąłem się z nią naczyniem.

– Racja! – Upiła łyk. – Chociaż szczerze mówiąc, nieco się martwię o swoją najbliższą przyszłość. Muszę znaleźć mieszkanie, a to trudne. Nie mogę zostać u Jasona. Ale wiem też, że nie stać mnie na przyzwoite mieszkanie, a przynajmniej dopóki nie dostanę pensji z „Passion”.

– Wprowadź się do mnie.

Słowa te opuściły moje usta bez żadnego zastanowienia czy wahania. Najzabawniejsze, że kiedy już to powiedziałem, ani przez chwilę tego nie żałowałem. Mówiłem poważnie. Aaliyah powinna tu zamieszkać. W dodatku podobała mi się myśl, że mógłbym widywać się z nią każdego dnia. Im więcej czasu z nią spędzałem, tym bardziej pragnąłem jej towarzystwa.

Parsknęła śmiechem.

– Tak, jasne.

– Nie, poważnie. Zamieszkać ze mną. Przecież mam tu trzy sypialnie z trzema łazienkami. Apartament jest wielki! Niemal trzysta pięćdziesiąt metrów kwadratowych, więc mnóstwo miejsca. Nie będziesz musiała na już szukać mieszkania, zdołasz coś sobie oszczędzić, więc nie przeniesiesz się do pierwszej lepszej nory.

Przestała się śmiać, gdy dostrzegła moją minę.

– Żartujesz, prawda?

– Sama mówiłaś, że podoba ci się mój apartament.

– To niedorzeczne. Nie możesz poważnie proponować, bym się do ciebie wprowadziła.

– Dlaczego? Myślę, że to może się udać. Jest tu wystarczająco dużo miejsca, aby pomieściły się twoje rzeczy. To genialny pomysł. W dodatku będziesz miała więcej czasu, aby znaleźć właściwe mieszkanie. Nie będziesz się spieszyć i przenosić gdziekolwiek. Może to być miejsce tymczasowe, w którym zostaniesz, aż znajdziesz kolejne, zwłaszcza kiedy masz dostać podwyżkę, bo będziesz starszą redaktorką...

– Jeśli uda mi się napisać dobry artykuł.

– Świetnie sobie poradzisz.

Westchnęła cicho.

– To zbyt wiele, Connor. Nie mogę tak bardzo ingerować w twoje życie. Zatem dziękuję za wspaniałomyślną propozycję, ale...

– Nie pokazałem ci jeszcze najlepszej części – nalegałem, przerywając jej. Wstałem i podałem jej rękę, aby podciągnąć ją na nogi. Zaprowadziłem ją do mojej sypialni. – Uwielbiam ukryte przejścia, więc kiedy obejrzałem apartament, musiałem go mieć. – Podeszedłem do garderoby, a Aaliyah najwyraźniej nie była pewna, czy wejść za mną. Pomieszczenie było wielkie i zbudowane w kształt litery „T”. Ona nadal jednak nie miała pojęcia, co chcę jej pokazać.

Uśmiechnąłem się, po czym nacisnąłem guzik, który sprawił, że wieszak z ubraniami przesunął się w prawo i odsłonił ukryte drzwi.

– Do czego prowadzą? – zapytała zaintrygowana Aaliyah.

– Chodź i sama się przekonaj.

Odsunąłem się na bok i pozwoliłem jej otworzyć drzwi. Kiedy to zrobiła, dostrzegła prowadzące na dach schody. Weszła nimi, a kiedy znalazła się na szczycie, sapnęła.

Powierzchnia wypełniona została roślinami i kwiatami oraz pięknymi meblami ogrodowymi. Dwuosobową huśtawkę ustawiono na zapierający dech w piersi widok na miasto. Widać było wszystkie lampy.

– Światła miasta – szepnęła, unosząc rękę do serca, gdy stała w pobliżu balustrady.

– Wiem, jak lubisz takie widoki – przyznałem, gdy podszedłem do niej z rękami w kieszeniach. – Nie ma to jak światła na wschodzie.

– Prawda. – Uśmiechnęła się, wpatrzona w noc. Niebo spało, mimo to miasto tętniło życiem. – Kiedy byłam mała, uciekałam z domu zastępczego, ilekroć czułam się samotna. Wspinałam się schodami przeciwpożarowymi jednego z budynków w Queens, skąd mogłam podziwiać światła miasta. Stałam i oddychałam, wpatrzona w noc. Nie wiem dlaczego, ale widok lamp zapewnia mi dziwne poczucie spokoju.

– Rozwiń, proszę, temat.

– To głupie i prawdopodobnie wcale nie ma sensu, ale jako dziecko byłam samotna. Nie miałam przyjaciół ani rodziny. Myślałam wtedy, że zawsze już tak będzie. Ale czułam się inaczej, gdy patrzyłam na miasto. Światła przypominały mi, że nawet jeśli czuję się samotna, to wcale nie jestem sama. Każda lampa oznaczała dla mnie osobę, kogoś, kto kochał, cierpiał, żył. Przypominały, że nawet kiedy życie było mroczne, za rogiem paliło się światło.

Wpatrując się w noc, milczałem, dostrzegając to, co ona. Bardzo podobało mi się, jak działał jej umysł.

– Jak mówiłam, to głupie – szepnęła, chyba zdenerwowana swoim wyzwaniem.

– Nie, wcale. – Pokręciłem głową. – Zastanawiałem się jedynie nad tym, dlaczego Jason był aż tak głupi, by z ciebie zrezygnować.

Zaczerwieniła się i zaczęła wykręcać sobie palce.

– To nie tylko Jason, ale także każdy facet przed nim. Może niektórym dziewczynom przeznaczone są jedynie przelotne relacje?

– Może – zgodziłem się. – Ale nie uważam, by tak miało być w twoim przypadku.

Uśmiechnęła się.

– Wszystko jest tymczasowe. Po prostu chcielibyśmy, by było inaczej. – Przeszła z nogi na nogę i westchnęła miękko. – Niezły widok.

– Jeśli to coś, co chciałabyś oglądać jesienią – zacząłem – zimą i wiosną, a także tak długo, jak będzie trzeba, możesz tu być.

– Naprawdę mówisz poważnie, co? Naprawdę proponujesz, bym z tobą zamieszkała?

– Tak, oczywiście, nie musisz się zgadzać, ale chcę ci pomóc. Mam ku temu możliwości i doskonale wiem, co robię.

– Chłopak z sercem z południa. – Zaśmiała się lekko.

– Możesz zabrać chłopaka ze wsi – powiedziałem, wzruszając ramionami – ale nie zabierzesz wsi z chłopaka. Zastanów się nad tym. Bez pośpiechu i ciśnienia; chcę jedynie, byś podjęła decyzję.

Przygryzła dolną wargę.

– Ale jeśli mamy to zrobić, musimy ustalić zasady.

Ożywiłem się.

– Nie mam nic przeciwko. Dobrze radzę sobie z zasadami. Dawaj.
– Okej. Na początek, jeśli zacznę ci przeszkadzać, powiesz mi o tym.
– Spoko.
– I jeśli zaprosisz jakąś kobietę, jestem gotowa zostać u koleżanki, żebyś mógł zaruchać.
Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.
– Czy ty właśnie powiedziałaś „zaruchać”?
– Tak i mówię poważnie. Jestem pewna, że utrzymujesz kontakt z wieloma kobietami.
Sapnąłem i przesadnie dramatycznym gestem złapałem się za serce.
– Czy ty właśnie nazwałaś mnie żigolakiem, Kapturku? Uraziłaś mnie.
– Hej, sam to powiedziałaś. Mówię jedynie, że nie chcę wchodzić ci w drogę i za bardzo komplikować ci życia. Nie chcę być dla ciebie ciężarem.
– Nic w tobie nie jest ciężarem.
– Przestań.
– Ale co?
– Przestań być tak absurdalnie dla mnie miły.
– Dobra. W takim razie to czas, bym nie był miły, bo też mam zasady.
– Okej, dawaj.
– Na początek, ESPN¹ w tle podczas kolacji.
Parsknęła śmiechem i chciałem, aby ten dźwięk w całości mnie pochłonął.
Boże, jej śmiech potrafił uzależniać.
– Chyba dam radę.
– I nie możesz się złościć, gdy porozrzucam skarpetki po mieszkaniu.
– Wydaje mi się, że ta reguła może dotyczyć nas obojga – zgodziła się. – W dodatku ty nie możesz się śmiać, kiedy moje skarpetki nie będą do siebie pasować, co zawsze ma miejsce.
– Dobra... ostatnia zasada, zawsze musisz dawać znać, czy rozmawiam z tobą służbowo czy prywatnie. Nie chcę, byś zacytowała w artykule coś, co powiem ci jako mojej współlokatorce.
– Chyba mogę się zgodzić na te zasady.
– Dobrze. W takim razie mamy umowę? – Wyciągnąłem do niej rękę.
– Tak – powiedziała i uściśniła mi dłoń. – Ale będę płacić ci czynsz, a ty go przyjmiesz.
Dam ci również weksel na wszystko, za co będę ci musiała zapłacić w nadchodzących dniach, tygodniach czy też miesiącach.
– Dobra. Będę trzymał ten weksel przy sobie, w razie gdybym nagle go potrzebował.
Witaj w domu, współlokatorce – skwitowałem, nim zabrałem rękę.
Spojrzałem na światła miasta, odetchnąłem głęboko i powoli wypuściłem powietrze przez usta. Nie wiedziałem dlaczego, ale myśl, że Aaliyah zostanie ze mną, przyniosła mi spokój, jakby ta kobieta od zawsze miała tu być. Miałem pewność, że sądziła, iż jej pomagałem – choć czułem, że to ja wygrałem. Przebywanie w jej towarzystwie sprawiało, że czułem się, jakbym przybliżał się do jeszcze lepszej wersji samego siebie.

Rozdział 26

Aaliyah

Wprowadzałam się do Connora Roe'a, mojego superbohatera. Nie mogłam nawet pojąć, co to oznaczało, ale czułam dziwny spokój. Ilekroć przy mnie był, czułam się bezpieczna, co nie miało żadnego sensu. Przecież nie znaliśmy się zbyt długo, zarazem jednak odnosiłam wrażenie, jakbyśmy byli związani ze sobą od lat.

Mimo to nie byłam w stanie skupić się na przeprowadzce, ponieważ nie mogłam uporać się z pewną sprawą, która nieustannie pojawiała się w moim życiu. Od czasu niedosłęgo ślubu otrzymywałam mnóstwo wiadomości od matki Jasona. Marie nagrywała się na pocztę, wysyłała SMS-y, e-maile, próbowała skontaktować się ze mną na platformach społecznościowych.

Marie: Cześć, Aaliyah. Przyjdiesz w tym tygodniu na spotkanie klubu książki? Członkinie pytają o Ciebie.

Marie: Powinnyśmy wyjść na kawę. Tęsknię za Tobą, kochana.

Marie: Czy mój syn się odzywał?

Marie: Wiem, że potrzebujesz czasu, więc nie musisz odpowiadać na moje wiadomości. Wiedz, że jestem i piszę do Ciebie, żebyś wiedziała, że Cię kochamy i tęsknimy z Walterem za Tobą. Może mogłybyśmy wyskoczyć na drinka? Tylko Ty i ja. Martwię się o Ciebie.

Marie: Masz w tym tygodniu wizytę u lekarza, prawda? Zapisałam to sobie w kalendarzu. Mam nadzieję, że pójdzie dobrze. Proszę, daj znać, co powiedzieli. Martwię się.

Starałam się ustalić granice w kontakcie z Marie, dać jej znać, że potrzebuję więcej czasu, aby wszystko przemyśleć, ale czułam się z tym źle, ponieważ martwiła się o stan mojego zdrowia. Dlatego też, co jakiś czas wysyłałam jej wiadomość, że wszystko ze mną w porządku.

Greta z pracy powiedziała mi, że nie jestem niczego winna niedosłłej teściowej – ani sekundy mojego czasu czy choćby grama mojej energii. Stwierdziła, że Marie bywa pasywno-agresywna w tych wiadomościach i być może jest to nawet prawda. Miałam jednak wyrzuty sumienia, gdy nie odpisywałam, zwłaszcza po tym, co wcześniej zrobili dla mnie z Walterem. Nawet jeśli Jason nie potraktował mnie należycie, nie oznaczało to, że w ten sam sposób muszę traktować jego rodziców. Zakończenie związku z mężczyzną to jedno, ale zerwanie relacji z jego rodzicami – a zwłaszcza z Marie – okazało się trudniejsze. Więż z tą kobietą była o wiele silniejsza niż z Jasonem. Uważałam ją za przyjaciółkę.

Ale po całej tej katastrofie wiedziałam, że to Marie stanie się jej ofiarą. Z czasem wymyśli powody, aby obarczyć mnie tym, że to z mojego powodu nie ułożyło mi się z jej synem, i że to ja wszystkiemu zawiniłam. Może nawet nie robi tego świadomie. Będzie czerpać informacje od Jasona, dziecka, które wychowała, i pozwoli manipulować mu swoimi myślami, gdy będzie ją przekonywał, że to on został skrzywdzony.

I w końcu stanie po stronie członka swojej rodziny. Tak działało życie.

Dotarłam jednak do punktu, w którym wiedziałam, że muszę przeciąć pępowinę pomiędzy mną a Marie.

Nawet jeśli brakowało mi jej przyjaźni, wiedziałam, że muszę zakończyć naszą znajomość, nim stanie się ona toksyczna.

– Dziękuję, że się ze mną spotykasz, Aaliyah – powiedziała, gdy usiadłyśmy w kawiarni, w której byłyśmy stałymi bywalczyniami. Tego ranka nie czułam się jednak komfortowo.

Odnosiłam raczej wrażenie, że jestem zupełnie nie na miejscu, siedząc naprzeciwko tej kobiety.

– Żaden problem. Po tych wszystkich wiadomościach, które wysłałaś, pomyślałam, że powinniśmy mieć to już za sobą.

– Za sobą? Co masz na myśli? – zapytała z bólem.

– Nie chcesz zakończyć tego rozdziału? Nie wiem, co mogłoby się wydarzyć między nami, po tym, co stało się między mną a twoim synem.

– Nie, wcale. Nie chcę wierzyć, że nie możemy utrzymywać kontaktu. Nie zdajesz sobie sprawy, ile wniosłaś do mojego życia, po tym, gdy poznałyśmy się lata temu w tej kawiarni. Kocham cię, Aaliyah, i nie chcę, aby to, co zrobił Jason, wpłynęło na naszą relację. W dodatku...

– zawahała się, jakby nie była pewna, czy wypowiedzieć kolejne słowa. – On wciąż cię kocha, skarbie.

Prychnęłam, całkowicie wzburzona i zde gustowana jej słowami.

– Słucham?

Wzięła mnie za rękę ponad blatem.

– Jason cię kocha, Aaliyah. Wiesz, że tak. Po prostu obleciał go strach.

– Chyba tak bardzo, że Jason sam odleciał, bo do tej pory ani razu nie próbował ze mną o tym porozmawiać.

– Myślę, że jest przerażony tym, jak bardzo mu na tobie zależy. Nigdy wcześniej nie był tak bezbronny przy kobiecie.

Zabrałam rękę.

– Zdradził mnie, Marie.

Wytrzeszczyła oczy, zaskoczona moimi słowami.

– Co? Nie. Od kogo to usłyszałaś?

– Mam swoje źródła. Słuchaj, rozumiem, że cierpisz i jesteś skołowana. Ja również, ale to dla mnie zbyt wiele. Wiesz, zależy mi na tobie, ale między mną a Jasonem wszystko skończone.

– Nie mów tak. Nawet nie rozważyłaś, czy nie dać mu kolejnej szansy.

– Przykro mi, ale... słyszałaś, co powiedziałam? Zdradził mnie.

– Młodzi mężczyźni czasami... Właśnie tak postępują.

Zaskoczyła mnie tymi słowami; aż mnie zatkało.

Właśnie tak postępują? I to była jej odpowiedź na wieść, że Jason mnie zdradził?

– Jestem pewna, że to był wypadek – dodała.

– Czy jego penis przypadkiem wpadł do waginy innej kobiety? – zadrwiłam.

Widziałam, że się zaczerwieniła, za co nie mogłam jej winić. To była najbardziej bezpośrednia rozmowa, jaką kiedykolwiek z nią prowadziłam, ale nie mogłam owijać w bawelnę. Jason posuwał inną kobietę. Naprawdę to nie był wypadek. Świadomie podjął tę decyzję.

– Wiem, że mój syn nie jest najłatwiejszym w obyciu człowiekiem i popełnił w życiu wiele błędów, ale dostrzegam, że ma potencjał, by zrobić coś dobrego. Z odpowiednią kobietą mógłby się ustakować i żyć jak jego ojciec. Walter też kiedyś był młody i dziki, ale go poskromiłam.

– Potencjał nie jest czymś, dla czego warto zostać, ponieważ może nigdy nie wystarczyć. No i nie jestem odpowiednią osobą do poskramiania mężczyzn.

Marie westchnęła ciężko.

– Może gdybyś się z nim spotkała... Może gdybyście porozmawiali twarzą w twarz... – Nakręcała się, a mnie to wszystko nieco przerastało. Kiedy zaczniesz łączyć fakty i zrozumie, że to, co było między mną a Jasonem, to jedynie zmyślona historia? Był taki moment, że sądziłam, iż łączyło nas coś pięknego, ale okazało się, że było to tylko myślenie życzeniowe.

Nie tylko Jason postąpił źle. Ja również popełniłam błąd, bo za długo w nas wierzyłam.

Pospiesznie chciałam się ustatkować, nim skończy mi się czas. Tak bardzo pragnęłam założyć rodzinę, że polecałam na pierwszego lepszego faceta.

Wzięłam na siebie winę za błędy, które popełniłam, starając się wyhodować miłość w miejscu, w którym nigdy nie miała szans wzrosnąć i się rozwinąć. Teraz jednak miałam pewność, że nigdy, przenigdy nie wrócę do Jasona.

– Gdyby chciał się ze mną spotkać, Marie, mógłby to zrobić, ale ani razu nie wykazał ku temu chęci, więc i ja nie zamierzam się za nim uganiać. Pragnę żyć dalej. W niedzielę się od niego wyprowadzę, zostawię klucze w recepcji, żeby znów mógł tam mieszkać. To koniec.

– Chyba w to nie wierzysz, Aaliyah. Po wszystkim, co przeszliśmy... – Zaczęła płakać, następnie otarła oczy, ale znów stały się mokre. – Należysz do naszej rodziny.

Nie chciałam oglądać jej łez. Nienawidziłam poczucia, że sprawiałam jej ból. Poznałam ją, gdy byłam na dnie, kiedy się bałam i byłam samotna. Zapewniła mi pociechę, nie wspominając o wydatkach na leczenie, na których pokrycie oboje z Walterem bez namysłu się zdecydowali. Przez chwilę naprawdę byli moją rodziną. Ale gdybym nadal utrzymywała z tą kobietą kontakt, nasza relacja stałaby się toksyczna. Nie życzyłam tego żadnej z nas.

– W dodatku masz problemy kardiologiczne – powiedziała, próbując się uspokoić. – Potrzebujesz mnie.

– To znaczy?

– Kiedy rozmawialiśmy z transplantologami, wyznaczyłaś mnie jako swoją najbliższą osobę, która ma cię wspierać. Jeśli w końcu przeszczepią ci serce, będziesz mnie potrzebować. Pamiętasz, jak mówili, że musi być przy tobie ktoś, kto będzie ci pomagał zarówno przed, jak i po przeszczepie? Muszę być obecna w twoim życiu. Nie masz nikogo innego, Aaliyah.

Wiedziałam, że nie powiedziała tego, by mnie zranić, ale jej słowa wywołały ból. Odczułam je jak cios prosto w duszę.

Nie mam nikogo.

Odchrząknęłam i zamrugałam, bo łzy napłynęły mi do oczu.

– Jeśli stanie się to problemem, poradzę sobie. Zamienię nazwiska w formularzu, gdy tylko znajdę kogoś nowego do pomocy.

– Ale...

– Przykro mi, Marie. Nie dam rady tego ciągnąć. Naprawdę przez lata byłaś dla mnie wspaniała, ale teraz, gdy zerwaliśmy z Jasonem, myślę, że czas dać sobie spokój. – Wzruszyłam ramionami i wzięłam kubek na wynos. – Może niektórym relacjom po prostu nie dane jest trwać. Przepraszam, Marie. Muszę się pakować.

– Dokąd się przeprowadzasz? – zapytała.

– Nie za bardzo chciałabym ci o tym mówić.

Przezesłała proste czarne włosy palcami, założyła je za uszy i pokręciła głową.

– Popełniasz duży błąd, Aaliyah, odsuwając się od naszej rodziny.

Zaczęło się – Marie zaczynała przerzucać winę na mnie, jakbym to ja wywołała całą tę katastrofę. Jakby ślub nie odbył się przeze mnie i jakbym to ja zerwała z jej synem. Moja wina miała z czasem narastać w jej głowie, czyniąc mnie czarnym charakterem tej historii. Powinam odejść, bo tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Odchrząknęłam i wstałam.

– Życzę ci samych wspaniałych chwil, Marie, ale proszę, ułatw to mnie i sobie, i przestań dzwonić.

Marie nie odzywała się do mnie, odkąd poinformowałam ją, że musimy zerwać wszystkie

więzi, przez co mogłam się całkowicie skupić na spakowaniu swoich rzeczy i opuszczeniu świata Jasona.

Connor pomógł mi w przeprowadzce. Wynajął firmę – stwierdził, że nie odpuści i będzie brał w tym udział.

– To dobra okazja, byśmy porozmawiali w sprawie wywiadu – powiedział, dając pretekst, by móc nosić pudła z moimi rzeczami.

Skorzystałam. Im szybciej się spakuję, tym szybciej opuszczę mieszkanie Jasona.

– Jesteś zbieraczką – skwitował, zgarniając z półki moją kolekcję kul śnieżnych.

Spojrzałam znad stosu talerzy, które ustawiłam na blacie w kuchni.

– Lubię rzeczy, na które można patrzeć i wspominać. Każda z tych kul wiąże się z historią.

Z zainteresowaniem uniósł brwi.

– Skąd się wzięła ta?

Kiedy włożyłam talerze do kartonu, podeszłam do Connora i wyjęłam kulę z jego dłoni. W środku znajdowała się siedząca przy biurku kobieta. Uśmiechnęłam się, gdy wróciło do mnie wspomnienie.

– Dostałam ją w dniu, w którym ukończyłam dziennikarstwo. – Włożyłam przedmiot do pudełka.

– A ta? – zapytał, biorąc do ręki kolejną.

Spojrzałam na nią i moja wesołość uleciała. Wzięłam ją od Connora i wpatrzyłam się w nią. W środku dwie osoby jeździły na łyżwach przed bożonarodzeniową choinką przy Rockefeller Center. Potrząsnęłam nią i obserwowałam, jak śnieg pada na jeżdżącą parę.

– Dał mi ją Jason, gdy po raz pierwszy poszłam z jego rodziną na łyżwy – wyjaśniłam. Podeszłam do kubła na śmieci w kuchni i ją do niego cisnęłam. – Nie chcę jej. Jak tak teraz myślę, to właściwie jego matka wcisnęła mu kulę do dłoni, by mi ją podarował. Nawet za nią nie zapłacił.

Connor skrzyżował ręce na piersi.

– Z jakiegoś powodu mnie to nie dziwi. Jego rodzice są cudowni.

– Tak. Pomyślałam, że z czasem stanie się bardziej do nich podobny. Przyjaźnicie się z Jasonem? – zagadnęłam. Zastanawiałam się nad tym, co właściwie ich łączyło.

Zaśmiał się.

– Przyjaźnimy się? Nie. Wcale. Przeważnie się nawet nie widywaliśmy. I nie chodzi mi tylko o interesy, ale tak w ogóle.

– Wszyscy mówili, że zanim mnie poznał, sporo imprezował.

– To prawda.

– Nie wiem, dlaczego sądziłam, że dla mnie się zmieni... Nie mam pojęcia, dlaczego uważałam, że zdołam go poskromić, ale na początku naszego związku wydawało się to prawdą. Miałam wrażenie, że naprawdę coś do mnie czuje. Poświęcał mi czas i uwagę...

– Zalewanie miłością to jego strategia postępowania z nowymi dziewczynami. Poświęca im całą swoją uwagę, dzięki czemu czują się, jakby były dla niego najważniejsze na świecie. Potem powoli zaczyna się odsuwać i je krzywdzić, przez co wydaje im się, że są go niegodne.

Prychnęłam.

– A zatem byłam tylko kolejnym jego łupem. Zupełnie się zmienił, gdy razem zamieszkaliśmy.

– Oszust tylko przez jakiś czas może udawać. Maską w końcu spadnie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, rozdzwonił się mój telefon. Na ekranie pojawiło się imię Katherine.

– Halo?

– Dzień dobry, pani. Tu Katherine, z dołu – szepnęła, co mnie rozbawiło, aż zachichotałam.

– Tak, wiem. Pani imię pokazało mi się na ekranie. Co się dzieje? I dlaczego pani szepcze?

– Bo nie chcę, by ktokolwiek mnie usłyszał, ale chciałam pani powiedzieć, że Jason się do pani wybiera. Jest teraz w windzie.

Wyprostowałam się, zaniepokojona.

– Co takiego?

– Chciałam tylko pani o tym powiedzieć, skoro się pani pakuje i w ogóle. Och, muszę kończyć! – Rozłączyła się, a ja stałam oszołomiona niczym sarna w świetle samochodowych reflektorów.

– Co się dzieje? – zapytał Connor.

– Jason... tu jest. Jedź na górę. – Spojrzałam mu w oczy, zdenerwowana. – Musisz iść.

– Co? Dokąd?

– Nie wiem, ale będzie niezręcznie, gdy cię tu zastanie. Już panikuję, pocę się i, ech... nie wiem. Możesz wyjść na chwilę do drugiego pokoju? Bo nie mogę się z nim spotkać i odpowiadać na pytania o twoją obecność tutaj. To byłoby dla mnie zbyt wiele.

Connor bez sprzeciwu wszedł do pokoju gościnnego i zamknął za sobą drzwi.

Chwilę później otworzyły się te frontowe i stanął przede mną człowiek, który zostawił mnie przed ołtarzem w najważniejszym dniu mojego życia. Kiedy tak stał, wpatrując się we mnie, wyglądał na słabego, żalosego... Jak ktoś, kogo tak naprawdę w ogóle nie znałam.

– Cześć – powiedział, krzyżując ręce na piersi. – Co tam?

Co tam?

Postanowił, że tak właśnie będą brzmiały jego pierwsze słowa? Krew mi zawrzała, gdy zrodził się we mnie gniew. Myślałam, że się załamie, gdy go zobaczę. Sądziłam, że będę płakać. Zamiast tego odczułam ogromną irytację.

– Nie uprzedziłeś mnie, że się zjawisz – rzuciłam mu w twarz.

– Wiem. Pomyślałem, że będzie lepiej zrobić ci niespodziankę. Mama mówiła, że się dziś wyprowadzasz, więc... – Przeczesał włosy palcami. – Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

– Żartujesz? Dlaczego miałabym zostać?

– Nie wiem, Aaliyah. Po prostu wydaje się to dość nagłe, to wszystko.

Zachowywał się tak, jakbym pewnego dnia wstała z łóżka i postanowiła zakończyć nasz związek, wyprowadzić się i żyć dalej gdzie indziej.

– Jasonie, o czym ty, do cholery, mówisz? Nie zjawiłeś się na naszym ślubie. W mojej wyprowadzce nie ma więc niczego nagłego. Szczerze mówiąc, powinnam była zrobić to dużo wcześniej.

– Nie musisz podnosić głosu.

– Nie podnoszę! – warknęłam, oczywiście podnosząc go w tej chwili.

– Teraz wiesz, dlaczego do ciebie nie zadzwoniłem? Wiedziałem, że tak zareagujesz – mruknął.

– Jak zareaguję? Wiesz co? Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle prowadzę tę rozmowę. To nie jest istotne. Wyprowadzam się i przypuszczam, że ty zrobisz to samo. Zatem przepraszam, muszę dokończyć pakowanie, żebym mogła wynieść się z twojego mieszkania.

– A jeśli nam się nie uda?

– Co się nie uda?

– Dalsze życie.

Serce mi się ścisnęło. *O czym on bredził?*

Podszedł do mnie.

– Aaliyah...

– Przestań. – Wyciągnęłam przed siebie rękę. – Nie zbliżaj się.

– Dlaczego cały czas musisz tak dramatyzować?

– Słucham?

– Zachowujesz się za bardzo emocjonalnie bez żadnego powodu. Tak, spieprzyłem i wiem o tym, ale to nie jest dobry powód, byś nie mogła dać mi kolejnej szansy.

Upił się? Naćpał? Czy naprawdę wierzył, że po tym, co mi zrobił, mogłabym dać mu kolejną szansę, aby mógł mnie dalej krzywdzić? Miałam ochotę bluzgać, wydrzeć się na niego, ale tego nie zrobiłam. Nie zamierzałam dać mu kolejnej cząstki moich emocji. Pragnęłam, by wszystko między nami dobiegło końca.

– Jasonie, dokończę pakowanie rzeczy, a ty znikniesz z mojego życia.

– Troszczyliśmy się o ciebie – rzucił. – Moja rodzina cię wspierała, gdy sobie nie radziłaś, nie wspominając o kosztach za twoje...

– Wiem. Twoja rodzina była dla mnie cudowna, za co jestem niesamowicie wdzięczna, ale nie możesz mi tego wypominać. Nigdy nie prosiłam o to, co dla mnie zrobiliście. Jeśli będę musiała, zwrócę wam pieniądze.

– Jakbyś miała czas, by to zrobić. Zajęłoby ci to lata.

Zamierzał głęboko mnie zranić i mu się udało. Kolejne przypomnienie, że miałam ograniczony czas, kolejny cios dla duszy, że traciłam cenne chwile na tym świecie, sypiając z kimś takim jak on.

– Z nami koniec – wyznałam, nie okazując emocji, które we mnie wywołał.

Wpatrywał się we mnie przez moment, przyglądając mi się uważnie. Czekał, aż pęknę, ale nie zamierzałam dawać mu tej satysfakcji. Wydawało się, że czerpie przyjemność z obserwowania mojego bólu, więc postanowiłam być silna.

– Twoja strata – rzucił oschle. Jakim cudem kiedykolwiek mogłam myśleć, że chcę spędzić z tym facetem swoje życie? Sypiałam z potworem, bo obawiałam się leżeć w łóżku sama.

– Nie powinienem był słuchać matki, która nalegała, bym tu dziś przyszedł. Wiedziałem, że nic nie wskóram.

– Matka poleciła ci tu przyjść? – Dlaczego miałaby tego chcieć? Zwłaszcza po tym, gdy oznajmiłam jej, by się ze mną nie kontaktowała. Czy to ostatnia próba nakłonienia mnie, bym zmieniła zdanie?

– Tak. Próbowwała naciskać, bym sprawił, żebyś do mnie wróciła...

– Kochasz mnie, Jasonie?

Milczał. Uniósł brwi.

– Dlaczego o to pytasz?

– Ponieważ wydaje mi się, że chcesz być ze mną jedynie po to, by zadowolić matkę.

Wzruszył ramionami.

– Od zawsze to ona bardziej chciała, byśmy byli razem. Sądziła, że będziesz dla mnie dobra. Właśnie dlatego tak bardzo na mnie naciskała i zaproponowała mi... – urwał, przez co zaczęłam się zastanawiać, co tu się naprawdę dzieje.

– Co ci zaproponowała?

– Nieważne. To nawet nie jest warte mojego wysiłku. Sprawa wyraźnie skończona. Powodzenia w życiu, które ci jeszcze zostało. Zostaw klucze w holu. – Odwrócił się i trzasnął za sobą drzwiami. Wyszedł, ale ze mną zostały jego słowa.

Powodzenia w życiu, które ci jeszcze zostało.

W tej chwili czułam jedynie żal dlatego, że zmarnowałam ponad rok na tego człowieka. Nie wierzyłam, że się w nim zakochałam. Prawdę mówiąc, zostałam z nim, bo kochałam jego rodziców. Uwielbiałam jego rodzinę oraz poczucie, że dzięki nim jestem częścią zespołu. Zakochałam się w kłamstwie, aby mogły spełnić się moje nierealne marzenia.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Connor, gdy wszedł do salonu.

Obróciłam się i pokiwałam głową.

– Nienawidzę go.

– To dobrze, bo ja również.

Rozdział 27

Connor

– Co, u licha? – palnęła Aaliyah, gdy staliśmy w moim apartamencie. Była tu pierwszy raz, odkąd zdecydowała się ze mną zamieszkać, a pracownicy firmy przeprowadzkowej dopiero zaczęli wносить do środka jej rzeczy. Oszołomiona obróciła się twarzą do mnie. – Connor, jak to?

– Uznałem, że powinniśmy zamienić się pokojami. Ten jest większy. – Wyniosłem z sypialni swoje graty, ponieważ wiedziałem, że Aaliyah będzie w nim lepiej. Mogła wyciągnąć się na wielkim łóżku i porządnie się zrelaksować. W dodatku jacuzzi w głównej sypialni było o wiele lepsze, więc stwierdziłem, że wieczorami będzie mogła zażywać kojących kąpeli.

– Nie ma mowy, bym zajęła tę sypialnię. Jest twoja.

– Przeniosłem już wszystkie swoje ubrania do dwóch pozostałych pokoi, więc jeśli nie chcesz zmuszać mnie, bym ponownie to zrobił... Proszę, nie zmuszaj mnie do tego.

– Dlaczego? – szepnęła i z niedowierzaniem pokręciła głową. – Dlaczego miałbyś zrobić coś takiego?

– Chciałem, abyś mogła oglądać wschody i zachody słońca.

Uśmiechnęła się, co bardzo mi się spodobało. Podeszła do łóżka, przy którym postawiono duży kosz. W środku znajdowały się kule kąpielowe, świece, doritosy jak i inne przekąski. Dorzuciłem również trochę moich ulubionych, żeby mogła skosztować. Dodałem też kilka czystych zeszytów i eleganckich długopisów, bo co to za pisarka bez papieru. Na koniec wrzuciłem pilota od telewizora, bo przecież telewizja też jest ważna.

Na wierzchu położyłem kartkę z napisem: „Witaj w domu, współlokatorko”.

Aaliyah dotknęła wszystkich przedmiotów i z niedowierzaniem pokręciła głową, następnie przeniosła spojrzenie na szafki nocne po dwóch stronach łóżka, na których znajdowały się wazon z słonecznikami.

– To moje ulubione kwiaty – wyznała, oszołomiona.

– Tak. Coś o tym wspominałaś, gdy przyszłaś do mojego biura, aby ofiarować mi różę.

– I to zapamiętałaś.

Nie miałem odwagi, by przyznać, że pamiętałem dosłownie wszystko, co mówiła – każde jej słowo. Od tego, które kwiaty najbardziej lubi, po to, co dwa lata temu napisała w Alei Życzeń. Aaliyah Winters była osobą, którą chciałem pamiętać do końca życia. Po dziś dzień tamto Halloween oznaczało dla mnie najwspanialsze wspomnienia.

– Aż trudno uwierzyć, że nie rozkleiłam się gdzieś po drodze na tyle, aby okazało się, że teraz to wszystko stanowi jedynie wytwór mojej wyobraźni – stwierdziła.

Zaśmiałem się i skrzyżowałem ręce na piersi.

– To nawet nie próbuj wziąć się w garść. Uwielbiam istnieć w twojej głowie.

– Mnie również podoba się, że w niej jesteś.

Obeszła sypialnię i skierowała się do łazienki.

– Cholera! – Natychmiast z niej wyskoczyła. – Connor! Widziałeś wannę?!

– Tak, widziałem.

– Przecież to jakiś pieprzony basen!

– Nie przesadzaj. To raczej jacuzzi.

– Na ścianie wisi telewizor! Kto instaluje telewizor w łazience?!

– Ludzie istniejący w głowach tych, którzy się rozklejają.

– Nie budź mnie – zażartowała, kręcąc głową. – To zbyt wiele. Przesadzasz.

– Mama powtarza mi to od dnia moich narodzin. A teraz wnieśmy tu te kartony, po czym zamówimy jakiś obiad czy coś. Będziemy mogli zjeść na dachu, jeśli zechcesz oglądać zachód słońca.

Obróciłem się, aby odejść, ale mnie zawołała. Zerknąłem na nią i dostrzegłem, że stała z rozchyłonymi idealnymi ustami, a w jej brązowych oczach skrzyły się emocje.

– Dziękuję, przyjacielu.

– Za co?

– Za to, że jesteś.

Pracownicy firmy przeprowadzkowej skończyli zadania i wyszli, więc zamówiliśmy z Aaliyah jedzenie z dostawą, a następnie udaliśmy się na dach. Prędko pojąłem, że dziewczyna odżywia się najzdrowiej na świecie, co trochę mnie zaskoczyło. Dwa lata temu pochłaniała skrzydełka w sosie ranczerskim, jakby startowała w jakichś zawodach, a teraz nie pija alkoholu i nie tyka smażonych dań. Zjadłem burgera z frytkami, natomiast ona sałatkę z jarmużu z octem cytrynowym.

– Przez dłuższy czas sądziłem, że pod każdym względem jesteś idealna, ale dziś zniszczyłaś tę myśl, gdy zaczęłaś jeść jarmuż – wyznałem i z rozczarowaniem pokręciłem głową.

Zaczęła się śmiać.

– Nie jest aż taki zły. Właściwie jest smaczny, jeśli go doprawić i zostawić, by się przegryzł. Grillowany kurczak też nie jest niedobry, a zielony koktajl...

– Po prostu przyznaj, że nie lubisz smacznych rzeczy, Kapturku, i tak to zostawmy. Jesz i pijesz trawę.

– Słuchaj, wiesz, ile niezdrowego tłuszczu zawierają twój burger i frytki? – zagadnęła.

Uniosłem palec.

– Nie i lepiej mi o tym nie wspominać, w przeciwnym razie będziemy mieć wojnę współlokatorów.

– Tak tylko mówię. To, czym obciążasz żołądek, ma wpływ na całe twoje samopoczucie. Nieco jarmużu ci nie zaszkodzi, Kapitanie. Warzywa są twoimi przyjaciółmi.

– A tobie nie zaszkodziłoby kilka frytek – odgryzłem się, machając jej kawałkiem ziemniaka przed twarzą. – W życiu chodzi o równowagę. I tak dla twojej informacji, w burgerze są plasterki pomidora i liść sałaty. A wiesz, co jeszcze tu widzę? – Zdjąłem wierz bułki. – Czy to cebula i ogórek? Chyba jestem najzdrowszym człowiekiem na ziemi.

Uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, najwyraźniej masz świra na punkcie zdrowego odżywiania. Mój błąd. Muszę się bardziej do ciebie upodobnić.

Zatrzymałem frytkę przed jej twarzą, więc lekko ją skubnęła. Oczy niemal wywróciły jej się na tył głowy, bo potrawa przygotowana przez bar Charley's była najlepszą w historii ziemniaków.

Uśmiechnąłem się.

– Widzisz? Czymże jest życie bez odrobiny smaku?

Nabiła na widelec nieco jarmużu i podsunęła mi pod nos.

– Otwieraj.

Zacisnąłem wargi i pokręciłem głową.

– Ne-ne – mruknąłem przez zęby.
– Connor! Tak będzie sprawiedliwie.

Nadal zaciskałem usta.

– Życie nie jest fair – syknąłem.

– Przesadzasz.

– Wiem, ale taki już jestem – wymamrotałem, nadal nie zamierzając otwierać ust, przez co Aaliyah się śmiała. Boże, bardzo się cieszyłem, że nie wyszła za tamtego dupka.

Poddała się w końcu, zjadła to, co miała na widelcu, a ja zwycięsko mogłem otworzyć usta.

– Pewnego dnia skłonię cię do zjedzenia sałatki z jarmużu – rzuciła wyzywająco.

– Nie marnuj sił. Jeśli mama mnie do tego nie zmusiła, pięknej kobiecie również się to nie uda.

– Nie schlebiaj mi.

– Więc nie bądź taka piękna – odparłem, na co się zaczerwieniła. Rzuciłem w nią frytkę.

– Nie rumień się tak, jakbyś nie wiedziała, że jesteś piękna.

– Nie umiem przyjmować komplementów – odparła, odrzucając mi frytkę. Niczym profesjonalista złapałem ją wargami.

– Bo jesteś za skromna. Powinnaś porzucić ten nawyk. Jesteś wspaniała, Aaliyah. Pracujesz w jednym z najlepszych czasopism jako redaktorka, skończyłaś studia i masz świetną osobowość, a do tego jesteś też cholernie seksowna...

– Nie mów, że jestem seksowna – skarciła i zarumieniła się jeszcze bardziej.

Położyłem dłonie na jej ramionach i potrząsałem nią nieco.

– Aaliyah Winters, jesteś cholernie seksowna i cały świat powinien o tym wiedzieć!

– Rety, Connor. Zamknij się! – rzuciła teatralnym szeptem i zakryła mi usta. – Jesteś niezdolny.

Miała rację.

– Tak tylko mówię. Jesteś wspaniała i musisz zachowywać się tak, jakbyś właśnie taka była.

– Ale ja się taka nie czuję... Szczerze, wydaje mi się, że jestem... słaba.

– A kogo to obchodzi? Udajesz, aż się stajesz.

Uniosła brwi.

– Co?

– Nasze życie składa się z nawyków. Uczymy świat, jak ma nas traktować, ale wszystko sprowadza się do tego, jak traktujemy sami siebie. Dowiedziałem się tego we wczesnej młodości. Kiedy przeprowadziłem się do Nowego Jorku, miałem jedynie tysiąc dolarów i żadnego pojęcia, co dalej zrobić. Wiedziałem jedynie, że muszę zachowywać się jak bogacz, aby dostać się do naprawdę wpływowych ludzi. Udawałem bogatego, aż się nim stałem. Wchodziłem do każdej firmy, jakby tam było moje miejsce. Piłem whisky z miliarderami. Uczestniczyłem w galach, chociaż na koncie miałem jedynie drobniaki. Wiesz, dlaczego mnie zapraszano?

– Nie, mów.

– Bo wydawało im się, że wiele stracą, jeśli ze mnie zrezygnują. Pewność siebie to dobry nawyk. Musisz nad nią panować, aż stanie się twoją drugą naturą.

Zmrużyła oczy.

– Udajesz, aż się stajesz?

– Tak, ale nie bierz tego zbyt poważnie. Życie jest krótkie, czasami równie dobrze można nauczyć się śmiać z samego siebie.

– Gadasz jak jakiś trener mentalny. – Parsknęła śmiechem. – Szczerze mówiąc,

zachowywałaś się tak już wtedy w Halloween.

– Tak, co przy okazji wywołuje we mnie sporą dezorientację, ponieważ wydawało mi się, że kochasz już samą siebie. Sądziłem, że to wtedy zrozumiałaś. Zdziwiłem się, gdy dwa lata później zobaczyłem cię zaręczoną ze zmorą mojego istnienia. Jak to możliwe, Kapturku?! Dlaczego planowałaś poślubić kogoś takiego jak Jason Rollsfied? Twojego mentalnego trenera zabolalo to odkrycie.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Cóż mogę rzec? Nie miałam dostatecznie dużo czasu, by zdołać wchłonąć twoją wiedzę. Dałeś mi jedynie przeblysłk miłości, a potem powróciła rzeczywistość i stare wzorce. Może gdybym miała więcej czasu, by się od ciebie uczyć, lepiej bym to wszystko pojęła, ale trudno było się trzymać czegoś, co pojawiło się tak nagle i zniknęło w okamgnieniu.

– Dobra – powiedziałem, zacierając ręce. – Zaczniemy od nowa.

– Co?

– Wrócimy do treningu. Teraz będzie łatwiej, ponieważ jesteśmy współlokatorami. Pomogę ci odkryć to, co już w tobie istnieje. Tym razem nie chodzi więc o to, byś się we mnie zakochała, teraz zamierzam sprawić, byś w końcu naprawdę zakochała się w sobie.

– Jesteś w tej chwili poważny?

– Poważny jak zawał serca.

Przez chwilę w jej oczach pojawiły się niezrozumiałe dla mnie emocje i wydawało mi się, że zacznie płakać. Powiedziałem coś niewłaściwego? Zaraz jednak odczucie to zniknęło, a Aaliyah posłała mi krzywy uśmiezek.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że to zarazem najlepszy i najgorszy pomysł na świecie?

– Eee, bo taki właśnie jest. – Przysunąłem się do niej. – Zgódź się.

Przygryzła dolną wargę, głęboko zamyślona. Wahala się, ale zaraz westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Dobra... tak. Wchodzę w to.

– Tak! Będzie zabawa, ale najpierw muszę ci zadać kilka pytań, które pomogą mi nakreślić najlepszy kierunek wyzwania.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy obchodzi cię to, co myślą o tobie inni?

– Oczywiście.

– Czy chcesz ich zadowalać?

– Dążę do tego, by się podobać.

– Czy zdarza ci się odmawiać, jeśli ktoś cię o coś prosi?

– Rety, nie. Chciałabym być lubiana.

Pokręciłem głową.

– A co, jeśli ci powiem, że ludzie tak naprawdę nie lubią ciebie, tylko to, co dla nich robisz?

W jej oczach odmalowała się wrażliwość.

– To by mnie bardzo zasmuciło.

– Dlaczego?

– Ponieważ uważam, że ludzie lubią mnie tylko dzięki temu, co dla nich robię. Jeśli nie będę spełniać ich oczekiwań, zapewne nie będą mnie tak bardzo lubili. Co oznacza, że... będę samotna.

– To niedorzeczne, Kapturku. Jesteś najsympatyczniejszą osobą na całej planecie, ale inni cię wykorzystują, bo jesteś zbyt dobra. Nauczę cię stawiać granice.

Zaczęła się wiercić.

– Czuję się niekomfortowo.

– I dobrze. Tak właśnie powinno być. Nie robimy tego dla wygody, lecz dla własnego rozwoju. I wierz mi: gdy mówię, że kiedy się w sobie zakochasz, pojawią się wokół ciebie właściwi ludzie, którzy niczego nie będą oczekiwać.

– Obiecujesz?

– Tak. – Wrzuciłem kilka frytek do ust. – W dalszej części rozważań twojego przypadku będziemy musieli skupić się na tym, dlaczego byłaś z kimś takim jak Jason.

– To proste... Tak bardzo kochałam jego rodziców i fakt, że zostałam członkinią ich rodziny, że okłamywałam samą siebie na temat tego, kim naprawdę jestem.

– Dlaczego to robiłaś? Nie rozumiem.

Przechyliła głowę na bok, wyraźnie zaskoczona swoją dezorientacją.

– Ponieważ kłamstwo było bardziej urokliwe niż prawda, a gdybym w nie nie wierzyła, byłabym sama.

– Co jest takiego przerażającego w samotności?

– Wszystko – wyznała. – W samotności wszystko jest straszne.

Zrobiło mi się jej żal, bo znałam to uczucie. Może nie tak dogłębnie, ponieważ samotność mi odpowiadała. Czasami w moim życiu pojawiały się przygodne znajomości z kobietami, ale nauczyłem się cieszyć własnym towarzystwem.

– Wolę być sam ze sobą, niż czuć się samotny w czyimś towarzystwie – oświadczyłem. Aaliyah uśmiechnęła się smętnie. Wziąłem ją więc za rękę. – Kapturku, staniesz się silniejsza, niż ci się zdaje. Pewnego ranka obudzisz się i poczujesz, że jest ci dobrze bez towarzystwa, jednak potrzeba będzie do tego czasu. Będę ci pomagał, byś stała się pewna siebie i silna; dzięki temu przestaniesz wywyższać zdanie innych, nawet jeśli wyda ci się pocieszające. Nauczysz się, że o wiele lepiej trwać nieruchomo w brzydkiej prawdzie, niż pławić się w pięknych kłamstewkach.

Rozdział 28

Aaliyah

– Nie ma mowy, bym to włożyła – powiedziałam. Stałam w salonie z rękami na biodrach. Minęła zaledwie doba, odkąd Connor stał się moim trenerem mentalnym, a już świrował.

– Pewnie, że włożysz.

Znajdował się pośrodku apartamentu, przebrany za banana. Szczyrzył się od ucha do ucha jak osioł, a w ręce trzymał mój kostium śliwki.

– Chyba ci odbiło.

– Tak – zgodził się i podał mi materiał. – Włóż go.

– Nie ma mowy. Nie zostanę śliwką.

– Jeśli chcesz, w pokoju mam jeszcze kostium brzoskwini – podsunął z diabelskim uśmieszkiem.

– Skąd je w ogóle wzięłeś?

– Z Amazona, z natychmiastową dostawą.

Wielkie dzięki, Jeffie Bezosie.

Zaczął potrząsać końcówką banana, po czym podszedł do mnie.

– Chodź, Kapturku. Dwa lata temu nie miałaś problemu, by chodzić ze mną w kostiumie po Nowym Jorku.

– Bo wtedy mieliśmy Halloween! Wszyscy się przebrali.

– A odkąd to przejmujesz się tym, co robią inni?

– Eee, od zawsze?

Zbliżył się i szturchnął mnie końcówką banana w bok.

– I właśnie dlatego się na to skusimy. Wyjdziemy poza stereotypy i zrobimy coś, czego nie robią inni. Będziemy się wygłupiać, ponieważ im bardziej na początku będziemy się czuć niezręcznie, tym później będzie lepiej.

Zamrugałam kilkakrotnie.

– Nic z tego, co właśnie powiedziałaś, nie ma sensu.

– Mówię jedynie, że będziemy się dobrze bawić i zwiedzać miasto przebrani za kojarzące się z seksem owoce, ponieważ nie przejmujemy się tym, co myślą o nas inni. Życie jest za krótkie, aby się nie wydurniać i w pierwszy lepszy sobotni wieczór nie przebierać za owoce.

– Jesteś dziwny.

– Tak, jestem. – Ponownie podał mi mój kostium. – A teraz się przebierz. – Otworzyłam usta, by nadal się spierać, ale uciszył mnie, kładąc palec na moich wargach. – Obiecałaś, że będę mógł zostać twoim trenerem, więc przestań się stawiać i chodźmy.

Niechętnie włożyłam na siebie strój śliwki i wyszłam z pokoju, czując się jak idiotka. Byłam okrągła, pulchna i bardzo fioletowa.

Connor spojrział na mnie i wybuchnął śmiechem.

– Rety, wyglądasz lepiej niż to sobie wyobrażałem.

– Nie ma mowy, bym wyszła na ulicę w takim stroju – oświadczyłam.

– Na pewno tak wyjdiesz. Chodź. – Podszedł do stołu w jadalni, z którego zgarnął wielki magnetofon typu boomboks. Po co mu on? Facet był pokręcony na najlepszy ze sposobów.

– Dokąd właściwie idziemy? – zapytałam. – I po co nam to radio?

– Damy przedstawienie na Times Square – odparł. Wziął leżące na blacie kluczyki. –
Idziemy.

Przedstawienie? Nie, niemożliwe. Nie pisałam się na żadne publiczne upokorzenie.

– Przepraszam, Connor. Nie lubię ściągać na siebie uwagi. Nie mam aż tak wielkiej
pewności siebie.

– Wiem. I właśnie dlatego to robimy.

– Nie damy przedstawienia.

– Och, damy, Kapturku. – Przytaknął, szczerząc się od ucha do ucha. – Damy.

– Nie. – Tupnęłam. – Nie damy.

Nim się jednak obejrzałam, stałam pośrodku Times Square przebrana za śliwkę, a obok
mnie banan wkładał kasetę do magnetofonu. Skąd ją w ogóle wytrzasnął?!

Wokół nas zaczęli gromadzić się przechodnie. Wyglądali na turystów, więc ucieszyła
mnie myśl, że prawdopodobnie nigdy więcej ich nie zobaczę. Przeraziły mnie jednak telefony
w ich dłoniach, którymi zamierzali nas nagrywać.

– Connor, to dla mnie zbyt wiele – przyznałam, bo czułam się głupio.

– Jeszcze nie. Ale zaraz tak będzie – wyjaśnił. Wcisnął odtwarzanie i z głośników
popłynęła piosenka Irene Cary *What a Feeling*. Czy on naprawdę puszczał utwór z filmu
Flashdance?

Chwilę później zaczął tańczyć wokół mnie jak szaleniec. Wykonywał sugestywne ruchy
biodrami, przy czym kołysała się końcówka banana. Obracał się i posuwał powietrze.

– Tańcz, Kapturku – rzucił do mnie i pomachał.

Czułam się tak bardzo zakłopotana, gdy ludzie wokół nas wybuchali dzikim śmiechem.

– Nie mogę tańczyć, udając, że nikt nie patrzy – ostrzegłam.

– Dobrze. To tańcz z myślą, że patrzają, i miej gdzieś, co o tobie pomyślą. – Zbliżył się,
wziął mnie za rękę i je ścisnął. – Aaliyah?

– Tak?

– Ufasz mi?

Patrzył z tak wielką szczerością. W jego oczach dostrzegłam nadzieję, podniecenie
i wiarę...

Kurde.

Ufałam mu.

Pozwoliłam więc się objąć i w ten oto sposób śliwka zaczęła tańczyć z bananem.
Obracaliśmy się coraz szybciej, a im bardziej się ruszałam, tym bardziej się śmiałam. Im bardziej
rechotałam, tym bardziej zapominałam o gapiach. Kiedy Connor mną kręcił, czułam się wolna.

Przetańczyliśmy sporo piosenek, każdą wypełniliśmy naszą pozytywną energią, a kiedy
ostatnia dobiegła końca, poprosiłam swojego towarzysza, by puścił kasetę od początku.

Powrót Connora do mojego życia odbierałam jako błogosławieństwo, na które nie
zasługiwałam. Niekiedy zastanawiałam się, czy to wszystko jest prawdziwe, czy może trafiłam
do alternatywnego świata, w którym superbohaterowie żyją naprawdę i przybywają innym na
ratunek.

Rozmowa z Connorem była jak spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem – łatwa.
Wcześniejszy urok chłopaka jeszcze się wzmógł. Kapitan o tym nie wiedział, ale desperacko
potrzebowałam jego przyjaźni.

Zadania, które wymyślał jako trener, nieco mnie przytłaczały. Każdego ranka dawał mi
listę.

Zatańcz w mojej sypialni do jakiegoś pozytywnego kawałka.

Powiedz „nie” komuś, na kim ci zależy.

Zjedz coś niezdrowego.

Wciąż próbowałam zebrać się na odwagę, aby skreślić numer dwa i trzy z listy; jedynka była prosta, skoro Connor przygotował mi również spis pozytywnych utworów, które mogłam w tym celu wykorzystać.

Firework Katy Perry,

Best Life Cardi B (feat. Chance the Rapper),

All I Do is Win DJ Khaled,

Can't Stop the Feeling Justin Timberlake,

You Got It VEDO.

Piosenki mnie ucieszyły, niemniej na początku czułam się dziwnie, wykonując pierwsze zadanie. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób miało mnie to nauczyć kochać samą siebie, ale jeśli mogłam tańczyć na środku Times Square przebrana za śliwkę, z łatwością mogłam to również zrobić w jego pokoju. Postawiłam na wygibasy z samego rana, tuż po prysznicu. Owinęłam się ręcznikiem i poruszałam się tak, jakby na niczym mi nie zależało.

Dodałam własne tytuły:

This is Me Keala Settle & The Greatest Showman Ensemble,

I Am Yung Baby Tate (feat. Flo Milli),

Brown Skin Girl Beyoncé.

Tańczyłam nawet w dni, w które moje zwątpienie przemawiało głośniejsze niż piosenki. Wtedy wkładałam w to jeszcze więcej wysiłku. Zaczęłam również tańczyć przed lustrem zupełnie naga, wpatrując się we własne ciało, obserwując wady, jakie wytykał mi były narzeczony. Rozstępy. Małe piersi. Gruby tyłek. Wszystko to powracało do mnie, gdy tylko zaczynałam kołysać biodrami.

I śpiewałam, pozwalając wibrować słowom na mojej skórze.

– O, świetnie! Chyba mamy tu imprezę! – rzucił Connor, wchodząc do mojego pokoju w poniedziałkowy poranek i wymachując rękami.

– Ej! – krzyknęłam i obróciłam się twarzą do niego, całkowicie goła. Jedynym materiałem, jaki na sobie miałam, był ręcznik na włosach.

– Cycki! – wrzasnął, obrócił się i zakrył oczy. – Cholera! Przepraszam, Aaliyah! Usłyszałem kawałek z *Króla rozrywki*, od zawsze kręci mnie ten musical, więc wszedłem, ale, szczerze, nie spodziewałem się aż takiej rozrywki – paplał. Pogłębił się odcień czerwieni na jego twarzy, przez co zaczęłam chichotać na widok jego skrępowania. Chyba jego policzki były nawet bardziej szkarłatne niż moje. – Przepraszam, że krzyknąłem „cycki”. Zachowałem się jak nastolatek, który zobaczył je po raz pierwszy. A przecież tak nie było. Widywałem je wcześniej. Wiele razy. To znaczy niewiele, ale też nie kilka. Na pewno widziałem więcej niż kilka cycków. W dorosłym wieku widziałem zupełnie normalną, przeciętną liczbę piersi. Nie dziwnie niską i też nie absurdalnie wysoką. Ale wiesz, o co mi chodzi. Twoje cycki nie są pierwszymi, które udało mi się zobaczyć, więc pewnie nie powinienem się tak wydzierać, jak jakiś psychopata, chociaż chciałem powiedzieć, że twoje cycki warte są krzyku. To znaczy, kurwa, lepiej już pójść – stwierdził zdenerwowany. Poruszał się, nadal zasłaniając sobie oczy.

– Connor, uważaj na...

Bum! Wszedł prosto w futrynę.

Uniósł rękę i pomachał.

– Nic mi nie jest. Dobra. Wychodzę. Pa.

Kiedy odszedł, nie pozostawił po sobie uczucia dyskomfortu. Jedynie wesołość.

Rozdział 29

Connor

Cycki, cycki, cycki...

Kurwa. To coś więcej niż zwykły biust. To pełne, dojrzałe, jędrne, pyszne piersi. Aaliyah Winters to dzieło sztuki. Nie musiałem oglądać jej nagiej, aby to wiedzieć, gdy jednak udało mi się zobaczyć ją bez ubrania – nie żałowałem.

Jasne, powinienem był zapukać. Przecież to naczelna zasada współlokatorów, ale jakoś nie pomyślałem o tym. Kiedy usłyszałem, że śpiewa stary, dobry Hugh Jackman i jego ekipa, moje ciało samo odpowiedziało na ten dźwięk.

Piersi, piersi, piersi...

Cholera, Kapturku, dlaczego musisz tak wyglądać? Tak idealnie? Dlaczego musisz mieć tak piękne krągłości obleczone tak gładką skórą? Dlaczego musisz być taka seksowna?

Pragnąłem podejść do niej i pozwolić dłoniom na wędrówkę – choć zapewne nie powinienem myśleć tak o współlokatorce. Zwłaszcza że byłem jej nieoficjalnym trenerem mentalnym. Sprośne myśli nie były czymś właściwym w stosunku do nowej klientki, ale przecież jestem tylko człowiekiem. Człowiekiem siedzącym w domowym gabinecie z niezwykle twardym fiutem.

Później tego ranka słuchałem muzyki dochodzącej z jej pokoju i zastanawiałem się, czy znów tańczy. Nago. Z niezakrytymi niczym piersiami.

Odchyliłem się w fotelu, opuściłem powieki i odchrząknąłem. Przed oczami stanęła mi Aaliyah, gdy poruszała się w takt melodii, kołysała biodrami, jej ciało tańczyło do rytmu.

Obojczyki, sutki. Usta... tak inne niż moje.

Pragnąłem jedynie poruszać się wraz z nią, tańczyć przytulony do jej skóry. Niestety miałem jedynie kutasa i rękę, żeby zafundować sobie pewną przyjemność. Zsunąłem spodnie i chwyciłem członek. Zacząłem pocierać go, myśląc o Kapturku, o jej ciele, o jej krągłościach.

Kurwa, chciałem jej spróbować. Przypuszczałem, że smakowała jak najlepszy narkotyk.

Poprawiłem się w fotelu, odchyliłem jeszcze bardziej, intensywniej poruszając dłońmi na fiucie. Mocniej zaciskałem palce, wyobrażając sobie, że to usta Aaliyah, że ssie mnie, gdy pieszczę jej sutki, następnie wciągam ją na siebie, nakłaniam, by usiadła mi na twarzy. Lizałbym jej przepyszne soki...

– Connor, zamawiam... Jezu! – krzyknęła Aaliyah, zmuszając mnie, bym otworzył oczy sekundę przed pojawieniem się orgazmu i... *Kurwa, nie*. Nie mogłem zatrzymać tego pociągu, bo już wypadł z cholernych szyn.

– Ja pierdole! – Poderwałem się z fotela i obróciłem do niej plecami. Pospieszyłem do kąta gabinetu i spuściłem świńskie myśli do kosza na śmieci. – Kurwa mać – jęknąłem. Tak, zgadza się. Jęczałem, spuszczając się do śmietnika, bo nawet w tak żenującej sytuacji orgazm to orgazm i, cholera, wspaniałe uczucie. Po wszystkim jednak wstyd był jedynym, co we mnie pozostało.

Czułem się jak przyłapany z Playboyem dzieciak. W jakiś dziwny sposób Aaliyah była jednocześnie takim czasopismem jak i osobą, która mnie z nim przydybała.

Obróciłem się, aby pokazać skrajne upokorzenie oraz przeprosić, że weszła i zobaczyła to, co zobaczyła, ale kiedy zerknąłem, drzwi były zamknięte, a ona znajdowała się po ich drugiej

stronie. Myśląc o całym zdarzeniu po czasie, stwierdziłem, że zapewne powinienem je zamknąć, zanim zacząłem marszczyć freda, ale – jak mawiają – kretyn zawsze pozostanie kretynem.

– Przepraszam! Zobaczyłam, że otwarte, i cóż, chciałam zapytać, czy mam zamówić jakieś śniadanie! – wykrzyknęła z korytarza. – To nic takiego. Jeszcze raz przepraszam.

Na chwilę zapadła cisza.

Czułem się jak skończony debil.

Zboczony dupek.

Aaliyah zaraz odezwała się ponownie:

– To... – zająknęła się. – Chcesz jajecznicę? Zaproponowałabym ci kielbaski, ale myślę, że masz dość.

Prychnąłem pod nosem, czując, że wstyd nieco przygasa. Mogła pozwolić, by sytuacja nadal była niezręczna, ale zamiast się boczyć, podeszła do sprawy z humorem.

Cholera.

Naprawdę lubiłem tę dziewczynę.

Rozdział 30

Aaliyah

Pierwsze tygodnie dzielenia mieszkania z Connorem zdawały się łatwe – nawet jeżeli liczyć nasze żenujące wpadki. Jeśli już, te doświadczenia sprawiły, że się rozluźniliśmy, i że było nam bardziej komfortowo. Mimo wszystko widział mnie naga, a ja widziałam jego gdy... cóż, był pobudzony, zatem większość spodziewanych między współlokatorami niezręczności mieliśmy już za sobą.

Odfajkowane.

Jeśli miałabym być ze sobą szczerą – na co każdego dnia kładłam szczególny nacisk – powiedziałabym, że chciałabym wiedzieć, o czym myślał wtedy w fotelu, gdy robił sobie dobrze obiema rękami.

Tak, używał ich obu.

Musiał mieć dwie, by objąć wielkiego Kapitana Amerykę. Niezwyciężonego Hulka. Swojego Iron Mana.

Młot Thora. Przypuszczam, że mógłby nim wbić kobietę wprost do Asgardu.

Działaj tym młotem, Connor.

Po tych niefortunnych doświadczeniach – cóż, być może dla niego, bo mnie ten widok nie przeszkadzał – stworzyliśmy zasady mówiące, że drzwi powinny być zamknięte podczas intymnych chwil sam na sam ze sobą. A jeśli były zamknięte, obowiązywał zakaz wstępu.

Wymyśliliśmy również inne zasady.

Na przykład taką, że pytania do gazety zostaną zadane z dala od domu, aby Connor miał swoją kryjówkę – bezpieczne miejsce, do którego może wracać po zazwyczaj długich godzinach pracy. I mimo zasad – nawet jeśli ja nie poruszałam spraw dotyczących wywiadu w domu – Connor i tak opowiadał o pracy w miejscu, które powinno stanowić jego bezpieczną przystań.

Niekiedy pojawiał się po dwudziestej pierwszej, szedł prosto do gabinetu i nie wychodził z niego aż do rana.

W niedzielę budziłam się wcześniej i szłam na grób Granta, więc czasami dziwiłam się, zastając Connora nadal przed ekranem komputera. Pukałam wtedy w futrynę, na co unosił zmęczony wzrok.

– Wczesny poranek czy późna noc? – zapytałam któregoś dnia.

Spojrzał na zegarek, jęknął i otarł twarz.

– Późna noc. Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

– W niedzielę odwiedzam grób Granta. Wstaję, żeby móc oglądać wschód słońca i czytać mu komiksy.

Otarł zaspane oczy i obdarzył mnie leniwym uśmiechem.

– Fajnie.

– To tradycja, którą stworzyłam.

Wstał z fotela i ruszył w moją stronę.

– Mogę jechać z tobą?

Zaskoczył mnie tą prośbą. Wiele miesięcy próbowałam nakłonić Jasona, by mi towarzyszył, ale zawsze mówił, że to za wcześnie i że jest to zbyt dziwne.

Natomiast Connor spytał mnie o pozwolenie sam z siebie, mimo że był niewyspany.

– Nie jesteś zmęczony? – zagadnęłam.

– Możemy zaparzyć sobie kawę na wynos – odparł. – Pamiętam, że przed laty opowiadałaś o Grancie, o tym, że był dla ciebie ważny. Czułbym się zaszczycony, gdybym mógł poznać tak bliską ci osobę.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że z ekscytacji poczułam motyle w brzuchu. Jakby Grant nadal żył i miał się dobrze.

– Jeśli tylko chcesz iść, to zapraszam.

– Chcę – wyznał. – Zaparzę kawę i będziemy mogli ruszać.

Zaopatrzyliśmy się również w koce i komiksy. Na cmentarzu Connor rozłożył materiał na trawie i z uśmiechem wpatrywał się w płytę nagrobną. Usiadłam, a on zaraz poszedł w moje ślady.

– Sporo tu ćwierćdolarówek – zauważył.

– Tak, zostawiam jedną, ilekroć tu przychodzę. Grant mawiał, że jeśli cent przynosi szczęście, ćwierćdolarówka przyniesie je dwadzieścia pięć razy bardziej. Ilekroć jakąś znalazłam, wydawało mi się, że to całus od Granta. Wiem, to głupie.

– Nie ma w tym niczego głupiego.

– Jason sądził, że to głupie – wyznałam.

– Jason uważał również, że Włochy to kontynent. Jego zdanie się nie liczy – prychnąłem. No tak.

– Opowiesz mi o Grancie? – poprosił Connor. Ugiął nogi i oparł przedramiona o kolana.

– Naprawdę chcesz o nim słuchać?

– Tak. O waszych doświadczeniach. Chcę usłyszeć wszystko, czym zechcesz się ze mną podzielić.

To takie dziwne. Jason nigdy nie pytał, nigdy nawet się nie zastanawiał. Connor zaś wydawał się szczerze ciekawy mojej przeszłości, tego, co stworzyło mnie taką, jaką jestem. Mówiłam o Grancie, jakbym opowiadała o ojcu. Tak wiele dla mnie znaczył i spodobało mi się to, że gdy tylko otworzyłam usta, Connor chłonał każde słowo, które z nich wypłynęło.

Potem czytał komiks, dzięki czemu serce niesamowicie mi urosło. Nie miał zielonego pojęcia, jak bardzo zachwyciłam się tym, że mi towarzyszył. Czułam się wspaniale, mając kogoś, z kim mogłam oglądać wschód słońca, gdy siedziałam przy grobie Granta.

W końcu nadszedł czas powrotu. Connor wyjął portfel, z niego ćwierćdolarówkę i zostawił monetę na płycie nagrobnej. Zastanawiałam się, czy zdawał sobie sprawę z tego, że był bardzo dobrym człowiekiem.

Każdego dnia budziłam się i ku swojej rozkoszy uświadamiałam sobie, że nie jestem w apartamencie sama. Fakt posiadania współlokatora wiązał się z pewną rodzaju pociechą, nawet jeśli przez dłuższy czas nie wchodziłam z nim w interakcje. Wiedziałam, że jeśli cokolwiek się spieprzy, tuż za rogiem jest ktoś, kogo mogłam poprosić o pomoc.

Mimo to martwiłam się o Connora – tym, że tak ciężko pracuje.

Pewnej nocy obudziłam się o trzeciej i poszłam do kuchni po wodę. Zastałam go w gabinecie, gdy coś pisał. Siedział pochylony, na jego twarzy widziałam silne zmęczenie. Nie przeszkadzałam mu, ale widok ten pozostał ze mną przez kilka dni, aż poczułam impuls, by zainterweniować. Być może miałam przekroczyć jakieś granice, ale kiedy pewnego wieczoru wrócił do domu, rozluźnił krawat i się skrzywił – wiedziałam, że powinien odpocząć. Miałam pewność, że sam nigdy się na to nie zdecyduje.

Zamknął drzwi, a ja usłyszałam zza nich jego głośne westchnienie. Zapukałam

dwukrotnie, więc zaprosił mnie do środka. Trzymałam za plecami coś, co miało go przekonać do wolnego.

– Cześć, Kapturku. Co tam? – Uśmiechnął się szczerze, ale dostrzegłam zmęczenie w jego oczach. Oparłam się o futrynę.

– Musisz zrobić P.W.

Uniósł brwi.

– Że co?

– Przerwę, współlokatorze. Chodź. Zabijasz się tu. Zaharujesz się na śmierć, więc musisz zrobić sobie wolne.

– Chociaż to dość kuszące, nie mam na to czasu.

– Musisz więc go znaleźć, inaczej twoje ciało zacznie się psuć, a przecież powinno funkcjonować prawidłowo. Nic dobrego nie wyniknie z tego, że zapracujesz się na śmierć.

– Mówisz jak moja matka – mruknął, nim wytrzeszczył oczy. – Cholera, zapomniałem do niej oddzwonić. Pewnie zostawiła z milion wiadomości.

– To nic. Zdołasz zadzwonić do niej jutro, gdy już porządnie sobie odpoczniesz. Chodź.

Uniósł brwi.

– Nie odpuścisz, co?

– Nie. A jeśli się zgodzisz, mam dla ciebie niespodziankę. – Wyjęłam pudełko zza pleców i trzymałam je przed sobą.

Zmrużył oczy.

– Co jest w pudełku, Kapturku?

– Chyba będziesz musiał wstać i wyjść zza biurka, by się przekonać, Kapitanie.

Zawahał się, ale w końcu odsunął fotel i zbliżył się do mnie. Rozerwał taśmę, którą zakleiłam karton i sapnął, gdy zajrzał do środka.

– Czy to...? – szepnął.

– Tak.

– Czy są dla mnie...?

– Mhm.

Sięgnął do środka po skarb – znany również jako chettosy paws – ale klepnęłam go w rękę i odsunęłam pudełko, nim zdołał wsadzić palce do środka.

– Nie! Dostaniesz je dopiero, gdy zgodzisz się na przerwę.

– Gdzie je znalazłaś?

– Dobry zawodnik nigdy nie zdradza sekretów swojej gry. To co powiesz? Mamy tę umowę?

Porwał jedną torebkę chrupek z pudełka, otworzył ją i zaczął pożerać cheetosy.

– Dobra – rzucił z pełnymi ustami, uśmiechając się jak dzieciak w bożonarodzeniowy poranek.

Wzięliśmy chrupki wraz z innymi przekąskami i napojami na dach, aby pogadać. Chciałam jedynie, by Connor nieco się rozluźnił. Widziałam, że zbyt wiele na siebie bierze, jakby chciał przejąć panowanie nad całym światem. Pragnęłam jedynie, by choć na chwilę odzyskał panowanie nad samym sobą, aby nauczył się zwolnić.

Zadawaliśmy sobie przeróżne pytania. Jak zwykle w jego przypadku, rozmowa miała lekki charakter, aż wreszcie widziałam, jak się rozluźnia i zaczyna żyć chwilą obecną.

– Gdybyś mogła mieć w domu jakiegokolwiek zwierzę, jakie by to było? – zapytał, gdy kończył trzecią paczkę chrupek.

– To akurat proste. Psa.

– Wiedziałem, że jesteś psiarą.

Przytaknęła.

– Kiedyś byłam wolontariuszką w schronisku dla maltretowanych psiaków. Nie mogłam uwierzyć, jakim torturom ludzie poddawali te biedne stworzenia. Mieliśmy takie, które zostały skrzywdzone ponad wszelkie pojęcie. Przeszły traumę, został strach, niekiedy pojawiała się nawet depresja, ale z czasem pozwalały nam do siebie podchodzić. Czy potrzeba było sporo czasu, aby zdobyć ich zaufanie? Oczywiście, ale kiedy już zaufały, obdarzały nas cudowną miłością. Żadne stworzenie na świecie nie kocha tak bezwarunkowo jak pies. Niestety, jeśli ich prześladowcy wracali, one nadal ich kochały. Ziemia nie zasługuje na psy.

– Święta prawda. Gdybym miał czas, na pewno sprawiłbym sobie psa.

– Czasami w życiu należy wygospodarować czas.

Uśmiechnął się.

– Chyba zacznę od przerw ze współlokatorką, aby powoli przyzwyczajać się do myśli o psie.

– Tylko przygarnij, nie kupuj! W schroniskach jest pełno psiaków, które z pewnością zmienią twój świat na lepsze.

– Tak – mruknął. Spojrzał na mnie niebieskimi oczami, a w jego policzkach pojawiły się dołeczki. – Przypuszczam, że tak.

Musiałam odwrócić wzrok, ponieważ ilekroć wpatrywał się we mnie zbyt długo, w moim brzuchu motyle podrywały się do lotu. Zaczęłam skubać skórki przy paznokciach, aby się czymś zająć.

– Wiesz, którego powiedzenia zawsze nienawidziłam?

– Jakiego?

– Tego, że mężczyźni są jak psy. Dlaczego ludzie bez szacunku odnoszą się do psiaków? Przecież one są lojalne, nawet jeśli źle je traktujesz. Możesz wrzeszczeć, a one nadal do ciebie przyjdą i będą cię kochać. Jasne, może czasem narobią na dywan, czy zeżrą ci buty, ale w ich oczach widać szczerą wyrzutę sumienia, gdy popełnią jakiś błąd. I się uczą. Psy są lojalne i się uczą! A faceci... cóż, są tylko facetami. To najgorszy gatunek jaki przychodzi mi go głowy. Żadne świny, szczury, węże... To mężczyźni są najgorsi. – Spojrzałam na niego i posłałam mu skruszony uśmiech. – Bez obrazy, oczywiście.

– Spoko. Możesz mnie zaliczyć do tej grupy.

– Ale ty nie traktujesz źle kobiet. Właściwie to nie chcesz mieć z nimi zbyt wiele do czynienia, nie chcesz trwonić ich czasu. To co innego. Jason mnie rozpalił. Na początku mówił właściwe rzeczy, ale przestał, gdy zdał sobie sprawę, że mnie omotał. Kiedy się do niego wprowadziłam, jego maska opadła. Zawsze uprawiał jakieś gierki. A ty w nic nie grasz. Nawet się nie starasz, bo nie chcesz zawracać kobietom w głowach. To szlachetne.

Machnął ręką.

– Eee, nie wiem czy to szlachetne, czy to tylko oznaka strachu.

– A czego miałbyś się bać?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Wielu rzeczy, Kapturku.

Rety, do tych dołeczków powinno być dołączone ostrzeżenie. Connor Roe był niemal idealny. Miał wygląd, osobowość, urok... Brakowało mu jedynie zaangażowania w związki.

– Regularnie okłamuję samego siebie.

– W sprawie relacji z kobietami?

– Tak. To znaczy, wiele pracuję... jestem pracoholikiem, ale gdybym chciał, gdybym naprawdę tego pragnął, mógłbym być z kimś w związku.

– W takim razie dlaczego jesteś sam? Przecież mógłbyś mieć każdą kobietę na świecie.

Daleko ci do dupka. Jesteś czarujący, hojny, a niedawno dowiedziałam się, że jesteś również znany na TikToku. Pewnie poszedłbyś na całość i nagrał dla swojej partnerki filmiki, dzięki którym i ona byłaby sławna. Więc jaki masz powód?

– Podać ci bzdurną wymówkę, czy powiedzieć prawdę?

– Myślałam, że umówiliśmy się jedynie na to drugie.

– Nie znalazłem miłości, bo jej nie szukałem – wyjaśnił. – Uważam, że jest piękna. Do diabła, właśnie dla tego żyję, dla jej przebłysków. Przeraza mnie jednak miłość ta na zawsze, ponieważ nie wiem, ile będę cierpiał, gdy coś pójdzie nie tak. Mama niemal dwa razy umarła w ciągu mojego życia. To nie było nic nagłego. Dwukrotnie oglądałem jej zmagania z rakiem, jej cierpienie. Musiałem pogodzić się z myślą, że w dość młodym wieku zostanę sierotą. To mnie niemal zabiło. Nie chciałbym już nigdy tracić ukochanej osoby, więc nie pozwalałam sobie na zbliżenia. Obawiam się prawdziwej miłości, bo wiąże się ze stratą. Tak naprawdę nic nie trwa wiecznie.

Rozmawialiśmy już wcześniej na bardzo wiele tematów, mimo to czułam, że to wyznanie Connora padło z głębi serca. Otworzył się przede mną na temat, którego – byłam pewna – nie poruszał nawet przed samym sobą.

– Zabawne – odparłam, przeczesując włosy palcami. – Wydaje mi się, że stanowią twoje przeciwieństwo. Uganiam się za miłością, bo nigdy jej nie zaznałam. Gdybym dostała szansę, by mieć mamę, nawet bym nie pomyślała o tym, że mogę ją utracić. Dla mnie kochać raz jest lepsze, niż nie kochać wcale. Ale pogoń za miłością doprowadziła mnie do ludzi takich jak Jason czy mój były chłopak Mario. Oddałam się dobrowolnie ludziom, którzy prawdopodobnie w ogóle na mnie nie zasługiwali.

– Wow – szepnął. Pokręcił głową i powoli zakłaskał.

– Co?

– Miło słyszeć, że w końcu zdałaś sobie sprawę z tego, co ja zobaczyłem już w pierwszej chwili, gdy cię poznałem.

Zmarszczyłam nos i wzruszyłam ramionami.

– Potrzeba było dwóch mężczyzn, którzy mnie zdradzili, próby małżeństwa i udawanego trenera mentalnego, żeby mnie do tego doprowadzić.

– Nieważne, że zrozumienie tego zajęło ci aż tyle czasu. Czy teraz moja kolej na głębokie pytanie?

– Dawaj.

– Czy kiedykolwiek próbowałaś odnaleźć rodziców?

Parsknęłam śmiechem.

– Tak, ale zawsze trafiałam w ślepe zaułki. Poddałam się kilka lat temu, bo po co to robić? Jak długo mogę szukać kogoś, kto nie szuka mnie?

– Niech żałują, że cię nie znają.

Otworzyłam usta i spojrzałam mu w oczy. Przysięgam, moje chore serce mocniej dla niego zabiło.

Obdarzyłam go wyrażającym zawstydenie uśmiechem i pokręciłam głową.

– Nie rób tego, Connor.

– Czego?

– Nie sprawiaj, bym czuła się ważna.

Pojawiły się jego dołeczki. Boziu, nie powinny aż tak bardzo mi się podobać.

– Hej, Kapturku?

– Tak, Kapitanie.

– Nagrasz ze mną taniec na TikToka?

Rozdział 31

Aaliyah

Najgorsze w mieszkaniu z Connorem było to, że cechowały go atrakcyjny wygląd i dobroć. To naprawdę powinno być nielegalne. Nikt nie powinien prezentować się tak przystojnie i zachowywać się tak grzecznie – inni faceci mieli przez to pod górkę. No i jego ulubionym hobby były regularne spacerunki bez koszuli. Niekiedy pojawiał się w salonie spocony, a ja czułam wtedy mrowienie w podbrzuszu, jakbym przez wiele długich lat nie widziała nagiego męskiego torsu.

Umieśnione ciało mocno mnie kręciło. Jednak chodziło również o to, jak Connor stawał się biznesmenem i prowadził profesjonalne rozmowy handlowe. Kawaler na kierowniczym stanowisku. Wykazywał się dokładnością, rozmawiał autorytarnie, a jego siła mnie podniecała.

Z drugiej strony kręciły mnie również jego kiepskie żarty. Wystarczyło, że patrzyłam, jak poruszają się jego usta, gdy mówi lub jak niekiedy przygryza dolną wargę, gdy próbuje przypomnieć sobie puentę. Seksowne.

A jak gotuje? Rety. Podniecał mnie, gdy przygotowywał jajecznicę. Stawałam się napalona, gdy przypalał grzanki.

Śmiech, zmarszczki w kącikach oczu, głupkowate uśmieszki. Wszystko w nim mnie pociągało i nie wiedziałam, czy zdołam żyć bez niego, czy będę potrafiła go sobie odpuścić. Im dłużej istniał w moim świecie, tym bardziej chciałam, żeby w nim został. Zaczęłam pragnąć, by zobaczył we mnie kogoś więcej niż współlokatorkę czy przyjaciółkę.

– Na pewno to dobrze wygląda? – zapytał Connor, gdy staliśmy przed starym magazynem, gdzie miała odbyć się jego sesja fotograficzna do „Passion”. Ubrano go w zielony, aksamitny, skrojony na miarę garnitur. Włosy zaczesano do tyłu z dodatkiem żelu, a makijażystki uwijały się przy jego twarzy, gdy stałam nieopodal i to wszystko obserwowałam.

Cała ekipa przygotowywała go do sesji z jedną z najlepszych fotografek w branży – Jean Paxon. Ta kobieta robiła zdjęcia rodzinie królewskiej, dlatego fakt, że zgodziła się pracować dla naszego czasopisma to istny cud.

– Wyglądasz niesamowicie – odpowiedziałam. W dłoniach trzymałam jego kawę i swoją herbatę. – Poza tym będzie kilka zmian stroju. Znajdujesz się w rękach specjalistów i pamiętaj, że zawodowo robisz podobne rzeczy na TikToku.

– Ech, to coś więcej niż wygłupy w mediach społecznościowych. Ustawiono tu z pięćdziesiąt reflektorów! W dodatku gazeta trafi do sklepów. Nie chcę, by zdjęcia wyszły beznadziejnie przez moją niezbyt urodziwą twarz.

Przewróciłam oczami.

– Nie masz nieurodziwej twarzy, Connor.

– Uważasz, że jestem przystojny, Kapturku? – zaczął się droczyć.

– Nie. Jesteś ohydny. Masz krzywy nos, wąskie usta, zbyt oddalone od siebie oczy, ale wyretuszujemy to. Potrzebuję jednego przyzwoitego zdjęcia, by nie wylecieć z pracy. A teraz weź tę kawę i przestań marudzić.

Uśmiechnął się i szturchnął mnie w rękę.

– O, też uważam, że jesteś piękna.

Osiol.

– Masz też wspaniałą szminkę na ustach. Czerwoną. Ten kolor ci służy.

Zarumieniłam się.

Nie podobało mi się, że tak bardzo uwielbiałam jego komplementy. Pragnęłam go przez to jeszcze bardziej.

Jeśli choć w najmniejszym stopniu denerwował się sesją, nie dawał tego po sobie poznać. Stał na planie i natychmiast dostosował się do wskazówek Jean. Wyglądał jak zawodowy, seksowny biznesmen. Na niektórych zdjęciach widać było luz czy otwartość. Najbardziej przypadły mi do gustu te ujęcia, na których się uśmiechał, ponieważ ukazywały jego serce.

Kiedy nadeszła pora, by zapozował bez koszuli, na co nalegała Jean, poczułam, że się czerwienię.

– Cholera – mruknęła stojąca za mną dziewczyna z ekipy, gdy wpatrywała się w wyrzeźbione ciało Connora. – Mogę sobie jedynie wyobrazić, co ma w spodniach.

Młot Thora, droga pani.

W spodniach tego mężczyzny kryła się potężna siła. Sprawdzając w słowniku hasło „Connor”, można się było dowiedzieć, że słowo to oznaczało również „duży penis”. Nie zmyślałam, a z moich obserwacji wynikało, że imię mężczyzny pasowało do jego... klejnotów.

Czasami internetowe poszukiwania prowadziły do naprawdę dziwnych miejsc.

– Spotyka się z kimś? – zapytała. – Może mogłabym spróbować...

Włoski stanęły dęba na całym moim ciele, gdy to usłyszałam.

– Tak, ma kogoś – skłamałam.

Tak, zgadza się, oszukałam ją.

Zaczęłam ściemniać, bo pomyślałam, że miałyby flirtować z moim facetem... eee, moim współlokatorem, obudził wściekłość w moim wnętrzu. Kim ona była, by tak się zachowywać? Mówiła o jego przyrodzeniu? Nie miała wstydu, by ślinić się na widok faceta, który starał się wykonywać swoją pracę?

To nie jest kawał mięsa, paniusiu! To człowiek! Miejsze trochę szacunku.

No i nie wyłapała moich wskazówek? Rzuciałam je cały dzień. Pomalowałam usta czerwoną szminką, bo miałam nadzieję, że Connor to zauważy – co też się stało. Nie zapięłam bluzki pod samą szyję. Właściwie zostawiłam rozpięte dwa guziki. Włożyłam spódnice, która nie zakrywała łydek oraz dziesięciocentymetrowe szpilki, przez które niebawem będą boleć mnie stopy.

Na litość boską! Nie widziała, że mało brakowało, a bzykałabym na planie jego nogę? Sekundy dzieliły mnie od tego, by rzucić mu stanikiem w twarz. Czerwonym biustonoszem. Czerwonym!

Jakim cudem ta laska tego nie widziała? Nie wyłapała mojej aury?

Brak szacunku był obrzydliwy, a Connor Roe niedostępny.

Przechyliłam głowę, nie chcąc odrywać wzroku od jego brzucha.

– Rety, szczęściara. Oddałabym wszystko, by móc spędzić z nim choć dzień.

– Wiem.

– A jego usta... Cholera. Założę się, że wyczynia nimi niestworzone rzeczy. Zapewne będę dziś o nich śnić.

Nawet się, kurwa, nie waż!

Niemal miałam wyrzuty sumienia, bo ją oszukałam. Jednak czy naprawdę było to kłamstwo? Zapytała, czy się z kimś spotyka, a przecież cały czas spotykał się ze mną. W salonie, w kuchni, na dachu. Spotykaliśmy się niekiedy, gdy uprawiałam jogę i gdy jedliśmy obiad w jadalni. Można by powiedzieć, że dość często się spotykaliśmy.

Boże. Traciłam głowę. Connor musiał natychmiast włożyć koszulę.

Na koniec przenieśliśmy się do Central Parku, w którym wystąpił w czarnych eleganckich spodniach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami. Wyglądał idealnie, a jednocześnie swobodnie. Mimowolnie zauważyłam, że przechodnie – zarówno kobiety jak i mężczyźni – zwracali uwagę na jego urodę.

Niemożliwe było go nie zauważyć. Gdyby nie działał w branży nieruchomości, z łatwością mógłby zostać modelem.

– Chodź tu, Kapturku – zawołał, czym wyrwał mnie z zamyślenia. – Chcę mieć z tobą zdjęcie.

Parsknęłam śmiechem.

– O nie, nie trzeba. Lepiej mi za aparatem.

– Nie. Muszę mieć zdjęcie z kimś, kto jako jedyny w życiu przeprowadził ze mną wywiad. To wielka rzecz, więc chodź tu.

– Dobry pomysł – zgodziła się Jean. – A jeśli nie trafi do artykułu, będziecie mieć świetną pamiątkę.

Spojrzałam na swój spory dekolt i usłyszałam jęk Connora.

– Przestań. Jak zawsze wyglądasz cudownie – powiedział i na mnie pomachał.

Zawahałam się, ale nie chciałam zatrzymywać ekipy. Maiv by mnie udusiła, gdybyśmy nie zmieścili się w wyznaczonym czasie i musiałyby dopłacać.

Pospieszyłam do Connora, który prędko polecił mi ustawić się w odpowiedniej pozie.

– Udawaj, że jesteśmy celebrytami, jak Harry i Meghan, czy Beyoncé i Jay-Z – szepnął. – Stańmy do siebie plecami.

Spełniłam polecenie.

Staliśmy plecami do siebie, później bokami, a następnie bez uprzedzenia Connor porwał mnie w ramiona i obrócił, przy czym wybuchnęłam śmiechem.

– Rety, przestań! – pisnęłam, ale nadal mnie obracał i robił to coraz szybciej, aż postawił mnie na ziemi. Zakręciło mi się w głowie. Złapał mnie, gdy się potknęłam i przytulił do siebie.

Oparł czoło na moim i zamarł na chwilę, a ja poczułam, jakby czas stanął w miejscu.

– Za szybko? – szepnął.

– Tak – odparłam.

– Następnym razem postaram się wolniej.

Roześmiałam się.

– Nie będzie następnego razu.

– Myślę, że będzie ich wiele, Kapturku – odparł tuż przy moich ustach.

Dlaczego jego wargi znajdowały się tak blisko? Czy zawsze tak było? Czy to normalna odległość w przypadku współlokatorów? A może zamierzał...?

O rety.

Co za facet.

Na moment zapomniałam, że staliśmy pośrodku Central Parku. Zapomniałam, że byliśmy na sesji zdjęciowej. Czułam jedynie jego ciepło, pragnęłam posmakować jego ust, pozwolić, by on skosztował moich, po czym zabrać go do domu i kontynuować.

– Dobrze, chyba to mamy – powiedziała Jean, wrywając mnie z baśniowej historii, która już tworzyła się w mojej głowie.

Odsunęłam się od Connora i spojrzałam na ekipę, która wpatrywała się w nas, jakbyśmy uprawiali seks.

Natychmiast się zawstydziałam, ale próbowałam to stłumić.

Klasnęłam i odchrząknęłam.

– Okej, to już koniec.

Pojechaliśmy do domu, gdzie postanowiłam zjeść pierwszy od miesiący niezdrowy posiłek. Wybrałam chińszczyznę.

– Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś pojechać ze mną do Kentucky – wyznał, wypakowując jedzenia jak dla wojska. Kiedy oznajmiłam mu, że zjem coś spoza mojego planu żywieniowego, zamówił chyba wszystko, co znalazł w menu, aby uczcić tę okazję.

– Do Kentucky? Znaczy do twojego domu?

– Tak. Zastanawiałem się, czy nie pojechać na weekend w odwiedziny do mamy. Może byłoby dobrze, byś do artykułu zobaczyła mnie w prawdziwym, południowym środowisku. Żebyś odkryła, gdzie się wszystko zaczęło, dokąd sięgają moje korzenie.

Uśmiechnęłam się.

– Chyba to świetny pomysł. Maiv zawsze poleca, byśmy podchodzili z sercem do tematów, a z tego co mówiłeś, mama stanowi dla ciebie ważny element życia.

– Najważniejszy – przyznał.

– Jak dawno temu pokonała raka?

– Właśnie mija dziesiąty rok, przez co... – Uśmiechnął się szeroko. – Cudownie liczyć ten czas w dekadach.

– Cieszę się.

– Tak wiele przeszła. Nadal martwię się i obawiam, że to wróci, ale na razie jest dobrze.

– Myśl pozytywnie. Dziesięć lat to naprawdę szmat czasu.

– Wiem. Niekiedy po prostu myśli wyrwywają się spod kontroli, ale cieszę się, że jest zdrowa. Mam świadomość, że zaprosiłem cię na ostatnią chwilę, ale chciałbym tam pojechać za dwa tygodnie.

Uśmiechnęłam się.

– Na szczęście dla ciebie, nie mam życia. Nie mogę się też doczekać, by zobaczyć to małe miasteczko. Nigdy w takim nie byłam.

Zaśmiał się.

– Na pewno wszystko tam jest inne niż w Nowym Jorku. Ludzie są stereotypowi: plotkują, troszczą się, wtykają nosy w nie swoje sprawy, ale to fajne. Mniej więcej wszyscy się znają.

Zatarłam ręce.

– Nie mogę się doczekać.

– Nie chcę się chwalić, ale jestem tam tak jakby gwiazdą. Małomiasteczkowy celebryta, co jest niedorzeczne, ale mi schlebia. W zeszłym roku jednej z ulic nadano nazwę na moją część. Urządzono również festiwal. To szalone marnotrawstwo pieniędzy, ale oni mnie kochają.

– Jak mogliby nie kochać?

Spojrzał na mnie z uśmiechem, nim nappełnił talerz chińszczyznę.

– Jutro kupię bilety, okej?

– Idealnie. Napiszę o tym Maiv, by wiedziała, co się dzieje.

– Dobra, więc mamy tu kurczaka, jajka, krewetki, ryż i... – Otworzył pudełko i uniósł brwi. – Kraby. Co byś chciała?

– Wszystko.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział i zaczął nakładać mi jedzenie na talerz. Mogłabym się spierać, że sama mogę to zrobić, ale było coś słodkiego w tym, że postanowił zatroszczyć się najpierw o mnie, a później przygotować własny posiłek.

Podał mi danie, następnie usiadł obok na kanapie ze swoim talerzem i zajęliśmy się pochłanianiem wspaniałości.

– Chciałbym cię ostrzec, że kiedy pojawię się z tobą w domu, ludzie założą, że jesteśmy parą, bo nigdy wcześniej nie przyjechałem z dziewczyną.

Roześmiałam się.

– Będziemy więc musieli przekonać ich, że jest inaczej – powiedziałam, jednak na samą myśl o tym, motyle poderwały się do lotu w moim brzuchu. Connor był moim współlokatorem i przyjacielem – ni mniej, ni więcej – ale czasami, jak na przykład na dzisiejszej sesji, dotykał mnie i czułam jednocześnie milion sprzecznych emocji. Codziennie wzbudzał we mnie przebłyski miłości swoim uśmiechem, ciepłem i dobrocią. Stały się one moimi ulubionymi, a wywoływał je mężczyzna, który w tej chwili siedział tuż obok.

Connor nadal opowiadał o swoim mieście, po czym nagle urwał i zapatrzył się na mnie. Niebieskie oczy uśmiechały się bardziej niż usta, więc zaczęłam się wiercić.

– O co chodzi? – zapytałam.

– O nic. Tak sobie tylko myślałem... – Zaśmiał się cicho i pokręcił głową. – Mama cię pokocha.

I tak po prostu do mojego serca ponownie dotarł przebłysk miłości.

Rozdział 32

Connor

Aaliyah Winters zamieszkała w mojej głowie.

Tak bardzo ją polubiłem. Nie było dnia, by mnie nie rozśmieszyła. Fascynowały mnie jej dziwactwa, a im więcej ich poznawałem, tym bardziej mi się podobały. Uwielbiałem, gdy pisała. Kiedy zapomniała jakiejś zasady ortografii, pstrykała palcami, by wiedza na nią spłynęła. A kiedy szykowała posiłek, trzęsła się lekko z ekscytacji. Ilekroć byliśmy na ulicy i zobaczyła psa, zachowywała się, jakby dostrzegła anioła i zawsze pytała opiekuna, czy może pogłaskać jego zwierzaka.

Uwielbiałem, gdy próbowała opowiadać suchary, ale zawsze przekreślała puentę. I to, jak biorąc pierwszy kęs jedzenia, cicho jęczała. Często podsuwała mi nieco, bym mógł jęczeć wraz z nią.

Podobał mi się jej tyłek – wiem, to płytkie. Sposób, w jaki poruszał się w sukienkach, spódnicach, dzinsach. Kurwa, stawał mi na widok Aaliyah w dzinsach. To pewnie cecha chłopaka z południa.

Czasem, gdy wychodziliśmy z jakiejś restauracji, w której zadawała mi pytania do artykułu, puszczałem ją przodem, aby przyjrzeć się jej ruchom; sposobowi, w jaki kołysały się jej pośladki – w jaki sam chciałbym nimi zakołysać.

– Co robisz? – zapytała, gdy ostatnio za nią szedłem. – Wszystko w porządku?

– Tak, w najlepszym. – Wsadziłem ręce do kieszeni i się uśmiechnąłem. – Poczulem szaloną chęć na śliwki.

Wiedziałem, że się zarumieniła, co również uwielbiałem.

Podobały mi się jej rumiane policzki, gdy była przy mnie. Miałem przez to wrażenie, że oboje coś czuliśmy.

Uzucia...

Nie wiedziałem, że moje serce jest do nich zdolne.

– Brzmisz, jakbyś wypoczął – stwierdziła mama, gdy siedziałem w gabinecie, dzwoniąc do niej podczas przerwy na lunch. Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni powiedziała mi coś takiego, ale miałem świadomość, że to dzięki Aaliyah i dzięki temu, że zmuszała mnie do „brania wolnego”. Pokochałem przerwy ze współlokatorką.

– Tak. Ostatnio nawet się wysypiam.

– Kochanie! Bardzo się cieszę. Świetnie, że przeznaczasz czas dla siebie. A jeśli już przy tym jesteśmy, jak tam to, co mi obiecałeś? Znalazłeś sobie hobby?

– Ucieszysz się, bo idzie jak po maśle.

– Poważnie? – zapytała z ekscytacją, którą wyraźnie słyszałem w słuchawce. – Co takiego porabiasz? Jakie to hobby?

Wyprostowałem się w fotelu, a na mojej twarzy odmalowała się duma.

– Zostałem trenerem mentalnym. – Po drugiej stronie linii panowała jednak cisza. Wybrzmiała boleśnie. Uniosłem brwi. – Mamo? Jesteś?

– Przepraszam, chciałabym to zrozumieć, skarbie. Chyba powiedziałeś, że zostałeś

trenerem.

– Tak.

– Dobrze, ale, moje drogie dziecko, powiem to z najwyższą troską: jak możesz prowadzić kogoś innego przez życie, jeśli nie masz własnego?

– Co?! Mam życie!

– Nie, kochanie. I mówię to z serca. Masz jedynie pracę. W ogóle się nie bawisz.

– Chciałbym, byś wiedziała, że ostatnio dzięki osobie, z którą mieszkam, robię sobie sporo przerw.

– Co to znaczy, że z kimś mieszkasz? O niczym takim nie wspomniałeś.

Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni rozmawialiśmy, bo byłem zajęty. Natychmiast dopadły mnie z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Och, przyjaciółka znalazła się w tarapatkach. Chciałem jej pomóc, więc zaproponowałem, aby się do mnie wprowadziła...

– Dziewczyna?! – wykrzyknęła mama. – O Boże kochany, mieszkasz z kobietą?! Opowiadaj o niej! Ładna jest? Dobra? Jesteście parą? Jak długo się spotykacie? Od dawna jesteście w związku? Rety, mój synek ma dziewczynę. To cudowne – łkała, najwyraźniej popadłszy w szaleństwo.

– Spokojnie, mamo. Aaliyah to tylko przyjaciółka. Nic więcej.

– Cóż, musisz ją tu przywieźć. I tak minęło zbyt wiele czasu, odkąd cię widziałam. O! Upiekę jej placek. Wiesz, wszyscy uwielbiają moje szarlotki.

– Tak właściwie, dlatego dzwonię. Aaliyah to dziennikarka, przygotowuje o mnie artykuł dla czasopisma, w którym pracuje. Chciałem, by zobaczyła miasteczko, z którego się wywodzę, aby przekonała się, gdzie dorastałem. Pomyślałem więc...

– Boże, przywieziesz do domu dziewczynę! Muszę powiedzieć Danny’emu!

Tylko nie Danny... Naprawdę się jej uczeplił?

– Mamo, pamiętaj, że tylko się przyjaźnimy. I tyle.

– Tak, dobrze, słyszałam. Dopilnuję jednak, by wszystko było w należytym porządku, gdy przyjedziecie. O rety, dziewczyna!

Matka naprawdę odleciała. Miałem przecucie, że właśnie zaczyna organizować nam ślub. Modliłem się, abym po przyjeździe do Kentucky nie zastał otwartych wrót kościoła, bym mógł tylko wejść i powiedzieć: „tak”.

– Możemy zmienić temat? – poprosiłem.

– Musimy? Ten mi się podoba, ale słyszę twoją irytację, więc pogadajmy o czymś innym. Opowiedz o tym trenowaniu. Kto jest twoim klientem?

– Właściwie to Aaliyah. Spotykała się z naprawdę podłymi facetami. Chciałem jej pomóc, by ponownie się w sobie zakochała. Jest naprawdę niesamowita i zasługuje, by o tym wiedzieć – zadeklarowałem. Usłyszałem, że mama pociąga nosem, choć próbuje to stłumić, co bez wątpienia jej nie wychodzi. – Przestań płakać.

– Przepraszam, ale to takie urocze. Jesteś dobrym człowiekiem, Connorze Ethanie, i jestem z ciebie dumna.

Przewróciłem oczami, ale również się wzruszyłem. Słowa mamy wywołały we mnie silne emocje.

– Dzięki.

– Ale muszę powiedzieć, że brzmi to trochę tak, jakby i ona cię trenowała. Nie wspomniałeś, że namówiła cię do przerw?

– Tak, namówiła.

– Może jednak potrzebujesz jej tak samo, jak ona potrzebuje ciebie?

Uśmiechnąłem się na tę myśl.

Może.

– Rety, Connor. Po twoich słowach już ją lubię. Musi być cudowna.

Wiedziałem, że mama pokocha Aaliyah. Trudno było nie uznać tej dziewczyny za wspaniałą. Zanim jednak zdołałem odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Uniosłem głowę i zobaczyłem, że na progu stoi Marie z koszem w dłoniach. Uśmiechała się szeroko i zapytała bezgłośnie:

– Nie przeszkadzam?

Zakłopotany, uniosłem brwi.

– Mamo, oddzwonię.

– Dobrze, skarbie. Kocham cię.

– Też cię kocham.

– Pozdrów ode mnie Aaliyah! – dodała i się rozłączyła.

Odłożyłem słuchawkę i uśmiechnąłem się do Marie. Nie widziałem jej od dnia odwołanego ślubu. Wiedziałem, że Aaliyah odsunęła się od niej i że poprosiła o czas. Rozumiałem obie strony w tej sytuacji. Kiedy kończył się związek, nie tylko dwóm osobom pękały serca. Byli też ich bliscy. Marie oczywiście kochała Aaliyah. Traktowała ją jak córkę, więc utrata kogoś, kto miał być w jej życiu już zawsze, musiała bardzo boleć.

– Dzień dobry, Connorze – powiedziała, wchodząc do mojego gabinetu, gdy skinąłem na nią ręką. – Byłam w pracy u Waltera, pomyślałam więc, że zajrzę i do ciebie. Wczoraj wpadłam w szal pieczenia, a teraz muszę się pozbyć nieco tych smakołyków. – Postawiła przede mną pudełko słodkości i odsunęła się o krok.

– Powiedziałbym, że nie musiałaś, ale bardzo się cieszę, że je przyniosłaś – wyznałem, otwierając pojemnik. Znalazłem w nim swoje ulubione ciastka owsiane z czekoladą.

Mógłbym je natychmiast spałaszować, ale nie chciałem wyjść przed tą kobietą na żarłoka.

– Wiem, że to twoje ulubione. Nie chcę zajmować ci czasu, ale powiedz mi, czy Jason odzywał się ostatnio do ciebie?

– Wymieniliśmy kilka e-maili, aby dopiąć umowy, w zeszłym tygodniu nawet dzwonił, ale to tyle.

– Tak, logiczne. Zawsze tylko pracujecie. Jak Walter. Otaczają mnie sami pracoholicy – chyba chciała zażartować, ale przestąpiła z nogi na nogę i dodała: – Nie chcę zajmować ci czasu, ale miałbyś chwilę, by porozmawiać?

Przechyliłem głowę na bok, okazując w ten sposób dezorientację, ale zaraz wskazałem jej puste krzesło przed moim biurkiem.

Usiadła, założyła nogę na nogę. Usta miała pomalowane fuksjową szminką, zatrzepotała sztucznymi rzęsami. Marie zawsze nosiła makijaż, jakby zaraz miała stanąć na wybiegu dla modelek.

Zacisnęła usta i przebiegła palcami po udach.

– Szkoda, prawda? Żal, że nie doszło do ślubu.

– Tak, można tak powiedzieć.

Albo to najszcześliwsze zrzęczenie losu na świecie.

– Czuję się z tym źle. Mój biedny Jason wystraszył się i spanikował. A teraz próbuję go usprawiedliwiać i mówię, że nie przywykł do tak dobrych kobiet jak Aaliyah. Wszystkie przed nią były zaledwie dziewczynami. Bawiły się, Jason zawsze miał przez nie kłopoty. Jednak Aaliyah... – W oczach Marie pojawiły się emocje, ale zbyła to wzruszeniem ramion. – Aaliyah jest święta. To dobra, rozważna kobieta.

Musiałem się z tym zgodzić, ale nie potrafiłem zrozumieć powodu, dlaczego mi o tym

opowiadała.

– Przepraszam, Marie. Stało się źle, ale nie wiem, co to ma wspólnego z...

– Słyszałam plotki, że udzielasz wywiadu dla „Passion”. Czy to prawda?

Nieco się wyprostowałem.

– Eee, tak. Prawda.

– I to Aaliyah przeprowadza z tobą wywiad?

Dlaczego dopadło mnie przeczucie, że z tej rozmowy nie wyniknie nic dobrego?

– Tak... Przed ślubem złożyła wypowiedzenie, jednak później okazało się, że by odzyskać posadę, a nawet dostać awans, musi napisać artykuł o mnie. Czułbym się źle, gdybym jej nie pomógł.

– Rety, oczywiście. Cieszę się, że jej nie odmówiłeś. Jason nie zostawił jej w najlepszych okolicznościach. Jesteś dobrym człowiekiem, Connorze. Zawsze byłeś.

Zamrugałem kilkakrotnie, bo nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Marie również pomruwała i posłała mi zakłopotany uśmiech.

Zacząłem przekładać leżące na blacie dokumenty.

– Mam sporo pracy, więc...

– Mógłbyś jej szepnąć dobre słowo? – palnęła.

– Przepraszam, co takiego?

– Wstawić się za Jasonem. Czy możesz podpowiedzieć Aaliyah, że popełnił błąd, i chciałby ją odzyskać? On naprawdę tego chce.

Nie to powiedział w dniu, w którym Aaliyah wyprowadzała się z jego mieszkania.

– Nie sądzę, że powinienem mieszać się w sprawy innych ludzi.

– Tak, oczywiście. Ale gdybyś mógł napomknąć o tym, by się zeszli, może cała sytuacja byłaby prostsza? Jesteś osobą godną zaufania, Connor. Ludzie cenią sobie twoje zdanie.

– Nie czułbym się komfortowo, robiąc coś takiego, Marie. Przykro mi.

W jej oczach błysnęła irytacja, nim kobieta obdarzyła mnie uśmiechem – sztucznym, aby zamaskować gniew. Wiedziałem, że była niezadowolona z rozpadu związku syna, ale chyba nico przesadnie zaangażowała się w rolę matki.

Wstała, podeszła do biurka i poklepała mnie po dłoni.

– Pomyśl o tym, co? Jestem pewna, że po czasie zrozumiesz, iż to właściwa osoba dla mojego syna.

A może, kurwa, wcale nie?!

Posłałem jej równie nieszczerzy uśmiech. Zapewne nawet to wychwyciła, ale w tej chwili miałem to gdzieś.

– Miłego dnia, Marie. Jeszcze raz dziękuję za ciastka.

– Bardzo proszę, kochanie. Dbaj o siebie. – Założyła pasek torebki na ramię i odeszła, jednak obróciła się do mnie w połowie drogi do drzwi.

– O, słyszałam, że znalazłeś nowy budynek, aby stworzyć swój projekt z Walterem. Dobrze, że nadal chcesz realizować to marzenie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Mam nadzieję, że tym razem się uda. Byłaby wielka szkoda, gdyby nie wypaliło, jak poprzednio.

Wyszła, pozostawiając za sobą niepokój. Czy ona właśnie...? Czy zagroziła mi, uśmiechając się przy tym szeroko? Nie. Marie nie byłaby do tego zdolna. Przecież to sama dobroć. Ta kobieta była słodka jak ciastka, które mi przyniosła. Chociaż mówiła o moich mieszkaniach dla mniej zamożnych jakby... złośliwie.

Próbowałem otrząsnąć się z tego wrażenia, powtarzając sobie, że to jedynie przygnębiona matka, która straciła okazję, by mieć niesamowitą synową. Też bym szalał, gdybym utracił Aaliyah.

Zanim zdołałem rozważyć rozmowę z Marie, do mojego gabinetu wszedł Damian.

– Hej. – Skinął mi krótko głową, nim usiadł przed moim biurkiem. – Aaliyah leci z tobą do Kentucky?

– Skąd wiesz?

– Twoja mama wysłała mi radosną wiadomość.

Damian przyjaźnił się z moją matką. Nienawidził niemal wszystkich ludzi na świecie, poza moją mamą i mną. Zapewne rozmawiał z nią częściej niż ja.

– Tak. Pomyślałem, że przyda się to do artykułu. Aaliyah zobaczy, skąd pochodzę.

Zamrugnął kilkakrotnie.

– Okej.

Uniosłem brwi.

– Co to miało oznaczać?

– Powiedziałem, że to okej.

– Tak, ale zrobiłeś to w sposób, który temu przeczył.

– Po prostu uważam, że to dziwne, bo uzasadniasz to jej pracą, choć tak naprawdę po prostu chcesz ją zabrać do swojego rodzinnego miasteczka.

Prychnąłem.

– Co?

– Nieważne. Według mnie fajnie, że leci z tobą – odpowiedział.

Ponownie uniosłem brwi.

– Tak?

– Tak.

– I tyle? Nie masz nic do dodania?

– A co chcesz, bym powiedział?

– Jesteś grabarzem. Potrafisz wykopać wszystko na wszystkich. Kilkakrotnie spotkałeś się z Aaliyah, więc zastanawiam się, co o niej myślisz.

– A to, co myślę, ma jakiegokolwiek znaczenie? To nie ja mam odpowiadać na jej pytania.

– Tak, ale jesteś moim przyjacielem.

– Nie wydurniaj się, Connor.

– Mówię poważnie. Liczę się z twoim zdaniem. Szczerze mówiąc, powinienem być cię wcześniej posłuchać, gdy mówiłeś mi o Rose i kilku innych pracownikach. Zatem powiedz, czy powinienem wiedzieć coś o Aaliyah?

– Lubisz ją.

– Co?

– A nawet coś więcej. Zaczynasz się zakochiwać, ale jesteś też przerażony, bo boisz się zobowiązań. Mimo to postanowiłeś jej pomóc, bo nie podoba ci się myśl, że mogłoby jej nie być obok ciebie. Dowód A: przystałeś na wywiad. Dowód B: zaproponowałeś, żeby z tobą zamieszkała. Dowód C: leci z tobą do domu, by poznać twoją mamę.

– Pozna tam też innych – spierałem się.

Damian przewrócił oczami.

– W zasadzie posuwasz ją, chociaż wcale tak nie jest.

– Że co? Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Kumplami. Współlokatorami. I tyle. – Powtarzałem sobie te kłamstwa na co dzień.

– Jak chcesz, mistrzu. Chociaż mógłbyś wyznać jej, co naprawdę czujesz i zobaczyć, dokąd cię to zaprowadzi. Jednak jesteś na to zbyt wielkim tchórzem. A myślałem, że to ja potrzebuję terapii, ale z traumą mierzą się chyba nawet tacy milionerzy.

Wpatrywałem się w niego pustym wzrokiem, po czym gwałtownie zacząłem mrugać.

– Eee, przepraszam, ale nie prosiłem, byś mówił o mnie. Pytałem o Aaliyah.

– O, sprawdzałem ją kilka tygodni temu. – Wzruszył ramionami. – Lubię ją. Jest dobra.

Mówił tak jedynie o mojej mamie, która co miesiąc wysyłała mu paczkę.

– W każdym razie muszę wracać do pracy. Widziałeś wiadomość od Waltera? – zapytał, wstając. – Jakies pięć minut temu odpisał w sprawie budynku w Quinns. Wszystko załatwione. Musisz jedynie sporządzić umowę i podpisać w wykropkowanym miejscu. Gratulacje, Con. Nieruchomość jest twoja.

Cholera, udało mi się.

Od momentu, w którym Damian przekazał dobre wieści, w mojej głowie panował mętlik. Wspaniałe informacje. Przez tyle lat pracowałem po to, by do tego doszło, a skoro projekt nie upadł, jak wszystkie poprzednie, chciało mi się płakać. To się naprawdę działo i wiedziałem, komu pierwszemu o tym powiem.

– Naprawdę muszę mieć zakryte oczy? – zapytała ze śmiechem Aaliyah. – To lekka przesada. Widziałam zbyt wiele seriali kryminalnych, więc wiem, że zamierzasz mnie zamordować. Potwierdź, żebym zdążyła się pomodlić, aby mieć szansę na raj.

Prychnąłem.

– Nie świruj. Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to już w Halloween.

– Pocieszające.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. Luis właśnie podjeżdża.

Kierowca zaparkował, więc prędko wysiadłem, następnie pomogłem wydostać się Aaliyah z pojazdu. Przez cały czas śmiała się, potykała i czkała, co i mnie wprawiało w dobry nastrój.

– Wszystko dobrze? – zapytałem.

– Tak, pewnie – odparła, stając na chodniku. – Mogę ją zdjąć czy...?

– Czekaj. Muszę wszystko przygotować. Pomyślałem, że to będzie świetne do artykułu. Pamiętasz, jak mówiłaś, że chcesz poznać moją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość?

– Tak.

– Cóż, zajęliśmy się jedynie teraźniejszością. Widziałeś mnie przy pracy, ale chciałem podzielić się z tobą kolejnym etapem mojego życia. To tutaj znajduje się przyszłość Roe Real Estate. – Stałem za nią, aby rozwiązać jej opaskę. Kiedy zdjąłem materiał, Aaliyah spojrzała na zniszczony budynek przed nią.

Wybałuszyła oczy, wpatrując się w mury, następnie przeniosła wzrok na mnie.

– To ten? To tutaj będą mieściły się luksusowe apartamenty dla mniej zamożnych?

Przytaknąłem.

Na jej twarzy odmalowała się ekscytacja. Zaczęła skakać, wzięła mnie za rękę i zmusiła do wspólnych podskoków.

– Rety, Connor! Boże! Zrobiłeś to! Udało ci się! O jejku! – piszcziała z radości, która wystrzeliła pod niebiosa. Sposób w jaki cieszyła się moim marzeniem sprawił, że zaparło mi dech w piersi. Jediną osobą, okazującą dotychczas tego typu zaangażowanie w moje sprawy, była moja mama.

– Cholera, Kapturku, zaraz się przez ciebie rozplaczę – zażartowałem... w pewnym sensie.

Kiedy na nią spojrzałem, serce – które biło szybciej, gdy mi towarzyszyła – teraz niemal wyskoczyło z klatki piersiowej. Na jej policzkach zobaczyłem łzy.

Zarumieniła się i je otarła.

– Przepraszam, ale... Udało ci się. – Zatrzymała się, wzięła pod boki i spojrzała na budynek z powybijanymi oknami i ścianami pomazanymi graffiti. Wyglądał okropnie, ale Aaliyah była w stanie przejrzeć przez zrujnowaną fasadę i skupić się na jego potencjale.

Obróciła się do mnie i obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem.

– Zrobiłeś to. Dokonałeś tego i jestem z ciebie dumna.

Cholerne wzruszenie.

Ucisnąłem nasadę nosa i odchrząknąłem. Zaraz miałem się rozplakać. Słowa o dumie wywołały uczucia, do których nie sądziłem, że jestem zdolny.

– Dzięki, Kapturku. To wiele dla mnie znaczy. A tak nieoficjalnie... sprzedawca pożyczył mi klucze na trzy godziny.

Z uśmiechem wyciągnęła do mnie rękę.

– No to chodźmy – nalegała. – Oprowadź mnie.

Niebo ciemniało nad miastem, dając znać, że wkrótce nadejdzie burza. Mimo to czułem promienie słońca, gdy patrzyłem na Aaliyah.

Obeszliśmy cały sześciopiętrowy budynek, zatrzymując się na każdej kondygnacji, by porządnie ją zbadać. Na każdej znajdowało się po dziesięć mieszkań, więc zdołałem tu umieścić siedemdziesiąt rodzin. Zwiedziliśmy wszystkie lokale, bo Aaliyah na to nalegała. Nawet kiedy dostała zadyszki, nadal się uśmiechała.

I ja czułem to szczęście.

– Widzisz to, Kapitanie? – zapytała, stojąc w ostatnim mieszkaniu na szóstym piętrze. – Tutaj rodzina będzie mogła umieścić telewizor. A tutaj będzie sypialnia małego Timmy'ego, a tam Sary. W przylegającej do pokoju rodziców łazience będzie jacuzzi ze wszystkimi udogodnieniami, aby mama mogła mieć kilka chwil dla siebie. Stworzą tu wspaniałe wspomnienia – powiedziała, tańcząc na palcach w jadalni. Udawała, że siada przy stole. – Będą się tu śmiać przy obiedzie. Rozmawiać o życiu, odrabiać lekcje, kochać się nawzajem. – Wstała i podeszłam do mnie. – A wszystko dzięki tobie.

– Ten świat na ciebie nie zasługuje, Kapturku – wyznałem. To ja na nią nie zasługiwałem, ale z każdym dniem pragnąłem jej coraz bardziej. Tak naprawdę nie dopuszczałem do siebie myśli, że wraz z upływającym czasem coraz bardziej się w niej zakochałem.

– Chodź – poleciła. – Pokaż mi więcej.

Zabrałem ją na dach. Niebo pociemniało i przecięła je błyskawica, sygnalizując nadejście burzy. Aaliyah chodziła po powierzchni, rozkładając szeroko ręce.

– Czy to tu będzie mieścił się ogród?

– Tak, a tu ustawimy gazowe grille. Rodziny będą mogły zbierać warzywa, zatrudnimy też ogrodnika, który będzie pomagał w uprawie.

Poczułem pierwsze krople na twarzy. Aaliyah również musiała zorientować się, że pada, bo spojrzała w górę. Zaraz przeniosła wzrok brązowych oczu na mnie i pokręciła głową.

– Spełniasz marzenie.

Przygryzłem wargę i pokiwałem głową.

– Tak. – Zbliżyłem się, wzięłem ją za rękę. – Zatańczysz ze mną?

Ani na chwilę się nie zawahała. Podeszła, więc ją objąłem. Zaczęliśmy się kołysać, udając, że coraz gęściej padające krople tworzą muzykę. Zaproponowałem, byśmy weszli do środka, ale odmówiła.

– Chcę tu zostać. – Oparła głowę o moją pierś, gdy powoli tańczyliśmy w deszczu. – Słyszę bicie twojego serca – szepnęła.

– Bije dla ciebie – oznajmiłem. Początkowo nie wiedziałem, czy wypowiedziałem to na głos, ale kiedy na mnie spojrzała, zdałem sobie sprawę, że mnie słyszała.

Przeraziłem się, bo wyjawilem swoje uczucia i nie mogłem tego cofnąć. Damian miał rację. Chyba bym zwariował, gdybym ją utracił. Na samą myśl, że miałoby jej nie być w moim mieszkaniu, moją pierś przeszył ból. A pomyśl, że nigdy nie dowiem się jak smakuje jej wargi... Te usta... Pełne, piękne, jędrne...

Boże, pragnąłem się pochylić i ich zakosztować. Ssać je, pieprzyć...

Otworzyłem usta, aby coś powiedzieć, pokonać obawy i wyznać sekrety, ale zanim to zrobiłem – lunęło jak z cebra i pioruny rozbłysły na niebie. Rzęsisty deszcz przywrócił nas do rzeczywistości, jednak gdy tak staliśmy na dachu, nadal pragnąłem jedynie ją pocałować.

Nie ruszyłem się, gdy padał deszcz. Nie obchodziło mnie, że przemoknę. Pragnąłem jedynie dowiedzieć się, czy Aaliyah również chce mnie pocałować.

Rozdział 33

Aaliyah

Zamierzał mnie pocałować.

Może. A może jedynie wyobraziłam sobie, że pochyli się i w deszczu przywrze do moich ust. Może miałam jedynie nadzieję, marzyłam o tym, by jego wargi odnalazły moje, by jego język rozdzielił je i wślizgnął się do środka.

Zaczęłam drzeć, gdy tak staliśmy w ulewie, wpatrując się w siebie bez słowa. Powinniśmy wejść pod dach, ale się nie ruszaliśmy. Ociekaliśmy wodą, odsłaniając dusze.

Rety, pragnęłam, by mnie pocałował. Chciałam, by wyznał mi swoje uczucia, powiedział, czy czuł to samo, co ja. Chciałam, by pochłonął każdy skrawek mojej istoty, a oddałabym mu wszystko.

Pragnęłam go całować i aby on odpowiedział w ten sam sposób.

Przez chwilę patrzył pod nogi, po czym powrócił do mnie wzrokiem, przy czym wyglądał, jakby miał się załamać.

– Przerażasz mnie, Aaliyah.

– Dlaczego?

– Ponieważ każdego dnia budzę się, myśląc o tobie. Każdej nocy również przy mnie jesteś... Zakochuję się... – Odchrząknęłam i wiedziałam, że z trudem się przede mną otwiera. Miałam świadomość, że związki go przerażały i że się waha. Mimo to ujawniał przede mną prawdę. – Jestem w tobie zakochany, Kapturku.

Moje serce zgubiło rytm, a może całkiem się zatrzymało. Może słowa Connora je uleczyły. Wiedziałam jedynie, że wszystkie rozbite fragmenty mojego zmęczonego, niesprawnego serca należały do tego mężczyzny.

Spojrzałam na niego, całkowicie oszołomiona słowami wychodzącymi z jego ust. Czy wyobraziłam je sobie? Tak bardzo chciałam je usłyszeć. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, bo częściowo obawiałam się, że rano zrozumie, iż to tylko piękny sen. Bałam się, że rankiem wycofa się ze wszystkiego, poddając się swoim lękom.

Jakby czytał mi w myślach, mówił dalej:

– Boję się, bo nigdy wcześniej się tak nie czułem; bo sprawiasz, że robię przerwy w pracy; bo dzięki tobie chcę doświadczać rzeczy niezwiązanych z moją karierą. Sprawiasz, że chcę żyć, a wszystko w tobie jest magiczne.

– Connor...

– Naprawdę nie musisz niczego mówić, Kapturku. Wiem, że niedawno zakończyłaś związek i wciąż dochodzisz do siebie, ale... Chcę z tobą być. Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Mam gdzieś, ile trzeba ci czasu, i poczekam... bo tego chcę... pragnę...

– Ciebie – mruknęłam, biorąc go za rękę. Spojrzałam na nasze splecione palce, po czym uniosłam wzrok do jego twarzy. – Ja też chcę z tobą być. Pragnęłam usłyszeć te słowa bardziej, niż mogłoby ci się wydawać – wyznałam. – Myślałam, że tylko ja to czuję.

– Nie. Zrodziło się to we mnie już jakiś czas temu, ale nie chciałem o tym mówić. Bałem się poruszyć ten temat. I nadal się boję, Aaliyah, ale bardziej obawiam się nie dać nam szansy.

– Connor?

– Tak?

– Pocałuj mnie.

Spełnił polecenie bez najmniejszego wahania.

Deszcz nadal nas moczył, gdy Connor przywarł do moich ust. Smakował jak moje ulubione bajki, pełne cudów i miłości. Całował, jakby chciał mi pokazać prawdę kryjącą się za jego uczuciami, podkreślić, że to, co było między nami, było prawdziwe i silne. To coś, czego żadne z nas się nie spodziewało.

A może jednak tego oczekiwaliśmy. Może wiedzieliśmy od początku, od tamtego Halloween, gdy postanowiliśmy zakochać się w nieznajomej osobie.

No i proszę, doszło do tego dwa lata później...

Pocałowałam go z tą samą intensywnością, jaką on dał mnie. Objął mnie, a ja jęknęłam, gdy poczułam, że przesuwając dłoń po moim okrytym sukienką udzie. Ubrania nam przemokły, ukazując każdą krągłość i każdy mięsień.

Podobały mi się pieszczoty jego palców, taniec naszych języków. Cudownie mnie dotykał, całował, skubał zębami moją dolną wargę.

Uwielbiałam, gdy robił to w deszczu.

– Powiedz „stop”, a przestanę, Kapturku, ale... chcę tego... pragnę cię. Przerwę, gdy każesz mi się zatrzymać, ale jeśli tego nie zrobisz... Kurwa, Kapturku. – Oparł czoło na moim i jęknął, zamknawszy oczy. – Proszę, pozwól.

Położyłam dłonie na jego piersi; czułam mięśnie, które otulał szary T-shirt. Rozchyliłam usta i szepnęłam:

– Śmiało.

Natychmiast mnie rozebrał, a ja zdarłam z niego ubranie. Zachowywaliśmy się tak, jakby jedynie sekundy dzieliły nas od wypełnienia naszego przeznaczenia. Ostrożnie położył mnie na dachu, a ja rozchyliłam nogi. Bez wahania założył je sobie na ramiona i między nie zanurkował. Palcami pieścił moje pachwiny, ich śladem podążały usta. Całował i lekko ssał. Zlizywał krople deszczu, który wciąż nas moczył; zasysał je z mojej nagiej skóry. Im bardziej zbliżał się do mojego łona, tym mocniejszy dreszcz przeszywał moje ciało.

Był tak blisko, że już czułam tam ciepło jego oddechu. Zatrzymał usta, wciągnął moją skórę między pełne wargi, a ja zadrżałam z podniecenia.

– Proszę – błagałam, wiedząc, gdzie powinny znaleźć się jego usta, pragnąc, by całował, lizał, ssał, pieprzył...

Pieprzył!

Oddech mi się rwał, gdy Connor dotarł do mojej łechtaczki i zaczął ją pieścić, jakbym była jego królową, a jego jedynym zadaniem było doprowadzenie mnie do ekstazy. Wyniósł moją duszę na całkiem nowy poziom, gdy kochał mnie ustami. Przeciągał językiem po mojej łechtaczce, wsunął we mnie palce. Szybkość pieszczot nasiliła się, gdy spijał ze mnie deszcz wymieszany z moją wilgocią. Lizał wytrwale wszystko, co mu dawałam. Pożerał mnie, jakbym stanowiła jedyne źródło jego pożywienia. Jęczałam, unosząc biodra, błagając w ten sposób, aby się we mnie zagłębił... posiadał mnie... dał mi całego siebie.

Pragnęłam, by znalazł się w moim wnętrzu. Chciałam, by we mnie wszedł. Aby się na mnie położył i patrzył mi w oczy, pieprząc ostro.

– Torebka – sapnęłam, wskazując na bok, gdzie leżała porzucona w deszczu. – Gumka – mruknęłam, niezdolna wypowiedzieć spójnego zdania. Na szczęście to wystarczyło, aby połączył fakty. Sięgnął po moją torebkę, po czym w niej pogrzebał i znalazł prezerwatywę.

Ułożył się na mnie, odsłaniając wielki, pulsujący członek. Na sam jego widok ślinka napłynęła mi do ust. Przechylił głowę, niemal jakby czekał na pozwolenie.

Skinęłam krótko, bo słowa zawiodły mnie w tej chwili.

Przywarł do moich ust, całował głęboko i długo. Sapnęłam, gdy poczułam, że się we mnie wślizguje, oddając mi się w całości. Kiedy we mnie wszedł, zacisnęłam palce na jego plecach, wbiłam paznokcie w jego skórę. Nie wiedziałam, że mogę się tak czuć. Że akt ten może wydawać się jak spotkanie życia i śmierci, modlitwy i grzechu, nieba i piekła. Connor przestał się wygłupiać, a kiedy spojrzałam mu w oczy, w rozszerzonych źrenicach dostrzegłam pożądanie, pasję, miłość.

– O Boże, tak, Connor... proszę, nie przestawaj... – wysapałam, pogrążona w bezgranicznej błogości. Pragnęłam go całego.

– Rety, jesteś tak wspaniała – mruknął przy moich ustach, nim pocałował mnie mocniej i wszedł we mnie jeszcze głębiej. Słowa mieszały się z ruchami, a deszcz sprawiał, że nie mogłam dłużej trzymać się jego pleców.

– Zaraz... Connor... Ja zaraz...

– Odpuść. Zrób to dla mnie – szepnął, czym mnie jeszcze bardziej podniecił. Unosiłam biodra, gdy mnie posuwał.

Connor miał wiele osobowości, ale nie sądziłam, że lubi wygadywać sprośne słówka. Sprawilo to, że pożałowałam go jeszcze bardziej niż wcześniej.

Dopadł mnie silny orgazm, cała drżałam, szczytując. Connor wchodził we mnie, trzymając mnie za ramiona.

– Cholera, zaraz skończę – przyznał, nadal się we mnie wciskając.

– Proszę – błagałam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam wpatrzone we mnie niebieskie tęczęwki. – Proszę, zrób to we mnie. Pragnę cię całego. Proszę, Connor, pieprz mnie, jakby ci na mnie zależało.

Dzięki tym słowom opadł na mnie i wbił się w moje ciało, jakby jego przeznaczenie znajdowało się pomiędzy moimi udami, a jego przyszłość była przy moich ustach.

Chwilę później zatracił się we mnie, oddał mi wszystko, co miał; oddychał ciężko, gdy osiągnął spełnienie. Kiedy skończył, opadł na lewą stronę. Leżeliśmy przez chwilę na plecach, zdyszani – podczas gdy nadal padał na nas deszcz.

– Cholera – szepnął.

– Jasna – dokończyłam.

– To było...

– Niesamowite.

Na moment zapadła cisza. Oboje próbowaliśmy odzyskać oddech, nim Connor obrócił się na bok, twarzą do mnie. Na jego obliczu rozciągał się głupkowaty uśmiezek, który tak uwielbiałam, zanim jeszcze prześledził ustami każdy fragment mojego ciała.

– Jesteś idealna, idealna – szeptał wraz z każdym lądującym na mojej skórze pocałunkiem. – Idealna.

Westchnęłam, po raz pierwszy od dłuższego czasu czując się dobrze. Kiedy wrócił do moich ust, szepnęłam:

– My jesteśmy idealni.

Rozdział 34

Aaliyah

Przez kolejnych kilka dni budziliśmy się po to, by się kochać, i uprawialiśmy seks, gdy szliśmy spać. Zmienialiśmy sypialnie, czasem do żadnej nie docieraliśmy, robiąc to na kuchennym blacie. Albo na kanapie w salonie. Albo na dachu.

Tam było mi najlepiej, gdy wiatr owiewał rozgraną skórę, kiedy Connor znajdował się głęboko w moim ciele, a księżyc rzucał na nas jasną poświatę. Uwielbiałam się z nim kochać, bo sprawiał, że akty te były zarazem ostre jak i delikatne. Miękkie i twarde, miłe i niebezpieczne. Pochłaniał całe moje istnienie. Czasami czułam, że taki wysiłek może być dla mnie przesadny, ale nie odpuszczałam, bo tak było mi z nim dobrze.

Connor za każdym razem kochał się ze mną tak, jakby to był nasz pierwszy i ostatni raz, dlatego też każdy kolejny był najlepszym seksem w moim życiu. Nie ustawał w wysiłkach, dopóki nie szczytowałam. To pewnie południowe wychowanie na dżentelmena, bo zawsze musiał najpierw zadbać o mnie. Panie przodem. Jednak ja nieustannie się odwdzięczałam.

Nie miałam pojęcia, że to możliwe – aby dwoje ludzi było tak bardzo spełnionych.

Czułam się, jakbym była w krainie snów, jakby spełniało się każde moje marzenie.

Pewnego ranka Connor musiał uczestniczyć w porannej konferencji, więc obudziłam się w łóżku sama. Poczułam ból. Nie pojawił się on nagle, tylko narastał przez ostatnie dni.

Byłam bardziej zmęczona niż normalnie. Wykańczały mnie nawet krótkie spacerunki. Ponownie puchły mi kostki. Nawet Connor to zauważył, ale zważyłam to na szpilki. Masował mi stopy, a kiedy zasypiał, płakałam, myśląc o tym, jak źle się czuję.

Chciałam mieć jeszcze trochę czasu.

Umówiłam się na wizytę u lekarza na czas po powrocie z Kentucky, więc robiłam co w mojej mocy, by do niej dotrzeć. Aby cieszyć się szczęściem z Connorem. Aby żyć. I udawać, że robię to w miarę normalnie.

Mimo to tego ranka nie byłam w stanie dłużej okłamywać samej siebie.

Wszystko mnie bolało, kręciło mi się w głowie. Najgorsze jednak były dreszcze. Ledwie usiadłam na łóżku. Każdy mój ruch zdawał się wymuszony.

– Nie – szepnęłam do siebie, niezdolna unieść powiek, bo tak wielkie miałam zawroty głowy.

Czas.

Proszę o jeszcze trochę czasu.

Niebawem miałam lecieć z Connorem do Kentucky, nie chciałam odwoływać tej podróży. Była ważna nie tylko dla artykułu, lecz także dla mnie. Chciałam zobaczyć jego miasteczko, poznać ludzi, z którymi się wychowywał, przejść się ulicami, na których dorastał. Nie mogłam nie lecieć.

Położyłam dłonie na skraju materaca i usiadłam. Jęknęłam, gdy opuściłam stopy na podłogę. Wszystko bolało. Większość ludzi nie była w stanie pojąć tak wielkiego cierpienia, gdy samo podniesienie się do pozycji siedzącej sprawiało wrażenie ostateczności. Miałam przemożną ochotę, by zwinąć się w kłębek i płakać. Ból był tak wielki, że nawet nie mogłam normalnie oddychać.

– Wszystko dobrze, wszystko dobrze, wszystko dobrze – powtarzałam sobie to, co mówił

mi Connor w ciągu ostatnich tygodni. Jednak wypowiedzenie tych słów na głos nie sprawiało, że stały się prawdą.

Spróbowałam wstać, ale poległam. Czułam się słaba, zmęczona. Wykończona. Spod zamkniętych powiek wymknęły się łzy i powoli spłynęły po moich policzkach.

– Wszystko dobrze, wszystko dobrze, wszystko dobrze – powtarzałam, choć od zawrotów głowy miałam mdłości.

Zaczęłam kaszleć, aby oczyścić gardło z żółci. Pragnęłam by więcej powietrza dostało się do moich płuc.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam mojego serca, które się psuło. Przez całe życie czułam się dobrze, aż nagle... w ciągu dwóch lat moje życie wywróciło się do góry nogami. Ostatnie dobre dni sprawiały, że te złe były istnym piekłem.

Nienawidziłam faktu, że miało nastąpić jeszcze więcej tych gorszych.

Czas.

Potrzeba mi więcej czasu.

Znów miałam mdłości. Niebawem będę musiała zająć toaletę. Nasiliły się zawroty głowy. Nie chciałam wymiotować, podczas gdy Connor siedział w gabinecie i prowadził telekonferencję.

Connor.

Czas.

Musimy mieć więcej czasu.

Ku mojemu zdziwieniu Connor stanął na progu sypialni z szerokim uśmiechem na twarzy. W jednej ręce trzymał pudełko, w drugiej zielony koktajl.

– Dzień dobry, słoneczko. Skończyłem wcześniej i pobiegłem po śniadanie. Wiem, że jesz zdrowsze rzeczy niż ja, więc kupiłem ci napój warzywny i omlet.

Myśl o jedzeniu w tej chwili sprawiła, że żołądek wywrócił mi się na lewą stronę.

Kiedy Connor dostrzegł moją minę, na jego twarzy odmalowało się zmartwienie.

– Co się dzieje?

Musiałam wyglądać dość ohydnie.

– Hej – powiedziałam, pragnąc mu podziękować. Gdy próbowałam wstać, zakręciło mi się w głowie. Connor natychmiast odłożył śniadanie na komodę i podbiegł do mnie, by mi pomóc utrzymać się na nogach. – Przepraszam.

– Spokojnie – powiedział, pomagając mi ponownie usiąść. Ukłąkł przede mną, jak zwykle wyglądając perfekcyjnie. Chryste, zrobiło mi się wstyd. Jeśli wyglądałam tak źle, jak się czułam, zapewne sądził, że jestem na skraju śmierci.

I może nawet jest to prawda.

– Co się stało? – zapytał. – Jak mogę pomóc?

– To nic. Wszystko dobrze. Obudziłam się chora. – Nie chciałam opowiadać o swoim stanie. Wydawało się to przesadą, bo nie chciałam, by Connor się o mnie martwił.

Wychodząc z pokoju, podwinął rękawy. Wrócił zaraz z ciepłym, wilgotnym ręcznikiem, który umieścił na moim czole.

Ten gest przyniósł mi ulgę. Oczy wciąż miałam zamknięte.

– Dzięki – powiedziałam, starając się powstrzymać łzy. – To pewnie tylko przeziębienie.

– Kilka dni temu zmokliśmy na deszczu. Kurde. Powinienem był zabrać cię pod dach. To moja wina.

– Nie, wcale. Wierz mi.

– Niezależnie od tego, najlepiej, byś nigdzie nie wychodziła, dopóki nie wyzdrowiejesz.

Kiedy sam jestem chory, wyłączam się całkowicie ze świata.

Gdyby w moim przypadku było to takie proste...

– Odpocznę dziś, pewnie jutro rano mi się poprawi – stwierdziłam, poprawiając pozycję. Nie usiadłam jednak, bo obraz rozmazał mi się przed oczami. Poderwałam się i pobiegłam do łazienki, by wymiotować. Doskwierał mi intensywny ból głowy. Rozpadałam się na oczach Connora, co było o wiele gorsze, niż sam mój stan. Czułam, że częściej widywałam mnie w podłym stanie niż w dobrym. Mimo to wszedł do łazienki i z czułością położył dłoń na moich plecach.

– Może zjadłś wczoraj coś nieświeżego? Może to ta sałatka? Jeśli jest źle, może powinniśmy zmienić termin podróży...

– Nie! – rzuciłam i pokręciłam głową. – Nie. Wyzdrowieję. Przysięgam. Do jutra będę jak nowa.

– Mogę zostać dziś z tobą.

Usiadłam i posłałam mu wymuszony uśmiech.

– Nie, nie trzeba. Wiem, że masz sporo pracy. Poważnie, Connor, nic mi nie jest.

Zawahał się, ale przytaknął. Pomógł mi wrócić do łóżka i nakrył mnie kołdrą.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, nawet jeśli tylko rozmowy, dzwoń, a odbiorę.

– Dzięki.

Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Zdrowiej, Kapturku.

– Postaram się.

Gdy wyszedł do pracy, zadzwoniłam do lekarza.

– To na pewno przeziębienie – powiedziałałam doktorowi Ericksonowi, siedząc w jego gabinecie. – Kilka dni temu popełniłam błąd i zlał mnie deszcz, więc pewnie moje ciało walczy z wirusem. – Przynajmniej takie kłamstwo powtarzałam sobie od kilku dni.

Lekarz przeprowadził badania, a na jego twarzy odmalowało się zmartwienie, na co uświadomiłam sobie, że dopadło mnie to, czego najbardziej się obawiałam. Lekarstwa przestały wystarczać. Moje ciało nie pracowało tak, bym mogła normalnie funkcjonować.

– Niestety, to nie jest przeziębienie. – Poprawił się na krześle, posłał mi sztywny uśmiech, zdjął okulary i ucisnął nasadę nosa. – Wydaje się, że wyczerpaliśmy pulę dostępnych środków. Czas na intensywniejszą terapię i zmianę leczenia.

– Ma pan doktor na myśli operację?

– W pani stanie zabieg chirurgiczny niesie ze sobą zbyt wielkie ryzyko. Musimy myśleć o przeszczepie serca. Teraz to dla pani jedyna szansa. Bez niej... – urwał i obdarzył mnie kolejnym sztywnym uśmiechem. – Przesuniemy panią wyżej na liście oczekujących. Może zadzwonimy do pani za kilka dni.

– Dni czy tygodni? Miesiący? Lat? – zapytałam, wiedząc, że i tak bardzo długo już czekam. Minęło ponad trzysta dni, odkąd znalazłam się na tej liście, ale jak do tej pory nic z tego nie wyszło.

– Niczego pani nie zagwarantuję, ale jest pani coraz bliżej. Na razie musimy utrzymać panią w jak najlepszym zdrowiu. Zapiszę pani kilka nowych leków. Następnym krokiem będzie jednak hospitalizacja do chwili, w której zdołamy przeszczepić serce, ponieważ...

– Chwileczkę, nie – powiedziałałam i pokręciłam głową, na co uniósł brwi. – Niedługo lecę do Kentucky. Mam samolot za kilka dni.

Doktor Erickson spojrzął na mnie jak na wariatkę.

– Ale to niemożliwe. Przykro mi, ale nie może pani podróżować w takim stanie. Grozi pani zakrzepica, więc siedzenie w samolocie nie jest wskazane. Ponadto będzie pani narażona na

infekcje, przebywając pośród innych podróżnych. Największym przeciwskazaniem jest jednak to, że znajdzie się pani wysoko na liście kandydatów do przeszczepu, więc musi być pani na miejscu, gdy nadarzy się ku temu możliwość. Przykro mi, ale wycieczka do Kentucky po prostu nie jest dla pani możliwa.

Moje zepsute serce pękło nieco bardziej.

– Co?

– Przykro mi. Nie ma takiej możliwości. Podróże nie wchodzą w grę. – Mówił coś dalej, ale przestałam słuchać. Przez ostatnie tygodnie zakochałam się w sobie i w Connorze. Zapomniałam o swoim zdrowiu i po prostu poddałam się uczuciu. Ten mężczyzna sprawiał, że mogłam uciec od moich problemów, że marzyłam o każdym dniu z nim. Kentucky stało się częścią ekscytującej fantazji, ale wszystkie marzenia rozprysły się jak bańka mydlana, gdy doktor Erickson nakreślił mi moją sytuację.

Czas mi się kończył, a kiedy serce przestanie bić – nie wznowi już swojej pracy.

Rzeczywistość mnie przerażała. Próbowałam jej do siebie nie dopuścić, ale w tej chwili musiałam stawić czoła faktom. Nie miałam czasu, a jeśli nie znajdzie się dla mnie nowe serce, już po mnie.

Umierałam.

Wróciłam do mieszkania i przez resztę dnia leżałam na kanapie. Maiv mówiła, że mogę pracować w domu, ale nie byłam w stanie się skupić. Nowe lekarstwa sprawiły, że stałam się senna. Mogłam jedynie odpoczywać i mieć nadzieję, że nieco mi się polepszy.

Connor wrócił zdenerwowany. Podeszedł do mnie, gdy zobaczył, że leżę na kanapie.

– Cześć.

– Hej – odparłam i nieco się podniosłam.

– Nadal źle się czujesz?

– Tak.

Powoli pokiwał głową i posłał mi uśmiech, który jednak bardziej przypominał grymas.

– Boże... nie powinienem był pozwalać, byś zmokła na tym dachu. To na pewno ci nie pomogło.

– To nie jest twoja wina.

– Wiem, ale... – urwał na chwilę i zwiesił głowę, nim ponownie spojrzał mi w twarz.

W jego niebieskich oczach dostrzegłam ból tak wielki, że aż poczułam go we własnej piersi. Otworzył usta, odnajdując słowa. – Gdyby coś ci się stało, pękłoby mi serce.

Kochałam go.

I to nie była miłość, jakiej doświadczyłam w przeszłości. Nie, ta była prawdziwa. Zarówno ekscytująca, jak i przerażająca. Silna, lecz spokojna. Wiedziałam, że jeśli przyjdzie mi umrzeć, odejdę szczęśliwa, bo zaznałam prawdziwej miłości. Connor oddał mi całego siebie. Nie wyobrażałam sobie, by istniał ktoś lepszy do kochania od niego.

– Connor – zaczęłam, czując cisnące mi się do oczu łzy. Chciałam wyznać mu swoje uczucia, powiedzieć, że czuję się przy nim bezpieczna na tym okrutnym świecie. Uleczył moją pogruchotaną duszę, którą inni podeptali i posiniaczyli. Gdyby jemu się coś stało, mnie również pękłoby serce.

Zamiast tego uśmiechnęłam się, próbując ignorować przytłaczające mnie emocje.

– Dziękuję, że o mnie dbasz – powiedziałam. Przysunęłam się do niego, choć kręciło mi się w głowie, ale nie chciałam, by o tym wiedział, ponieważ w naszym wymyślonym świecie nie byłam chora. Nic mnie nie bolało, pierś nie paliła, nie cierpiałam na żadne schorzenie.

– Zawsze będę o ciebie dbał. – Usiadł na kanapie. – Przynieść ci coś? Zupę? Herbatniki i wodę?

Pokręciłam głową. Szczerze mówiąc nie zdołałabym niczego przełknąć. Na samą myśl o jedzeniu kurczył mi się żołądek.

– Nie trzeba.

– Dalej chcesz leżeć na kanapie?

– Tak. Wcześniej się z niej nie ruszałam.

– Chcesz, bym położył się na niej z tobą?

Rety, ten facet sprawiał, że czułam rzeczy, z których istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Gdyby ta troska i opieka wystarczyły, by uzdrowić moje serce, chyba żyłabym wiecznie.

Przytaknęłam, więc natychmiast mnie objął.

Leżeliśmy na kanapie, Connor stał się moją poduszką, gdy mnie ścisnął. A jego miłość otulała mnie niczym koc, którego potrzebowałam.

– Nie leci dziś *Kawaler do wzięcia*? – zapytał, spoglądając na zegarek.

– Tak, ale wiem, że nie lubisz tego programu. Nagrywam, by obejrzeć później.

Bez wahania wziął pilota, włączył telewizor i odszukał właściwy kanał. Odetchnęłam przez usta, bo miałam zapchany nos.

– Jak było w pracy? – zapytałam, ignorując ból w całym ciele. Wykańczało mnie nawet utrzymywanie powiek w górze.

– Nie mogłem się skupić. – Pokręcił głową. – Za bardzo się o ciebie martwiłem.

– Nie rób tego, proszę. Nie martw się o mnie.

– Za późno, Kapturku. Już się martwię.

Wtuliłam się w niego i obejrzałam jedynie kilka minut programu, nim zasnęłam w jego ramionach. Kiedy obudziłam się w środku nocy, by iść do toalety, ku swojemu zaskoczeniu odkryłam, że nadal przy mnie był. Został.

Connor nie spuszczał ze mnie oka. Odwołał wyjazd do Kentucky, tłumacząc, że nie mogę podróżować, ponieważ nie czuję się dobrze. Byłam wdzięczna, bo nie chciałam mu mówić, że i tak nie wolno mi wsiąść do samolotu, nawet gdybym bardzo tego chciała.

Nadal próbowałam udawać, że dopadło mnie jedynie przeziębienie, ale na sumieniu ciążyła mi powaga sytuacji. Wiedziałam, że wkrótce będę musiała podjąć ważne decyzje i wrócić do rzeczywistości w sprawie mojej przyszłości lub jej braku. Zamiast tego coraz bardziej zakochiwałam się w Connorze. W jego ciepłe, w tym, co dla mnie stworzył. Jeszcze przez chwilę chciałam udawać, że nie jestem poważnie chora. Tak się składało, że najłatwiej przychodziło mi to w jego objęciach.

Pewnej nocy, gdy leżeliśmy w splecionej pościeli, Connor spojrzał na wyświetlacz telefonu i zmarszczył brwi.

– Co jest? – zapytałam, zauważywszy, że się zdenerwował.

– To z pracy. Chyba dzieje się coś w naszej filii na Zachodnim Wybrzeżu.

– W tej, którą prowadzi Jason?

Przytaknął.

– Niektóre transakcje nie doszły do skutku, brakuje jakichś faktur, które należy rozliczyć. Będę musiał tam polecieć, by uporać się z sytuacją. – Obrócił się do mnie, nadal z grymasem malującym się na twarzy. – Jak bardzo mnie zniechęcisz, jeśli polecę jutro do Kalifornii? Chcę dopilnować, by nie spieprzył za wiele w firmie.

– Nic mi nie będzie. Dlaczego miałbyś się przejmować moim zdaniem?

– Nie chcę zostawiać cię tutaj samej, skoro nie czujesz się za dobrze.

Parsknęłam śmiechem.

– Jestem dorosłą kobietą, Connor. Poradzę sobie. – Rozkaszlałam się, na co zmarszczył brwi.

– Brzmi, jakby coś bolało cię w piersi.

– Nic mi nie będzie.

– Lepiej wyzdrowiej, inaczej nakopię ci do śliwki. – Przysunął się i mnie objął. Przytuliłam się do niego, jakbyśmy od zawsze mieli być razem.

– Mam nadzieję, że Jason nie zepsuł tam zbyt wiele – powiedziałam, aby zmienić temat rozmowy.

– To nic. Naprawię, jeśli coś spieprzył. Poradzę sobie. Nie chcę o nim rozmawiać. Pragnę być z tobą tu i teraz.

Być tu i teraz.

Wtuliłam się w niego, choć nadal czułam się okropnie, zatajając swoją chorobę. W tej chwili jednak ścisnęłam mężczyznę, w którym się zakochałam, a to jedyne co miało teraz jakiegokolwiek znaczenie.

Rozdział 35

Connor

Zamiast zostać z Aaliyah, musiałem lecieć, by zająć się Jasonem i tym, co spieprzył. Pragnąłem poinformować Waltera, że jego syn jest beznadziejnym pracownikiem, ale niestety miałem świadomość, że nic to nie da. Pozostało mi więc tylko jedno do zrobienia – musiałem wyciągnąć Jasona z dołka, który sam sobie wykopał.

Gdyby facet musiał samodzielnie naprawiać swoje błędy, miałyby naprawdę przerąbane. A może w końcu udałoby mu się dorosnąć?

Wylądowałem w Los Angeles, zameldowałem się w hotelu, po czym natychmiast pojechałem do firmy, by spotkać się z Jasonem. Nie chciałem tracić czasu i pozostawać w Kalifornii dłużej, niż było to konieczne. Pragnąłem wracać do Aaliah, przytulić się do niej, być szczęśliwy.

Kiedy wszedłem do budynku, zdziwiłem się na widok znajomej twarzy w recepcji.

– Rose... Co tu robisz? – zapytałem, oszołomiony jej obecnością. Kiedy po raz ostatni się spotkaliśmy, zachowywała się irracjonalnie po tym, gdy ją zwolniłem.

Obdarzyła mnie pełnym zadowolenia z siebie uśmiechem i wzruszyła ramionami, przyciskając łokcie do boków, dzięki czemu wyeksponowała piersi.

– Poszłam tam, gdzie mnie doceniono.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Żuła gumę i nawijała włosy na palec, uśmiechając się jak baśniowy złoczyńca. *Zła królowo – czy to ty?*

– Okazuje się, że dobry hak na niektórych ludzi może zaowocować fajną pracą.

– Na kogo miałaś haka?

– Na pana – powiedziała, ale tego nie zakodowałem.

Jakiego haka mogła na mnie mieć?

– Chyba nie sądził pan, że tylko Damian potrafi odgrzebać przeszłość, co? – drwiła.

Rety. Naprawdę była podła. Nie wierzyłem, że dałem się nabrać na jej wcześniejsze dobre zachowanie.

Brawo, Rose. Brawo.

– Co oznacza, że masz na mnie haka? – dociekałem.

– Widziałam pana na TikToku. Tańczyła z panem była narzeczona Jasona. To oczywiste, że ją pan posuwa. Nikt tak nie patrzy na drugą osobę, jeśli się z nią nie pieprzy. Robiono wam też zdjęcia w Central Parku. I pomyśleć, że naskoczył pan na mnie za seks z Jasonem, podczas gdy sam pieprzy się pan z jego byłą. Podwójne standardy.

– Nie sądzę, byś miała jakiegokolwiek pojęcie, czym one są. W dodatku nic z tego nie jest twoją sprawą.

– Ale stało się nią, gdy mnie pan zwolnił.

– Nie mam na to czasu – powiedziałem, zmęczony rozmową z tym dzieckiem. Przeszedłem obok jej biurka i udałem się prosto do gabinetu Jasona.

– Connor, nie spodziewałem się ciebie przed lunchem – wyznał Jason. Na jego biurku znajdowało się sporo dokumentów, a na jego twarzy rozciągał się uśmiech zadowolenia. – Siadaj.

– Wskazał mi krzesło.

Zająłem miejsce i klasnąłem.

– Mówiłeś, że brakuje kilku faktur, i że w związku z tym nie dało się dopiąć niektórych transakcji?

Machnął lekceważąco ręką.

– Nie, powiedziałem tak, bo wiedziałem, że dzięki temu tu przylecisz. Z biznesem wszystko w porządku.

– O co tu chodzi, Jasonie? Dlaczego tu jestem? – Natychmiast się zdenerwowałem, ale w towarzystwie tego faceta nie było to niczym zaskakującym.

Odchylił się w fotelu, splótł ręce za głowę.

– Myślałeś, że się nie dowiem, że jesteś z Aaliyah? Rose powiedziała mi o wszystkim, pokazała nawet zdjęcia.

– I przez to kazałeś mi lecieć przez całe Stany? Bo jesteś zły z powodu jakiegoś filmiku na TikToku i zdjęć, które nam zrobiono?

– Mówisz, jakbyś naprawdę z nią był, ale to chyba niedorzeczne – rzucił. Milczałem, bo niczego nie musiałem mu wyjaśniać. Uniósł brwi i pochylił się nad blatem. – Niemożliwe. Naprawdę z nią jesteś?

– Nie twoja sprawa, co robię w życiu prywatnym.

– A pewnie, że moja, kiedy umawiasz się z moją Aaliyah.

– Nie jest twoja, pamiętasz? Zostawiłeś ją przy ołtarzu. To skutecznie zakończyło wasz związek.

– Więc pomyślałeś, by pozbierać po mnie resztki?

Odetchnąłem i pokręciłem głową, następnie podniosłem się z krzesła.

– Nie mam na to czasu. Nie wierzę, że ściągnąłeś mnie tutaj wkurzony o to, że Aaliyah ma własne życie.

– Życie z tobą? To brak szacunku.

Przewróciłem oczami.

– Nie udawajmy, że coś nas łączy, Jasonie. Obaj wiemy, że tak nie jest.

– A gdzie kodeks braterski? Gdzie poważanie?

– Jesteśmy dorośli. Znamy się z pracy, nie przyjaźnimy się. Nie ma tu żadnego braterskiego kodeksu.

– Jesteś dupkiem.

– Jeśli tak, wychodzę. – Odwróciłem się, ale zatrzymał mnie, mówiąc:

– Baw się dobrze w szpitalu – warknął.

Odwróciłem się i uniosłem brwi.

– Co?

– Przecież ona jest poważnie chora. Ciągłe sprawia problemy. Nie zamierzałem spędzać każdego weekendu na pogotowiu, ale zrobiłbym to, aby to dostać. – Wskazał na gabinet.

O czym on gadał?

– O co ci chodzi? – zapytałem.

Uniósł brwi.

– Nie wiesz...? O cholera, nie powiedziała ci. O niczym nie masz pojęcia. Koleś... Aaliyah... – Skrzywił się. Co za skurwiel.

– Co?

– Ona dosłownie umiera.

– Co? Wcale nie.

– Pewnie, że tak. Szczerze mówiąc, niemożliwe, że nie zauważyłeś. Ja się szybko domyśliłem po jej spuchniętych kostkach i ciągłej zadyszce. Wiedziałem, że coś z nią nie tak, ale

to mama mi powiedziała.

– O czym?

– Że ma niewydolne serce. Zdiagnozowano ją około dwa lata temu. Lekarze dali jej kilka lat życia, a rodzice obiecali, że jeśli się z nią ożenię, dostanę tę posadę, więc się zgodziłem. Pomyślałem, że ta praca warta jest spędzenia kilku lat z chorą kobietą, ale ostatecznie nie zmusiłem się do tego. W dodatku podpisaliśmy już umowy, więc było po sprawie. Wygrałem i nie musiałem się z nią żenić.

Ciągle mówił, że jest chora, przez co miałem ochotę uderzyć go w szyję. Nie była poważnie chora. Tylko się przeziębila. To nic, prócz... W głowie miałem mętlik, gdy zacząłem łączyć fakty, które przez cały czas miałem przed nosem. Znaki, które postanowiłem ignorować, bo za mocno zakochałem się w Aaliyah.

Często i łatwo się męczyła.

Nie... nie mogła być... Powiedziałyby mi...

– Ale to nieważne, stary. Weź ją sobie, jednak pamiętaj, że zegar tyka, więc nie zdziw się, gdy pójdziesz na jej pogrzeb. I to nie ja za niego zapłacę, bo nie ożeniłem się z tą zdziwą.

– Pierdol się! – rzuciłem się i chwyciłem go za koszulę. Wpatrywał się we mnie, po czym zaczął rechotać, jakby dobrze się bawił tym, że dziewczynie, na której mi zależało, nie pozostało zbyt wiele życia.

– Tak, jasne. Puszczaj, nim wezwę ochronę – ostrzegł, odsuwając się ode mnie. Poprawił koszulę i odchrząknął. – A teraz śmiało, wracaj do Nowego Jorku, do swojej zepsutej zabaweczki. Chciałem ci tylko osobiście powiedzieć, że spieprzyłeś, wiążąc się z nią. W efekcie końcowym to ty przegrałeś, koleś.

Pojechałem do hotelu, wyjąłem laptop. Od czasu rozmowy z Jasonem nie mogłem się uspokoić. Zacząłem czytać o niewydolności serca. Poznałem symptomy, przyczyny, leczenie. Wysłuchałem wypowiedzi pacjentów, którzy na to cierpieli, oraz ludzi, którzy utracili przez tę chorobę bliskich. Zacząłem panikować, gdy dowadywałem się coraz więcej o tym ciężkim schorzeniu.

Następnie zacząłem szukać odpowiedzi na pytanie, ile szans na przeżycie mają chorzy.

Sprawdziłem procenty. Wtedy moje własne serce rozpadło się na milion kawałków.

Większość nie dożywa pięciu lat od diagnozy.

Kto mógł wiedzieć, ile czasu zostało Aaliyah?

Jak do tego doszło? Dlaczego mi nie powiedziała? Do diabła, dlaczego niczego nie zauważyłem? Wiedziałem. Częściowo się domyślałem, ale postanowiłem zignorować wskazówki, bo nie chciałem, by było to prawdą. Nie chciałem, aby cierpienie z przeszłości znów do mnie powróciło. A mimo to znalazłem się w dokładnie takiej samej sytuacji, w jakiej byłem w dzieciństwie. Szukałem odpowiedzi. Światła. Leku na coś, co było nieuleczalne.

Siedziałem w ciemnym pokoju, załamany, a blask z ekranu laptopa oblewał mi twarz, gdy uświadomiłem sobie, że moja ukochana niebawem odejdzie.

A ja nie mogłem nic na to poradzić.

Rozdział 36

Connor

10 lat

Mama mówiąc mi o raku, starała się nie płakać.

Nie miałem pojęcia, co to takiego, ale wiedziałem, że coś złego. Że to choroba, chociaż nie zdawałem sobie sprawy, jak poważna. Wydawało mi się, że to coś jak groźniejsze przeziębienie, bo zawsze kaszłała.

– Rozumiesz, Connor? Jesteś w stanie pojąć to, o czym mówię? – zapytała, gdy po jej policzkach popłynęły łzy. Natychmiast je otarła, udając, że nigdy się nie pojawiły, ale zdążyłem je zobaczyć.

– Umierasz? – zapytałem. Czułem, jak żołądek wiąże mi się na supeł; odkąd mi o tym powiedziała, wciąż bolał mnie brzuch. Rak. Przez to była chora. Przez to płakała, ale zachowywała się, jakby nic się nie stało, bo nie chciała mnie zasmucać. Nawet jeśli w tej chwili chciało mi się szlochać.

Pragnąłem się załamać.

Ale nie mogłem tego pokazać, bo mama płakała już wystarczająco dużo, gdy zostawił nas tata. Roniła łzy, gdy widziała je w moich oczach. Nie chciałem, by się smuciła, więc też nie mogłem być smutny. Musiałem być dla niej silny.

– Nie, kochanie – odparła, obejmując moją twarz. – Nie, nie umieram. Zwalczymy to, dobrze? Będziemy walczyć i wygramy.

Pociągnąłem nosem i pokiwałem głową, ponieważ pragnąłem być silny, ale byłem jedynie dzieckiem, a dzieci czasami cierpiały. Przytuliłem ją mocno. Zaraz się jednak odsunąłem.

– Mogę iść spać?

– Już czujesz się zmęczony? Jeszcze wcześniej.

– Tak, chcę się położyć.

Zmarszczyła brwi, ale pokiwała głową.

Poszedłem do siebie, zamknąłem drzwi. Położyłem się na łóżku, zakryłem twarz poduszką, by mama nie słyszała i zacząłem płakać. Cały drżałem, gdy myślałem o chorobie mamy. Nie mogła być chora. Potrzebowałem jej. To moja przyjaciółka. Nie radziłem sobie z tym, że coś z nią jest nie tak, a ja nie jestem w stanie tego naprawić. Powinienem jej pomóc, bo byłem jedynym mężczyzną w tym domu.

Nie mogłem jednak przestać płakać – jak głupi dzieciak – choć wiedziałem, że muszę się lepiej postarać, bo mama potrzebowała mojej siły, a nie mojego strachu. Nawet jeśli nie miałem pojęcia, czy kiedykolwiek wyzdrowieje.

Musiała wyzdrowieć. Musiała...

– Connorze Ethanie – powiedziała, wchodząc do mojej sypialni. Trzymałem poduszkę na twarzy, bo wiedziałem, że jeśli mnie zobaczy, rozpozna mój smutek, a nie chciałem, by wiedziała o moich emocjach. Musiałem być silny. Skupiony. To mój obowiązek, bo tata odszedł, więc nie miał kto jej wspierać.

– Spójrz na mnie, kochanie – poleciła. Podeszła do łóżka i usiadła obok mnie. Złapała za poduszkę, ale szarpnąłem.

– Nie.
– Connor, proszę. Wszystko w porządku.
– Nie. Wcale nie! Nie jest w porządku! Nie może być, jeśli źle się czujesz! – łkałem, a łzy moczyły poszewkę. Mazałem się jak dziecko, ale nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.
Mama była chora. Nie czuła się dobrze, co mnie przerażało.
Zdjęła poduszkę z mojej twarzy, odłożyła ją na bok łóżka. Usiadłem, przyciągnąłem kolana do piersi i objąłem je rękami.
– Spójrz na mnie, Con.
Nie mogłem. Nie potrafiłem, bo przypomniałoby mi to, że jest chora.
Ale mnie zmusiła. Złapała mnie za twarz i uniosła mi głowę, abym popatrzył jej w oczy. Wzięła mnie za ręce i umieściła je na swojej twarzy.
– Nic mi nie jest. Widzisz? Czujesz mnie? Czujesz moją skórę? Wciąż tu jestem i żyję. Rozumiesz? Wszystko ze mną dobrze. Z tobą również. Wszystko nam się ułoży. Rozumiesz? – Pokiwałem głową i pociągnąłem nosem. – Chcesz, bym dzisiaj z tobą spała? – zapytała.
Pokręciłem głową.
– Nie. Jestem już duży – odparłem, nawet jeśli chciałem, by została. Nie mogłem być sam. Pragnąłem obudzić się rano i zobaczyć, że nadal wszystko z nią w porządku.
Uśmiechnęła się.
– Mam spać dziś z tobą?
Wzruszyłem ramionami.
– Jeśli sprawi ci to przyjemność.
– Oczywiście. Chyba muszę tu dziś być.
– Dobra, ale wolę spać w twoim łóżku, bo jest większe.
– Może być. – Otarła moje łzy i pocałowała mnie w czoło. Poszliśmy do jej pokoju, niebawem zasnęła. Kiedy spała, poszedłem po laptopa. Schowałem się w jej szafie i zamknąłem drzwi, by jej nie obudzić.
Jednym palcem wpisywałem hasła do wyszukiwarki internetowej, gdy serce waliło mi jak młotem.
Co to jest rak?
Co się stanie, jeśli mama umrze?
Jak długo mama może żyć z rakiem?
Czy mama umiera?
Każde słowo sprawiało, że brzuch bolał mnie coraz bardziej.
Jeśli mama umrze, kto się mną zajmie?
Dokąd trafię? Jak mam bez niej żyć?
Nie mogłem.
Nie mogłem żyć bez mamy.
Po wpisaniu wszystkich tych słów do Internetu, czułem się jeszcze smutniejszy, więc wróciłem do łóżka i objąłem mamę. Położyłem głowę na jej dekolcie, aby słyszeć, że serce nadal jej bije, a pierś unosi się i opada.
– Mamo – szepnąłem, wiedząc, że mnie nie słyszy. Łzy znów płynęły z moich oczu, gdy tak przy niej leżałem. – Proszę, nie rób mi tego. Błagam... nie umieraj.

Rozdział 37

Aaliyah

Obecnie

Connor nie odzywał się od ostatniej wiadomości, w której poinformowałam go, że wylądował w Kalifornii. Wysłałam mu wiele SMS-ów, a kiedy zaczęłam się martwić, odpisał zdawkowo:

Connor: Jestem zajęty. Do zobaczenia po powrocie.

Nie spodobały mi się jego słowa, zrodziły wątpliwości.

Nie myśl o tym, Aaliyah.

W dniu, w którym miał wrócić do Nowego Jorku, przygotowałam dla niego kolację. Ugotowałam jego ulubione potrawy, nasypałam na tacę również wszystkie cheetosy, jakie tylko udało mi się znaleźć.

Wrócił dwie godziny później, niż pierwotnie planował i wyglądał na załamane. Krawat luźno wisiał mu na szyi, oczy miał podkrążone. Śmierdział whisky i nie miałam zielonego pojęcia, co się stało. Czy Jason aż tak bardzo nawalił? Co tak bardzo zasmuciło Connora?

– Hej – powiedziałam, podchodząc.

Posłał mi wymuszony uśmiech.

– Hej. – Ominął mnie. Nie pocałował, nie przytulił, nic. Zaczęłam się niepokoić, ale próbowałam tego po sobie nie okazać.

– Stwierdziłam, że będziesz głodny po podróży, po zmaganiach z Jasonem i jego bzdurami, więc przygotowałam twoje ulubione dania. I...

– Umierasz? – zapytał gniewnie, patrząc na mnie po raz pierwszy, odkąd przekroczył próg apartamentu.

Zszokował mnie.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, lecz nic z nich nie wyszło.

– Co? – Tylko to udało mi się po chwili wydusić.

Zbliżył się do mnie, opuścił głowę, nim spojrział z bólem.

– Umierasz, Kapturku?

– Skąd wiesz...?

– Od Jasona. Najwyraźniej dotarło do niego, że coś nas... łączy. Właśnie dlatego wezwał mnie do Kalifornii. Rzucił mi w twarz, że zbieram po nim resztki, po czym wyznał, że cierpisz na niewydolność serca. Wróciłem więc, byś powiedziała, że to nieprawda. Proszę, powiedz, że to nie jest prawda – błagałam łamiącym się głosem.

Ponownie otworzyłam usta, ale nie mogłam zebrać myśli, aby wypowiedzieć coś logicznego.

– Przykro mi...

Nie zdołałam wypowiedzieć nic więcej.

Connor wyglądał, jakby miał się załamać.

I to ja mu to zrobiłam.

Złamałam mu serce.

Zbliżyłam się o krok, ale uniósł dłoń. Zwiesił głowę i gapiąc się w podłogę, wsadził ręce

do kieszeni.

– Przepraszam – powiedziałam, niepewna, co jeszcze mogłabym dodać.

Tylko tyle przyszło mi do głowy. Kiedy ponownie na mnie spojrzął, oczy mu się szklily i zobaczyłam, że się odcina. Przecież przeprosiny nie mogły wymazać tego, że byłam chora i... umierałam.

– Słuchaj, chyba się pospieszyliśmy – zaczął.

Nie...

Nie, nie rób tego...

– Chyba będzie lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi, zamiast się wiązać. Szczerze mówiąc, ostatnio zaniedbałem pracę, muszę się skupić na nowych projektach. Naprawdę nie mam czasu na...

– Mnie – szepnęłam drżącym głosem. – Nie masz czasu na mnie.

Skrzywił się i potarł kark.

– Przerwanie tego, nim pojawią się silniejsze uczucia jest zapewne najlepszym rozwiązaniem. Możemy wrócić do przyjaźni. Wszystko dzieje się zbyt szybko, a ja potrzebuję czasu, by to przemyśleć.

Jak mógł tak mówić? Jak mógł zachowywać się tak, jakby nie pojawiły się między nami jakiegokolwiek uczucia?

– Eee, muszę się wziąć do pracy – powiedział.

I tyle. Nie miał mi nic więcej do powiedzenia. Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Nie wyszedł przez całą noc. Nie mogłam spać. Myśli zbyt szybko kołatały w mojej głowie. Pragnęłam przejść na drugą stronę korytarza, zapukać do jego drzwi, spróbować jakoś usprawiedliwić moje kłamstwo w sprawie choroby. Tak więc zrobiłam. Poszłam do jego gabinetu i zapukałam. Kiedy Connor się nie odezwał, złapałam za gałkę i ją przekreśliłam. Nie było go tam. Sprawdziłam kolejne pokoje, ale w nich również go nie zastałam. Zajrzałam w każde możliwe miejsce w apartamencie, nawet na dach, ale go nie znalazłam.

Zniknął.

Minęło trochę czasu, a Connor nie wracał. W czwartym dniu jego nieobecności udałam się do jego firmy, by z nim porozmawiać. Wiedziałam, że nie poszło nam za dobrze ostatnim razem zanim wyszedł, ale nie byłam gotowa się poddać. Musiałam do niego dotrzeć, sprawić, by zrozumiał, że nie chciałam go okłamywać. Pragnęłam się przed nim otworzyć. Musiałam więc porozmawiać z nim ponownie twarzą w twarz, skoro oboje byliśmy już świadomi mojej sytuacji zdrowotnej.

– Jason? – sapnęłam, gdy weszłam do holu Roe Real Estate i zobaczyłam byłego narzeczonego. Obrócił się twarzą do mnie. Początkowo wyglądał na zszokowanego, ale szybko się otrząsnął i spojrzął na mnie z pogardą.

– Co tu robisz? – wydusiłam.

Nie widziałam się z nim od wyprowadzki z jego mieszkania; miałam nadzieję się już nigdy z nim nie spotkać. Dla mnie nie był niczym więcej, jak tylko odległym koszmarem, i zdążyłam się z tym pogodzić.

Wyglądał na zadowolonego z siebie, gdy bawił się mankietami garnituru od znanego projektanta.

– Tak naprawdę jestem po części właścicielem firmy, w której stoisz, więc to raczej ja powinienem zadać tobie to pytanie. Przyleciałem, by dokończyć rozmowę z Connorem. –

Wsadził ręce do kieszeni spodni i uniósł brwi. – A ty, co tutaj robisz?

Wróciłam myślami do powodów mojej wizyty. Chciałam porozmawiać z Connorem. Sprawdzić, na czym stoimy. Dowiedzieć się, czy coś z tego będzie. Nie mogłam jednak powiedzieć o tym Jasonowi.

Nawet jeśli nie powinnam się już tym przejmować, zostawił mnie samą przed ołtarzem...

Więc nadal się przejmowałam.

Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Zatem plotki o tym, że się pieprzycie, to prawda?

– O czym ty mówisz?

– Bzykasz się z moim partnerem? Wieści dość szybko się rozchodzą. Nie sądziłem, że cię na to stać.

– To nie tak, jak myślisz, Jasonie.

– Och, kochana, to dokładnie tak, jak myślę, a uważam cię za dziwkę, która, zraniona, próbowała uchwycić się czegokolwiek, by tylko pozostać na powierzchni.

– Wcale tak nie jest.

– Czy to twój sposób na to, by odegrać się na mnie, że cię zostawiłem? Myślałaś, że pieprząc się z moim partnerem biznesowym, sprawisz, że będę zazdrosny?

– Co? Nie! Ja...

– Fakty są takie, Aaliyah – zaczął, przysuwając się, przez co poczułam się osaczona, mimo że staliśmy pośrodku holu – mam w dupie to, z kim się bzykasz, bo zupełnie mi na tobie nie zależy. Nigdy nie byłaś dla mnie niczym więcej, jak tylko zachętą do pracy. Jesteś ładna, przyzwyczaj się pieprzysz, ale nie jesteś kimś, kogo jakikolwiek facet chciał zabrać do domu.

– Ty to niemal zrobiłeś – wydusiłam. Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. – Miałeś się ze mną ożenić.

– Tak... i dziękuję Bogu, że uświadomiłem sobie, jaki to był wielki błąd. Kurwa, bądźmy szczerzy, po twojej bladości wnioskuję, że każdego dnia możesz paść trupem, a ja nie chcę za to płacić. Byłaś dla mnie jedynie częścią transakcji biznesowej. Za to, że zgodzę się ciebie poślubić, miałem objąć kierownictwo zachodniej filii. I tyle. Nie chciałem się z tobą wiązać. Wątpię, by Connor myślał inaczej niż ja.

– Mylisz się co do niego. On nie jest taki jak ty.

Parsknął nikczemnym śmiechem.

– Naprawdę uważasz, że Roe się o ciebie martwi? Znam go. Pracuję z nim od lat. Prawda jest taka, że jeśli nie przynosisz mu zysków, to jedynie marnujesz mu czas, a już zwłaszcza jeśli jesteś kimś takim jak... ty. Connor to biznesmen i nie zawiera kiepskich umów. Spójrzmy prawdzie w oczy: stanowisz ciężar. Zobowiązanie. A on nie ma miejsca dla ciebie w imperium, które buduje. – Jason przysunął się jeszcze bliżej, powiódł palcami po moim policzku. – Nie rozumiesz, Aaliyah? Nikomu nie jesteś przeznaczona. Byłaś tylko na chwilę. Poza tym po całej tej traumie, jaką Connor przeżył podczas choroby matki, narażasz faceta na swoje dramaty? Przychodzisz, jakbyś zamierzała się na niego rzucić. Prawdziwa klasa, Aaliyah.

Odsunęłam jego dłoń i postawiłam spory krok do tyłu. W głowie miałam mętlik większy, niż chciałam przyznać. Łzy zamazały mi obraz. Obróciłam się, pobiegłam do drzwi i wyostałam się na ulicę Manhattanu.

Nienawidziłam Jasona. Nienawidziłam go za to, że porzucił mnie przed ołtarzem. Nienawidziłam za to, że kłamał, zdradzał i przyczynił się do moich problemów z zaufaniem. Nienawidziłam jego gniewu, osobowości, serca. Nienawidziłam jego okrucieństwa.

Ale najbardziej nienawidziłam tego, że mówił tak spokojnie o tym, iż nikt nie mógł mnie chcieć, bo kończy mi się czas. Że jego słowa potwierdzały jedynie obawy Connora. Że Jason

miał rację.

Rozdział 38

Connor

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wrzasnęła Marie, wpadając do mojego gabinetu.

Przez ostatnie dni pracowałem na wysokich obrotach, unikając konfrontacji z Aaliyah, więc gwałtowne wejście kobiety sprawiło mnie w prawdziwe osłupienie. Nawet nie zauważyła Damiana, który siedział w fotelu przed moim biurkiem.

Uniosłem brwi.

– Przepraszam, chyba mi coś umknęło...

– Czy to prawda, że spotykasz się z Aaliyah?

Jason musiał wprowadzić matkę w całą historię, a nie miałem zamiaru się teraz z tym mierzyć. Nie chciałem sobie przypominać, że Aaliyah jest chora, że umiera. Że naprawdę nadejdzie dzień, gdy jej nie będzie na tym świecie. Zatem nie życzyłem sobie, by matka Jasona Rollsfelda wydzierała się na mnie w moim własnym gabinecie na temat tego, co być może dzieje się pomiędzy Aaliyah i mną.

– Posłuchaj, Marie, to nie jest dobry moment...

– Jest i musisz to zakończyć, okej? Cokolwiek dzieje się pomiędzy tobą a Aaliyah, musi się skończyć.

Już się skończyło, ale nie zamierzałem jej o tym informować. Marie musiała wynieść się z mojego gabinetu.

– Cokolwiek się między nami dzieje, nie jest twoją sprawą, Marie...

– Pewnie, że jest – warknęła, chodząc po pomieszczeniu, jakby postradała rozum. – Nie, nie. Aaliyah musi być z Jasonem. To ich przeznaczenie! Nie po to przeszłam przez to wszystko, by teraz była z tobą!

– O czym ty mówisz?

– Zostaw ją, Connor. Nie jest dla ciebie. Walczyłam o to, by była z moim synem. Walczyłam o nią i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, byś w to wkroczył i wszystko zniszczył! – rzuciła. Widziałem łzy w jej oczach. – Zakończ to, bo pogadamy inaczej – ostrzegła, nim zarzuciła torebkę na ramię, odwróciła się na obutej w szpilkę pięcie i bez słowa wymaszerowała z mojego gabinetu, wysoko unosząc głowę.

Damian wyglądał na zdziwionego, ale milczał. Spojrzał na mnie jedynie zdezorientowany.

– Co to było? – zapytał w końcu.

– Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia.

– Cóż, niezależnie od tego, źle wyglądasz – oznajmił. Wiedziałem, że ma rację. Nie wysypiałem się od wielu dni. Miałem burzę myśli w głowie, nie mogłem skupić się na niczym poza stanem zdrowia Aaliyah. – Co się dzieje?

– Nic. Wszystko gra.

– Bzdury. Co jest?

– Robota i takie tam.

– Gówno prawda. Wiem, jak wyglądasz, gdy gryzie cię coś związanego z pracą. To nie to.

– Możesz odpuścić? Nie chcę o tym mówić – warknąłem. Tak. Naprawdę podniosłem

głos. Natychmiast dopadły mnie wyrzuty sumienia. – Przepraszam. Nie wyspałem się.

– Najwyraźniej. Jak mówiłem, źle wyglądasz. Czy to coś z Aaliyah?

– Wolałbym o tym nie mówić.

– Tak, zatem pogadajmy o tym. Co się stało?

Ucisnąłem nasadę nosa i wzruszyłem ramionami.

– Nic. Zakończyłem to, cokolwiek rodziło się między nami. Stwierdziłem, że lepiej skupić się na pracy, zamiast na innych rzeczach.

Parsknął śmiechem. Cholera, Damian naprawdę się zaśmiał.

– Wystraszyłeś się, co?

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Wiem. Nie jestem kretyńcem – urwał i odchrząknął. – To dlatego, że dowiedziałeś się o jej chorobie?

Spojrzałem na niego, oszołomiony.

– Co? Wiedziałeś?

– Tak.

– Skąd?

– Mówiłem ci, szukałem o niej informacji. Kiedy uświadomiłem sobie, że ci się spodobała, zacząłem kopać, aby sprawdzić, czy w jej szafie nie ma żadnych trupów.

– I odkryłeś, że jest chora?

– Tak.

Przyznał to z takim spokojem, że aż mnie tym wkurzył.

– Dlaczego mi, do chuja, nie powiedziałaś?!

– Bo wiedziałem, że się od niej odsuniesz, co też, oczywiście, zrobiłeś.

Wsunąłem palce we włosy. Krew wrzała w moich żyłach, bo Damian mówił to tak spokojnie, jakby ta informacja w ogóle nie była istotna. Przecież gdybym wiedział, że Aaliyah jest chora, nigdy bym się w niej nie zakochał. Nie otworzyłbym się przed nią. Nie pozwoliłbym sobie na miłość.

Przecież powinienem wiedzieć lepiej.

Zawsze miałem pewność, że nie warto się do nikogo zbliżać.

– Powinieneś być mi powiedzieć.

– Cieszę się, że tego nie zrobiłem.

– Co to, do cholery, znaczy? Chciałeś, bym się tak czuł? – warknąłem, bo coraz bardziej narastała we mnie wściekłość.

– Nie. Chciałem jedynie, byś czuł. – Pochylił się do przodu. – Rozumiem. Jestem bez serca. Nikogo nie kocham. Nie zostałem do tego stworzony. Ale ty jesteś inny. Twoim przeznaczeniem jest kochać, ale pozwalasz, by na drodze stawał ci strach. Wiedziałem, że kiedy tylko dowiesz się o chorobie Aaliyah, przez ten strach natychmiast się od niej odsuniesz.

Skrzywiłem się.

– Nie dlatego z nią zerwałem. Odsunąłem się, bo mnie okłamała.

– Ależ wcale tego nie zrobiła.

– Zatajanie prawdy to też kłamstwo.

– Nie mówię ci, kiedy idę srać, ale to nie oznacza, że kłamię. To po prostu rzecz, o której cię nie informuję.

– Mówię poważnie, Damian.

– Ja też. Przestań zachowywać się tak, jakby była z niej jakaś diablica, bo nie powiedziała ci, w jak kiepskim jest stanie. Zachowujesz się jak fajfus.

– Spierdalaj, co?

– Nie. Tu mi dobrze. – Rozsiadł się wygodniej w fotelu. – Zastanówmy się nad tą sytuacją.

– Nie ma nad czym.

– Teraz to ty kłamiesz. Masz ciężki życiowy bagaż, być może cięższy niż mój.

– Co mam ci powiedzieć?

– Że odsunąłeś się od Aaliyah, bo się boisz, że umrze.

Zacząłem przesuwać dokumenty na biurku.

– Naprawdę nie mam na to czasu, Damian, więc jeśli nie masz dla mnie informacji związanych z pracą...

– Nie mam.

– W takim razie możesz wyjść. I wiesz co? Chuj ci w dupę za to, że mi o niej nie powiedziałeś. Zachowałeś się naprawdę podle.

– Cóż mogę rzec? Jestem podły. Śmiało, wściekaj się na mnie, koło dupy mi to lata. Jasne, możesz się na mnie wyżyć; cokolwiek poprawi ci humor. Ale w którejś chwili będziesz musiał zmierzyć się z faktem, że zrezygnowałeś z czegoś dobrego, bo się bałeś.

– To co mam według ciebie zrobić, co? Ona umiera, Damian i...

– Wszyscy, kurwa, umieramy! – wrzasnął, z irytacją wyrzucając ręce w górę. – Zaczynamy gnić od chwili, w której bierzemy pierwszy oddech. Jedyną gwarancją w życiu jest to, że wszyscy kiedyś trafimy do piachu. Zegar głośno tyka dla nas wszystkich, człowieku. Możesz wyjść przed firmę i przejedzie cię ciężarówka, więc zginiesz w ułamku sekundy. I tyle. To jedno zapewnia nam świat: śmierć. Ale z Aaliyah masz szansę na życie. Wielu dupków jest żywych, ale nie żyje. Nie sięgają najgłębszych pokładów szczęścia, a ty mogłeś to mieć z tą dziewczyną, bez względu na to, jak krótki miałby być ten czas.

– Nie rozumiesz...

– Pewnie, że rozumiem. Zanim się poznaliśmy, nie żyłem. Ledwie egzystowałem, ale pojawiłeś się przy mnie i dałeś mi motywację. Dałeś mi rodzinę. Nie mów więc, że nie rozumiem. Ale jak chcesz, stary. Wkurzaj się tyle, ile chcesz, ale nie odrzucaj szczęścia przez strach. Większość ludzi przed śmiercią nie dostaje szansy na miłość. Nie bądź jak oni. – Wstał. – Puk, puk.

– Kto tam?

– Przestań być głupim fiutem i porozmawiaj z Aaliyah.

Opuściłem głowę i westchnąłem głośno. Miał rację, ale nie wiedziałem, jak się za to zabrać.

– Hej, Damian?

– Tak?

– Możesz pokopać w sprawie Marie Rollsfeld?

Wydawał się zaskoczony moją prośbą. Kiedy się poznaliśmy, jasno dałem do zrozumienia, że nie chcę, by szukał informacji o kimkolwiek, kogo już znałem. Ale coś mi nie pasowało w zachowaniu tej kobiety. Wiedziałem, że cała sytuacja Jasona była pokręcona, jednak nie potrafiłem powiedzieć, co dokładnie na to wpływało.

Damian bez wahania przytaknął.

– Robi się.

Musiałem porozmawiać z Aaliyah, bo Damian miał rację. Ten chłopak rzadko się mylił. Powinienem odnaleźć w sobie odwagę, aby pojechać do domu i poważnie z nią porozmawiać. Ale wszystkie moje plany wzięły w łeb, kiedy późno w nocy wróciłem do apartamentu i zastałem

ją w sypialni, podczas pakowania.

– Hej – zagadnąłem, wchodząc przez otwarte drzwi. Zamarła i spojrzała na mnie. – Co się dzieje?

Zamrugła kilkakrotnie, wyraźnie zdezorientowana. Zapewne zaskoczył ją fakt, że po kilku dniach w końcu pojawiłem się w domu.

– Pakuję się.

– Dlaczego?

– Znalazłam mieszkanie. Przeprowadzam się w weekend.

Żołądek skurczył mi się boleśnie, gdy to usłyszałem. Cholera. Tak, walczyłem z własnymi demonami, ale nie chciałem, by się wyniosła. Pragnąłem, by została. Bardzo, ale okazałem się pieprzonym idiotą.

– Nie musisz się wyprowadzać.

Nie patrząc na mnie, wzruszyła ramionami.

– Nie, muszę. Szefowa wcześniej dała mi podwyżkę i zdołałam zaoszczędzić na coś w przyzwoitym stanie. Sytuacja między nami od początku była tymczasowa, prawda? Rozpaczam zatem nowy rozdział.

Chciałem poprosić, by została. Pragnąłem być mężczyzną – a nie fiutem – i wyznać, że się wystraszyłem. Że nie potrafiłem poradzić sobie z faktem, że Aaliyah nie będzie przy mnie wiecznie. Chciałem wyznać, że nie wiedziałem, co właściwie robię, ani jak mogę poradzić sobie z własnymi emocjami. Zamiast tego powiedziałem:

– A co z wywiadem?

Chciałbym, by nie wyszło to z moich ust, ponieważ wtedy dostrzegłem malujący się na jej twarzy ból.

– Co?

– Nie dokończyliśmy wywiadu. Miałaś lecieć do Kentucky, by poznać moją przeszłość.

– Tak, ale nic z tego. Lekarze uważają, że w moim stanie nie mogę bezpiecznie podróżować.

W jej stanie.

W ten oto sposób przypomniała mi, że jest chora. Że umiera. Że kończy jej się czas, że przegrywa. *Proszę, nie umieraj...*

Emocje zatkały mi gardło. Zaraz miałem się załamać, ale przecież nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem się odsłonić, nie mogłem powiedzieć, jak się czuję, więc jak pieprzony idiota – milczałem.

– Poza tym wydaje mi się, że mam wystarczająco dużo materiału do artykułu. Mam, czego mi trzeba – oświadczyła.

Wiedziałem, co chcę powiedzieć, ale nie miałem odwagi, by wydusić choć jedno słowo. Chciałem prosić, by została. Powinienem był powiedzieć, że będę ją wspierał bez względu na okoliczności. Powinienem był wziąć ją w ramiona i ukoić, bo była przerażona. Musiała się bać tego, co się działo. Powinienem był błagać, by została, a zamiast tego, jak jakiś kretyn, dałem jej odejść.

Rozdział 39

Connor

Poleciałem do Kentucky z podkulonym ogonem. Miałem świadomość, że popełniłem ogromny błąd, odsuwając się od Aaliyah, ale nie wiedziałem, jak to naprawić. Poza tym nadal ciążyła mi myśl o jej utracie. Odkąd się dowiedziałem, nie przestawałem czytać o niewydolności serca. Szukałem sposobów leczenia, dzwoniłem do specjalistów, rozklejałem się i nienawidziłem Wszechświata za to, że przywrócił dziewczynę do mojego życia jedynie po to, by mi ją odebrać.

To wielka niesprawiedliwość.

Samolot wylądował w Kentucky; przy taśmie bagażowej rzuciła się na mnie mama. Natychmiast mnie objęła i mocno przytuliła. Mało się nie rozplakałem. Nie wiedziałem, że aż tak potrzebowałem jej uścisku.

– Kochanie! Tak się cieszę, że cię widzę! – Rozejrzała się, szeroko otwartymi oczami.

Serce mi się ścisnęło, gdy uświadomiłem sobie, że z nadzieją szuka Aaliyah.

– Nie ma jej, mamo.

– Co? Ale mówiłeś, że przylecisz z nią...

– Ona umiera – rzuciłem bez ogródek. Nie potrafiłem dłużej zatrzymać cisnących się na usta słów. Łzy popłynęły po moich policzkach i szepnąłem: – Ona umiera, mamo.

Pojechaliśmy do domu. Wpadłem w depresję, myśląc o Aaliyah. Nienawidziłem siebie za to, że tak niedojrzale się wobec niej zachowałem. Nienawidziłem siebie za to, że obawiałem się ją utracić. Nienawidziłem siebie za to, że tak ją porzuciłem.

– Niewydolność serca? Ale jest taka młoda – podkreśliła mama, parząc kawę. – To takie okropne.

– Tak – przyznałem. Tylko tyle mogłem wydusić.

Zanim zdołałem cokolwiek dodać, otworzyły się drzwi i do domu mamy – jak do siebie – wszedł mężczyzna.

– Skarbie, wróciłem! – zawołał śpiewnie. Przemaszerował przez przedpokój i klasnął, gdy mnie zobaczył. – O rety! Connor! Przyjechałeś! – powiedział. Chwycił mnie za rękę i mocno nią potrząsnął. To musiał być Danny, facet, o którym mama nieustannie nawijała. Świetnie.

Najwyraźniej nie odczytał panującej w domu posępnej aury, ponieważ szczyrzył się od ucha do ucha. Miał na sobie hawajską koszulę w różowe i żółte kwiaty, neonowozielone spodnie i kolorową czapkę z daszkiem. Gość był po sześćdziesiątce, a ubierał się jak przedszkolak, któremu pozwolono na samodzielność.

Serio, mamo? On?

– Tak, miło cię poznać, Dan.

– Danny – poprawił mnie. – A gdzie ta wyjątkowa kobieta, którą miałaś ze sobą przywieźć? – zapytał.

Wiedziałem, że nie zrobił tego celowo, ale trafił mnie tym pytaniem prosto w duszę. Mama zbliżyła się do niego i objęła go w pasie.

– Chciałabym, by było inaczej, ale okazuje się, że Aaliyah ma poważne problemy zdrowotne. Nie dała rady przylecieć.

– Wyzdrowieje? – zagadnął Danny.
– Nie, nie wyzdrowieje. Kurwa, ona umiera i nie mogę jej ocalić. Zerwałem z nią, bo nie mogę tam siedzieć i patrzeć, jak odchodzi.

Mama posmutniała.

– Zerwałeś z nią? Byliście w związku?

– Tak i tak. Właśnie się wprowadza z mojego mieszkania. To koniec.

– Nie... Connor. Nie możesz na to pozwolić. To znaczy... Wiem, że to poważna sprawa, ale nie możesz jej porzucić. Mam świadomość, że się boisz, ale...

– Nie boję się, mamo. Jestem cholernie przerażony. Ale nie mogę ponownie przez to przechodzić. Nie mogę tam siedzieć i przyglądać się, jak umiera ktoś, na kim mi zależy. Nie mogę na to pozwolić. Dwukrotnie obserwowałem twoją walkę i nie dam rady ponownie – wyznałem.

Mama się wzruszyła, zakryła usta dłonią i stłumiła łkanie. Nie chciałem, by się rozplakała, ale byłem szczery. Nie mogłem ponownie przejść przez tę traumę. Nie mogłem przez całe noce zastanawiać się, czy Aaliyah nadal oddycha. Nie mogłem przez cały czas myśleć, czy dziś przyjdzie mi się z nią pożegnać. Nie mogłem przyglądać się, jak umiera.

Danny zbliżył się do mnie o krok, uśmiechając się krzywo do mamy. Był poważniejszy niż wcześniej, jego energia nieco przygasła.

– Mogę porozmawiać z nim przez chwilę w cztery oczy, kochanie?

Mama przytaknęła i wyszła, pozostawiając mnie z niepokojem związanym z nieprzewidzianą interakcją z jej chłopakiem. W ogóle nie znałem faceta, który usiadł przy mnie przy stole i głęboko westchnął.

– Życie czasami jest do dupy, nie?

– Bez urazy, Dan, ale...

– Danny.

– No tak, Danny. Bez urazy, ale nie chcę o tym rozmawiać. Zwłaszcza z kimś, kto jest dla mnie zupełnie obcą osobą.

– No tak, ale rozumiem, co przechodzisz.

– Wątpię.

– Rozumiem, Connor. Zapewne lepiej niż mógłbyś się spodziewać.

– Nie, nie masz pojęcia, przez co przechodzę. Nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno dwukrotnie obserwować, jak twoja ukochana osoba walczy z rakiem. Nie wiesz, jak to pieprzy w głowie. A kiedy już uporasz się z tą traumą, nie masz pojęcia, jak to jest zakochać się w kimś, kto przywoła dokładnie te same lęki. Nic, kurwa, nie wiesz.

Przesunął kciukiem po nosie. Wpatrywał się we mnie, jakby był w stanie przejrzeć mnie na wskroś, po czym obdarzył mnie wymuszonym uśmiechem, który nie zawierał ani grama wesołości.

– Możesz sądzić, że nie mam pojęcia, lecz wiem, jak to jest, młody człowieku. Zanim poznałem twoją matkę, byłem żonaty. Miała na imię Jules i była fenomenalna. Trwałem przy niej, gdy po raz pierwszy walczyła z rakiem. I później, aż w końcu rak mi ją odebrał. – Danny zmarszczył brwi, opuścił ręce na kolana i wykręcał sobie palce. Serce podeszło mi do gardła, gdy usłyszałem jego historię. Poczuliśmy się jak kretyn, bo przecież nie miałem zielonego pojęcia o tym, co przeszedł. – Nikt nie cierpi bardziej niż ofiary paskudnych chorób. Nikt nie zna bólu, przez jaki przechodzą. Ale pamiętam, że modliłem się do Boga, by przekierował jej stan na mnie. Aby to ja cierpiał, nie ona. Albo przynajmniej żebym mógł z nią to dzielić.

Milczałem, ale słuchałem zainteresowany.

Modliłem się o to samo zbyt wiele razy.

– Jednak ci, którzy po diagnozie cierpią najbardziej, to bliscy chorych. Nigdy nie okazywałem żonie smutku, bo nie chciałem powiększać jej bólu. Wiedziałem, że jej smutek i strach są dziesięciokrotnie większe niż moje. Ona już niewyobrażalnie cierpiała. Jakim byłbym dupkiem, gdybym jej powtarzał, że również cierpię? Zamiast tego płakałem w samochodzie. Po pracy i przed nią. Podczas przerw na lunch. Ilekroć miałem okazję, rozklejałem się. Szlochałem, bo była moją ukochaną, kobietą, którą wielbiłem całym sercem. Odchodziła, a ja nie potrafiłem tego zatrzymać. – Odetchnął głęboko i złączył dłonie. – Proszę, wierz mi, gdy mówię, że wiem, czego się obawiasz w związku z Aaliyah. Kiedy poznałem twoją matkę i dowiedziałem się o jej walce z rakiem, wahałem się tak jak ty. Myślałem o tym, czy to wróci. Czy zabierze mi ją przedwcześnie? Co, jeśli będę musiał wrócić do płakania w aucie? Ale gdybanie jest najgorsze, bo nigdy tak naprawdę nie wiemy, co będzie.

– Jak sobie z tym poradziłeś?

– Za pomocą jej serca i jej uśmiechu – odparł bez wahania, jakby kochanie mojej mamy było najłatwiejszą rzeczą na świecie. – Nie poznajesz kobiety takiej jak twoja mama i nie porzucasz szansy na szczęście, bo obawiasz się jej utraty. Nie. Jeszcze mocniej zakorzeniasz się w rzeczywistości. Trzymasz się jej kurczowo, bo wiesz, że miłość tej kobiety będzie warta całego czasu, jaki będzie wam dany. Uświadomiłem sobie, że nie mogę żyć, czekając na nieznaną przyszłość, tylko muszę wykonać ku niej ten pierwszy krok. Poza tym... – szepnął i się uśmiechnął – ...jaki cholerny inny szczęściarz ma szansę zakochać się w życiu w dwóch tak niesamowitych kobietach? Jeśli pytasz o sens istnienia, odpowiedzią jest miłość.

Cholera.

Naprawdę chciałem go nie lubić.

– Nieodwracalnie zepsułem relację z Aaliyah – przyznałem, czując się w związku z tym bardzo źle. Kurwa, brakowało mi jej. Tak bardzo za nią tęskniłem, że nawet nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Nie miałem pojęcia, że moje serce jest do tego zdolne, że z każdym mijającym dniem nadal potrafi pękać i rozpadać się na milion kawałków. To moja wina, że się od niej odsunąłem. Stało się to z powodu mojej walki. Moich obaw. Mojej przeszłości.

– Kochasz ją? – zapytał Danny.

– Tak, kocham. – To pierwszy raz, gdy to przyznałem. Pierwszy, gdy pozwoliłem, aby słowa te opuściły moje usta, choć od tygodni spoczywały ciężko na moim sercu.

– Czy to wywołuje w tobie obawy?

– To mnie przeraża.

– I dobrze. – Pokiwał głową. – Czasami musisz się bać tego, co kochasz, aby mieć pewność, że więcej tego nie stracisz.

– Już ją straciłem. Nie mogę jej winić za to, że odeszła, bo jestem dupkiem, który odsunął się od niej, gdy najbardziej mnie potrzebowała.

– Myślisz, że ona też cię kocha?

Pokiwałem ponuro głową.

– Tak mi się wydaje. Mam nadzieję.

– W takim razie jeszcze nie wszystko stracone. Kiedy dwoje ludzi się kocha, są w stanie pokonać przeciwności. Walczą o siebie nawzajem. Nie poddają się. A teraz musisz wymyślić sposób, aby dowieść jej, że bez względu na to, co się stanie, bez względu na to, jak będzie ciężko, więcej nie uciekniesz. Z tego, co mówiłeś, tę biedną dziewczynę wystarczająco dużo razy porzucono już w jej krótkim życiu. Dowiedź jej, że zostaniesz.

Następnego poranka obudziłem się jeszcze bardziej wyczerpany, niż byłem wczoraj

wieczorem. Być może wypicie połowy butelki whisky z nowym przyjacielem, Dannym, nie było najlepszym pomysłem, ale przynajmniej nie piłem sam.

– Connor! Masz gościa! – zawołała mama, na co jęknąłem.

W głowie mi huczało, gdy zwlokłem się z łóżka i poczłapałem do salonu. Uśmiechnąłem się lekko, gdy dostrzegłem znajomą twarz.

– Cześć, młody – powiedział Jax, marszcząc brwi. Wsunął ręce w poplamione olejem dzinsy. – Słyszałem, że jesteś w mieście.

– Mama do ciebie zadzwoniła?

– Tak. – Odchrząknął. – Mówiła, że masz poważne problemy.

– Tak.

– Jak ci wiadomo, nie jestem najlepszy z radzeniem sobie z emocjami i takimi tam... więc może zamiast o tym gadać, dołączyłbyś do mnie przy naprawie hydrauliki?

– Jak za starych dobrych czasów?

– Tak. Chodź. Zrobię ci koktajl proteinowy.

Skrzywiłem się.

– A nie możemy iść na pączki?

– Nigdy. Przebierz się szybko, co? Jesteśmy spóźnieni.

Poleciałem się przygotować. Jakiś kwadrans później wskoczyłem na miejsce pasażera w samochodzie Jaxa i natychmiast przeniosłem się myślami do czasu, gdy miałem siedemnaście lat i codziennie z nim jeździłem. Niekiedy żałowałem, że nie mogę do tego wrócić, żeby nie czuć się tak, jak w dzisiejszych czasach.

– Co tam u Kennedy i Elizabeth? – zapytałem o jego żonę i córkę.

– Wszystko dobrze. Elizabeth trenuje gimnastykę artystyczną i powiem ci, że to nie jest tanie zajęcie. Ale przecież nie odmówię córeczce, nawet jeśli to pomiot szatana. Kennedy znów jest w ciąży. Dowiedzieliśmy się w zeszłym tygodniu. Nie powinienem nikomu jeszcze o tym mówić, ale nie jesteś nikim, wiesz?

– Jestem twoim najlepszym przyjacielem na całym świecie – przyznałem, na co przewrócił oczami. Uśmiechnąłem się. Pewne rzeczy pozostawały niezmiennie.

Przyjechaliśmy do domu starego Mike'a. Budynek był obrzydliwy. Mike chomikował znalezione graty, po jego salonie biegało przynajmniej trzynaście kotów. Nikt w mieście nie chciałby tu wejść. Mężczyzna piekł placki na miejskie festyny, ludzie uśmiechali się do niego, biorąc kawałek, który za rogiem wyrzucali do śmieci.

Pracowaliśmy nad jego toaletą, która zdawała się być zapchana od lat. Kolor wody wraz z zapachem przyprawiały mnie o mdłości.

– Nie tęsknię za tą robotą – wyznałem, przytrzymując koszulkę przy nosie. Jax wyglądał na nieporuszonego.

– Głównie poświęcam się ogrodnictwu, ale co jakiś czas biorę też zlecenia z dziedziny hydrauliki. Dzięki temu wracam do korzeni – wyjaśnił. – Widzisz, chodzi o to, że rury Mike'a są stare, a on pozwolił gównu tkwić w nich zbyt długo. Nie zajął się usterką od razu, ale to zignorował. Nigdy nie dopuścił do siebie myśli, że z upływem lat gówna zbiera się coraz więcej, aż w końcu przestało płynąć – mamrotał, wpuszczając zmijkę do odpływu. – Ale nigdy nie jest za późno na wyczyszczenie zlogów, które odkładały się od dłuższego czasu. Gówna, które zignorował, gówna, które udawał, że nie istnieją. – Trafił zmijką we właściwe miejsce, a woda natychmiast zesłała. – Wszystko można naprawić za pomocą czasu, przebaczenia i troski.

Zmrużyłem oczy.

– Próbujesz rozmawiać ze mną za pomocą analogii do kupy, Jax?

– Jestem człowiekiem z małego miasta. Nawet nie wiem, co to jest „analogia” –

zażartował.

– Nie. Mówisz, że moja dusza pełna jest gówna i muszę uporać się z emocjonalną traumą, która powstała przy chorobie mamy, żebym mógł spuścić je i być z Aaliyah.

Wziął szmatę i zaczął wycierać ręce.

– Czy właśnie to wyczytałeś z moich słów?

– Tak. Powiedziałeś, że jestem pełen gówna.

– Bo jesteś. – Wzruszył ramionami. – Kennedy to moja najlepsza przyjaciółka. Gdybym dowiedział się, że pozostał nam tylko jeden dzień razem, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby spędzić z nią każdą sekundę. Zrób to, Con. Spuść swoje gówno.

– Czy wszyscy faceci w średnim wieku w tym mieście sypią takimi mądrościami z rękawa?

Wstał i poklepał mnie po plecach.

– Jeszcze raz nazwij mnie facetem w średnim wieku, a powybijam ci zęby.

– Jak chcesz, staruszk. – Urwałem. – Dotykasz mnie ręką, którą przetykałeś kibel?

– Tak.

– I właśnie dlatego nie brakuje mi tej roboty, ale tęsknię za tobą.

– Nie bądź cikliwy, młody.

– Ja też cię kocham, Jax.

W tej samej chwili moja komórka dała znać o wiadomości od Damiana. Otworzyłem ją i poczułem, że serce zaraz mi pęknie.

– Co jest? – zapytał Jax, zauważając moją panikę w moich oczach.

– Chodzi o Aaliyah. Muszę wracać do Nowego Jorku.

Rozdział 40

Aaliyah

„Wyczerpanie” to zbyt słabe słowo na określenie tego, jak się ostatnio czułam. Każdego ranka było gorzej niż poprzedniego dnia. Chciałam jedynie pozostać w łóżku i zapaść w głęboki sen, ale wciąż czekała na mnie praca. Starłam się, jak tylko mogłam, zachować choćby pozory normalności, nawet jeśli z każdym dniem było to coraz bardziej niemożliwe.

Oddałam Maiv artykuł do zatwierdzenia po tym, jak Connor pojawił się w moim gabinecie. Greta napisała mi wiadomość, gdy tylko wszedł do budynku. Kiedy do mnie dotarł, miałam wrażenie, że zemdleję z nerwów.

– Cześć – powiedział. Niedawno wrócił z Kentucky. Uznałam, że to koniec naszej wspólnej historii. To musiał być koniec. Nie mogłam mu oddać jeszcze więcej siebie. To nie było zdrowe ani właściwe.

– Nie powinienes być tu przychodzić – odparłam, starając się ukryć emocje. Nie mogłam pozwolić, aby jego obecność wywołała we mnie chęć jeszcze większego zbliżenia się do niego. Nie mogłam pokazać, jak bardzo za nim tęskniłam, jak bardzo chciałam, by do mnie wrócił. Jak nadal pożałowałam wszystkiego, co było z nim związane.

– Skrzywdziłem cię. – Westchnął. – Przepraszam, Aaliyah. Spanikowałem i uciekłem.

– Już się z tym pogodziłam.

Wpatrzony we mnie, zmarszczył brwi. Zapewne zaskoczył go mój chłód, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam być tak zamknięta, by móc zachować swoją siłę.

– Daj mi kolejną szansę, Kapturku. Proszę.

Chciało mi się płakać, ale sobie na to nie pozwoliłam.

– Spóźniłeś się.

– Kocham cię – szepnął łamiącym się, zbolałym głosem.

Spojrzałam na niego i byłam pewna, że w moich oczach błyszczały emocje. Następnie rozchyliłam usta i szepnęłam:

– Ja też cię kochałam.

– Kochałeś?

– Tak. Kochałam.

Czas przeszedł. To kłamstwo, ale musiałam mu tak powiedzieć.

– Aaliyah...

– Wyjdź, proszę – rzuciłam surowo.

– Ale... zraniłem cię – szepnął z bólem, gdy uświadomił sobie, co się właśnie dzieje.

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Pozwól mi ponownie spróbować.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo za pierwszym razem ty mnie skrzywdziłeś. Jeśli pozwolę ci wrócić, za drugim razem skrzywdzę samą siebie.

– Aaliyah...

– Nie mam na to czasu, Connor. Nie mogę już go marnować. Nie mogę bez przerwy do

ciebie wracać.

Przytaknął i rozchylił usta, by się odezwać, ale nie zamierzałam dopuścić go do głosu. Nie mogłam dać mu kolejnej szansy, bo moje serce gubiło rytm. Słowa tego mężczyzny sprawiały, że chciałam go kochać i mu wybaczyć. I że byłam słaba. A nie mogłam już taka być.

Mimo to ten jego głos...

To, jak do mnie mówił...

Jeszcze trochę... Jeszcze tylko trochę... czasu.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, i mam świadomość, że zachowałem się jak pieprzony idiota, ale muszę ci to powiedzieć, Aaliyah, bo to bardzo ważne – nalegał.

– Mógłbyś stąd wyjść? – zapytałam. Nie chciałam, by odchodził, jednak musiał to zrobić.

– Wyjdę, ale musisz wiedzieć, że...

– Connor, mówię poważnie, możesz...

– To twoja matka – palnął, na co zamarłam.

– Przepraszam, co takiego? – zapytałam. Postawił krok w moją stronę, a ja się odsunęłam.

Uniosłam rękę. – Stój. Co masz na myśli? Kto jest moją matką?

– Marie. To twoja matka. Ja, eee... – Odchrząknął i potarł kark. – Poprosiłem Damiana, by trochę pokopał, bo niedawno wpadła do mojego gabinetu jak wariatka. Ciągle gadała o tym, że nie po to przez to wszystko przechodziła, byś była z kimś innym niż Jason. Szczerze mówiąc, to szalone i nie miało to żadnego sensu, dopóki Damian nie przyniósł mi dowodu.

– Dowodu – prychnęłam, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Dlaczego to robił? Dlaczego wypowiadał takie słowa? To niemożliwe, by Marie była moją matką. Wiedziałabym, gdybym ją zobaczyła. Wiedziałabym, że jestem jej córką.

Niemożliwe...

Zakręciło mi się w głowie, gdy powróciły wspomnienia wszystkich sytuacji, w których spotykałam się z Marie. Poznałam ją w kawiarni, była dla mnie taka miła. Przedstawiła mnie Jasonowi, powiedziała, że zawsze chciała mieć córkę taką jak ja. Płakała za każdym razem, gdy nazywałam ją dobrą matką.

Nie.

Niemożliwe, by była to prawda.

– Musisz wyjść – wydusiłam, czując, jakbym zaraz miała się załamać. To wszystko mnie przerastało. Dopadło mnie tak wiele problemów, że nie miałam siły, by dokładać jeszcze coś takiego.

– Aaliyah...

– Proszę – nalegałam. Zamknęłam oczy, aby przestało kręcić mi się w głowie. Kiedy ponownie je otworzyłam, dostrzegłam jedynie jego błękitne tęczy. – Proszę, wyjdź.

Z trudem przełknął ślinę i powoli pokiwał głową.

– Przepraszam, Aaliyah. Za wszystko. Wiem, że to wiele, ale pomyślałem, że chciałabym poznać prawdę. Kocham cię, Aaliyah. Zawsze będę cię kochał i mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać. – Przez chwilę patrzył mi prosto w oczy, nim wsadził ręce do kieszeni i szepnął: – Nigdy sobie ciebie nie odpuszczę. Nas. Będę do ciebie przychodził. Kocham cię, Aaliyah, i nie zamierzam się poddawać. – Odwrócił się i wyszedł.

Gdyby nie umysł, serce błagałoby go, by został. Dałam mu wyjść nie dlatego, że go nienawidziłam, a raczej dlatego, że go kochałam. Wiedziałam, że mu przykro, i że zostanie, jeśli na to pozwoli. Ale nie życzyłam mu tego. Nie chciałam, by cierpiał, gdy moje życie dobiegnie końca.

Znałam jego traumę z przeszłości, nie mogłam narażać go na więcej takich przeżyć. Dlatego właśnie go okłamałam, aby mógł odejść. A kiedy to zrobił – nie wiedział, że zabrał ze

sobą fragment mnie.

Opadłam na fotel, próbując zablokować napływające emocje. Wróciłam myślami do Marie. Coraz trudniej mi się oddychało.

Zanim zdążyłam przemyśleć wszystko, co zaszło, na progu mojego gabinetu stanęła Maiv. Patrzyła na mnie z surową miną, co jednak nie było w jej przypadku zaskakujące, bo zawsze tak wyglądała.

– Aaliyah. Przeczytałam artykuł – przyznała, marszcząc brwi.

– Tak? Jeśli jest coś, co powinnam zmienić...

– Gratuluję awansu. Będiesz wyśmienitą starszą redaktorką.

Moje serce nie wiedziało, jak zareagować. Było złamane po utracie Connora, a równocześnie dumne. Wiedziałam, że napisałam dobry tekst, bo pisałam go z głębi serca, nawet jeśli było ono zdruzgotane. Przełam uczucia na papier, opisując Connora w jedyny znany mi sposób – postawiłam go w najjaśniejszym świetle.

Łatwo było pisać o kimś tak wyjątkowym jak on.

– Myślę, że zatytułujemy go „Nowoczesny dżentelmen”. To najlepszy artykuł, jaki miało to czasopismo. Powinnaś być z siebie dumna, włożyłaś w to wiele ciężkiej pracy. W przeszłości oczekuję od ciebie równie dobrych tekstów.

– Ma pani moje słowo – powiedziałam.

Maiv wyszła, a ja siedziałam, zastanawiając się nad wspomnianym przez nią tytułem. Ten, który podała, był odpowiedni. Idealnie definiował Connora Roe.

Skończyłam pracę, wsiadłam do taksówki i udałam się do domu Marie i Waltera. Wiedziałam, że nie usiedzę na miejscu, dopóki nie spojrzę tej kobiecie w oczy i nie zadam pytania, które spoczywało niczym kamień na mojej piersi.

Nie zastałam jej, więc usiadłam na ganku i czekałam.

Mijały godziny, zapadał zmierzch, a ja nadal tu tkwiłam. W końcu podjechał samochód, a kiedy wysiadła z niego Marie, wyglądała na zaskoczoną moim widokiem.

Pospieszyła do mnie, zdenerwowana.

– Aaliyah, kochana, dobrze się czujesz? – zapytała, zapewne zauważając bladość mojej cery i ból w moich oczach.

Wstałam i spojrzałam jej prosto w twarz. Zaczęłam dygotać.

– Jesteś moją matką?

Zawahała się na chwilę, po czym na jej obliczu pojawiło się poczucie winy, które powiedziało mi więcej, niż zdołałyby powiedzieć jakiegokolwiek słowa.

O rety, zrobiło mi się niedobrze.

– To chyba jakieś żarty! – zawołałam łamiącym się głosem i złapałam się za głowę. Serce waliło mi jak oszalałe, bo znalazłam się na skraju ataku paniki.

Do oczu Marie napłynęły łzy, gdy zbliżyła się do mnie.

– Kochanie...

– Nie – przerwałam jej, unosząc dłoń. – Nie nazywaj mnie tak.

– Nie wiem, w jaki sposób się dowiedziałaś, ale... – Z trudem przełknęła ślinę, a jej ręce zaczęły drżeć. Złączyła je więc jak do modlitwy i trzymała przy ustach. Pokręciła głową. – Nie powinnaś była się dowiedzieć. Pracowałam nad tym, byś nigdy się nie dowiedziała, ale i tak mieliśmy zostać rodziną. Po ślubie z Jasonem już na zawsze miałaś być członkinią naszej rodziny. Wiem, że to trochę dziwne i szalone, ale wiedziałam, że nigdy nie znajdę dobrego sposobu na przywrócenie cię do mojego życia bez tej całej traumy i wyrzutów sumienia związanych z faktem, że ja...

– Że mnie porzuciłaś. Porzuciłaś mnie zaraz po moich narodzinach.

Po jej policzkach wciąż spływały łzy, ja natomiast swoje wstrzymywałam.

– To nie jest takie proste.

– Nie musisz upraszczać, po prostu wyznaj prawdę.

– Wychowywałam się w takich samych warunkach jak ty... Byłam młoda i samotna.

Kiedy poznałam Waltera, po raz pierwszy poczułam, że znaczę coś dla świata. Ktoś mnie chciał. Na początku to było magiczne. Potem Walter zaczął pracować do późna. Miał świra na punkcie odniesienia sukcesu i był w stanie poświęcić wszystko i wszystkich, byleby tylko wspiąć się po drabinie na sam szczyt. Kiedy odkryłam, że ma romans, zawalił mi się cały świat i poczułam się zdradzona. Czułam niesmak w stosunku do niego jak i do samej siebie. Stwierdziłam więc, że powinnam być lepszą żoną. Lepszą kobietą. Staralam się zająć w ciążę, ale nie mogłam. On ciągle mnie zdradzał, więc i ja kogoś sobie znalazłam. Pomyślałam, że jeśli jemu wolno zdradzać, to mnie również.

Czekałam, aby dokończyła historię. Musiałam poskładać tę układankę w całość, bo jej fragmentów szukałam przez całe swoje życie. Bez względu na to, jak bardzo paliły moją duszę.

– Poznałam go w barze. Nazywał się Cole Simms. Był zabawniejszy niż jakakolwiek inna osoba, którą w życiu spotkałam. Co sobotę grał jazz w U Ralpa w Quinns. Przez wiele tygodni chodziłam go słuchać. W końcu trafiłam do jego łóżka i zaszłam w ciążę. Powiedziałam o wszystkim Walterowi. Stwierdził, że nie pozwoli mi wrócić, chyba że oddam dziecko. Mówił, że zostawi mnie z niczym i zniszczy mi życie. Wiem, że to było szalone, ale, Aaliyah, nie miałam nic. Byłam biedną dziewczyną, a w dodatku nie spodziewałam się, że zajdę w ciążę. Chciałam wtedy jedynie tego, aby Walter poczuł się choć odrobinę tak, jak czułam się ja.

– Zatem oddałaś mnie, aby pozostać z mężczyzną, który cię zdradzał.

– To takie trudne do wyjaśnienia... – odparła, lecz wiedziałam, że to kłamstwo.

– Nie. Wcale nie. Oddałaś mnie, zostawiłaś, porzuciłaś, po czym adoptowałaś chłopca, żeby móc mieć synka.

Zwiesiła głowę.

– Wiem, jak to brzmi...

– Brzmi, jakbyś pochodziła z piekła – wydusiłam.

Nie mogę oddychać...

– Myślę, że taka była kara Waltera. Kiedy cię urodziłam i oddałam, zaczął mówić, że właściwie chciałby mieć dziecko. Synka. Obiecał, że jeśli się zgodzę, pójdzie ze mną na terapię. Adoptowaliśmy więc Jasona... gdy miał pięć lat, bo Walter nie zamierzał bawić się w pieluchy.

– Wybrałaś Jasona zamiast mnie.

– Musisz zrozumieć...

– Nie ma tu czego rozumieć – wysapałam. Poczułam ból w piersi.

Odsunęłam się, a Marie poszła za mną.

– Aaliyah, powinnaś usiąść. Jesteś bardzo blada – przypomniała mi.

– Co się stało z moim ojcem? – wychrypiałam.

Omdlenie oznacza nagłą, krótkotrwałą utratę przytomności spowodowaną niedotlenieniem mózgu zwykle na tle zaburzenia krążenia.

Czułam, że właśnie nadchodzi, gdy przed oczami pojawiły mi się mroczki.

– Aaliyah, proszę – nalegała.

– Powiedz.

Skrzywiła się, a z jej oczu wypłynęło jeszcze więcej łez.

– Wróciłam do tego baru kilka lat temu, gdy znów przestało mi się układać z Walterem, chciałam sprawdzić, czy Cole nadal gra jazz. Dowiedziałam się, że nie żyje.

– Jak zmarł?

Z trudem przełknęła ślinę.

– Na zawał serca. To cecha wrodzona w jego rodzinie i... – Pokręciła głową i zasłoniła dłońią usta. – Przykro mi, Aaliyah. Bardzo mi przykro. Kiedy dowiedziałam się, co go zabiło, zaczęłam cię szukać. Odnalazłam miejsce twojej pracy i kiedy cię już poznałam, nie mogłam się od ciebie odciąć.

Miałam tak wielki mętlik w głowie. Tak wiele uczuć, emocji i bólu.

Ból.

Cierpiałam.

Upadłam do tyłu, uderzyłam o schodek na ganku Marie. Złapałam się za serce i walczyłam o oddech.

– Marie?

– Tak?

– Dzwon po karetkę.

Rozdział 41

Aaliyah

Cisnienie spadło mi już wtedy, gdy byłam u Marie. Zabrano mnie jednak do szpitala, nałożono maseczkę tlenową. Każdy oddech był ciężki. Kiedy doktor Erickson dowiedział się w jakim jestem stanie, przyjechał do szpitala, by mnie zbadać. Bładość na twarzy lekarza podpowiedziała mi, w jak poważnym byłam stanie. Nie musiał mi jednak mówić o tym, co już wiedziałam, co moje wyczerpane serce od tak dawna mi mówiło.

Umierałam.

Marie próbowała wejść do mojej sali, ale nie wyraziłam na to zgody. Nie byłam gotowa, by się z nią mierzyć, bo próbowałam pogodzić się z faktem, że moje życie naprawdę dobiega końca.

Wiedziałam, że nie wyjdę już ze szpitala. Nie w moim stanie. Przez cały dzień byłam monitorowana. Sala wydawała się bardzo zimna, gdy lekarze i pielęgniarki wchodzili i wychodzili. Kłuli mnie, obserwowali wykresy, upewniali się, że mi się nie pogarsza.

Cały czas czułam się zmęczona.

Chciałam jedynie spać.

Pragnęłam zamknąć oczy i sprawić, by zniknął ból.

Ku mojemu zaskoczeniu w drugim dniu mojego pobytu w szpitalu miałam gościa. Nie spodziewałam się, że ta osoba kiedykolwiek stanie w drzwiach mojego pokoju.

– Damian... Co tu robisz? – zapytałam, gdy wszedł do środka. Jak zawsze wyglądał ponuro. – Skąd wiedziałeś, że się tu znalazłam?

– Jestem dobry w wyszukiwaniu informacji. Mogę wejść?

– Jasne, ale... nie rozumiem, dlaczego się zjawileś. – Nie było tajemnicą, że się nie przyjaźniliśmy. Kilka razy się tylko spotkaliśmy, to wszystko.

– Jestem tu w imieniu Connora – odparł pustym głosem.

– Nie rozumiem.

– On cię kocha. Prawdopodobnie nie chcesz go już, bo cię zranił. Ale przyszedłem, bo on cię kocha i nie chciałby, żebyś leżała tu sama, więc zamierzam tu teraz siedzieć.

– To szaleństwo – wysapałam, zmęczona i wyczerpana.

– Tak, słyszałem, że miłość czasami sprawia, że niektórzy zachowują się jak szaleńcy. – Podrapał się po zaroście na policzku. – Musisz dać mu kolejną szansę.

– Damianie...

– Posłuchaj, nie chcę cię denerwować ani nic takiego. Widać, że jesteś poważnie chora. Ale muszę ci to powiedzieć. Rozumiem. Mnie też wychowywały rodziny zastępcze. Jestem bardzo uprzedzony do ludzi, mam problemy z zaufaniem. Mam również problemy z powodu porzucenia, o których nawet nie jestem w stanie zacząć opowiadać. Ale Connor to nie jest zły facet, Aaliyah. Reszta tego popieprzonego świata tak, ale nie on.

– No nie wiem...

– Rozumiem. Cierpisz. Cierp. Ale daj mu kolejną szansę.

– To nie jest takie proste, Damianie.

– Musi być. Ponieważ dla mnie to sprawa osobista.

– Jak to?

Złączył ręce.

– Ocaliłaś mnie.

Uniosłam brwi.

– Co?

– Uratowałaś mi życie. Niemal trzy lata temu byłem na dnie. Planowałem się zabić.

Straciłem wszystkich, byłem sam. Nikomu na mnie nie zależało, sam miałem siebie gdzieś, więc stwierdziłem „po co to ciągnąć?”. I wtem znikąd pojawił się ten głupek, syjący sucharami facet i nieustannie naciskał, bym się przed nim otworzył. Nie chciał odpuścić. Ciągłe przytłaczał swoim blaskiem i ochotą do żartów, by nakłonić mnie, abym go jednak do siebie dopuścił. W którymś momencie zapytałem, dlaczego to dla niego takie ważne. Odparł, że poznał Czerwonego Kapturka, i że ta dziewczyna na zawsze zmieniła jego życie na lepsze. Chciał móc zrobić to samo dla kogoś innego. Gdybyś nie istniała... gdybyś nie zmieniła życia Connora, on nie zmieniłby mojego. Gdyby nie ty, Aaliyah, dziś bym nie żył. Sprawiałaś, że w moim życiu pojawił się ktoś, kto wierzył, że moja egzystencja jest ważna. Ktoś kto dał mi szansę, abym coś sam dla siebie zrobił, skoro reszta świata miała mnie gdzieś. Zrozum więc, kiedy mówię, że ta sprawa ma dla mnie charakter osobisty.

Słowa tego chłopaka zatoneły w mojej duszy. Trudno mi było uwierzyć, że podzielił się ze mną czymś takim, ale w sumie dlaczego miałam w to wątpić, skoro Connor właśnie taki był – pomocny.

Mimo to bałam się pozwolić mu wrócić.

– Byłeś kiedyś zakochany, Damianie?

– Nie – odparł prędko. – Ale niech mnie szlag trafi, jeśli ucieknę od miłości, gdy już ją znajdę. Brak szczęśliwego początku w przypadku takich ludzi jak my nie oznacza, że nie czeka nas szczęśliwe zakończenie.

Wiedziałam, że sporo wysiłku kosztowało go, by tu przyjść. Damian nieczęsto z kimś rozmawiał. Ilekroć gdzieś się na niego natykałam, posyłał mi jedynie „niemal uśmiech”, nim wracał do swoich zajęć i ponurych myśli.

– Aaliyah – powiedział, nieco się zbliżywszy. – Nie rób tego.

Nawet jeśli przez cały czas wyglądał na zimnego twardziela, w jego oczach dostrzegłam empatię. Troskę. W tej chwili emanował ciepłem, którego nie czułam od tak dawna.

– Czego mam nie robić?

– Nie uciekaj od kogoś dobrego, tylko dlatego, że boisz się, że ta druga osoba ucieknie pierwsza. Connor nie nawiewa. Tak, spieprzył i się zawahał, ale, kurczę, on też jest człowiekiem. Przez całe dzieciństwo bał się, że umrze mu matka. Kiedy dowiedział się o twojej chorobie, wpadł w koleiny dawnego procesu myślowego, który prześladował go przez tak wiele lat. On się boi, Aaliyah. Facet jest przerażony, że cię utraci, ale nie zamierza uciekać. Po prostu się potknął.

– Wiem, jak bardzo jest to dla niego trudne, Damianie. Naprawdę, rozumiem. Właśnie dlatego nie mogę mu tego zrobić.

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Co?

– Umieram, Damianie. Mam świadomość, że nie zostało mi zbyt wiele czasu, i nie chcę go na to narażać. Nie chcę, by obserwował, jak cierpię, bo to złamie mu serce.

– Siedzisz tu i martwisz się, że jemu pęknie serce, kiedy twoje dosłownie się rozpada? Jeśli to nie miłość, to nie wiem, jak mogłaby ona wyglądać. Powinien tu być.

– Nie mogę mu tego zrobić. Przykro mi, Damianie. Nie mogę pozwolić, by przyglądał się, jak umieram.

Damian zmarszczył brwi i ucisnął nasadę nosa, a następnie usiadł.

– Co robisz? – zapytałam.

– Siedzę.

– Dlaczego?

– Żebyś nie była sama.

– Da...

– Rozumiem. Chcesz go chronić przed cierpieniem. To szlachetne. Według mnie cholernie głupie, ale szlachetne. Jednak to nie oznacza, że zasługujesz na samotność. Jeśli umierasz, to umierasz. To straszne i do dupy, bo mógłbym wymienić z milion osób, które zasługują na śmierć bardziej niż ty. Świat to pokręcone miejsce i poniewiera dobrymi ludźmi, nie? Więc zamierzam tu siedzieć – z tylnej kieszeni wyjął czasopismo – i poczytać ci dobry komiks, bo to właśnie zrobiłby Connor.

– Damianie, nie musisz tu być. Poważnie. Wszystko jest dobrze.

– Nie, wcale nie, ale to nic. Nie musisz się dobrze czuć. Chcę jedynie, byś pozwoliła sobie poczytać, byś nie była sama.

– Słucham...

– Aaliyah – rzucił napiętym, głębokim głosem – po prostu słuchaj.

Westchnęłam i się podporządkowałam.

Zanim jednak zaczął czytać, do sali wpadła inna znajoma mi osoba. Marie wyglądała na oszołomioną i zmartwioną.

– O rety, Aaliyah. Dobrze się czujesz? – wysapała.

– Co tu robisz? – zapytałam, podnosząc się odrobinę. Dopadły mnie mdłości na jej widok.

– Kiedy zabrała cię karetka, musiałam pozbierać swoje rzeczy, ale zaraz tu przyjechałam. Miałam pewne problemy, bo nie chcieli mnie do ciebie wpuścić, ale skoro jestem osobą wyznaczoną do pomocy...

– Masz wielki tupet, paniusiu – warknął Damian i popatrzył tak, że gdyby mógł zabijać wzrokiem, już leżałaby martwa.

– Co tu w ogóle robisz? Ta sprawa cię nie dotyczy – odparła Marie.

– Nie. Nie ma nic wspólnego z tobą – przyznałam.

Marie popatrzyła na mnie brązowymi oczami. Przepelniał je smutek i nienawidziłam w tej chwili jej oczu, bo tak bardzo przypominały moje własne. Jakim cudem wcześniej tego nie dostrzegłam?

– Aaliyah, rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale to zasady, które ustaliliśmy z koordynatorem. Musisz mieć opiekuna. Beze mnie nie przeszczępią ci serca, nawet jeśli znajdzie się dawca. Potrzebujesz mnie.

– Nie... – powiedziałam i głęboko odetchnęłam – ...nie potrzebuję cię.

– Tak, kochanie, potrzebujesz – nie zgodziła się ze mną.

– A może przestaniesz zwracać się do niej „kochanie”? To protekcyjne – wtrącił Damian niczym obronny pitbull.

– A może zajmiesz się własnymi sprawami? – warknęła.

– Mój brat jest zakochany w tej kobiecie, dlatego to jest także moja sprawa – wyznał bez cienia zawahania. – A Aaliyah wyraźnie nie życzy sobie tutaj twojej obecności, ani tego byś była jej wsparciem, więc równie dobrze możesz wyjść.

– Ale ona nie ma nikogo innego – spierała się Marie.

– To nieprawda. Ma mnie. To znaczy, jeśli zechce. – Damian spojrzał na mnie, jakby czekał na aprobatę. Przygryzłam dolną wargę i pokiwałam głową. Wrócił spojrzeniem do Marie.

– Widzisz? Twoje usługi nie są już potrzebne.

W tym momencie Marie poczerwieniała ze złości i wpatrywała się intensywnie

w Damiana.

– Nie wiem, za kogo się masz, młodzieńcze, ale byłam tu z nią przez ostatnie dwa lata. Troszczyłam się o nią dzień i noc, ilekroć mnie potrzebowała. Byłam tu dla niej. Przyjeżdżałam na każdą jej wizytę u lekarza i ilekroć chciała się wypłakać, byłam przy niej, by jej wysłuchać. Robiłam to wszystko przez dwa lata i nie masz pojęcia, ile kosztowała mnie ta odpowiedzialność.

– Dwadzieścia cztery – odparł cierpko.

Marie uniosła brwi.

– Co?

– Powinnaś była być przy niej przez dwadzieścia cztery lata, nie tylko przez dwa.

To stwierdzenie uderzyło w Marie z siłą rozpędzonego pociągu. Zatoczyła się do tyłu, wyraźnie roztrzęsiona.

Ja również poczułam się rażona słowami Damiana, ale milczałam.

Co niby miałam powiedzieć?

– Posłuchaj, paniusiu, nie jestem tutaj po to, by wzruszać się historią twojego życia, które nie ułożyło się tak, jakbyś tego chciała. Jestem tu dla Aaliyah i Connora. Więc może przestań dokładać jej stresu. Jeśli naprawdę ci na niej zależy, pójdziesz teraz ze mną zamienić nazwiska w dokumentach, żebym to ja był jej opiekunem podczas przeszczepu. A potem wyjdiesz i zostawisz ją w spokoju – oznajmił.

Marie spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Tego właśnie chcesz, Aaliyah?

Pokiwałam głową.

– Tak.

Całkowicie pokonana kobieta założyła torebkę na ramię i obróciła się do Damiana.

– Chodźmy więc wypełnić dokumenty.

– Potrzebny jest tylko twój podpis.

Marie zmarszczyła brwi.

Damian się skrzywił.

I wyszli, załatwić to, co musiało zostać załatwione.

Dwadzieścia pięć dni.

Damian przychodził przez dwadzieścia pięć dni z rzędu, abym nie była sama i czytał mi komiksy. Nauczył się, jakie obowiązki należą do osoby wspierającej pacjenta. Zapewniał, że mnie nie odstąpi. Niekiedy chciałam zapytać go, jak radzi sobie Connor, ale nie miałam odwagi, by zadać to pytanie. Za bardzo za nim tęskniłam, żeby sobie na nie pozwolić.

Rozdział 42

Connor

Dwadzieścia pięć dni.

Tyle czasu siedziałem w szpitalnym holu, odkąd Damian poinformował mnie, że Aaliyah została przyjęta na oddział. Nie chciała mnie widzieć, więc mój przyjaciel przychodził codziennie, aby z nią być. Nie miała pojęcia, że siedzę na korytarzu tuż za drzwiami, ale musiałem być blisko, nawet jeśli o tym nie wiedziała. Nie mogłem sobie wyobrazić, bym mógł być gdzie indziej.

Potrzebowałem, by wydobrzała. Musiała wyzdrowieć i do mnie wrócić.

Każdego wieczoru Damian wychodził z jej sali i opowiadał mi o jej stanie, a ja dawałem mu nowy komiks, by jej czytał. Mówił mi, że to wojowniczką, i że choć jasno widać, że zмага się z chorobą, próbowała go pocieszać.

Mówił, że za mną tęskni – nie powiedziała tego, ale wyraźnie to widział.

Pomyślałem, że wyznał to, bo sądził, że muszę to usłyszeć, a nie dlatego, że tak było. Ale, cholera – miałem nadzieję, że to prawda.

Kiedy pewnego wieczoru czekałem na wieści o Aaliyah, dostałem e-mail od Maiv Khang.

Do: ConnorXRoe@roeenterprises.com

Od: maivkhang@passion.com

Temat: Autoryzacja artykułu

Dzień dobry,

mam nadzieję, że wszystko u Pana w porządku. W załączniku przesyłam artykuł o Panu napisany przez Aaliyah Winters. Proszę go przejrzeć i przesłać autoryzację, bo właśnie składamy wrześniowy numer. Dziękuję za poświęcenie czasu na wywiad. „Passion” docenia Pana życzliwość i otwartość okazane nam podczas całego procesu.

Proszę napisać, co pan myśli o tekście. Proszę również zaznaczyć fragmenty, które mogą być dla Pana problematyczne, choć po przeczytaniu artykułu wątpię, aby złożył pan jakąś skargę.

Maiv Khang

PS Załączam niektóre ze zdjęć z sesji. Najbardziej podoba mi się to, na którym Aaliyah patrzy na Pana. Dziękuję, że udowodnił Pan zarówno mnie, jak i jej, że niektórzy mężczyźni są warci zachodu.

Otworzyłem zdjęcia i serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, gdy zobaczyłem ujęcia nas razem uśmiechniętych, podczas gdy tuliłem ją w ramionach. Świat zamarł w tamtych obrazach i zapragnąłem stworzyć ich więcej. Musiałem mieć więcej czasu z nią. Potrzebowałem dla nas więcej czasu.

Przez bardzo długą chwilę wpatrywałem się w fotografie, po czym otworzyłem artykuł i zagłębiłem się w słowa Aaliyah, którymi mnie opisała.

Nowoczesny dżentelmen: Moje tygodnie z Connorem Roe

Autorka: Aaliyah Winters

Connor uśmiecha się i upija łyk kawy.

To nasze trzecie spotkanie po tym, jak zgodził się na wywiad, a wszystko w nim mówi, że nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest władczy – w najlepszy możliwy sposób. Siedzi na krześle z prawą kostką na lewym kolanie. Szerokie ramiona ma rozluźnione, co świadczy o jego

komforcie.

Do kawy dołał odrobinę mleka kokosowego i wrzucił trzy kostki cukru – zawsze są to trzy kostki, nigdy dwie i nigdy cztery.

Bije od niego pozytywna energia. Jego spokój jest odświeżający w mieście, w którym ludzie poruszają się z prędkością światła, aby osiągnąć kolejny wielki cel. Connor Roe się nie spieszy. Działa powoli. Nigdy nie patrzy na zegarek, aby sprawdzić, która jest godzina, jakby nie istniało dla niego nic ważniejszego niż chwila obecna.

To mój najważniejszy wniosek po spędzonych z nim tygodniach – to człowiek, który żyje chwilą, a każda z nich to sen, którego można trzymać się przez wieczność. Kiedy kelnerka przynosi nam śniadanie, lekko się potyka i miseczka z owsianką niemal ląduje na podłodze. Connor porusza się błyskawicznie, w rekordowym tempie chwyta miskę. Nie roni ani kropli, nie parzy się w dłoń. Kelnerka się rumieni, zażenowana, ale Connor uspokaja ją uśmiechem.

– Spokojnie – mówi, łagodząc jej wstyd. Dziewczyna rumieni się jeszcze bardziej, co jest normalne przy tym mężczyźnie.

„Spokojnie” – maksyma, którą szybko podchwyciłam od współczesnego dżentelmena.

Connor wierzy w magię dawania. Oddaje więcej, niż bierze, o innych walczy bardziej niż o siebie. Dzień za dniem stara się, aby stworzyć lepsze życie dla tych, którzy nie urodzili się w bogatych rodzinach. Marzy o świecie, w którym starsi traktowani byłiby sprawiedliwie, w którym osoby o niższych dochodach nie musiałyby się martwić o to, jak opłacić czynsz, a dzieci w rodzinach zastępczych ani przez chwilę nie czułyby się samotne.

Marzy o świecie, w którym żadne dziecko nie byłoby głodne. Żadna samotna matka nie byłaby pozostawiona bez prądu. Żadna starsza osoba nie byłaby maltretowana ani samotna.

Connor Roe angażując się w działanie fundacji Adoptuj dziadka, Pokręcone food trucki (program, który w wakacje oferuje darmowe lunche dla dzieci) oraz DDUC (działać, dbać, uczyć, kochać), skupia się na problemach dnia dzisiejszego, dążąc jednocześnie do lepszego jutra.

Codziennie walczy o lepszą przyszłość. To właśnie definiuje dobrego człowieka, dlatego muszę powiedzieć, że nie tylko jest współczesnym nowojorskim dżentelmenem, posiadającym urok z południa, ale jest też superbohaterem tego pokolenia, który czyni dobro, daje nadzieję i stanowi arcydzieło ludzkiej egzystencji.

Wiem, o czym zapewne myślicie, bo sama na początku tak sądziłam. Jest zbyt piękny, aby mógł być prawdziwy. Musi mieć jakąś skazę, którą w sobie skrywa, ale jestem tu po to, by przedstawić fakty: nie znalazłam żadnych wad.

Ani jednej.

Connor Roe zbudowany jest przez wiarę, a napędzany przez miłość. Wszystko, co tworzy, pochodzi z troski i łagodnego uosobienia. Nawet jeśli się czegoś boi, jego strach wynika z tego, iż jego serce przepęlnia miłość. To w żadnym wypadku nie jest wada – to jego supermoc. Moc, którą jest właśnie miłość.

Jeśli kiedykolwiek go poznacie, obdarzy was uczuciem. Nawet jeśli tylko przez chwilę. To przebłysk miłości. Otworzy przed wami drzwi, zaproponuje, że zapłaci za kawę następnej osoby w kolejce. Opowie kiepski dowcip, który bardzo was rozbawi. Wysłucha historii, z którą do niego przyjdziecie – nawet jeśli będzie nieco niespójna. Przytuli was, gdy będziecie tego potrzebować, i kiedy indziej także. Będzie patrzył na was tak, jakbyście byli zarówno wschodem jak i zachodem słońca.

Będzie waszym przyjacielem, gdy nie będziecie mieli z kim pogadać. Będzie kotwicą, gdy poczujecie, że odpływacie. Sprawia, że się uśmiechniecie.

Rety, będziecie szczerzyć się od ucha do ucha.

*To właśnie supermoc, którą ofiaruje światu.
Wywołuje miliony uśmiechów w społeczeństwie zbudowanym na walce i strachu. Wielbi
każdą osobę, każde życie i sprawia, że nie można się w nim nie zakochać.*

*Pod koniec spotkania padam ofiarą jego mocy. Zakochuję się z łatwością i pewnością
siebie, ponieważ wiem, że on jest tego wart.*

W jego ramionach jestem bezpieczna.

W jego ramionach jestem kochana.

I w jego ramionach kocham.

Jestem bezgranicznie zakochana w tym moim superbohaterze.

*O Connorze można powiedzieć wiele rzeczy. To potężny biznesmen, przeszedł od pacybuta
do milionera, a teraz jest siłą w świecie nieruchomości, z jaką należy się liczyć. Co jednak jest
w nim najlepsze?*

Miłość.

Connor Roe to miłość.

*Każdy, kto zazna jego miłości, na zawsze zostanie zmieniony. Mam świadomość, że nie
będę już taka sama jak wcześniej.*

Connor uśmiecha się i upija kolejny łyk kawy.

A ja nie mogę się powstrzymać, by nie odwzajemnić weselości, gdy biorę łyček własnej.

AW

Starsza redaktorka

Kochała mnie.

Artykuł stworzyła wtedy, gdy ją zostawiłem, a mimo to napisała, że mnie kocha.

Kocha.

Czas terazniejszy.

*Przeczytawszy jej słowa, musiałem odbyć podróż. Nie mogłem wrócić do domu i położyć
się do łóżka, w którym nie było już Aaliyah. Potrzebowałem pomocy kogoś lepszego niż ja, niż
lekarze, niż samo życie.*

*– Cześć – szepnąłem, siadając przy nagrobku Granta. – Poznaliśmy się niedawno, ale
wiem, ile pan znaczy dla Aaliyah, więc pomyślałem, że powinienem z panem pogadać. Eee, ona
nie czuje się za dobrze – powiedziałem i pociągnąłem nosem, gdy tylko te słowa wyszły z moich
ust. Wypowiedzenie ich na głos dodało realizmu cierpieniu ukochanej przeze mnie kobiety. –
Nasza dziewczynka nie jest w dobrej kondycji, a ja się cholernie boję. Nie chce, bym przy niej
był. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego, za co nie mogę jej winić. Wiem, jak bardzo boi się
porzucenia, a kiedy sprawy się skomplikowały, okazałem się tchórzem. Kiedy było trudno,
podkuliłem ogon i zwałem. Nie mogę cofnąć czasu, nie zmienię już tego, jak się zachowałem,
ale musi mi pan uwierzyć, że bardzo żałuję tego, jak postąpiłem. – Otarłem nos. – Wiem, że nie
jest pan moim dłużnikiem, i że ma pan takie samo prawo do nienawidzenia mnie jak ona, ale
jestem tu, bo... potrzebuję pana pomocy. Jest pan dla niej jak ojciec, więc przyszedłem, by
zapytać pana o coś ważnego. Widzi pan, kiedy to się skończy, gdy Aaliyah wyzdrowieje,
zamierzam poprosić ją o rękę. Nie mam wątpliwości, że to kobieta, z którą chcę spędzić resztę
mojego czasu na tej planecie. Bez względu na to, ile będę go miał. Co oznacza, że ona musi
z tego wyjść. Nawet jeśli przez jakiś czas będzie mnie nienawidzić, nie zamierzam odpuszczać.
Nie poddam się. Zostaję. Słyszysz mnie pan? Zostanę, nawet jeśli się boję. Zatem potrzebuję pana
pomocy. Wiem, że zapewne pan za nią tęskni, ale musi się pan trochę wstrzymać, okej? Proszę
pana o jej rękę. Chcę się z nią ożenić, więc proszę, błagam... – Odetchnąłem głęboko*

i uklęknąłem jak do modlitwy. Położyłem dłoń na płycie nagrobnej i szepnąłem, gdy wiatr owiał mi skórę, a łzy spłynęły z oczu i zacząłem się trząść ze strachu: – Proszę... proszę... – Odchrząknąłem i dodałem miękko: – Proszę, niech pan jej jeszcze nie zabiera.

Po skończonej rozmowie z Grantem wróciłem do auta, w którym czekał Luis, by zawieźć mnie do domu.

– Dobrze się czujesz, Connorze? – zapytał.

– Nie – odparłem.

Nie czułem się dobrze, jeśli z nią było źle.

Zanim jednak zdążyłem rozwinąć odpowiedź, na ekranie mojego telefonu pojawiło się imię Damiana.

Natychmiast odebrałem.

– Hej, co tam?

– Musisz wracać do szpitala. Szybko.

Przysięgam, że Luis mógł jechać szybciej, ale starał się najprędzej, jak potrafił. Nie przestawałem panikować, bo nie wiedziałem, co dzieje się z Aaliyah. Damian brzmiał na zdenerwowanego. Czy jej stan się pogorszył? Czy mi się wymykała? Traciłem ją?

Proszę, nie mogę jej utracić. Nie w taki sposób. Nie teraz.

Wyskoczyłem z tylnego siedzenia samochodu, pobiegłem do drzwi szpitala i nie zamknąłem ich za sobą. Nie mogłem stracić kolejnych sekund, nie wiedząc, co się dzieje z Aaliyah.

Wpadłem do holu i zobaczyłem czekającego na mnie Damiana. Wstał i ruszył ku mnie.

– Co jest? Co się dzieje? Czy z nią wszystko w porządku? Czy...? – Z trudem przełknąłem ślinę, gdy do oczu napłynęły mi łzy. – Czy ona...?

Umarła? Odeszła? Kurwa, nie mogę oddychać. Jeśli nie żyje... Jeśli jej tu już nie ma...

– Koleś, spokojnie. Odpręż się. – Damian położył dłonie na moich ramionach i spojrzał mi prosto w oczy. Drgnęły kąciki jego ust i uniosły się, tworząc uśmiech. – Znaleźli.

– Co?

– Znaleźli serce dla Aaliyah.

Rozdział 43

Aaliyah

Serce. Serce dla mnie.

Damian był przy mnie, gdy przyszedł doktor Erickson, aby przekazać mi wieści. Cieszyłam się, bo musiałam trzymać kogoś za rękę, a chłopak szybko z serdecznością mi ją podał.

Zawsze sądziłam, że kiedy dowiem się, że mają dla mnie nowe serce, poczuję wszechogarniającą radość, ale teraz miałam jedynie niewyobrażalne wyrzuty sumienia. Poczucie winy, że ktoś musiał stracić życie, bym ja mogła kontynuować swoje. Że jacyś ludzie opłakują w tej chwili utratę ukochanej osoby. Że źródło ich rozpaczony to mój sukces.

Zrobiło mi się niedobrze. To jakby oszukiwać śmierć. Sytuacja nie wydawała się sprawiedliwa.

– Koło życia – powiedział Damian, wciąż trzymając mnie za rękę. Wyznał to z takim spokojem, jakby potrafił odgadnąć, że mój umysł zaczyna panikować. – Każdy początek ma też koniec, a każdy koniec ma początek. To dobrze, Aaliyah. To dobra rzecz.

Pokiwałam głową, gdy doktor Erickson przeprowadzał mnie przez wszystko, co będzie się działo. Wy tłumaczył, że rodzina tamtej osoby się pożegna, a po odłączeniu aparatury podtrzymującej życie jego zespół ruszy pełną parą, aby przygotować mnie do operacji. I w ciągu kilku godzin będę miała nowe serce.

Wszystko wydawało się tak bardzo surrealistyczne, jakbym znajdowała się we śnie, prowadzącym do przyszłości, w którą już zaczęłam wątpić. Damian wyszedł na chwilę, podczas gdy doktor tłumaczył mi kolejne procedury. Gdy skończył, zostałam na moment sama i miałam szansę usiąść i pomyśleć nad wszystkim, co się właśnie dzieje. Zastanawiałam się nad tym, co znaczy dostać nowe serce, i co znaczy dla tamtej rodziny je utracić. Życie jest skomplikowane w sposób, którego nigdy nie uda mi się pojąć.

Rozległo się pukanie do drzwi. Uniosłam głowę i zdziwiłam się, bo na progu stali Damian i Connor.

Opadłam na poduszkę i zdezorientowana przechyliłam głowę.

– Co tu robisz? – zapytałam Connora, po czym spojrzałam na Damiana. – Powiedziałeś mi?

– Musiałem – wyznał. – To mój brat. – Poklepał go po plecach i krótko skinął głową. – Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać.

Kiedy wyszedł, Connor zbliżył się do mnie.

– Hej – szepnął.

– Hej – odparłam, czując się w tej sytuacji nieswojo. Powinnam go nienawidzić. Powinnam kazać mu się wynosić. Powinnam go odepchnąć. Zamiast tego milczałam, czekając na to, co powie. Chciałam wiedzieć, co ma do powiedzenia.

Odchrząknął.

– Dostaniesz nowe serce.

– Tak.

– To wspaniale.

Milczałam.

Przysunął się.

Rejestrator pulsu zaczął szybciej pikać.

Connor się odsunął.

– Posłuchaj, nie chcę dodawać ci stresu, Aaliyah. Rozumiem, że mnie nie znosisz. Nie winię cię za to. Przez ostatnie tygodnie sam nienawidziłem siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale proszę... pozwól mi dziś zostać. Wkrótce zabiorą cię na operację, a ja nie mogę być gdziekolwiek indziej niż tutaj. Nawet nie musimy rozmawiać. Nawet nie będę na ciebie patrzył, jeśli mi nie pozwolisz. Jeśli każesz mi gapić się w kąt, będę się wpatrywał w niego przez całą cholerną noc, ale nie mogę wyjść. Nie mogę cię zostawić na wypadek, gdyby coś poszło nie tak, na wypadek, gdyby operacja się nie udała i, broń Boże, na wypadek, gdybyś mnie w końcu opuściła... Proszę więc, Aaliyah. Błagam. Proszę, pozwól mi tu zostać na noc, bo myśl o wyjściu spala moją duszę. Proszę, Kapturku, proszę... – Zamknął na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otworzył, łzy spłynęły po jego policzkach. Zacisnął usta, gdy zaczął drżeć. Cały zaczął rozpadać się na moich oczach. – Proszę, pozwól mi zostać.

Stał, całkowicie załamany. Pokazał mi swoje rany, odsłonił je, by mogły jawnie krwawić. Dostrzegłam jego strach i panikę, ale przede wszystkim zobaczyłam miłość. A miłość nie ukazywała twarzy jedynie podczas szczęśliwych chwil. Nie pojawiała się tylko wtedy, gdy świeciło słońce. Nie. Czasami – przeważnie – miłość była niczym burza na wojnie.

Miłość pozwalała odkryć świat w ciemności. Przebijała się przez ból, walczyła w bitwach, po czym opadała na dno z milionem blizn. Miłość to nie tylko tęcze, ale iskry błyskawic i grzmoty. W tej właśnie chwili takie uczucia były od Connora i kierowały się prosto do mnie. Czysta, wolna i prawdziwa miłość.

Poruszyłam się w szpitalnym łóżku, spjrzałam na swoje dłonie.

Sama też o tym myślałam. Co, jeśli operacja się nie uda? Jeśli przeszczepione serce nie zadziała? Jeśli piasek w klepsydrze mojego życia się skończy? Jeśli nigdy już nie zobaczę Connora? Jeśli podczas naszej ostatniej rozmowy powiem mu, by stąd poszedł?

Tak bardzo pragnęłam, by został.

– Poczytasz? – odezwałam się cicho i spjrzałam na niego. – Poczytasz mi komiks?

Podążył za moim spojrzeniem do stolika, gdzie leżał stosik czasopism, który zostawił Damian.

– Tak – odpowiedział bez wahania. – Mogę przysunąć sobie krzesło?

– Oczywiście – odparłam bez namysłu.

Chciałam, by był blisko.

Potrzebowałam go przy sobie.

Tęskniłam za nim.

Wybrał komiks, przystawił krzesło do mojego łóżka, a ja wsłuchałam się w jego głos i zasnęłam.

Obudziłam się w nocy i dostrzegłam, że śpi z głową podpartą na krawędzi mojego łóżka. W rękę, która spoczywała na jego kolanach, coś trzymał. Sięgnęłam, by wyjąć to coś z jego palców i przytłoczyły mnie emocje, gdy zobaczyłam... kilka ćwierćdolarówek.

Po jakimś czasie znów zasnęłam, po czym obudziła mnie pielęgniarka. Connora już przy mnie nie było, a monety leżały na moich kolanach. Rozejrzałam się i w osłupieniu dostrzegłam, że salę wypełniają karteczki samoprzylepne. Zostały umieszczone na ścianach, a nawet na poręczy łóżka. Były nawet na telewizorze.

Wzięłam jedną z tych, które znajdowały się najbliżej i rozpoznałam pismo Connora.

Chciałbym mieć więcej czasu z Aaliyah.

Przeczytałam kolejną.

*Więcej czasu z Kapturkiem.
Chciałbym się z nią ożenić.
Chciałbym ją całować.
Chciałbym spędzić z nią jeszcze minutę.
Chciałbym, by wyzdrowiała.*

W sali musiały być setki życzeń. Setki maleńkich karteczek ze słowami, które trafiły wprost do mojego serca.

– Dzień dobry – przywitała się pielęgniarka. – Patrzy pani na listy miłosne, które na panią czekały. Ten młody mężczyzna, który tu codziennie przychodzi, musi panią bardzo kochać.

Pokręciłam głową.

– Nie. Damian to tylko przyjaciel.

– O nie, nie on. Pan Connor. Ten, który codziennie siedzi na korytarzu. Personel nazywa go nowoczesnym Romeem. Mówił, że pewnie nie będzie chciała pani się z nim widzieć, ale siedział na korytarzu cały czas. Kiedy pani spała, wchodził i w ciszy przez cały czas był z panią. To naprawdę słodkie.

Oszło mi jej słowa. Był tu każdego dnia? Spędziłam w szpitalu już ponad dwadzieścia pięć dni. Jak długo mógł tu siedzieć, nie informując mnie o swojej obecności, nie domagając się kolejnej szansy?

Kiedy nadszedł czas, by zabrano mnie na operację, pielęgniarki powiedziały, że na korytarzu czeka na mnie cała ekipa. Obróciłam się więc, wychodząc, a moje zepsute serce zabiło mocniej, gdy dostrzegłam najbardziej niebieskie oczy na świecie. Został.

Kto mógł przypuszczać, że zepsute serca wciąż mogą bić miłością?

– Kocham cię – powiedziałam bezgłośnie, patrząc mu w oczy. Musiałam to powiedzieć. Musiałam dać mu znać, że kocham go bez względu na okoliczności. Ponieważ wiedziałam, że ponad wszystkimi bzdurami, ponad dramatem, prawda była taka, że Connor był moim światłem.

Światło na wschodzie, które rozjaśniało mnie przez chwilę, w tak żywy sposób przypominając mi, że nie jestem sama. Światło które dotknęło mojej ciemności.

I właśnie za to chciałam nagrodzić go prawdziwym uczuciem.

Przed operacją zmówiłam modlitwę. Nie wiedziałam do kogo. Do Boga, świata, kosmitów. Modliłam się do każdego, kto tam był, wiedząc, że muszę zostać na świecie nieco dłużej, dla Connora. Żebyśmy mogli walczyć. Żebyśmy mogli się pogodzić. Żebyśmy pograżyli się w tym, co nas łączy, bo mieliśmy jeszcze tak wiele do odkrycia.

Do moich oczu napłynęły łzy, gdy Connor rozchylił usta i szepnął:

– Ja kocham cię bardziej.

Rozdział 44

Aaliyah

Bum-bum.

Bum-bum.

Bum-bum...

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała.

Czułam je. Czułam jego bicie. Czułam serce, które było moje, choć nie do końca.

Pożyczony czas. Obietnica innego jutra. Błogosławieństwo, co do którego nie byłam pewna, czy na nie zasłużyłam.

Dziękuję, Williamie.

Przeszczep się udał. Byłam zaskoczona, że po operacji odczułam tak niewiele bólu.

Musiałam zostać w szpitalu przez kilka tygodni, ale niebawem mnie wypisano, bym mogła wrócić do mieszkania. Damian przychodził codziennie, pilnował, bym brała leki, pomagał mi na każdym kroku. Wszystko szło dobrze i wracałam do zdrowia, a choć miałam nowe serce, nadal gościł w nim stary smutek. Wciąż istniała trauma, z którą musiałam się uporać. Na przykład Marie.

W dodatku tęskniłam za Connorem, choć wiedziałam, że jeszcze nie czas, bym się do niego zbliżyła. Musiałam w pełni dojść do siebie; wiedzieć, że wszystko będzie ze mną dobrze, nim będę mogła mu opisać, a także pokazać, wszystkie swoje uczucia.

Zdziwiłam się więc, gdy zadzwonił dzwonek i zobaczyłam go na dole z bukietem kwiatów. Poszłam otworzyć.

– Cześć – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi, bo owiał mnie zimny wiatr.

– Cześć – odparł cicho. – Wiem, że prawdopodobnie nadal nie chcesz mnie widzieć i rozumiem to, Aaliyah, ale musiałem się z tobą spotkać. Musiałem się przekonać, że wszystko z tobą dobrze, że dochodzisz do siebie... że tu jesteś. Przepraszam więc, ale musiałem do ciebie wpaść.

– Jest dobrze.

Zmarszczył brwi.

– Wcale nie. Nic z tego, co stało się między nami, nie jest dobre. Popełniłem milion błędów. Nie wiem nic o miłości, złamanych sercach, o niczym, Aaliyah. Nie wiedziałem nic o miłości, dopóki nie poznałem ciebie. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, a przeze mnie byłaś nieszczęśliwa. Chcę jednak powiedzieć...

– Connor...

– Proszę, Aaliyah. Nie będę cię nagabywał, przyrzekam, ale chcę, byś poznała moją prawdę.

Zwiesiłam głowę, po czym ponownie na niego spojrzałam i skinieniem głowy pozwoliłam, by kontynuował.

– Zmieniłaś mnie. Obudziłaś tę część mojej duszy, o której istnieniu nie wiedziałem. Zdałem sobie sprawę, że nie obawiam się miłości czy zaangażowania. Boję się śmierci. Boję się utraty tego, na czym zależy mi najbardziej. Przez większość dzieciństwa cierpiałem na paranoję: obawiałem się, że pewnego dnia się obudzę i znajdę moją matkę martwą. Do dziś zmagam się z myślami, że rak wróci, agresywniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. I jestem cholernie

przeżony, że ją stracę. Że stracę ciebie. Boję się nieznanego. Boję się powrotu do świata, w którym cierpią moi bliscy, a ja nie mogę zrobić nic, by im ulżyć. Boję się, Lia... Boję się.

– Rozumiem, naprawdę. Ale nawet po przeszczepie istnieje ryzyko, że moje ciało odrzuci to serce. W moim życiu nadal jest tak wiele niewiadomych, więc nie jestem w stanie wymazać twojego strachu.

– Nie proszę cię o to. Proszę jednak, byś pozwoliła mi się bać, a mimo to zostać. Myśl, że nie byłbym z tobą, przeraża mnie bardziej niż wszystko inne. Czy chcę się z tobą zestarzeć? Tak. Czy chcę policzyć wszystkie twoje siwe włosy i drwić z nich po latach? Oczywiście. Czy chcę zakochać się w twoich zmarszczkach? Stuprocentowo. Ale jeśli mamy jedynie tu i teraz, też tego pragnę, Kapturku. Chcę tego, nas w tej chwili. Chcę, by każda chwila, którą da mi Bóg, była twoja. – Odetchnął. – Zatem błagam, byś dała im kolejną szansę. Nie będę idealny, ale nie ucieknę. Zostanę, nawet jeśli będę się bał. Zostanę, nawet jeśli poczuję, że świat wymyka mi się spod stóp. Gdybym miał żyć wiecznie, chciałbym żyć z tobą. Ale jeśli dane mi będzie tylko dzisiaj, chcę ten dzień spędzić z tobą na dachu i wpatrywać się w światła. Nieważne, ile dni, tygodni czy lat będziemy mieć. Piszę się na wszystko. Czy to będą tylko godziny, czy wieczność, chcę spędzić je z tobą.

Przygryzłam dolną wargę, bo wstrząsnęły mną jego słowa.

– Chcesz zobaczyć moje nowe mieszkanie?

Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja, ale nie odrzucił zaproszenia. Zaprowadziłam go na górę, otworzyłam drzwi, a jego oczy rozpromieniły się, gdy oglądał moje nowe lokum. Znajdowały się w nim setki karteczek samoprzylepnych, które zapisywałam przez ostatnie tygodnie, bo miałam nadzieję, że ta chwila nadejdzie. Że przyjdzie dzień, w którym Connor do mnie wróci.

Wzięłam najbliższą i mu ją podałam.

Chciałabym, by Connor znów był ze mną.

– Widzisz? – szepnęłam i przysunęłam się do niego. Zamknęłam oczy, gdy mnie objął i oparł czoło o moje. – Ja też życzyłam sobie ciebie.

Życie nie dawało nam gwarancji wieczności. Obiecywało jedynie chwilę teraźniejszą, dlatego postanowiłam nią żyć, bo oprócz niej nie miałam nic innego. Nie istniało wczoraj, nie istniało jutro. Był tylko ten moment. Jeśli miałam tylko godzinę, minutę, sekundę, zamierzałam ją wykorzystać. Planowałam spędzić ją skąpana w jego uczuciu. To nasz przebłysk miłości.

Rozdział 45

Connor

Odkąd Aaliyah zaprosiła mnie do swojego życia, każdą chwilę spędzałem w jej mieszkaniu. Obiecałem sobie i jej, że nigdy nie uznaję naszej miłości za pewnik. Że będę przy niej dzień i noc, bez względu na to, jak bardzo poczuję się przerażony. I prawdę mówiąc, wciąż się bałem, ale szybko nauczyłem się, że to normalne, i że wystarczy wyrobić w sobie odwagę, by stawić czoła wszystkim tym obawom.

Każdego dnia Aaliyah przypominała mi, dlaczego się z nimi mierzę. Walczyłem dla jej uśmiechu. Dla jej śmiechu. Dla jej miłości. Jeśli zdołałem ją pokochać, nic mnie nigdy nie odstraszy.

– Idź do pracy. – Uśmiechnęła się i pocałowała mnie w czoło. Opierałem głowę na jej piersi, ostrożnie unikając blizny. Każdego ranka, jak i każdego wieczoru, uwielbiałem słuchać bicia jej serca.

– Ale tu bardziej mi się podoba – mruknąłem, tuląc się do niej.

– Damian dzwoni do ciebie już piąty raz – upomniała i usiadła. Skrzywiła się odrobinę, więc się zdenerwowałem. Wciąż była lekko obolała po operacji, ale walczyła, a ja martwiłem się bardziej niż ona. Nie przypuszczałem, by to się wkrótce miało zmienić.

Może właśnie na tym polegała miłość – na martwieniu się o tych, których się kochało.

Jęknąłem.

Zaśmiała się i pocałowała mnie w usta.

– W którejś chwili będziesz musiał wrócić do rzeczywistości, Connor. Nie możesz przez cały czas przesiadywać u mnie.

– A kto tak mówi?

– Ja. Masz marzenie do zrealizowania.

– Już je zrealizowałem – odpowiedział, przyciągając mnie do siebie, abym usiadła na jego kolanach. – Oto ono.

– Nie bądź przemądrzały – rzuciła, całując mnie w podbródek. – Mówię poważnie. Prowadzisz firmę. Wykap się i idź do pracy. Będę tu, gdy wrócisz do domu.

Dom.

Miejsce, w którym była ona.

Niechętnie się podporządkowałem i pojechałem do firmy. Damian zaczął mnie opieprzać, że od dawna się nie pokazywałem, co jednak było logiczne.

– Słuchaj, wiem, że jesteś szczęśliwy i w ogóle, przy okazji, gratulacje, bo cieszę się, że oboje poszliście po rozum do głowy, ale nie mogę tu dłużej działać sam – powiedział, upuszczając na moje biurko stos dokumentów.

Natychmiast się zdenerwowałem. Ostatnim razem, gdy zostawił mi coś na blacie, poinformował mnie, że Marie jest matką Aaliyah. Chyba nie muszę dodawać, że ta kobieta wciąż próbowała uporać się z tą katastrofą.

– Co to?

– To, co wykopałem na Waltera Rollsielida. Wiem, że miałem tego nie robić, ale po tych okropnościach, które wygrzebałem na jego żonę, musiałem spróbować. I jestem zły, że nie zrobiłem tego wcześniej. Mogliśmy uniknąć całego tego bałaganu.

Otworzyłem teczkę i dopadły mnie tak wielkie mdłości, że niemal zemdlałem.

Damian zebrał wiadomości Waltera do klientów, umowy na nieruchomości, które ten kupił pod inną marką.

Moje nieruchomości.

Walter Rollsfild kupił wszystko, co zamierzałem nabyć w ramach mojego marzenia, i potajemnie planował przekształcić to w luksusowe apartamentowce. Każdy jeden budynek.

– Okazuje się, że to ten dupek działa na twoją niekorzyść. Każdą lokalizację, którą udało nam się znaleźć, zgarnął dla siebie. Koleś... podkupił cię. Nie zdziwiłbym się, gdyby ten budynek w Queens prędzej czy później też dostał się w jego ręce.

Dlaczego miałby mi to robić? Od początku patrzyłem na Waltera jak na ojca. Zdradził mi tajniki tego biznesu. Zainwestował we mnie, w moje marzenie. Dlaczego miałby się aż tak wysilać, by później mnie okraść? Aby okłamywać i zdradzać? Aby zabrać dla siebie coś, co kochałem i w co wierzyłem?

Do diabła, stał tuż obok zdumiony i wściekły, że transakcje nie doszły do skutku! Czy to wszystko było grą? Czy zostałem pionkiem w jakiejś popieprzonej partyjce szachów?

Ufałem mu.

Ufałem bardziej niż komukolwiek innemu w tym biznesie. Przez cały czas dziwiłem się, jak mógł wychować tak okropnego syna, podczas gdy tak naprawdę Jason stanowił odzwierciedlenie własnego ojca.

Zapoznałem się ze wszystkimi informacjami i udałem się do Waltera. Sekretarka powiedziała, że jest w trakcie konferencji, ale miałem to w dupie. Wpadłem do sali, zupełnie nie zważając na to, że przeszkadzam.

Kiedy otworzyłem drzwi, obróciło się w moją stronę przynajmniej dziesięciu mężczyzn.

U szczytu stołu siedział Walter. Zmrużył oczy, oszołomiony.

– Co tu robisz, Connorze?

– Czy to prawda? – warknąłem. Piers gwałtownie mi się unosiła, gdy wpatrywałem się w oczy faceta, któremu ufałem przez tak wiele lat.

Walter zaśmiał się nerwowo i pokręcił głową.

– Mam spotkanie. Może lepiej, byśmy porozmawiali później, synu...

– Nie nazywaj mnie synem – syknąłem. – Czy to prawda, że kupiłeś wszystkie te apartamentowe, które rzekomo przepadły na rzecz konkurencji?

Walter skrzywił się i odchrząknął. Spojrzał na mężczyzn siedzących przy jego stole i posłał im sztuczny uśmiech.

– Przepraszam, panowie. Wyjdę na chwilę, bo muszę porozmawiać w gabinecie – powiedział, po czym wstał i przemaszerował obok mnie. – Zaraz wrócę.

Poszedł do siebie, a ja poszedłem tuż za nim. Kiedy znaleźliśmy się w pomieszczeniu, trzasnął drzwiami i obrócił się do mnie. Wrzał z wściekłości.

– Oszalałeś, chłopcze?! Wiesz, jak ważne jest tamto spotkanie?!

– A ty wiesz, jak ważne były dla mnie tamte budynki?! – odpowiedziałem z taką samą furią. Im dłużej wpatrywałem się w tego dupka, tym bardziej wzrastał mój gniew.

Podszedł do barku, westchnął przeciągle i nalał sobie szklaneczkę whisky.

– Szczerze mówiąc, Connor, nie wierzę, że przychodzisz do mnie z takimi bzdurami. Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem...

– Ja też dla ciebie wiele zrobiłem, Walterze – odparłem. – Na przykład wziąłem do siebie Jasona.

– Jeśli sądzisz, że cokolwiek dla mnie zrobiłeś, chyba sam siebie oszukujesz. To ja cię stworzyłem, chłopczyku. Beze mnie i moich pieniędzy, które dostałeś na początku, Roe Real

Estate w ogóle by nie istniało. Ostrzegam, nie kłó się, która cię karmi. – Podeszedł do biurka, odsunął fotel i usiadł. Zachowywał spokój, jakby właśnie nie zniszczył moich marzeń.

– Cały czas mnie dymałeś, udając, że to ktoś inny.

– Tak między nami, dziwię się, że przez tak długi czas nie pokapowałeś się, co jest grane. Wskazówki miałeś przed nosem. Ale, jak mawiają, najciemniej pod latarnią.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Czy to nie jest oczywiste? Ponieważ kocham pieniądze. Nie zrozum mnie źle, znalazłeś niesamowite nieruchomości. Staną się domami dla bardzo bogatych ludzi, którzy już ustawiają się w kolejce. Dzięki czemu z kolei ja stanę się bardzo bogaty. Wszyscy skorzystają. – Upił whisky. – Cóż, może poza tobą. Ale ja, do licha, jestem szczęśliwy.

– Ty skurwysynie! – rzuciłem, pragnąc przywalić mu pięścią w twarz. Jego uśmiezek zadowolenia doprowadzał mnie do szału. – Cały czas mnie okłamywałeś.

– Tak, cóż, witaj w prawdziwym świecie. Ludzie kłamią, by zdobyć to, czego chcą. Naprawdę sądziłeś, że osiągnąłem to wszystko szczerością? Prawdę mówiąc, bardzo mi pomogłeś. Kiedy zaczną spływać profity, wyślę ci czek w ramach podziękowania.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. I niczego od ciebie nie potrzebuję. Skończyłem z tobą. Słyszysz? To koniec.

– Tak, cóż, chciałbym, by było to takie proste, ale widzisz, jest coś, co nazywa się umowami, i co cię zatrzyma. Kiedy postanowiliśmy, że będziemy współpracować, dostałem czterdzieści procent Roe Real Estate. Zatem możesz być zły, ale nadal pozostaniemy partnerami w interesach.

– Wciąż mam większość. Będę starał się ciebie pozbyć.

– O nie. – Z rozczarowaniem pokręcił głową. – Nie przeczytałeś drobnego druku na umowie Jasona, co? Ach, młodzi i naiwni zawsze o tym zapominają. Kiedy podpisałeś zgodę na objęcie przez niego stanowiska na Zachodnim Wybrzeżu, przekazałeś mu dwadzieścia procent udziałów w firmie, co oznacza, że ty masz jedynie trzydzieści procent. Zatem większość Roe Real Estate należy do Rollsfildów. Ciężka sprawa, młody. Poważnie.

– Umowa pozostanie w mocy tylko wtedy, jeśli Jason wytrwa na stanowisku przez rok – powiedziałem.

– I wytrwa. Spora suma czeka na niego, gdy wykona zadanie, po czym przepisze swoje udziały na mnie, dzięki czemu to ja będę miał większość. W dodatku Jason chętnie pozostanie na stanowisku, bo wie, że posuwasz jego dziewczynę. Jest aż tak małostkowy. Uderzy cię tam, gdzie zabolę. W portfel. Pilnuj więc swojego miejsca. Nie chciałbym cię zwalniać, synu, ale nawet nie zakładaj, że tego nie zrobię.

– Przez cały czas realizowałeś ten plan, prawda? Już lata temu chciałeś przejąć moje interesy. Wykorzystywałeś mnie.

– No i zaczynasz rozumieć. Chyba nie sądziłeś, że naprawdę uwierzyłem w to twoje głupie marzenie, co? Masz uroczą twarz i osobowość, więc ludzie jedzą ci z ręki. Byłeś marionetką i dziękuję, że tak łatwo pozwalałeś pociągać za swoje sznurki. No weź, Connor. Chyba nie sądziłeś, że luksusowe apartamenty dla ludzi o niskich dochodach staną się rzeczywistością? Przecież to jakiś żart. Nikt nie tknąłby tego nawet kijem.

– Podziwiałem cię. Byłeś dla mnie jak ojciec – wyznałem, czując się jak idiota.

– Dzyń, dzyń, dzyń, oto ona! Tajemnica całej gry. Kiedy powiedziałeś, że ojciec was zostawił, wiedziałem, że to dla mnie okazja. Przykro mi, że wzięłeś to aż tak do siebie. To tylko biznes.

Poczułem się pokonany.

Każdy, kto cokolwiek zrobił dla mnie w przeszłości, działał jedynie w imieniu swojego

portfela. Czuję się wykorzystany, a Walter nie miał problemu, by zniszczyć mi życie.

Wszystko, co stworzyłem, wszystko, co miałem nadzieję zbudować, zawało się wokół mnie. I nic nie mogłem z tym zrobić, ponieważ zawarłem pakt z diabłem, który odgrywał rolę mojego anioła stróża.

– Nie może tego legalnie zrobić, prawda? Nie ma mowy, by to było legalne – powiedziała Aaliyah, gdy siedziałem na jej kanapie. Po rozmowie z Walterem udałem się prosto do niej. Czuję się jak cholerny kretyn. Jak mogłem być tak ślepy na prawdę, którą miałem tuż przed nosem? Tak wiele czasu zmarnowałem, mając Waltera za świętego, za kogoś, kto dostrzegł gówniarza i uwierzył w niego, a także w jego głupie marzenia. Tak naprawdę facet dostrzegł jedynie zyski, jakie dzięki mnie osiągnie.

– Nawet jeśli to byłoby nielegalne, mam przecucie, że mu się upiecze. Tak właśnie działa. Udaje mu się czerpać zyski nawet z czegoś, co nie do końca jest legalne. Wątpię, że jestem pierwszym, któremu to zrobił. Zakładam też, że nie będę ostatnim.

– Nienawidzę go. – Westchnęła i przysunęła się do mnie. Potem oparła głowę o moje ramię.

– Ja też – zgodziłem się. – Nie wierzę, że tak długo dawałem się nabierać. Gdybym tylko wcześniej poprosił Damiana, by mu się przyjrzał...

– To nie jest twoja wina, Connor. Walter Rollsfild to patologiczny kłamca. Nie mogłeś tego przewidzieć. Ja z kolei nie wiedziałam o Marie. Oboje przedstawiali się jako inni ludzie. Wydaje mi się, że cały ich związek opiera się na kłamstwie. Nie potrafią być ze sobą wzajemnie szczerzy. Tak naprawdę wiodą smutny żywot. Powinniśmy się cieszyć, że w ogóle o wszystkim się dowiedzieliśmy. Mogę się założyć, że nadal są ludzie, którzy podziwiają tych padalców.

Westchnąłem i oparłem głowę o jej głowę.

– Co mam teraz zrobić? Nie mogę z czystym sumieniem prowadzić z nim interesów. Będę musiał oddać mu Roe Real Estate.

– Cóż – splotła ze mną palce – jeśli będziesz musiał zacząć od nowa, zacniemy razem. Nie jesteś sam, Connor. Stworzyłeś swoją markę od podstaw. Zrobimy to ponownie. Bez względu na wszystko, jestem tu, by budować to z tobą.

– Dziękuję, Kapturku – szepnąłem i musnąłem jej usta.

– Proszę, Kapitanie.

Przenieśliśmy się później do sypialni, Aaliyah zasnęła przede mną. Oparłem głowę na jej piersi, słuchając bicia jej serca. Moja ulubiona melodia, najukochańsza kołysanka. Nie wiedziałem, czy wszystko się ułoży, ale dopóki biło jej serce, wiedziałem, że bez względu na okoliczności razem stawimy czoła światu.

Rozdział 46

Aaliyah

– Co tu robisz? – zapytała Marie, gdy stanęłam na ganku jej domu. – Dobrze się czujesz? Czy twoje serce...?

Nie widziałam się z nią od czasu, gdy przyszła do mnie do szpitala. Nie do końca przetrawiłam informację, że to moja matka, ale nie przyszłam tu dla siebie. Stałam tu dla Connora.

– Wszystko w porządku – odparłam chłodno i objęłam się rękami. – Mogę wejść?

– Tak, oczywiście.

Przesunęła się na bok, umożliwiając mi wejście do środka. Przez lata spędziłam w tych murach sporo czasu. Marzyłam o rodzinnych spotkaniach w tym domu i sądziłam, że będziemy spędzać tu wspólnie Święta. Zabawne, że czasami marzenia w ogóle się nie spełniają.

Gdybym wyszła za Jasona, moja historia zmieniłaby się w wielką tragedię.

– Napijesz się czegoś? Wody? Herbaty? – zaproponowała. Drżały jej dłonie. Najwyraźniej bardzo się denerwowała. Częściowo dopadły mnie wyrzuty sumienia, ale nie mogłam się denerwować tym, że ona się denerwowała. Jej stres i tak wzrośnie, gdy zadam jej pytanie, z którym tu przyszłam.

– Nie, dziękuję.

Wyginała sobie palce, posłała mi wymuszony uśmiech.

– Nie wiedziałam, czy dane mi będzie jeszcze z tobą rozmawiać. Po tym, jak Damian zajął moje miejsce, nie było mi wolno cię odwiedzać.

– Oczywiście. Pozwalają na to jedynie rodzinie i przyjaciołom. – To musiało ją zboleć.

– O czym chciałaś rozmawiać? Chcesz kontynuować tamten temat? – zapytała.

– Nie. Nie teraz. Nie przyszłam tu we własnej sprawie. Jestem tu dla Connora.

– Connora? A co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Wiele. Walter grozi, że przejmie Roe Real Estate, a ja muszę go powstrzymać.

– Co?

– Nie zgrywaj głupiej, Marie. Wiemy o wszystkim. Walter powiedział Connorowi, że zamierza przejąć jego firmę i się go pozbyć. Musisz mu powiedzieć, by tego nie robił.

– Przykro mi, Aaliyah, nie masz po...

– Nigdy cię o nic nie prosiłam – przerwałam jej. – Nigdy nic nie chciałam, a ty przez ostatnie lata wykorzystywałaś mnie, jak chciałaś. Zatem jesteś mi to winna. Musisz to dla mnie zrobić, Marie.

– Chwila. W jaki sposób Walter zdoła przejąć jego firmę? W ogóle nie jest to dla mnie zrozumiałe.

Wyglądała na oszołomioną, ale nie wiedziałam, czy nie udaje zaskoczenia. Kiedy raz przyłapało się kogoś na kłamstwie, zawsze wątpiło się już w jego słowa, nawet gdy mówił prawdę.

– Jest w domu? – zapytałam.

– Tak. W gabinecie. Nie wierzę, że zrobił coś takiego Connorowi. Nawet po tym, co stało się między tobą, Jasonem i Connorem, nie wierzę, że mógłby mu zrobić takie świństwo.

– Jak dobrze znasz swojego męża? – dociekałam.

W jej oczach dostrzegłam wahanie. Rozchyliła usta, by odpowiedzieć, ale odchrząknęła tylko, a po chwili zawołała:

– Walterze, czy mógłbyś przyjść do salonu?

– Kobieto, nie wiesz, że nie lubię takiego krzyku w domu? O co chodzi? – wymamrotał, wchodząc do salonu. Dostrzegł mnie i zmrużył oczy. – Aaliyah, co tu robisz?

– Próbuję rozwiązać problem – wyjaśniłam.

Marie spojrzała na męża wyraźnie zdumiona.

– Czy to prawda, że chcesz przejąć firmę Connora?

Walter zmarszczył gęste brwi.

– Zawołałaś mnie z powodu takich bzdur? Nie mam na to czasu, Marie.

Opadła jej szczęka.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? Dlaczego miałbyś odebrać chłopakowi to, co stworzył?

– To ja stworzyłem jego. Wszystko, co ma, zawdzięcza mnie, co daje mi prawo, by mu to odebrać.

– Nie stworzyłeś go – warknęłam. – To Connor zbudował Roe Real Estate. Ty czerpałeś zyski z tego, że jest dobry w tym, co robi.

– Może i jest dobry, ale ja jestem lepszy, dziewczuszko. I szczerze mówiąc, nawet nie wiem, dlaczego tu jesteś i chcesz o tym rozmawiać, skoro nie ma to z tobą nic wspólnego.

– Ma, i to wiele. Kocham go i jestem tu, by o niego walczyć.

Walter przewrócił oczami.

– Kochasz go teraz. Poczekaj, aż mu wszystko odbiorę. Myślisz, że nie wiem, kim jesteś? Biedaczką, która „zakochuje się” w bogaczu, by ułatwić sobie życie.

– Nieprawda, Walterze. Aaliyah to dobra kobieta – rzuciła Marie na moją obronę.

– Ja też tak myślałem, zanim wskoczyła do łóżka innego faceta zaraz po zerwaniu z naszym synem – warknął.

– Jason zostawił mnie przed ołtarzem! Zdradzał mnie Bóg raczy wiedzieć ile razy. A ty mówisz tak, jakbym to ja była tą złą, bo zakochałam się w kimś, kto traktował mnie, jak należy...

– Nie mógł cię tak traktować, skoro zechciał cię dopiero wtedy, gdy dostałaś nowe serce – odparł beznamiętnie.

– Walterze! – zawołała Marie, chcąc mnie bronić, ale ja nie pozwoliłam, by dotknęły mnie jego słowa. Wiedziałam, że to tylko okrutny mężczyzna, który mówi i robi okrutne rzeczy.

Zbył ją gestem.

– Och, oszczędź nam tej hysterii, Marie. Nie musisz udawać zaskoczonej moimi słowami. Wiedziałaś, kim jestem, już wtedy, gdy wychodziłaś za mnie za męża. I właśnie dlatego założyłaś, że musisz utrzymywać w tajemnicy fakt, że Aaliyah jest twoją córką.

Powietrze jakby zostało wyciśnięte z płuc Marie, która aż zatoczyła się do tyłu.

– Wiedziałaś?

– Naprawdę masz mnie za debila, który nie potrafi dodać dwa do dwóch? Pozwoliłem na to, bo uznałem, że dobrze by było, gdyby ten bawidamek się trochę wybielił w naszym środowisku, a dokonałby tego dzięki małżeństwu z Aaliyah. Rozważyłem plusy i minusy tej sytuacji i doszedłem do wniosku, że to właściwe zagranie w interesach.

– Jesteś złym człowiekiem – stwierdziłam, a moja nienawiść do niego wzrastała z każdą sekundą.

– Tak, cóż, przynajmniej nie zostawiłem córki w remizie strażackiej, by nie utracić pieniędzy – odpowiedział, podwijając rękawy. – Skończyliśmy?

Prerażonej Marie łzy spływały po policzkach; na widok czego poczułam cień ochoty, by ją pocieszyć. Ale przecież ta kobieta wiedziała, za kogo wyszła za męża. Wiedziała, z kim co noc

kładła się do łóżka. Sama je sobie posłała, więc teraz musiała zdecydować, czy będzie w nim spać, czy odtąd będzie żyła wyłącznie zdana na siebie.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Wyjęłam komórkę. Wybrałam numer, a kiedy osoba będąca po drugiej stronie linii odebrała, rzuciłam pospiesznie: – Hej. Nie udało się, więc możesz wejść.

Zaraz w salonie pojawił się Damian; podszedł do mnie ze stosem dokumentów w dłoni.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał Walter, marszcząc brwi. Jeśli ktokolwiek na świecie mógł go onieśmielić, to właśnie Damian. Connor promieniał dobrocią i miłością, a ten chłopak? Mógł zabić wyłącznie spojrzeniem.

– Pobawimy się w dobrego i złego glinę – wyjaśniłam. – Trzeba było popracować ze mną, jestem tym dobrym.

– A ja złym – dodał Damian i rzucił papiery na stolik kawowy.

– Naprawdę uważasz, że wystraszę się ciebie i twojego twardziela? Jesteś dzieckiem. Nic nie możesz... – Wziął dokumenty i zaczął je czytać, po czym zamilkł. – Skąd to, u licha, masz?

– Jestem grabarzem – odparł ze spokojem mój towarzysz. – Potrafię wykopać niezłe gównno.

– Musisz przepisać Roe Real Estate na Connora. Oddasz mu całkowitą kontrolę nad firmą i nie będziesz więcej próbował go oszukać – oświadczyłam.

– Inaczej FBI z pewnością zainteresuje się faktem prania przez ciebie brudnych pieniędzy – dodał Damian.

– Pranie brudnych pieniędzy?! – sapnęła Marie. Coraz wyraźniej widziałam, że naprawdę żyła w nieświadomości poczynań Waltera za jej plecami.

Mężczyzna wyglądał na zdruzgotanego faktem, że Damian przyłapał go na paru trefnych transakcjach, z których kilka zagwarantowałyby mu pobyt w więzieniu przez bardzo długi czas. Na jego szczęście nie chcieliśmy go zniszczyć. Pragnęliśmy jedynie, by Connor odzyskał to, na co tak ciężko pracował.

Walter złorzeczył pod nosem, przewracając kolejne kartki, a następnie spojrzał na mnie.

– Zlecę mojemu zespołowi przygotowanie umowy, w której przekażę udziały Connorowi.

– Wliczając w to nieruchomości w Queens – dodałam, wiedząc, że Connor musiał mieć budynek, w którym się zakochał, i dzięki niemu chciał spełnić swoje marzenie.

– Dobra – rzucił niezadowolony.

– I sto milionów dolarów, aby mógł zainwestować w remont – dorzucił Damian.

Próbowałam nie zareagować na tak wysokie żądanie. Walter wybałuszył oczy.

– To niedorzeczne! – krzyknął.

– Strona piąta. Naprawdę chcesz, by wszystko wyszło na jaw, Walterku? – zapytał oschle.

Mężczyzna otworzył dokumenty na wspomnianej stronie. Gdy złożył kartki, na jego twarzy malował się ogromny szok.

– Dobra. Stoi.

Damian się uśmiechnął. Naprawdę wyszczerzył się zuchwale od ucha do ucha.

– Cudownie robić z tobą interesy, Rollsfild. Życzę ci dobrego, posranego życia. Chodź, Aaliyah. Spadamy.

Kiedy się obracaliśmy, spojrzałam na Marie i dostrzegłam smutek w jej oczach. Serce nieco mi się ścisnęło, ale nie byłam gotowa mierzyć się z tym, co ta reakcja oznaczała. Nie chciałam zajmować się w tej chwili krzywdą, którą mi wyrządziła ta kobieta, bo wciąż dochodziłam do siebie.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie popatrzyłam na Damiana z lekką dezorientacją.

– Co było na stronie piątej?

– Powiedzmy, że akapit dotyczył chłopca basenowego w Hamptons i plastikowych hot dogów.

Okej, wolałam nie poznawać kolejnych szczegółów.

Rozdział 47

Connor

– Cholera! – Wpatrywałem się w ekran mojego laptopa, gdy Aaliyah siedziała obok z własnym na kolanach. Spędzaliśmy sobotę w piżamach, nadrabiając zaległości w pracy. Kiedy pewien e-mail znalazł się w mojej skrzynce odbiorczej, poczułem się, jakbym miał zwidy.

– Co się stało?

– Walter Rollsfild... Oddał mi swoje udziały w firmie. Odebrał też Jasonowi filię na zachodzie i ją również przepisał na mnie.

– Tak? Wow. Cudownie – powiedziała. Zamknęła komputer i podeszła do mnie. – I tylko tyle?

– Nie. Właściwie przestał się czepiać posiadłości w Queens i przelał sto milionów na remont budynku.

– Wow! Szalone! – rzuciła z nieco zbyt wielką ekscytacją.

Zmrużyłem oczy.

– Co zrobiłaś?

– Ja?

– Tak, ty. Dlaczego mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz? Dawaj.

– Mogliśmy z Damianem pojechać do Waltera, aby trochę nim potrząsnąć i mu pogrozić.

– Potrząsnąć nim? Kim wy jesteście? Mafiosami?

– Nie, głuptasie. Zabawiliśmy się w dobrego i złego glinę. Wkurzyliśmy go troszeczkę i dał to, co chcieliśmy... na co zasługujesz.

Siedziałem oszołomiony, słuchając o tym, co dla mnie zrobili. Odłożyłem laptopa, chwyciłem Aaliyah w tali i posadziłem ją sobie na kolanach. Uwielbiałem sposób, w jaki do mnie pasowała – jakby od zawsze przeznaczone było jej to miejsce.

– Jesteś dla mnie za dobra – szepnąłem i oparłem czoło na jej czole.

– Myślę, że jestem w sam raz – spierała się.

– To oznacza dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić, Aaliyah. Ocaliłaś moją karierę. Ale, co ważniejsze, ocaliłaś mnie od samotnej egzystencji.

– Kocham cię.

– Ja kocham cię bardziej. – Pocałowałem ją delikatnie, po czym skubnąłem zębami jej dolną wargę. – Chociaż trochę mi smutno, że ze mną nie chcesz się bawić w gliniarzy.

– Kupiłam nawet kajdanki na wypadek, gdyby Walter nie chciał się odpowiednio zachować – zażartowała. – Jeśli chcesz, możemy wieczorem się nimi pobawić.

– Tak?

– Tak. – Ułożyła palce jak pistolet i we mnie wycelowała. – Ręce do góry!

Lekko otarłem się o nią biodrami i obserwowałem, jak się zarumieniła.

– Nie to miałaś trzymać w górze.

– A możesz mnie winić? Tęskniłem za tobą – mruknąłem. Rozumiałem, jak ważna jest jej rekonwalescencja i to, że przez jakiś czas nie mogła się wysilać, co oznaczało, że nasze życie seksualne musiało zostać zawieszona na kołku. Ale brakowało mi smakowania jej, wchodzenia w nią, słuchania, jak jęczy.

Przygryzła dolną wargę i powoli zaczęła ocierać się o moje fiuta.

– Jak bardzo za mną tęsknisz?

Sapnąłem z rozkoszy. To było cholernie wspaniałe uczucie.

– Bardzo.

Pochyliła się i powoli przesunęła językiem po mojej dolnej wardze, po czym delikatnie ją zassała.

– Jak bardzo mnie pragniesz?

Szlag...

– Bardzo.

– Jak wolno możesz to robić, aby upewnić się, że się nie zmęczę?

– Kochanie... wierz mi, zrobię tak, by się udało. Musisz tylko pozwolić się sobą zająć.

Musisz jedynie wyrazić chęć.

Złapała za skraj koszulki i zdjęła ją przez głowę. Jej piękne, nagie piersi znalazły się przed moją twarzą i poczułem mocniejsze pulsowanie w kroku. Spojrzałem na różową bliznę pośrodku. Znaczyła dla mnie tak wiele. Oznaczała więcej takich chwil, jak ta, którą obecnie dzieliliśmy. Oznaczała więcej miłości. Więcej śmiechu. Więcej ulubionych wspomnień do zgromadzenia.

Więcej czasu.

Czas był tak dziwnym zjawiskiem, bo przychodził i odchodził. Traciliśmy go z każdą mijającą minutą, sekundą. Gdybym potrafił czarować, chciałbym zatrzymać czas, aby nieco dłużej cieszyć się ulubionymi chwilami.

Ale niestety nie tak działał czas. Upływał, ja jednak nauczyłem się, że to nic strasznego. Każdy moment był wspaniały, ponieważ tak wielu ludzi nie miało szans, by cokolwiek doświadczyć. Byłem wdzięczny za te dodatkowe chwile, które mogłem spędzić z Aaliyah. Liczyła się każda sekunda. Nie zamierzałem trwonić ani jednej.

Zaprowadziłem ją do sypialni i położyłem na łóżku, a następnie rozebrałem ją do naga i zająłem się jej piersiami. Pocałowałem każdy centymetr jej skóry, postępując powoli, zachowując delikatność na każdym kroku.

Tej nocy kochałem się z moją najlepszą przyjaciółką.

I nie bałem się robić tego powoli.

Następnego ranka wstaliśmy przed świtem i zrobiliśmy to, co przywykliśmy robić w niedzielne poranki – spakowaliśmy rzeczy na piknik i pojechaliśmy do Granta. Odkąd wróciliśmy do siebie, każdą niedzielę spędzaliśmy właśnie z nim. Siedzieliśmy, śmialiśmy się, czytaliśmy komiksy, a słońce całowało naszą skórę.

Nie było nic, co uwielbiałbym bardziej niż oglądanie wschodów słońca razem z Aaliyah, niż wpatrywanie się w jego zachody z nią w moich ramionach.

Czułem, że zawdzięczam Grantowi cały swój świat, ponieważ nie zabrał mi jej zbyt wcześnie. Zamierzałem być mu za to wdzięczny przez resztę mojego życia.

Czytałem na głos komiks *Kapitan Ameryka*. Aaliyah zasłuchiwała się w tej historii.

– W tym właśnie momencie Kapitan dowiedział się, że w jego świecie pojawił się Czerwony Kapturek – powiedziałem, na co się zaśmiała.

– Co takiego?

Czytałem dalej.

– Ponieważ Kapitan uświadomił sobie, że sekretem życia nie było posiadanie mocy, lecz miłości. Miłość to największa supermoc, jaką może władać dana osoba. Zatem Kapitan uklęknął na jedno kolano. – Zamknąłem komiks i z uśmiechem sięgnąłem do kieszeni, po czym wyjąłem

pierścionek.

– Connor – szepnęła, oszołomiona, gdy wpatrywała się w brylant.

– Jesteś dobrem tego świata, Aaliyah Winters. Jesteś rajem na ziemi i moją najlepszą przyjaciółką. Czy zatem uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, za co naprawdę byłbym wdzięczny? Bo okazuje się, że potrzebuję czegoś więcej niż przebłyski miłości. Potrzebuję twojego uczucia w pełnej jego krasie, bo sprawiasz, że jestem kompletny. Przeznaczona jest mi twoja miłość. Wyjdiesz za mnie, Kapturku?

Delikatnie mnie pocałowała, następnie szepnęła:

– Tak.

Z tym jednym słówkiem na moje życie spłynęło światło. Z tym jednym słówkiem otrzymałem wszystko.

Rozdział 48

Aaliyah

Dopiero w grudniu odnalazłam w sobie odwagę, aby zadzwonić do Marie.

Przez ostatnie miesiące dochodziłam do siebie po przeszczepie i zakochiwałam się coraz mocniej w Connorze. Zakochiwałam się też w samej sobie. Jeśli nauczyłam się czegoś w ciągu minionego roku, to tego, że zakochanie się w sobie to najlepszy akt buntu przeciwko światu. Nie byłam idealna. Wciąż miałam wady. Niekiedy oceniałam innych, czasami też siebie. Nie podobały mi się moje blizny, od czasu do czasu irytowały mnie cyfry pojawiające się na wadze. Jednak największe odkrycie w kochaniu siebie było takie, że nie trzeba być idealnym, by każdego dnia zasłużyć na miłość, szacunek oraz możliwości rozwoju.

Najprawdziwsza forma uczucia to ta, gdy możesz spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, dostrzec wady i nadal akceptować siebie – niewybrakowaną istotę ludzką, która zasługuje na największe szczęście.

Wiedziałam, jak ważne jest, bym pracowała nad sobą, nim stawię czoła przeszłości. Musiałam nakreślić granice na tyle trwałe, by móc nie dopuścić do tego, aby ktoś mnie skrzywdził.

Płatki śniegu opadały miękko w powietrzu i topiły się, gdy tylko wylądowały na ulicach Upper East Side.

Marie i ja umówiliśmy się w naszej ulubionej kawiarni.

– Na pewno nie chcesz, bym poszedł tam z tobą? – zapytał Connor, gdy siedzieliśmy z tyłu jego limuzyny.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

– To coś, co muszę zrobić sama. Ale czy możesz na mnie poczekać? Nie jestem pewna, jak przebiegnie ta rozmowa i czy nie będę musiała wcześniej wyjść, ale...

– Będę tu. Poczekał tak długo, jak długo będzie trzeba.

Pocałowałam go, co dodało mi odwagi. Właśnie tak działała na mnie miłość Connora. Codziennie mnie wzmacniała.

Wysiadłam, a płatki śniegu muskały moje policzki, gdy zacisnęłam poły wełnianego płaszcza. Marie siedziała już w kawiarni; wpatrywała się w swoje dłonie, w których trzymała filiżankę.

Kiedy otworzyłam drzwi, rozbrzmiał dzwoneczek, oznajmiając moje przybycie.

Marie natychmiast na mnie spojrzała; w jej oczach dostrzegłam ból.

Te oczy...

Jakim cudem nie zauważyłam, że są tak podobne do moich?

Oczy, nos, dołeczek w podbródku.

Dostałam mdłości, ale nie uciekłam. Poddałam się uczuciu dyskomfortu, ponieważ nie był on nieuzasadniony.

– Cześć – przywitała się, podnosząc się z krzesła.

– Nie, nie wstawaj. Siedź – powiedziałam, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

Opadła z powrotem i ponownie złapała za filiżankę.

– Chciałam zamówić coś dla ciebie, ale nie wiedziałam, czy przyjdiesz.

– Dziękuję, nic mi nie trzeba.

– Zaskoczyłaś mnie, gdy napisałaś, że chcesz się spotkać.
– Tak. Przepraszam, że tyle mi zeszło. Potrzebowałam czasu.
– Rozumiem, Aaliyah. Naprawdę. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Wiem, że pewnie masz o mnie nie najlepsze zdanie. I zdaję sobie sprawę, że moje postępowanie nie jest dla ciebie logiczne, ale...

– Wciąż z nim jesteś? Z Walterem?

W jej oczach odmalowało się poczucie winy. Oto jej odpowiedź. Nie musiała nic mówić.

– Wiem, że to pewnie żalosne... – zaczęła raz jeszcze.

– To potwór.

– Rozumiem, dlaczego tak myślisz, ale... Chodzi o to, że on... – Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze. – Mam tylko jego.

– Stwórz nową historię. Naucz się czegoś innego.

– To nie jest takie proste.

– Nie mówiłam, że jest, ale zawsze warto się wysilić. – Przez ostatnie tygodnie zastanawiałam się nad tym, o co ją zapytać. Myślałam o pytaniach, o moim bólu, który mogła rozproszyć odpowiedziami, o brakujących fragmentach duszy, które mogła wypełnić. Kiedy jednak siedziałam naprzeciwko niej, uświadomiłam sobie, że w naszej rozmowie nie chodziło o mnie – tylko o nią.

W tej chwili wiedziałam już, że ja pokochałam samą siebie. Marie natomiast nie miała nawet pojęcia, od czego zacząć. Okazało się, że miłość do siebie nie przychodzi z wiekiem. Niektórzy umierali, nigdy jej nie odkrywając. Niektórzy nigdy nie byli w stanie spojrzeć w swoje lustrzane odbicie i widzieć, że są kochani.

Kiedy to do mnie dotarło, posmutniałam, bo wiedziałam, że gdybym podejła kilka innych decyzji w życiu, mogłam skończyć jak ona. To mogłam być ja. Wcześniej nie byłam lepsza, również nie wiedziałam, jak pokochać samą siebie.

– Wybaczam ci – szepnęłam. – To, jakie decyzje podjęłaś. To, że mnie oddałaś. To, że knułaś, bym ponownie znalazła się przy tobie. To, że kłamałaś. Wybaczam ci to wszystko.

W jej oczach pojawiła się nadzieja. Marie sięgnęła przez stół i chwyciła mnie za rękę.

– Nawet się nie domyślasz, ile to dla mnie znaczy. Aaliyah, to może oznaczać dla nas nowy początek. Mogłybyśmy...

– Nie. – Powoli wysunęłam dłoń z jej rąk. – Nie zrozumiałaś. Wybaczam ci, Marie, ale to nie oznacza, że jestem w stanie się na ciebie otworzyć. – Wybaczenie nie oznaczało, że musiałam ponownie zaprosić ją do swojego świata. Czasami przebaczenie oznaczało zgodę na ostateczne odejście. Przecięcie ostatniego łącznika między tą osobą, a twoją duszą. – Mam nadzieję, że odnajdziesz szczęście, Marie. Naprawdę. Liczę, że spróbujesz zakochać się w sobie. Że będziesz miała więcej dobrych niż złych dni i że będziesz się śmiać. Mam nadzieję, że znajdziesz radość w mroku i że odejdziesz od Waltera, bo nawet jeśli mnie skrzywdziłaś, nie oznacza, że sama zasługujesz na cierpienie. Jeśli na to pozwolisz, Walter będzie cię krzywdził aż do śmierci,

– Może właśnie na to zasługuję. – Zwiesiła głowę i wpatrywała się w swoje ręce.

Położyłam dłoń obok jej.

– Nikt na to nie zasługuje.

Spojrzała na mnie oczami błyszczącymi od łez.

– Popełniłam w życiu tak wiele błędów.

– To nic. Zaczynaj teraz od nowa. Mogę cię zapytać, dlaczego trwasz przy takim człowieku?

– W pewnym momencie tylko jego miałam. Czekałam jedynie, by do mnie wrócił... Aby

był mężczyzną, za jakiego zawsze go uważałam. Czekałam na coś, co zapewne od zawsze było kłamstwem.

– Znajdź swoje najbrzydsze prawdy – poleciłam, myśląc o rozmowie, którą przed miesiącami przeprowadziłam z Connorem. – O wiele lepiej trwać nieruchomo w brzydkiej prawdzie, niż pławić się w pięknych kłamstewkach.

Uśmiechnęła się krzywo i otarła mokre oczy.

– Przepraszam cię za wszystko, Aaliyah. Za to, że cię skrzywdziłam. Za to, że cię porzuciłam. Za wszystkie kiepskie decyzje, które podjęłam.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. – Wyrzałam przez okno na samochód, przy którym stał Connor. – Chyba powinnam już iść...

– Oświadczył ci się – zauważyła, patrząc na pierścionek na moim palcu.

– Tak. Kilka miesięcy temu.

– Gratulacje. To porządny człowiek.

– Tak. Bardzo. – Wstałam. – Wszystkiego dobrego, Marie.

– Tobie również.

Odeszłam, ale zatrzymałam się, gdy mnie zawołała. Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam, że stoi z drżącymi dłońmi.

– Cole też był porządnym człowiekiem. Utalentowanym muzykiem, który uwielbiał słowo pisane. Uśmiechał się promiennie, kochał czule. Śmiał się jak ty, odrzucając głowę do tyłu. Masz po nim nos i usta. Uwielbiał próbować nowych rzeczy i mam pewność, że gdyby wiedział o twoim istnieniu, nigdy nie dałby ci odejść. – Łzy spływały po jej policzkach. – *At Your Best, You Are Loved* – powiedziała, na co zdezorientowana uniosłam brwi. – To piosenka, którą grał, gdy weszłam do baru tej pierwszej nocy. Grają ją The Isley Brothers, ale wersję, którą znam, śpiewała...

– Wokalistka Aaliyah – mruknęłam, gdy dopadły mnie emocje. Słuchałam tej piosenki z milion razy, zastanawiając się, czy została stworzona dla mnie.

Marie z trudem przełknęła ślinę i pokiwała głową.

– Jesteś najlepsza, Aaliyah, jesteś kochana.

Na palcach kilku rąk mogłam policzyć zdobyte informacje o mojej matce. Używała perfum Chanel No. 5 i lubiła czarną kawę. Uwielbiała czytać, a kiedy się uśmiechała, widać było jej zęby. Miałam po niej oczy i uszy. Nadała mi imię po wspaniałej piosenkarce, która zmarła przedwcześnie, a której piosenek słuchałam, gdy byłam nastolatką. Zadeedykowała mi piosenkę *At Your Best, You Are Loved*.

Mama jadała brunchę, nie znosiła groszku – jak ja. Płakała na reklamach, spożywała sałatę przy każdym posiłku. Nie znosiła brukselki, a jak kochała? Zapewne aż do bólu. Obdarzała uczuciem ludzi, którzy na to nie zasługiwali. Miała wady – jak wszyscy ludzie.

Jej twarz okalały czarne, kręcone włosy, a śmiech był zaraźliwy, inni chichotali na sam jego dźwięk. Tańczyła tak kiepsko jak ja, ale mimo to jej ciało się kołysało. Była smutna. Może smutniejsza niż większość ludzi. I była też bardzo samotna.

Objęłam ją. Przyciągnęłam ją do siebie i mocno przytuliłam. Również mnie uściskała i zaczęła płakać. Nadal ją tuliłam. Wiedziałam, że gdy ją puszczę, zapewne nigdy już nie porozmawiamy ponownie. Będę żyła dalej, a ona najprawdopodobniej zacznie odkrywać siebie.

Tuliłam ją więc nieco dłużej, ponieważ nie do końca byłam gotowa ją puścić.

– Dziękuję ci, Aaliyah – szepnęła.

– Jesteś ważna – powiedziałam miękko. – Jesteś ważna, Marie.

Powiedziałam to, co sama pragnęłam usłyszeć od kogoś w dzieciństwie. Powiedziałam to,

co pragnęłam usłyszeć, gdy byłam samotna. Podarowałam jej słowa, których ona nigdy nie była w stanie mi dać. A potem pozwoliłam jej odejść.

Podeszłam do auta, a Connor otworzył przede mną drzwi. Patrzył na mnie zmartwiony. Troska, jaką mi okazywał, sprawiała, że pęknięcia na mojej duszy zaczynały się goić.

Nie odezwał się, ale mnie objął, gdy śnieg padał nam na głowy. Wiedział, że potrzeba mi otuchy, więc dał mi ją bez proszenia. Kiedy dotarliśmy do domu, wciąż byłam wzruszona.

Nie opowiedziałam Connorowi o rozmowie z Marie – nie uważałam, że muszę podzielić się z nim szczegółami. A przynajmniej nie chciałam tego robić w tej chwili. Musiałam jedynie pobyć sama i puścić piosenkę *At Your Best (You Are Loved)* w salonie. Muzyka wypełniła mieszkanie, wstałam więc z kanapy, zamknęłam oczy i zaczęłam się kołysać.

Łzy popłynęły po moich policzkach, gdy poruszałam się do melodii. Emocje w końcu zaczęły się ze mnie wylewać i nim zdołałam się rozpaść, nim ból w piersi stał się zbyt duży, by nad nim zapanować, pojawił się przy mnie Connor. Objął mnie i zaczął powoli ze mną tańczyć. Nie zadawał pytań. Po prostu kołysał się wraz ze mną.

Tańczyliśmy do piosenki, której historii nie znał. Oparłam głowę na jego ramieniu i uwolniłam łzy.

– Poczuj to wszystko, Aaliyah. Jesteś bezpieczna – powiedział, tuląc mnie mocno do siebie. Ustawiłam odtwarzanie w pętli, więc tańczyliśmy do tego samego utworu przez całą noc. Connor przysunął usta do mojego czoła i szepnął: – Jesteś najlepsza, jesteś kochana.

Uleczył mnie, samym swoim istnieniem w moim świecie. Był mój.

Był moim kochankiem.

Moim przyjacielem.

Członkiem mojej rodziny.

Był najlepszy, był kochany.

Epilog

Connor

Rok później

Denerwowała się, za co nie mogłem jej winić. To dla niej wielki dzień, więc niepokój był uzasadniony. Do diabła, sam byłem w rozsypce. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak czuje się Aaliyah.

Siedzieliśmy w sali konferencyjnej Roe Real Estate, czekając na przybycie gości.

– Myślisz, że to głupie? – zapytała, ściskając dużego pluszowego misia. – O rety, to jest głupie.

– To jest idealne – odparłem po raz milionowy.

Otarła spoczone dłonie o spodnie, na co nie zwróciłem jej uwagi.

– Cześć – rzucił Damian, zaglądając do pomieszczenia. Zaraz do sali weszło trzynaścioro osób. Kobieta, inni dorośli i sześcioro dzieci.

Przez długi czas Aaliyah wzbraniała się przed spotkaniem z rodziną dawcy. Bała się, że ludzie ci będą żywić do niej urazę; że będą źli, ponieważ ona żyje, a oni utracili kogoś bliskiego. W końcu jednak dzięki programowi umożliwiającemu kontakt, który zapewniał ochronę danych, Aaliyah oraz członkowie rodziny dawcy zdecydowali, że chcieliby się poznać.

Nazywał się William Brick i bardzo go kochali.

W chwili, w której ta rodzina weszła do pomieszczenia, czuć było jedynie ich wdzięczność.

Żona Williama, Addie, natychmiast się rozplakała; uściskała Aaliyah, przez co i ta zaczęła łkać. I, do diabła, ja sam poczułem, jak łzy cisną mi się do oczu. Nie trzeba było dużo czasu, byśmy wszyscy się wzruszyli.

– O rety, jesteś taka młoda – powiedziała Addie, obejmując twarz Aaliyah. – To dobrze. To bardzo dobrze.

Aaliyah zaśmiała się nerwowo.

– Bałam się spotkać z wami.

– Rozumiem, ale jesteśmy wdzięczni, że się zdecydowałaś. To, że możemy spotkać się z kimś, kto żyje dlatego, że nasz bliski... Cóż, jeśli to nie magia, to ja nie wiem, jak to nazwać.

– Proszę, siadajcie – zaproponowała, wskazując krzesła przy stole. Zajęliśmy miejsca i śmialiśmy się, gdy nerwowość odchodziła w niepamięć. Aaliyah opowiedziała swoją historię. Mówiła o tym, dlaczego musiała mieć przeszczep, a Addie i jej rodzina podzielili się opowieściami o Williamie.

Chcieliśmy je wszystkie poznać. Wyznali, że służył w wojsku. Mówili, że miał kiepski gust muzyczny i filmowy. I że umiał się wygłupiać.

– Potrafił doskonale wcielić się w Jima Carreya – powiedziała jego córka Becka, trzymając synka na kolanach. Zaśmiała się na to wspomnienie. – Pamiętam, kiedy byłam mała i się na niego wkurzałam, udawał Ace'a Venture, czym zmuszał mnie do śmiechu.

– Taki właśnie był nasz Grant. – Addie pokiwała głową. – Żywe światło w każdym pokoju.

– Przepraszam, co powiedziałaś? – spytała ją Aaliyah, prostując plecy. – Grant?

– Tak. To drugie imię Williama. Większość osób mówiła do niego Will, ale my mówiliśmy Grant. Nazywałam go tak od chwili, gdy się poznaliśmy.

Aaliyah spojrzała na mnie błyszczącymi oczami i również to poczułem. Wielką miłość, którą zesłał na nas Grant. Ścisnąłem jej dłoń pod blatem, a ona odpowiedziała tym samym.

– Cóż, nie chcę was dłużej zatrzymywać, ale mam dla was prezenty. Ściśle mówiąc mamy ich trzynaście w kolejnym pomieszczeniu, ale ten jest tutaj. – Aaliyah wstała od stołu i podeszła do Addie z pluszakiem.

Podawała go jej – kobieta wyglądała na zdezorientowaną.

– Dziękuję, kochana – powiedziała nieco oszołomiona.

– Ściśnij go – poleciła Aaliyah, ruchem głowy wskazując na miśka.

Addie ścisnęła i zaraz się popłakała, gdyż z zabawki dobiegł dźwięk bicia serca jej męża.

– Czy to...? – zapytała łamiącym się głosem.

– Tak. Pomyślałam, że zasługujecie na to, by mieć go blisko, nawet jeśli tylko pod taką postacią – wyjaśniła.

Kurde, ktoś tu naprawdę kroił cebulę?

Pod koniec spotkania wszyscy płakali, ale na szczęście z miłości, wdzięczności i spokoju. Rodzina wyszła, a ja stałem w gabinecie zadowolony z przebiegu rozmowy.

Aaliyah wtuliła się we mnie.

– Miał na imię Grant – przypomniała wzruszona.

– No jasne. – Parsknąłem śmiechem. Spojrzałem na zegarek i się wyprostowałem. – Cholera, musimy biec. Jest już południe, nie możemy się spóźnić. W końcu to dzień naszego ślubu.

Nie zaczęliśmy tego dnia tak jak większość par, ale to dobrze, bo zdecydowanie byliśmy inni. Tworzyliśmy naszą własną historię, naszą przygodę, nasze szczęśliwe zakończenie.

Z firmy pojechaliśmy do miejsca, w którym rozpoczęła się cała magia – do Baru Oscara. Kilka lat temu byłem superbohaterem, a ona kobietą w czerwieni. Szukała uciezki, a ja szukałem jej, nawet jeśli o tym nie wiedziałem.

Bar został udekorowany dzięki mamie i mieszkańcom mojego małego miasteczka, którzy wszyscy przyjechali do Nowego Jorku, aby z nami świętować. Kiedy weszliśmy do środka, Jax i Damian zabrali mnie do męskiej ubikacji, bym mógł się przygotować, a mama i Kennedy wciągnęły Aaliyah do damskiej.

– Spóźniłeś się – wytknął Jax, podając mi wiszący na jednej z kabin strój. – Nie powinieneś się dziś spóźniać.

– Przecież nie zaczniesz się beze mnie – rzuciłem, rozpinając spodnie, by móc włożyć ślubny strój. – Ale zanim to zrobimy, może jakiś żarcik?

Jax i Damian jęknęli równocześnie.

Miałem dwóch zręczliwych przyjaciół. Nigdy nie zamieniłbym ich na żadnych innych.

– Superbohater wchodzi do baru i żeni się z kobietą w czerwieni, po czym żyją długo i szczęśliwie – powiedziałem.

Jax zmrużył oczy.

– Czy w tej chwili jesteś wyjątkowo cikliwy?

– Tak, jestem. Kocham ją, Jax.

– Cholera. Taką miałem nadzieję, skoro aż tyle wydałem, żeby tu przylecieć. Wiesz, jak drogie są loty bez przesiadek? To pokręcone.

Parsknąłem śmiechem.

– Cóż, powiedziałbym, że oddam ci za bilety, ale nie zamierzam.

– Co mnie wcale nie dziwi. – Uniósł brwi. – Naprawdę chcesz to włożyć?

– Naprawdę to włoży – rzucił cierpko Damian, patrząc na mnie, gdy wkładałem strój. Kostium Kapitana Ameryki.

Wciąż pasował jak ulał.

Jakby bardzo ciasno ulał, ale jednak.

– No co? Myślę, że dobrze wygląda. I co innego miałbym mieć na sobie na ślubie podczas Halloween?

– Widzę cały zarys twoich klejnotów – wytknął ponuro Damian.

– To nie jest pierwszy raz, gdy je widzisz, nie? – zażartowałem, szturchając go w ramię.

Jax posłał Damianowi wymowne spojrzenie.

– Nigdy wcześniej ich nie widziałem – odparł chłopak.

– Wiem. Connor jest po prostu cholernie dziwny.

– Ale z jakiegoś powodu dalej mnie kochacie. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Współczujemy ci choroby psychicznej. Bylibyśmy złymi ludźmi, gdybyśmy cię porzucili – powiedział Jax, klepiąc mnie po plecach.

Odetchnąłem głęboko, bo poczułem, że zaczynam się denerwować. Naprawdę zamierzałem to zrobić. Zamierzałem ożenić się z moją najlepszą przyjaciółką.

– Jakieś rady dla zdenerwowanego pana młodego? – zapytałem Jaxa. – Jesteś z Kennedy od kilku lat. Masz dla mnie jakieś mądre małżeńskie rady?

– Mylisz się – odparł bez namysłu. – Niezależnie od sytuacji, nawet jeśli masz rację, to się mylisz.

Zanim zdążyłem mu odpowiedzieć, do łazienki zajrzała Kennedy.

– Jax, potrzebuję pieluchy, a nie ma jej tam, gdzie mówiłeś, że będą.

– Sprawdzaiś za barem, jak sugerowałem? – zapytał.

Westchnęła.

– Nie mówiłeś, że za barem.

– Mówiłem... – urwał. Spojrzał na mnie, po czym na żonę, a na jego twarzy odmalował się duży, sztuczny uśmiech. – Masz rację. Nie mówiłem. Myliłem się.

Przytaknęła.

– Oczywiście, że mam rację. Jak zawsze. A teraz chodź i mi pomóż. Pielucha Trevora dosłownie eksplodowała.

Jax się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

– Widzisz, młody? Mylisz się. Pamiętaj o tym, a wszystko będzie dobrze. Zaraz wrócę.

Wyszedł, zostawiając mnie z Damianem, który wydawał się dziś jeszcze cichszy niż normalnie. Trzymał kartkę w palcach, marszcząc przy tym brwi.

– Co się dzieje? Dobrze się czujesz? – zapytałem, podchodząc do niego.

Skrzywił się, złożył kartkę i wsunął ją do tylnej kieszeni.

– To nic.

– Nie możesz okłamywać brata w dniu jego ślubu – ostrzegłem.

– Nie chcę popsuć ci nastroju.

– Możesz go na chwilę popsuć, po czym wrócimy do poprzedniego. Co się dzieje?

Westchnął i podał mi list.

– To od ojca. Cóż, wysłano go w jego imieniu. Przez cały czas przebywał w Kalifornii. Wiedział, gdzie byłem przez całe moje życie. Chyba niedawno zmarł. Ale przed śmiercią napisał do mnie list. Pogrzeb jest w przyszłym tygodniu.

– Cholera. – Zacząłem czytać, oszołomiony. Ojciec nazywał się Kevin Michaels i zapraszał Damiana do Kalifornii, by dać mu odpowiedzi, których szukał przez całe życie, brakującego fragmentu historii jego życia. – Pojedziesz? – zapytałem.

– Czuję, że muszę, ale nie wiem, ile tam wytrzymam. Nie wiem, ile potrzeba czasu, abym zdobył odpowiedzi, których szukam. Odpowiedzi, na które, kurwa, zasługuję.

– Tak, rozumiem.

– I nawet nie wiem, czego szukam. Nie mogę tam jechać, tracąc czas i pieniądze tylko po to, aby poskładać kawałki mojego pieprzonego życia.

– No chyba, że będziesz miał do prowadzenia filię na Zachodnim Wybrzeżu, to możesz.

Spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Co?

– Filia została zamknięta po sytuacji z Jasonem i Walterem. Wstrzymałem się z jej ponownym otwarciem do czasu, aż znajdę odpowiednią osobę, która mogłaby nią pokierować. Głupio się czuję, że tyle mi zeszło, bym zrozumiał, że tą właściwą osobą zawsze byłeś ty.

Damian mocno się skrzywił.

– Nie musisz wyświadczać mi żadnych przysług, Connor.

– Tak, muszę. Właśnie tak czyni rodzina. Pomagamy sobie nawzajem. Jedź i znajdź odpowiedzi. Zasługujesz, by poznać własną historię.

Pociągnął nosem i to była najbliższa wzruszeniu oznaka, jaką kiedykolwiek u niego widziałem.

– Puk, puk – powiedział.

Uśmiechnąłem się.

– Kto tam?

– Ty. – Wzruszył ramionami. – Byłeś przy mnie, odkąd mnie poznałeś, i chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile to dla mnie znaczy. Jesteś bratem, jakiego zawsze chciałem mieć. – Poczulem, że zaraz zacznę płakać, na co Damian przewrócił oczami. – Nie wygłupiaj się, Connor.

– Nie, nie będę płakał.

– Już płaczesz.

– Nie możesz mówić takich rzeczy i oczekiwać, że nie będę płakał, cholera! Mogę cię uściskać?

– Nie.

– Mogę powiedzieć ci, że cię kocham, ale tak, byś nie czuł się niezręcznie?

– Pewnie nie.

– Dobra, nienawidzę cię.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Ja też cię nienawidzę.

Podrapałem się po brodzie.

– Musimy się kiedyś spotkać i popracować nad twoimi puentami. To był bardzo dziwny suchar.

– Pozostawię dowcipkowanie tobie, skoro ty sam jesteś żartem.

Zaśmiałem się, na co mnie szturchnął.

– Widzisz? To było zabawne.

– Nie żartowałem. Naprawdę tak uważam.

Uśmiechnąłem się i poklepałem go po plecach.

– Ja też cię kocham.

Wyprostował się, otrząsając z emocji.

– Dosyć o mnie. Ożeńmy cię, staruszk.

Wskazałem na niego palcem.

– Nie nazywaj mnie tak! Jax jest stary, nie ja!

– Tak. Jak tam sobie chcesz, staruszk.

Na dachu Baru Oscara ustawiono krzesła dla naszych gości. Przestrzeń udekorowano słonecznikami – ulubionymi kwiatami Aaliyah. A w podarkach dla bliskich znalazły się torebki cheetosów – moich ulubionych przekąsek.

Stałem w wyznaczonym miejscu, przyjaciele stanęli tuż za mną. Słońce zaczęło zachodzić za moimi plecami, co stanowiło wskazówkę dla Aaliyah.

Był to znak, by weszła na dach ubrana w piękną czerwoną sukienkę, która sprawiła, że zakochałem się w niej lata temu. Stała wyprostowana z bukietem słoneczników w dłoni, po czym podeszła do mnie krokiem, który podkreślił piękno całej jej istoty.

Dotarła do mnie, podała bukiet mojej mamie i obróciła się twarzą do mnie.

Wziąłem ją za ręce, ponieważ przerażała mnie myśl, że mógłbym jej nie dotykać.

– Hej – szepnęła.

– Hej – odparłem.

– Gotowy?

– Tak.

Uśmiechnęła się do mnie, na co odpowiedziałem tym samym. Czułem bijące od niej ciepło i miłość.

Mój początek, środek i koniec.

Tego wieczoru przyjęła moje nazwisko, a potem tańczyliśmy pośród bliskich. Świętowaliśmy życie. Świętowaliśmy początek czegoś magicznego. Czegoś, co będzie trwać wiecznie.

A kiedy wesele dobiegło końca, pozostaliśmy z Aaliyah na dachu, czekając, by móc wspólnie obejrzeć wschód słońca. Tym razem, gdy promienie ogrzewały naszą skórę, nie pozwoliłem jej odejść. Byłem na tyle mądry, by mocniej ją trzymać. Zostanę tak długo, jak to możliwe. Nie obchodziło mnie, czy będą to godziny, miesiące czy lata. Interesowała mnie jedynie ona, nasza historia i każda pojedyncza przygoda, którą mieliśmy przeżyć.

Całą swoją istotą należałem do Czerwonego Kapturka, a ona należała do mnie. *Póki śmierć nas nie rozłączy.*

Koniec

¹ *ESPN* (Entertainment and Sports Programming Network) – amerykańska całodobowa stacja telewizyjna poświęcona tematyce sportowej (przyt. red.).

